NOWA SERIA KRYMINALNA

Katarzyna

Puzyńska

NIC TAKIEGO

Znakomita powieść! Kasia Puzyńska należy do grona najlepszych współczesnych autorek i autorów. Ręczę, że zakochacie się w intrygującej fabule i świetnie nakreślonych postaciach. Brawo!

Jeffery Deaver

Prószyński i S-ka

Katarzyna
Puzyńska

NIC TAKIEGO

Prószyński i S-ka

Copyright © Katarzyna Puzyńska, 2025

Projekt okładki

Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce

fot. archiwum M. Banachowicz

Redaktor prowadzący

Anna Derengowska

Redakcja

Małgorzata Grudnik-Zwolińska

Korekta

Maciej Korbasiński

ISBN 978-83-8391-876-1

Warszawa 2025

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

www.proszynski.pl

kontakt@proszynskimedia.pl

Ze szczególną dedykacją dla Tych,
którzy zmagają się
z zaburzeniami obsesyjno-kompulsyjnymi.

PROLOG

TADEUSZ BACEWICZ

Wiedział, że dziś zginie. To było dziwne uczucie przewidywać moment swojej śmierci. Tadeusz Bacewicz się bał, choć nikomu by się do tego nie przyznał. Chciał odejść z podniesioną głową. Prawie mu to odebrano, bo od dłuższego czasu był już tylko więźniem.

Rozejrzał się. Cały jego świat został ograniczony do tego okropnego pokoju. Wstał z trudem. Ciało było wycieńczone i zmaltretowane. Wszystko go bolało. Tak, wiedział, że dziś umrze. Nie wiedział jednak, k t ó r e z nich go zabije.

Tak naprawdę to nie miało większego znaczenia. Przygotował się na każdą ewentualność. Choć oni się tego na pewno nie spodziewali. O tak, jeszcze będzie miał dla nich kilka niespodzianek… Dopiero się okaże, czy ostatecznie to on będzie ofiarą, czy może role się odwrócą. Cokolwiek się stanie, to już nie będzie jego problem.

Postanowił raz jeszcze sprawdzić wszystkie elementy planu. Większość udało mu się przygotować wcześniej. Nie zorientowali się. Teraz zostały już tylko wisienki na torcie. Spojrzał na leżący na stoliku nóż. Jest. To najważniejsze. Ale była jeszcze druga rzecz…

Usłyszał, że drzwi się otwierają. A więc nadszedł czas. Sięgnął szybko do szuflady. Trzymał tam coś, co będzie dla nich największym zaskoczeniem, choć jest takie malutkie.

Boi się, ale nikomu tego nie pokaże. Przełknął nerwowo.

Tak, był gotowy.

Teraz już mogą przyjść go zabić.

Śmierć? To doprawdy n i c t a k i e g o.

CZĘŚĆ 1

ROZDZIAŁ 1

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Wieczorne sprzątanie domu było jego ulubionym rytuałem. Włączał wtedy muzykę i najpierw metodycznie ścierał kurz, a potem dezynfekował powierzchnie. Prokurator Grzegorz Hala lubił czystość.

Przejechał ściereczką obok ramki ze zdjęciem. Leżała płasko na półce, żeby nie było widać fotografii. Od 2012 nie mógł na nią patrzeć. A jednak nie umiał się zdobyć, żeby ją stąd usunąć. Zdawał sobie sprawę, że w ten sposób tylko grzebie w starej ranie. Przecież codziennie musiał patrzeć i sobie przypominać… Z drugiej strony to zdjęcie było też symbolem radości. Dziwaczny dualizm traumy i wyzwolenia. Pewnie mało kto by to zrozumiał.

Rozejrzał się po uporządkowanym salonie, oceniając swoją dotychczasową pracę. Był zadowolony. Właściwie nic się tu od lat nie zmieniło. Jego córka trochę go za to strofowała, ale jemu każdy znajomy przedmiot dawał poczucie bezpieczeństwa. Mógłby tu sprzątać nawet z zamkniętymi oczami. Żadnych zarazków ze świata zewnętrznego. Tam aż się od nich roiło. A już zwłaszcza, jeśli pracowało się w jego branży. Nie raz trzeba było wejść do naprawdę obrzydliwych miejsc. Nie chodziło tylko o najbardziej ekstremalne sytuacje, kiedy jechał na tak zwanego trupa. Wiele zwyczajnych, zdawałoby się, mieszkań pozostawiało bardzo dużo do życzenia, jeśli chodzi o higienę. Dlatego buty zawsze dezynfekował, a w ubraniu, w którym był w pracy, nigdy nie chodził po domu.

Jeden z jego najbliższych przyjaciół, również prokurator, Zygmunt Fatyga, zasugerował Hali kiedyś, że powinien wybrać się na terapię. Przyjaciel nie miał złych intencji. Uważał po prostu, że Grzegorz cierpi na zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne i przeszkadza mu to w życiu. Hala był innego zdania. Zupełnie nie rozumiał, jak ludzie mogą nie pojmować najprostszego. Świat jest pełen zarazków! Kiedy patrzył, jak ktoś je coś z ulicznej budki i oblizuje palce, którymi przed chwilą dotykał poręczy schodów używanych przez tłumy… Aż się wzdrygał na samą myśl. Jednocześnie gdzieś głęboko trochę zazdrościł wszystkim tym

lekkoduchom ich niefrasobliwości. Miło by było czasem odpuścić. Zaraz jednak wracała myśl o tym, jakie to może być niebezpieczne. A on niebezpiecznych sytuacji naprawdę miał za wiele.

Z psychologami i psychiatrami spotykał się więc jedynie, kiedy pełnili funkcję biegłych powoływanych do spraw na podstawie artykułu 193 i 202 Kodeksu postępowania karnego. Uśmiechnął się w duchu. Ten drugi artykuł wymagał nawet, żeby do sprawdzenia stanu zdrowia psychicznego oskarżonego w postępowaniu przygotowawczym prokurator wezwał co najmniej d w ó c h biegłych lekarzy psychiatrów. To się nazywa psychologiczna rozpusta!

Nagle piosenka się zmieniła i Hala dopiero po chwili zorientował się, że to nie kolejny utwór z playlisty, tylko dzwonek telefonu. Utwór *Enter Sandman* oznaczał, że dzwoni ktoś z Komendy Powiatowej Policji w Piasecznie. Piosenki ułatwiały mu zorientowanie się, kto to, zanim podejdzie do telefonu. Lubił, kiedy świat jest uporządkowany.

Zerknął na zegarek. Wieczór przechodził już w noc. Telefon o tej porze nie zwiastował nic dobrego. Czy ci ludzie nie mogli położyć się spać, zamiast łamać prawo? Jeśli miałby wybór, kładłby się z kurami. Niestety przestępcy nie podzielali jego opinii.

Podszedł do stolika kawowego i zdjął telefon z ładowarki indukcyjnej. Na wszystkie urządzenia miał odpowiednie miejsce. Dzięki temu zawsze wiedział, gdzie ich szukać. Bardzo praktycznie. Nie rozumiał ludzi, którzy woleli żyć w chaosie i rzucali wszystko gdzie popadnie. Z drugiej strony, skoro decydowali się pochłaniać miliony zarazków, jedząc na mieście, to chyba nie powinno go to szczególnie dziwić.

– Prokurator Grzegorz Hala – przedstawił się, mimo że dzwoniący na pewno nie wybrał jego numeru przypadkowo.

Chociaż może? Grzegorz miał mieć dziś wolne. Zygmunt Fatyga poprosił o zamianę, bo wybierał się na jakąś imprezę rodzinną do swojej nowej dziewczyny. Hala nie znał szczegółów. Nie pytał. Przyjaciołom się nie odmawia. A zwłaszcza takim, którzy tyle mu swojego czasu pomogli. Dlatego zamienił się na dyżury.

Słuchał przez chwilę, co referuje mu dyżurny z komendy w Piasecznie. Zobaczył ruch za oknem. Podszedł tam szybko, ale to tylko jego

przyszły zięć wracał do siebie. Nic niepokojącego. Hala odetchnął. A już podejrzewał, że znów się zaczęło.

– Mówimy o t y m Tadeuszu Bacewiczu? – upewnił się.

Trzeba się skupić na pracy, a nie rozpamiętywać.

– Tak – przyznał policjant.

Hala westchnął. Z tego, co mówił dyżurny, nie tyle zaistniało podejrzenie popełnienia przestępstwa, ile była wręcz całkowita pewność, że mają do czynienia z brutalnym morderstwem. Co gorsza, zapowiadało się, że to będzie sprawa medialna. Tadeusz Bacewicz był biznesmenem, ale mocno zaangażowanym w politykę. Wprawdzie działał zza kulis, jednak wszyscy wiedzieli, że to jego królestwo. Był konserwatystą do szpiku kości. Grzegorz wiele razy zastanawiał się, czy ten człowiek naprawdę wierzy w głoszone przez siebie poglądy, czy tylko próbuje coś dla siebie ugrać, przyjaźniąc się z osobami, które ewentualnie mogą pomóc mu w interesach. Jedno było pewne. Nie jest możliwe, żeby jego śmierć przeszła bez echa.

W tym momencie Hala pożałował, że zgodził się na zamianę dyżurów. Ale kto wiedział, że akurat dziś ktoś zamorduje prominenta. I to takiego, do którego Hali światopoglądowo było naprawdę daleko. Jednak Grzegorz pełnił odpowiedzialną funkcję publiczną i zamierzał podejść do sprawy rzetelnie. Czyli tak, jak zawsze to robił. Prokurator wypełnia swoje obowiązki niezależnie od osobistych upodobań.

Zanotował adres. Zalesie Dolne, jedna z najładniejszych części powiatu piaseczyńskiego. Stare i nowe wille porozrzucane wśród drzew. No i kawał historii tego regionu. Całe szczęście od niego to tylko jakieś piętnaście minut drogi.

– Zaraz będę – obiecał i grzecznie się pożegnał.

Nigdy nie zapominał o kurtuazji. Miał nadzieję, że mundurowi to doceniali. Policjanci i prokuratorzy czasem miewali ze sobą na pieńku. Ci pierwsi z reguły skarżyli się, jak to muszą o d w a l a ć (cóż za okropne słowo!) całą robotę za tych drugich, choć formalnie to prokuratura zawiadywała wszelkimi działaniami organów ścigania. Dlatego Hala zawsze był na miejscu przestępstwa, nigdy nie podpisywał protokołów *in blanco*, tylko nadzorował ich spisywanie od pierwszego

słowa do ostatniej kropki. Potem zaś rozpracowywał sprawę najlepiej, jak potrafił.

Poszedł do sypialni przebrać się w ubranie do pracy. Wszystko miał, rzecz jasna, przygotowane. Koszula, marynarka i spodnie wyprasowane w kant. Poszedł do przedpokoju. Spojrzał w krystalicznie czyste lustro i poprawił kołnierzyk koszuli. Już miał wyjść, ale zmienił zdanie i sięgnął po kurtkę. Wprawdzie nadal było w miarę ciepło, jednak lepiej być przygotowanym. Woskowany barbour służył mu od lat. Idealne palto na okres przejściowy.

Starannie zamknął drzwi i dwa razy nacisnął klamkę, żeby sprawdzić, czy na pewno nie puszczą. Przezorny zawsze ubezpieczony. Wyszedł na podjazd przed domem. Dzielił julianowski bliźniak z córką i jej narzeczonym. To miało dobre strony, bo mógł Łucję często widywać. Kiedy wiele lat temu brał rozwód, bał się, że straci córkę. Całe szczęście wszystko ułożyło się inaczej. On sam miał dość z ł o ż o n e relacje z matką i ojcem, bardzo więc dbał, by z Łucją nigdy do tego typu komplikacji nie doszło.

Jego biały mercedes lśnił w świetle latarni. Oczywiście jeździł nim do myjni co najmniej dwa razy w miesiącu, czasem częściej. Córka pracowała w salonie tej marki i kiedy załatwiała sobie okazyjnie nowe auto, on również skorzystał. Teraz oboje mieli takie samo GLA. Z jedną różnicą, uśmiechnął się pod nosem prokurator, wsiadając. Jego samochód zawsze był czysty.

– *Witaj ponownie, Grzegorz* – przywitał go mercedes.

To był damski głos sztucznej inteligencji, jednak w Hali zawsze budził pozytywne emocje. Kiedyś ludzie mieli swoje rumaki, teraz tę funkcję pełniły auta. Dlatego z pewną nieśmiałością nadał swojemu imię Carmen. Wybrał hiszpańskie, bo przecież Mercedes również było damskim imieniem z tego kraju. Oczywiście nikomu się nie zwierzał z faktu, że ochrzcił samochód. Pewne rzeczy lepiej zostawić dla siebie.

Nagle zamarł. Zaparkował tyłem i przez to, wsiadając, nie widział prawej strony mercedesa. Teraz jednak zauważył, że za wycieraczką coś jest. Serce zabiło mu szybciej. Nie był pewny, czy bardziej z gniewu, czy ze strachu. Domyślał się, że to nie ulotka. Przed chwilą uspokoił sam siebie, że ruch za oknem oznaczał tylko narzeczonego córki, a nie o b c e g o. Kogoś, kto od jakiegoś czasu Halę prześladował. Jednak za

wycieraczką uparcie tkwiła koperta. Zatem to musiał być kolejny anonim. Grzegorz nigdy nie przeklinał, więc i teraz się powstrzymał. Uważał, że niecenzuralne słowa nie powinny znajdować się w repertuarze żadnego prokuratora.

Wysiadł i ostrożnie okrążył maskę. Jeśli to faktycznie list, to by był trzeci. Hala nigdy nie przyłapał o b c e g o, jak go w myślach nazywał, a jednak temu komuś udawało się podrzucać mu te przesyłki. Westchnął. Wyciągnął z kieszeni kurtki parę lateksowych rękawiczek. Zawsze miał je tam na wszelki wypadek. Większy zapas trzymał w bagażniku. Przydawały się nie tylko w pracy. Czasem, kiedy wyjątkowo obawiał się dotykać jakiejś powierzchni, nakładał je również prywatnie.

Sięgnął ostrożnie po kopertę. Równie ostrożnie wyjął z niej list. Widać było, że jest wilgotny, a więc Grzegorz się nie pomylił, przez okno zobaczył przyszłego zięcia. Obcy zostawił to pewnie co najmniej kilka godzin wcześniej. Prokurator żałował, że nie zamontował kamer przed wejściem do domu. Ktoś taki jak on powinien był o tym pomyśleć. A już zwłaszcza po tym, jak dostał drugą przesyłkę. Jedna mogła oznaczać pomyłkę. Dwie to było za wiele jak na zbieg okoliczności. Próbował chyba jednak udawać sam przed sobą, że nic właściwie się nie dzieje.

Jak poprzednie, wiadomość była wydrukowana na zwyczajnej kartce. Gdyby Hala zdecydował się oddać ją do zbadania technikom z komendy, nic by nie znaleźli. Oczywiście nie zamierzał tego robić. Nie chciał, żeby ktokolwiek dowiedział się, że dostaje anonimy.

Przebiegł wzrokiem treść listu. Serce zabiło mu jeszcze szybciej. *Dziś u Bacewicza*. Jak to możliwe? Przecież właśnie dostał telefon z komendy, że milioner nie żyje! I Hala miał się zająć tą sprawą.

Rozejrzał się w beznadziejnej próbie wypatrzenia obcego. Nikogo. Spojrzał jeszcze raz na list. Skąd taka zmiana tematu? Poprzednie anonimy dotyczyły czegoś zupełnie innego! Bardzo trudnego czasu sprzed kilkunastu lat. Jednego z najgorszych zdarzeń w życiu Hali. Może nawet najgorszego.

Kto zostawiał mu te anonimy? I jak to wszystko mogło być związane ze śmiercią człowieka, do którego Halę przed chwilą wezwano?! Przecież dyżurny mówił, że ciało dopiero co znaleziono. Czyżby w takim razie te kartki zostawiał prokuratorowi morderca? Chciał

wciągnąć Halę w jakąś grę, a zabójstwo prominenta to był jej wielki finał?

ROZDZIAŁ 2

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Podkomisarz Michalina Murawska zatrzymała rower tuż przed schodami prowadzącymi do Komendy Powiatowej Policji w Piasecznie. Przyczepiła go kłódką do stojaka. W końcu najciemniej pod latarnią i spod siedziby stróżów prawa też może coś zniknąć. Jeździła na dwóch kółkach nie tylko dlatego, że obecnie nie posiadała samochodu. Lubiła wykorzystywać każdą wolną chwilę, żeby dbać o kondycję. Kiedy miało się taką posturę jak ona, nie można się było zaniedbywać. Zwłaszcza w policji. Przy stu sześćdziesięciu centymetrach wzrostu trzeba nadrabiać mięśniami.

Wbiegła lekko po schodach, kiwając na przywitanie głową jakiemuś umundurowanemu koledze. Nie pamiętała jego imienia. Pracowała tu dopiero od kilku dni. Sprawy prywatne zmusiły ją do wyprowadzki ze stolicy. Tak więc z komendy stołecznej trafiła do powiatówki w Piasecznie. Pochodziła z tego podwarszawskiego miasta, więc nie było to trudne. Tym bardziej że pracował tu jeden z jej najbliższych kumpli, Darek Nagler. Pogadał, z kim trzeba, i od razu było łatwiej. Zresztą akurat pojawiły się dwa wakaty w wydziale kryminalnym. Nie wszyscy będą zadowoleni, że młoda policjantka z Warszawy zajęła jeden z nich. Pewnie część funkcjonariuszy z tutejszej komendy ostrzyła sobie zęby na taki awans.

Nie zamierzała się tym przejmować. I tak ciągle wchodziła komuś w drogę. Czasem niechcący, a czasem wręcz celowo. Więcej, zamierzała jak najszybciej się wykazać i wyrobić sobie markę również tu. Wychowywała się w Piasecznie, ale kiedy przyjęła się do policji, od razu trafiła do KSP. Tak jak sobie wymarzyła. Być może w nowej jednostce też będzie mogła zajść daleko. Kto wie, jak to się potoczy. Kiedy problemy prywatne zostaną rozwiązane, może nie będzie chciała wracać do Warszawy, bo tak jej się tutaj spodoba? Miała wielkie ambicje i nie zamierzała myśleć o czymś takim jak szklany sufit. Jeśli trafiała na przeszkody, zwykle traktowała je kopniakiem lub pięścią. Dotychczas działało. Komendantka Murawska? Brzmiało nieźle!

Z budynku wysypało się jeszcze kilka osób. Czyżby coś się działo? Całe szczęście od razu w holu natknęła się na Darka Naglera. Był tu dyżurnym. Znali się od dawna. Uważała go właściwie za brata. Od lat chodzili razem na krav magę, a w weekendy czasem na mecze. Nic wielkiego, lubili po prostu pokibicować. Zawsze jakaś odmiana od codziennej roboty.

– Hejka – rzucił luźno Darek.

Po jego minie widziała, że coś faktycznie się dzieje. Poczuła przyjemne uderzenie adrenaliny. Uwielbiała służbę w nocy. To był inny świat. Jak coś się działo, to z reguły od razu było grubo. Nie wypadało pewnie cieszyć się z takich rzeczy, ale od kiedy to Michalina Murawska przejmowała się tym, co wypada?

– Co tam? – zapytała, siląc się na nonszalancję. Nie chciała, żeby nawet Darek domyślił się, jak bardzo chce zabłysnąć w nowym miejscu. Potrzebowała g r u b e j sprawy.

– Trup. Właśnie miałem po ciebie dzwonić. Część chłopaków już wyjechała. Zawiadomiłem też proroka. Jedzie oczywiście medyk sądowy, który ma dziś dyżur, technicy i mundurowi. Wszyscy postawieni na nogi.

Na zewnątrz dało się słyszeć bomby radiowozu. Zaczynało się! Uwielbiała to!

– Mów – poprosiła.

– Zamordowany to Tadeusz Bacewicz. Świadkowie widzieli na jego ciele kilkanaście ran kłutych. Zabity we własnej rezydencji. Podobno jego bliscy zebrali się tam, bo mieli obchodzić jego sześćdziesiąte urodziny, a przy tej okazji facet miał im formalnie przedstawić swój nowy testament.

– Nowy? – podchwyciła od razu policjantka. – A to ciekawe. Czyli ktoś z rodziny mógł nie być zachwycony zmianami?

– Bardzo możliwe, ale oczywiście musicie to sprawdzić. Ofiara jest prominentną figurą.

Że też dopiero teraz skojarzyła to nazwisko!

– Ten gościu od polityki?

– Ten sam.

Powstrzymała się, żeby nie zacierać rąk. Darek może i by zrozumiał, ale wychodzący z komendy policjanci raczej nie. Nie mogła sobie wymarzyć głośniejszej sprawy na początek. Sprawa o wysokim statusie oznaczała, że od razu będzie mogła pokazać, na co ją stać. Oby tylko jutro rano jej tego nie zabrali i nie przekazali wyżej. Bo nawet jeśli Bacewicza wykończył ktoś z rodziny dla spadku, to i tak media zrobią z tego sprawę polityczną. W tym kraju wszystko wcześniej czy później stawało się sprawą polityczną.

– Słuchaj, pojedziesz tam z drugą nową. Ona dziś zaczyna. Przyszła z KGP na ten drugi wakat.

O, no proszę. Dwie policjantki z zewnątrz zajęły oba wolne miejsca. Pewnie gdyby nie było dziś afery z Bacewiczem, usłyszałyby mnóstwo docinków od patrolowców, którzy od lat czekali na miejsce w kryminalnym. Ciekawe, kto to, zastanawiała się Murawska. Oby nie pracownica biurowa, tylko babka z jajami. Poza tym skoro druga nowa była z KGP, to może jest mniejsza szansa, że jutro zabiorą im tę sprawę.

– Gdzie ona jest?

– Na górze. Od dziś dzielicie pokój.

– Spoko. Pójdę się tylko przebrać i jedziemy.

Darek wyglądał, jakby chciał coś jeszcze dodać.

– No co?

– Ona jest… No cóż… Sama zobaczysz. Sorry, Miśka, naprawdę. Nie dało się inaczej. Trzeba było przydzielić was razem do sprawy, stary naciskał.

Machnęła ręką na znak, żeby się nie przejmował. Robiła w firmie od nastu lat. Spotkała już chyba wszystkie typy ludzi. Jakakolwiek była jej nowa partnerka, Murawska sobie poradzi. Zawsze sobie radziła. Spadała na cztery łapy, cokolwiek się działo.

Darek poprowadził ją na górę, mimo że już znała drogę.

– I jeszcze na domiar złego trafiłaś na proroka z kijem w dupie. Dziś miał być Fatyga, ale dał mi znać, że zamienił się na dyżury i za niego będzie Grzegorz Hala. Czyli spodziewaj się dużo pierdolenia.

Dyżurny znów odchrząknął. Przestępował z nogi na nogę.

– Co? – zaśmiała się. – Zamierzasz się kurwa oświadczyć? Przypominam, że masz żonę. Leć na dół, poradzę sobie.

Nagle drzwi się otworzyły. Stanęła w nich pyzata kobieta w stroju, który można było określić jako… dość oryginalny. Jej obszerna czarna bluza pokryta była cekinami i jakimiś amuletami. Z przodu znajdowała się wielka, wypchana czymś kieszeń. Skórzane spodnie opinały masywne uda. Michalina zerknęła na Darka. Dyżurny wzruszył ramionami. *A nie mówiłem* wyraźnie wymalowało się w jego oczach.

– Wow, dziewczyno! – zawołała kobieta na ich widok. – Nie spodziewałam się! Prawdziwa Mulan z ciebie!

Michalina Murawska miała polskie imię i dość popularne w kraju nad Wisłą nazwisko, ale jej rysy były azjatyckie i często spotykała się z porównaniem do tej bajkowej postaci.

– Jestem Kaja Dalke – przedstawiła się nowa koleżanka. – Kaja, słabo. Zawsze wolałam coś w rodzaju Euniki, ale nie można mieć wszystkiego. Poza tym od czego jest wyobraźnia. Czasem wyobrażam sobie na przykład, że mam na imię Emerencjana.

Chwyciła rękę Michaliny swoją pulchną, spoconą dłonią. Potrząsnęła energicznie. W końcu puściła i szybko sięgnęła do wypchanej kieszeni. Wyciągnęła stamtąd jakąś pomiętą kartę. Michalina nie mogła uwierzyć własnym oczom. Tarot? Myślała, że widziała w policji już wszystko. Chyba jednak się myliła.

– Dwójka Kielichów! – zawołała radośnie Kaja Dalke. – Wiesz, co to oznacza? Będziemy przyjaciółkami! A, no i nie powiedziałam najważniejszego, wszyscy mówią na mnie Świnka. Bo taka jestem gruba. Ja się nie przejmuję, bo wiesz, *pig* to po angielsku gliniarz, trochę jak u nas *pies*. Czyli wszystko pasuje! Więc sobie obmyśliłam, że jak tu zaczynam, to od razu powiem, żeby wszyscy nazywali mnie Piggy. Czyli świnka właśnie. Bo ja naprawdę nie lubię imienia Kaja. Dobra, idę jeszcze szybko do łazienki. Bo nie wiadomo, jak długa będzie nocka. Zaraz wracam!

Pobiegła korytarzem w kierunku toalety. Michalina jeszcze raz spojrzała na Darka. Była wściekła. Miała nadzieję na superpolicjantkę,

która rozkładała gangusów na łopatki, tymczasem dostała jakąś jarmarczną wróżkę.

– Mówiłem ci – mruknął Nagler. – Może zdołasz ją jakoś… Nie wiem, wyciszyć. Trzymać z tyłu.

– Kurwa, Daruś, jak dziennikarze się zlecą, to będzie przejebane. Nam to zabiorą. Ja nie mogę tego stracić.

Obiecała sobie, że nie będzie okazywała, jak bardzo jej zależy na rozwiązaniu priorytetowej sprawy. Nie udało się.

– Nie panikuj, Miśka. Mówiłem ci, że t r z e b a b y ł o cię z nią sparować.

Trzeba było? A to ciekawe, pomyślała policjantka. Czyli za tą dziwaczką chyba stał ktoś z góry. Może to była czyjaś córka, kuzynka, żona, czy kto tam jeszcze. A jeśli tak, to jakoś t r z e b a b ę d z i e wytrzymać. Bo może będą chcieli, żeby Dalke się wykazała. A w takim razie P i g g y może okazać się gwarancją prowadzenia przez Murawską dochodzenia. Trzeba to tylko dobrze rozegrać.

– Ale jest jeszcze jedno – dodał z lekkim ociąganiem Darek. – Na miejscu jest osoba, na którą musisz naprawdę bardzo uważać. Jeden fałszywy ruch i wszyscy jesteśmy umoczeni w gównie.

– Kto?

Darek wymienił imię i nazwisko.

– Kurwa – rzuciła policjantka. Gorzej chyba być nie mogło.

ROZDZIAŁ 3

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Prokurator Grzegorz Hala przepuścił w drzwiach medyka sądowego i szefa techników kryminalistycznych. To była doprawdy dziwna para. Lekarz przypominał stereotypowego patologa z jakiejś gotyckiej opowieści. Był wysoki i obowiązkowo blady. Czarne włosy kontrastowały z odcieniem cery i jeszcze go pogłębiały. Przypominał wampira z jakiegoś filmu. Może dlatego zawsze nosił kolorowe okulary. Próbował zapewne ocieplić swój wizerunek. Jednak Hala był zdania, że to kolejny element, który tylko wzmacnia pozostałe cechy niecodziennego wyglądu medyka. Z pewnością można by było się przestraszyć, gdyby spotkało się go wieczorem na ulicy. Mimo to prokurator bardzo go lubił. Doktor Zagórski zawsze był profesjonalny i przygotowany. Zarówno podczas oględzin ciała na miejscu zbrodni, jak i na późniejszej sekcji zwłok.

Szef techników z kolei zawsze wyglądał nieporządnie. Jednak Hala i jego bardzo lubił. Może dlatego, że łączył ich podobny gust muzyczny. Pewnie nikt by się tego nie domyślił. Policjant nosił wymięte koszulki z logo metalowego zespołu, prokurator zawsze wybierał garnitur. Jednak nie raz zdarzyło im się wymienić uwagi o dokonaniach instrumentalistów lub wokalistów. Czasem podczas spisywania długich protokołów taka przerwa była naprawdę pożądana dla złapania oddechu.

Dziś jednak Hala zupełnie nie mógł się skupić i na relaks na pewno nie było szansy. Wszystko przez anonim, który znalazł za wycieraczką. Niewiele myśląc, wcisnął go do kieszeni kurtki, a teraz miał wrażenie, że wszyscy wokoło mogą odgadnąć, że tam jest i że morderca z jakiegoś powodu się z Halą komunikuje. Powinien pewnie zgłosić ten fakt prokuratorowi rejonowemu albo chociaż powiedzieć Zygmuntowi Fatydze. Albo policjantkom z kryminalnego, które dziś miały Grzegorzowi towarzyszyć…

Zerknął spod oka w ich stronę. Ta niższa, Michalina Murawska, wydawała się w porządku. Miała na sobie klasyczny czarny damski garnitur. Raczej nie od znanego projektanta, ale trudno oczekiwać cudów

z policyjnej pensji. Natomiast ta druga, Kaja Dalke… Dawno nie widział kogoś ubranego tak krzykliwie. Aż się wzdrygał, kiedy patrzył na te wszystkie cekiny. Całości dopełniały rozjaśnione na żółtawy blond włosy. Aż kłuły w oczy.

Co gorsza, ciągle Grzegorza dotykała. A to położyła rękę na jego przedramieniu, a to klepnęła go przyjacielsko w ramię. Hala nienawidził dotyku obcych ludzi. Teraz też przepchnęła się obok niego, żeby jak najszybciej dostać się do ciała Tadeusza Bacewicza.

Milioner spoczywał na szpitalnym łóżku, którym zapewne zastąpiono zwyczajny mebel. Ustawione po dwóch stronach klasyczne szafki nocne i pyszniące się na nich ciężkie lampy nijak nie pasowały do nowoczesnego urządzenia z podnoszonym zagłówkiem i regulowanym materacem. Wzdłuż ścian poustawiano jakąś aparaturę medyczną. Ledwo się tam mieściła do spółki z szafą na ubrania, mimo że ta była niewielka. Nic tu nie pasowało i najwyraźniej połączono to wszystko z konieczności. Prokurator był zaskoczony, bo nie wiedział, że milioner na coś chorował.

– Kto zabija kogoś tak schorowanego? – zapytała cicho Murawska. – To nie ma sensu…

Prokurator nie był pewny, czy te słowa skierowane były do niego, czy policjantka mówiła do siebie. Ale miała rację. Sądząc po ponurym medycznym wyposażeniu pokoju, Bacewicz chyba i tak niedługo by umarł. Ten fakt mógł okazać się niezwykle istotny w śledztwie. Ktokolwiek zabił, z jakiegoś powodu nie mógł czekać ani chwili, aż sprawy rozwiążą się same.

K t o ś. Hala zdusił chęć włożenia ręki do kieszeni i sprawdzenia, czy anonim mu nie wypadł. Najwyraźniej sprawca musiał działać szybko, ale jednocześnie z jakiegoś powodu zostawiał listy za wycieraczką samochodu prokuratora. Po co? Obcy być może podświadomie chciał, żeby ktoś go powstrzymał? A może chciał rzucić wyzwanie wymiarowi sprawiedliwości? Albo był kryminalnym ekshibicjonistą i miał potrzebę eksponowania swoich makabrycznych poczynań?

– Obejrzymy ciało i potem porozmawiamy z rodziną – zaproponował Grzegorz policjantce. – Zaczniemy od tego prawnika, który znalazł trupa.

Ciało swojego klienta znalazł prawnik wezwany tu dziś, ponieważ Tadeusz Bacewicz chciał ogłosić rodzinie nowe zapisy swojej ostatniej woli. A więc motyw nasuwał się sam. Sprawca nie mógł czekać, w przeciwnym razie zmiany weszłyby w życie. Nie powinno się wprawdzie niczego zakładać, zanim zacznie się przesłuchania, ale wyglądało na to, że o b c y mógł być beneficjentem poprzedniej wersji testamentu, a na nowej by tracił.

– Oczywiście – zgodziła się Murawska. – Panie prokuratorze, dyżurny ostrzegł mnie, że jedną z osób z tej rodziny jest Oliwia Bacewicz. To taka celebrytka pozująca na dziennikarkę śledczą. Pewnie będzie szukała dziury w całym. Nieraz robiła pastisze na policjantów.

Skinął głową. Dopiero teraz skojarzył, że do rodziny Tadeusza Bacewicza należy słynna O l i w i a. Może dlatego, że z reguły mówiło się o niej bez nazwiska. Jakby była jedyną osobą o tym imieniu. Ale skoro dziennikarka tu była, policjantka miała rację, trzeba bardzo uważać, żeby nie mogła się do niczego przyczepić.

Oliwia wręcz lubowała się w wywlekaniu na światło dzienne rozmaitych uchybień organów ścigania. Potem rozdmuchiwała je do granic możliwości. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby dowiedziała się o przeszłości prokuratora. No i o anonimie, który miał w kieszeni. *Dziś u Bacewicza* zyskiwało mroczny wydźwięk, kiedy patrzyło się na ciało milionera spoczywające na łóżku.

Tymczasem medyk i technik byli już gotowi do rozpoczęcia oględzin. Hala podszedł więc szybko do ciała. Nie lubił tego momentu i chciał mieć go już za sobą. Nieboszczyk oznacza zarazki. Rozkład ciała zaczyna się od razu, kiedy serce przestanie bić.

– Kołdra spadła na ziemię – zauważył technik. – Pewnie Bacewicz próbował się sprawcy wyrwać. Tu leży telefon i jakieś długopisy. Mogły spaść ze stolika podczas szamotaniny.

Oczywiście zaraz zabiorą się do dokładnego spisywania protokołu. Według artykułów 311 i 326 Kodeksu postępowania karnego prokurator prowadzi śledztwo i sprawuje nadzór nad postępowaniem przygotowawczym. Formalnie więc Hala był tu przełożonym całej ekipy. Starał się jednak nie nadużywać swojej pozycji, żeby dbać o dobre stosunki pomiędzy prokuraturą a komendą.

– Zaczynajmy.

Nie trzeba było być lekarzem, żeby stwierdzić, że ciało Bacewicza jest wyniszczone przez chorobę. Zupełnie nie przypominał zadbanego człowieka, którego widywało się w telewizji. Rany zadane nożem wyglądały na tym wychudzonym ciele jeszcze bardziej groteskowo i przerażająco. Kto mógł być aż tak okrutny?

– Jakby ktoś był w szale – zastanawiała się głośno Murawska. – Pewnie wystarczyłoby jedno, dwa uderzenia i byłoby po wszystkim. To też nie pasuje…

Kaja Dalke włożyła rękę do kieszeni i wyciągnęła stamtąd kartę tarota. Hala zrobił wielkie oczy. Czy ta p a n i mogła zachowywać się jeszcze mniej profesjonalnie? Nie wystarczył ten groteskowy strój?

– Siódemka Mieczy – oznajmiła triumfalnie. – Wszystko zaczyna być jasne.

– Niby co? – zapytał oschle doktor Zagórski.

– Chociażby to, że większość to rany pośmiertne – odpowiedziała Dalke, okrążając jednocześnie łóżko. – Rany przyżyciowe bardziej krwawią, bo serce nadal pompuje krew. A tu nie mamy jej dużo. Winna jest więc raczej grawitacja. Tak czy inaczej, ktoś upozorował atak szału. Moim zdaniem o, ta rana i ta mogły być bezpośrednią przyczyną zgonu.

Hala chyba pierwszy raz widział, jak twarz medyka sądowego robi się czerwona. Pasowała teraz do jego dzisiejszych oprawek w kolorze wozu strażackiego.

– Pozwoli pani, że to ja zajmę się moją dziedziną. Dopiero jutrzejsza sekcja potwierdzi…

– Tak, tak – mruknęła Dalke. Nadal przechadzała się wokół łóżka. – Tak samo jak potwierdzi, że to nie jest narzędzie zbrodni.

Podeszli zobaczyć, co wskazywała. Pod stolikiem nocnym po prawej leżał spory nóż.

– Doceniam inwencję sprawcy – powiedziała Dalke z uśmiechem. – Rzucony tak, żebyśmy się cieszyli, że go znaleźliśmy. Gdyby leżał bardziej na widoku, byłoby za oczywiste, a tak? Głupi policjanci mogą być dumni, że odkryli narzędzie zbrodni. Tylko że to nie jest ten nóż.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytała Murawska.

Starała się najwyraźniej brzmieć profesjonalnie i nie okazywać, co naprawdę sądzi o koleżance. Jednak krótkie pytanie aż ociekało sarkazmem. Dalke zdawała się jednak tego nie zauważać.

– No bo ten ma zwykłe ostrze, a narzędzie zbrodni ząbkowane. No i szerokość ostrza też się nie zgadza. Nawet jeśli się mylę co do ząbków.

– I to wszystko powiedziała pani ta karta? – zapytał doktor Zagórski z wyższością.

Dalke nie odpowiedziała. Wzruszyła tylko ramionami.

– Otóż ja mam za sobą długoletnie studia medyczne i specjalizację. Tak że może ja zajmę się zwłokami, a pani… ekhm, swoimi zadaniami.

– Dłonie bez śladów ostrza – kontynuowała Dalke, jakby go nie usłyszała. – To może oznaczać, że Bacewicz się nie bronił. Przecież czasem ofiary chwytają nóż, próbując go odepchnąć. Bacewicz pewnie nie miał siły, bo był schorowany albo może nie spodziewał się ataku. Albo atak był na tyle szybki, że nie zdążył zareagować.

Hala miał wrażenie, że zaraz dojdzie do rękoczynów, bo medyk robił się coraz bardziej czerwony na twarzy. Prokurator uznał więc, że tym razem odpuści nadzorowanie spisywania protokołu, by jak najszybciej rozdzielić podkomisarz Dalke i doktora Zagórskiego.

– Poradzicie tu sobie panowie, prawda? – zapytał. – My pójdziemy rozpytać bliskich ofiary.

– Oczywiście – zapewnił technik.

Na jego twarzy widać było rozbawienie. Dziś miał na sobie koszulkę z Iron Maiden. Hala lubił ten zespół. Pozwolił więc swojemu spojrzeniu zatrzymać się na chwilę na grafice i skinął porozumiewawczo głową. Policjant uśmiechnął się półgębkiem. Ot, i cała muzyczna rozmowa na dziś.

Wyszli we trójkę z pokoju. Sypialnia Tadeusza Bacewicza znajdowała się na parterze. Już na korytarzu dało się słyszeć rozmowy dochodzące z salonu. Tam zebrała się rodzina milionera. Towarzyszył im umundurowany policjant, który zajmował się spisywaniem pierwszych zeznań. Jednak Hala chciał najpierw pomówić z prawnikiem zamordowanego, bo to on znalazł ciało.

– Czy już coś wiadomo? – zapytał mężczyzna.

Stał przy oknie wychodzącym na podjazd przed domem. Aleja Kasztanów nie była szczególnie dobrze oświetlona, ale całe szczęście znajdowały się tu latarnie. Hala miał nadzieję, że monitoring domu, o ile tu takowy jest, obejmuje choć część drogi. Mogliby sprawdzić, czy nikt obcy nie dostał się do środka. Ciągle pozostawała przecież możliwość, że zbrodnia miała charakter polityczny.

Nietrudno byłoby się tu zakraść niepostrzeżenie. Wyjrzał przez okno na drzewa po drugiej stronie wąskiej kostkowanej jezdni. To był zalesiony park. Środkiem biegła rzeczka. U zbiegu alei Kasztanów, alei Kalin i alei Brzóz stał pomnik poświęcony rozstrzelanym w 1944 roku przez hitlerowców mieszkańcom tych okolic. Hala uważał, że to tajemnicze miejsce. A na pewno po dokonaniu zbrodni można by się bezpiecznie oddalić między drzewami. Kanał dałoby się przeskoczyć i można było od razu wyjść na gruntową drogę, która nazywała się, jak wszystkie w tej okolicy, od kolejnego drzewa – ulica Cisów. Stamtąd zaś wystarczyło przedostać się przez lasek i wyjść na dalszą część alei Kalin. Jeśli się chciało, wszystko to można było zrobić w zaledwie kilka chwil. Czy o b c y właśnie tak uczynił? A może należy do rodziny Bacewicza i ciągle jest w tym domu?

– Mówią, że będzie wiadomo dopiero po sekcji zwłok – powiedziała Kaja Dalke.

Hala szukał w jej głosie jakiejś ironicznej nuty. Jednak nie dało się jej tam wyczuć. Ton policjantki był doskonale neutralny.

– Mecenas Robert Czarnecki? – upewniła się Murawska.

Grzegorz zawsze uśmiechał się, słysząc określenie m e c e n a s. Czasem nawet sam go używał w odniesieniu do adwokatów czy radców prawnych, choć tak naprawdę to był tylko zwrot grzecznościowy. Prawdopodobnie wywodził się z szesnastego wieku. Rozróżniało się wówczas *procuratores* i *procuratores mercenarii*. Byli to zastępcy procesowi, z tym że ci drudzy zajmowali się tym zawodowo, a więc płatnie. Potem, jak w przypadku wielu słów, pierwszy człon *procuratores mercenarii* zupełnie zniknął, a głoska *r* została wyrzucona z drugiego, pozostawiając samego *mecenasa*.

– To pan znalazł ciało, tak?

Robert Czarnecki wzdrygnął się nieznacznie na słowo c i a ł o. Stosownie do uroczystej okazji, która była tu dziś planowana, miał na sobie garnitur Armaniego. Efekt psuło jednak to, że nie był dopasowany u krawca do jego figury. Hala zawsze to robił. Nie miał wielu ubrań, ale zawsze dbał, żeby prezentowały się na sylwetce idealnie.

– Tak, ja znalazłem Tadeusza i od razu zawiadomiłem policję. Poprosiłem rodzinę, żeby zgromadziła się w salonie i tam czekała. Nadal czuję się zobowiązany reprezentować interesy mojego klienta. Nie chciałem, żeby ktoś coś tu ruszał.

– Może nam pan powiedzieć, co tu się działo? – poprosił Hala. Trochę już wiedzieli, ale chciał to usłyszeć raz jeszcze i uporządkować.

– Dziś miały się tu odbyć obchody sześćdziesiątych urodzin mojego klienta. Wszyscy szykowali się w swoich pokojach na górze, a ja przyszedłem omówić z nim jeszcze zapisy nowego testamentu. Miał go ogłosić rodzinie podczas uroczystości. W pewnym momencie poprosił mnie, żebym przyniósł mu z kuchni coś do jedzenia. Zaskoczyło mnie to, bo przecież stół był przygotowany w jadalni. Wyjaśnił, że nie ma siły uczestniczyć w głównej części obchodów, ale jest głodny. Ucieszyłem się, że chce coś zjeść… Muszą państwo wiedzieć, że on był chory…

Nagle rozdzwoniła się melodia *Kocham cię, kochanie moje*. Mecenas Czarnecki zaczerwienił się i wyłączył telefon.

– Przepraszam, to niestosowne. Żona dzwoni, bo się martwi. Może nie powinienem, ale dałem jej znać, co się stało. Oboje bardzo ceniliśmy Tadeusza. Wspomógł nas, kiedy chorował nasz syn. Naprawdę zrobiłbym dla niego wszystko, więc czuję się winny, że nie zapobiegłem temu, co się wydarzyło.

– Dlaczego ma pan poczucie, że mógł temu zapobiec? – zapytała natychmiast Murawska.

ROZDZIAŁ 4

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Uważam, że tym nowym testamentem Tadeusz świadomie igrał z ogniem. Jakby chciał sprowokować kogoś z rodziny do najgorszego. Jako jego prawnik powinienem był odradzić mu takie działanie. Dlatego czuję się winny. Skojarzyło mi się to trochę z *suicide by cop*. Znają państwo zapewne to określenie?

Wszyscy pokiwali głowami. Chodziło o sytuację, w której sprawca specjalnie próbuje sprowokować policję do interwencji z użyciem broni. Na przykład celowo kogoś atakuje, żeby funkcjonariusze musieli go zastrzelić.

Niektórzy robią coś takiego po popełnieniu przestępstwa, bo wolą zostać zabici niż aresztowani. Druga grupa to ci, którzy od początku łamią prawo tylko po to, żeby zmusić policjanta do pociągnięcia za spust. Żeby sami nie musieli tego robić. Niektórzy z nich zostawiają nawet samobójcze notatki dla funkcjonariuszy.

Murawska pamiętała, jak jeden z kolegów w KSP opowiadał jej o sprawie Matthew Hoffmana z Kalifornii. Kiedy policjanci go zastrzelili, znaleźli na jego telefonie wiadomość, w której przekonywał, że nie zrobili nic złego. Wykonywali tylko swój obowiązek, a zakończyli życie człowieka, który był zbyt wielkim tchórzem, żeby zrobić to samemu.

Jeśli Tadeusz Bacewicz chciał celowo sprowokować swoich bliskich do morderstwa – popełniając swoiste *suicide by* f a m i l *y*, to można by zaliczyć go do tej drugiej kategorii. To mogłoby również wyjaśnić spostrzeżenie Dalke co do braku ran świadczących o próbie bronienia się. Bacewicz chciał śmierci. Tylko czy na pewno był to dobry tok rozumowania?

Policjantce przypomniał się zupełnie inny, ale także słynny przypadek – historia Włada Taneskiego z Macedonii. Dziennikarz zamordował trzy kobiety, a potem relacjonował te zbrodnie w swoich artykułach. Wpadł,

bo opisywał szczegóły, których policja jeszcze nie ujawniła. A przecież w tym domu mieli jedną żądną krwi dziennikarkę!

O s ł a w i o n a Oliwia Bacewicz… Środowisko policyjne bardzo nie lubiło celebrytki. W swoim programie chwaliła się, jak szybko umie rozwiązać zagadki kryminalne. Zwłaszcza te, wobec których organy ścigania pozostawały bezradne. Mama Murawskiej pracowała w telewizji i wspomniała kiedyś, że krążą plotki, że Oliwia trochę sobie pomaga i czasem pokazywane w jej programach sytuacje są ustawione. Nawet jeśli plotki były prawdziwe, Oliwia pozostawała bezkarna, a jej odbiorcy dosłownie spijali słowa z jej ust. Z reguły jej materiały miały milionowe zasięgi. A teraz ta diablica siedziała tu w tym domu.

Jeśli plotki były prawdziwe i niektóre wydarzenia celebrytka sama kreowała, czy nie byłaby zdolna do zabójstwa? Ależ to byłby content! To jednak oznaczałoby, że ta kobieta jest psychopatką. Murawskiej wcale by to nie zmartwiło. Odkrycie sprawcy liczyłoby się jeszcze bardziej, a skoro Michalina chciała zabłysnąć w nowej jednostce, byłoby wręcz idealnie.

– Dziwny pokój jak na sypialnię – oznajmiła zupełnie bez związku Dalke. – Pozostałe są na górze?

– Tak, wszystkie sypialnie są na górze. Tu dotychczas było biuro Tadeusza – wyjaśnił prawnik. – Pani Magdalena, czyli żona mojego klienta, zaproponowała przeniesienie tu męża, kiedy choroba postępowała. To był nowotwór. Nieuleczalny. Kiedy chory nie mógł już chodzić po schodach, rzeczy z gabinetu zostały zabrane do pokoju na piętrze. Tu zaś wstawiono łóżko, stoliki i jakąś szafę z Ikei, bo te duże nie wchodziły. Gabinet jest niewielki, więc to się z trudem mieściło, ale wszyscy się postarali, żeby stworzyć Tadeuszowi jakąś namiastkę normalności. A on i tak często powtarzał, że czuje się tu więźniem. Był człowiekiem czynu. Tu się dusił.

– Wróćmy do przebiegu wydarzeń – powiedział Hala.

– Jak wspomniałem, Tadeusz poprosił mnie, żebym przyniósł mu coś do jedzenia. Wyszedłem, a jak wróciłem, to zastałem tę… jatkę.

– Jak długo pana nie było? – chciała wiedzieć Murawska.

– Nie wiem. Może z dziesięć minut, może piętnaście. Niezbyt rozeznaję się w sprawach kulinarnych. W domu to żona gotuje.

A u Bacewiczów dodatkowo zaszły duże zmiany. Wkrótce się państwo przekonają… Jest tu pewien pan od medycyny… powiedzmy niekonwencjonalnej. On zupełnie przejął gotowanie w tym domu. Tadeusz w pełni mu ufał. Cóż, nie chciałem interweniować, bo po co odbierać nadzieję na końcu drogi… W każdym razie produkty, które można obecnie znaleźć w tej kuchni, są dość specyficzne i nie za bardzo wiedziałem, co mam mu przynieść.

– Czyli zaskoczyło pana, że Tadeusz Bacewicz nagle chciał coś zjeść? – dopytywała się znów Dalke.

– Tak. Ostatnio mało jadł.

– A jednak teraz chciał jeść?

Murawska przewróciła oczami. Pytania koleżanki wydawały jej się zupełnie bez sensu.

– Tak. Wręcz na to naciskał. Pomyślałem sobie nawet, że może jest jakiś progres.

Piggy wyciągnęła kolejną kartę. Michalina nie dostrzegła jaką. Koleżanka pokiwała tylko głową, jakby wszystko stało się dla niej jasne. Tego policjantka już nie mogła znieść. Irytowała ją ta szopka.

– Coś ci to mówi? – zapytała cierpko.

– Na przykład to, że Tadeusz Bacewicz chciał się pozbyć pana mecenasa z pokoju.

ROZDZIAŁ 5

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Po co miałby się mnie pozbywać, skoro sam mnie poprosił o przyjazd? – zdziwił się mecenas.

– Zaproszenie pana mogło być tym czynnikiem, który miał sprowokować sprawcę do działania. Pytanie tylko, czy był z kimś umówiony na konkretną godzinę, czy przewidywał, że ktoś po prostu się zjawi. I zrobi to, zanim zostanie podpisana nowa wersja testamentu. Ona została podpisana? Czy może jeszcze nie?

Czarnecki poruszył się niespokojnie.

– Nie wiem – przyznał. – W każdym razie ja jej dla Tadeusza nie sporządzałem. Chciał ją dziś ogłosić, więc założyłem, że przygotujemy ją dziś tu na miejscu. Ale mógł ją równie dobrze spisać sam ręcznie. Jak pan wie, ustawodawca to dopuszcza.

Mecenas odwrócił się do prokuratora. Hala skinął głową. Według polskiego prawa dokument, który ma stanowić testament, wcale nie musi zostać spisany w obecności prawnika czy świadków. Artykuł 949 Kodeksu cywilnego mówi, że wystarczy napisać go samemu ręcznie, opatrzyć podpisem i datą. Zwłaszcza jeśli było kilka wersji. Brak daty nie oznacza nieważności, ale data ułatwia zorientowanie się w kolejności. Oczywiście można sporządzić także testament notarialny i urzędowy, ale ten holograficzny wystarczy. Ekipa z komendy przeczesywała rezydencję. Gdyby testament został znaleziony, sprawa stałaby się jasna. Jeśli nie, wszystko się skomplikuje.

Prokurator pomyślał o domysłach Dalke. Tajemnicze krótkie spotkanie. Może Bacewicz chciał komuś przekazać podpisany testament? Tylko co by to dla nich oznaczało? Wydawało się przecież, że sprawcą mogła być osoba, która traciła na nowej wersji ostatniej woli. Ale dlaczego w takim razie Bacewicz miałby dawać testament właśnie tej osobie? *Suicide by cop*, przebiegło Hali przez myśl. Może to była właśnie ostateczna prowokacja?

Jeśli przyjąć założenie, że chodziło o samobójstwo popełnione cudzymi rękoma, morderca musiał naprawdę wiele tracić na nowej wersji testamentu. Dlatego tak bardzo zaryzykował. Wszyscy domownicy byli w domu. Nawet jeśli przygotowywali się na górze do jubileuszowego posiłku, to mogliby coś usłyszeć. Prawnik też mógł nadejść z powrotem w każdej chwili. Motywacja sprawcy musiała być naprawdę silna.

– Jak dokładnie wyglądają zmiany w testamencie? – zapytał prokurator. – Kto na nim traci?

– Właściwie wszyscy członkowie rodziny…

Mecenas Czarnecki nie zdążył powiedzieć więcej, bo w ich stronę nadchodził ciemnowłosy mężczyzna. Hala od razu skojarzył go z telewizji. Jakub Wach był młodym, ale już bardzo wpływowym politykiem. Tadeusz Bacewicz kreował go na wykonawcę swoich zakulisowych rozkazów. Sam przecież nie mieszał się oficjalnie w politykę.

Prokuratora zaskoczył wzrost Wacha. W telewizji wyglądał na zdecydowanie wyższego. Na żywo mógł mieć nie więcej niż sto siedemdziesiąt centymetrów. Jednak emanowała od niego aura człowieka, który jest przyzwyczajony do okazywania mu posłuszeństwa. Doskonale przemawiał i porywał za sobą młodych ludzi. Zwłaszcza w Internecie. Pewnie dlatego Bacewicz go wybrał. Mężczyzna zdawał się zarówno kimś bliskim, kto potrafi zrozumieć codzienne problemy, jak i mocarzem, który da radę je rozwiązać. Niebezpieczne połączenie, bo właśnie tacy ludzie umieli wzbudzać zaufanie. Choć oczywiście Wach mógł mieć dobre intencje, upomniał się Hala. Obiecywał sobie przecież, że nie da osobistym przekonaniom wpływać na osąd w sprawie. A właśnie to robił.

– Czy już coś wiadomo? – zapytał Wach. Zupełnie jak wcześniej Czarnecki.

Skoro i tak im przerwano, Hala postanowił, że rozmowę mogą dokończyć w salonie, gdzie zgromadziła się reszta najbliższych Bacewicza. Będzie można na bieżąco obserwować ich reakcje. Wprawdzie znali podobno nowe zapisy testamentu, ale wyraz twarzy czy nerwowy tik mogły powiedzieć więcej niż słowa.

Salon rezydencji utrzymany był w jasnych, stonowanych barwach, przełamywanych gdzieniegdzie plamami eleganckiej czerni i szarości. Centralne miejsce zajmowała olbrzymia kanapa w kształcie litery C. Hala znał się bardziej na ubraniach niż na meblach, ale przekonany był, że sofa wykonana jest z naturalnych materiałów, co na pewno odbiło się na cenie.

Wach przejął rolę gospodarza i przedstawił śledczych rodzinie. Młody polityk nie wydawał się zupełnie tym onieśmielony. Ciekawe, pomyślał prokurator. Może już od dłuższego czasu ostrzył sobie zęby na przejęcie schedy.

– Mają państwo jakąś teorię, co się wydarzyło? – zapytał Hala, kiedy policjantki spisały już namiary do każdego i podały swoje, żeby później łatwiej było się kontaktować.

– Zabito mojego syna. Oto co się wydarzyło – odparła najstarsza z kobiet skrzekliwym głosem palaczki. – Po co tu jakieś teorie?

To była Iwona Bacewicz. Zajmowała miejsce w samym kącie kanapy wsparta na jej dłuższym i krótszym boku. W dłoni trzymała szklaneczkę z whisky. Pomiędzy palcami tkwił cienki papieros. Była bardzo chuda. Mimo wieku doskonale wyglądała w dwurzędowej marynarce Dolce & Gabbana, kolczykach z perłami i wysoko upiętym koku. Efekt psuły tylko staromodne balowe rękawiczki. Aż gryzły Halę w oczy. Jak dobrze skrojony, ale nie idealnie dopasowany garnitur mecenasa. Co z tego, że kupi się najlepsze rzeczy, jeśli nie umie się ich potem nosić.

Nagle z kanapy zerwała się kobieta w trudnym do określenia wieku. Magdalena Bacewicz, żona milionera, twarz miała ostrzykniętą botoksem i wypełniaczami tak, że mimika była zupełnie odmieniona. Trudno było stwierdzić, jakie emocje tak naprawdę przeżywa.

– Ja… Pan… – Spojrzała na prawnika swojego męża, nie kończąc zdania.

– Usiądź, mamo, odpocznij – powiedział Józef Bacewicz.

Syn milionera miał wypomadowane włosy i gładkie policzki. Hala zauważył na nich delikatną czerwień. Może skóra była podrażniona od golenia, a może to rumieniec emocji? Młody człowiek wydawał się bardziej niż zdenerwowany. A może za dużo wypił? On również ściskał w ręce szklaneczkę z whisky.

– A ja to d o k t o r Bruno Janecki – przedstawił się ostatni mężczyzna, akcentując swój fach. Nie musiał tego robić. Miał na sobie śnieżnobiały kitel. – Tak, t e n Bruno Janecki. Być może słyszeli państwo o moich osiągnięciach w dziedzinie walki z nowotworami. Jestem osobistym lekarzem Tadeusza Bacewicza.

Na twarzach rodziny milionera wymalowała się wrogość. Nie było najmniejszych wątpliwości, że nie darzą Brunona Janeckiego sympatią. Tylko oblicze Magdaleny pozostało bez wyrazu. Prokuratorowi niezbyt się to podobało. Będzie trudna do rozszyfrowania.

Hala odwrócił się z powrotem do Janeckiego. Mecenas Czarnecki zasugerował, że mężczyzna obiecywał Tadeuszowi Bacewiczowi cudowne wyleczenie. Może więc Janecki należał do szarlatanów, którzy żerowali na chorobie. Obiecywali złote góry i natychmiastową poprawę, oczywiście za słoną opłatą. Tylko czy w takim razie śmierć milionera byłaby mu na rękę? Przecież nie zabiłby dojnej krowy. Chyba że coś dziedziczył.

– Czy mógłbym dostać pozwolenie, żeby na chwilę pójść do kuchni? – zapytał Janecki. – Jest dwudziesta pierwsza i wtedy zawsze muszę zajrzeć do mojej kiszonki, żeby dodać trochę składników. To specjalna lecznicza mieszanka, która…

Oliwia Bacewicz pisała coś na telefonie, ale na te słowa uniosła głowę.

– Och, przestałbyś gadać głupoty – przerwała mu. – To twoje gówno z kuchni na pewno by taty nie wyleczyło. Prędzej by go zatruło. Ktokolwiek go zabił, wyświadczył ci przysługę. Jeszcze jakiś czas jadłby zawartość tego kompostownika, a wytoczylibyśmy ci proces. No chyba że to ty go zabiłeś. Nie zdziwiłoby mnie to. Zważywszy na to, że chciał ci tyle oddać.

Czyli najwyraźniej ostatnia wola obejmowała Brunona Janeckiego, pomyślał Hala.

– Jakie były zapisy najnowszej wersji testamentu? – zapytał.

Mecenas Czarnecki odchrząknął.

– Zaczynając od początku. W wersji sprzed dwóch lat funkcjonował podział na cztery równe części pomiędzy małżonkę mojego klienta, Magdalenę, córkę, Oliwię, syna, Józefa, oraz pana Jakuba Wacha, jako światopoglądowego następcy.

Ś w i a t o p o g l ą d o w y n a s t ę p c a, zaśmiał się w duchu prokurator. Ciekawe określenie.

– Ja nie byłam uwzględniona, bo mam swój majątek i dużą część udziału w firmie – wtrąciła się Iwona, pokasłując. – Uznałam, że niepotrzebne mi dodatkowe pieniądze. W najnowszej wersji również nie występuję.

Podkreśliła to wyraźnie. Najwidoczniej więc chciała za wszelką cenę zapewnić ich o swojej niewinności. Ciekawe.

– W wersji, którą mieliśmy dziś ogłosić, sprawy przedstawiały się inaczej niż w poprzedniej. Żona i dzieci miały otrzymać jedynie niewysoką miesięczną pensję. Jedną trzecią miał otrzymać pan Bruno Janecki…

– Pieprzony fałszywy guru – warknął z nieoczekiwaną pasją Józef Bacewicz. Zaczerwienił się przy tym jeszcze bardziej. Jego oczy były rozbiegane. – Takich jak pan powinno się aresztować. Wykorzystywał pan to, że tata tak bardzo chciał żyć. Wprost kochał życie! A że miał miliony, to był dla pana idealną ofiarą.

Syn Bacewicza powiedział mniej więcej to, co wcześniej pomyślał Hala, ale jego histeryczny ton i spływająca po czole strużka potu sprawiały, że nawet to, co było logiczne, wydawało się niedorzeczne.

– Uspokójmy się wszyscy – zaproponował Wach. – Pozwólmy pracować państwu z policji i prokuratury. Na pewno wszystko się wkrótce wyjaśni. A jeśli to pańska sprawka, panie Janecki, to na pewno pan za to odpowie. Pan Tadeusz był dla mnie jak ojciec i ja tego dopilnuję.

Józef był przeciwieństwem opanowanego Jakuba Wacha. Może dlatego Bacewicz wspierał tego młodego człowieka, a nie krew ze swojej krwi.

– No jasne – odparł sarkastycznie Janecki. – Będziesz mnie straszył, Jakubie? Ty? Zdaje się, że też się nieźle obłowisz, dzieciaku.

– Ale jedynie pod warunkiem, że ja zechcę wziąć z nim ślub – odezwała się spokojnie Oliwia Bacewicz. – Tak więc do tego nie dojdzie. Drogi Jakubie, możesz pożegnać się z trofeum.

– D r o g a O l i w i o, nigdy nie zależało mi na żadnym trofeum – odpowiedział natychmiast młody polityk. – Pan Tadeusz był dla mnie jak

ojciec…

– Doprawdy zabawne – zaśmiał się Bruno Janecki, przerywając mu. – Wątpicie, że ja chciałem dobrze dla mojego pacjenta, a jemu wierzycie.

– Nie wierzymy – zapewniła Oliwia. – Dlatego nie ma mowy o żadnym ślubie. Tata źle to sobie wymyślił.

– Mój klient chciał przepisać jedną trzecią panu Wachowi, ale tylko pod warunkiem wejścia w związek małżeński z Oliwią Bacewicz – przytaknął mecenas Czarnecki. – W wypadku braku decyzji o ślubie pan Wach również otrzymuje jedynie skromną pensję. A wtedy jedna trzecia, którą miał otrzymać, trafi na cele dobroczynne.

– A kto dziedziczy trzecią część? – zapytała Dalke.

Hala rozejrzał się po zebranych w salonie osobach. Czy miał przed sobą autora anonimów, czy też dopiero go pozna? Wyglądało na to, że skoro dwie trzecie majątku otrzymają dwie z osób tu zebranych, pozostałą część majątku musiał dziedziczyć ktoś z zewnątrz. Kto?

ROZDZIAŁ 6

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Trzecią część majątku mojego klienta dziedziczy niejaki pan Henryk Kaczmarski – poinformował mecenas.

Na te słowa wszyscy zebrani w salonie zaczęli mówić jednocześnie. Murawska starała się wyłowić z tego chaosu cokolwiek sensownego. Było to jednak bardzo trudne. Aktywista. Wariat. Furiat. Szaleniec.

– A więc znają go państwo? – powiedziała głośno i wyraźnie, żeby ich przekrzyczeć.

– O, znamy. Kiedyś się z nim przyjaźniłem, ale potem zrobił się z niego naprawdę nawiedzony typ – wyjaśnił Józef Bacewicz, dysząc ciężko. Próbował wyciągnąć telefon z kieszeni garnituru, ale ręce za bardzo mu drżały i szło mu zdecydowanie opornie. – Nawet są filmiki, jak groził mojemu ojcu. Teraz to taki aktywista. Z tych wariatów, z zielonych. Co to kwiatki, listki, ocieplenie klimatu i inne bzdury.

– Henryk Kaczmarski? – dopytał się prokurator. – Nazwisko jak ten piosenkarz?

– Tak. Kilkakrotnie groził panu Tadeuszowi – wtrącił się Jakub Wach. – Nie zgłaszaliśmy tego, bo w ostatnim czasie pan Bacewicz bardzo złagodniał i zrobił się wyrozumiały. Nawet dla takich ludzi.

– Mój pacjent przygotowywał się do odejścia – wyjaśnił szybko Bruno Janecki. Przybrał przy tym ton kaznodziei. – Wtedy warto się pogodzić z tymi, z którymi miało się na pieńku za życia. Szuka się spokoju.

– On groził ojcu śmiercią. To jest nawet na YouTubie! – Józef Bacewicz wyciągnął w końcu telefon i zaczął szukać filmiku. – O tu, proszę bardzo! To jest skandal!

Podszedł do śledczych i uruchomił nagranie. Henryk Kaczmarski okazał się rudowłosym mężczyzną około trzydziestki. Miał na sobie spraną czarną koszulkę z jakimś hasłem. Cały czas się ruszał, więc policjantka nie mogła doczytać jakim. Jego oczy wydawały się ciskać gromy.

– *Tadeusz Bacewicz zasługuje na śmierć za to, czego się dopuścił!* – krzyczał do kamery Kaczmarski. Nawet przez głośnik telefonu wydawało się to brzmieć jakoś wyjątkowo złowieszczo. – *Niszczył i ludzi, i środowisko. Nic się dla niego nie liczyło*.

– Wystarczy, chłopcy – ucięła Iwona Bacewicz nieoczekiwanie ostro. – Henryk jest może obecnie w gorącej wodzie kąpany, ale pochodzi z dobrej rodziny. Z naszego środowiska. Jeśli zaczniemy go oskarżać, jego rodzice będą niepocieszeni. Należy dbać o dobre relacje.

– To, że pochodzi z naszej sfery, nie znaczy, że jest niewinny, babciu – mruknęła Oliwia.

Jej uroda z d a w a ł a s i ę równie nieskazitelna jak na nagraniach. Murawska właściwie nigdy się nie malowała, ale mama nauczyła ją kilku sztuczek. Wiesia od lat pracowała jako makijażystka. Dlatego Michalina była w stanie dostrzec subtelnie ukryte niedoskonałości w twarzy Oliwii. Na przykład podkrążone oczy.

A więc celebrytka też miała ludzką stronę. Może jakieś zmartwienia? Może na przykład spadała oglądalność i śmierć ojca była jak prezent od losu? Lub od siebie samej, przebiegło znów Murawskiej przez myśl.

Policjantka poczuła uderzenie adrenaliny. Większość spraw, którymi się zajmowała na przestrzeni lat, nie była zbyt spektakularna. Gdyby zatrzymała Oliwię Bacewicz w pierwszych dniach swojej służby w Piasecznie… No cóż, marzenie.

– Henryk Kaczmarski został tu dziś zaproszony? – zapytał prokurator.

– Cóż to za pytanie? Oczywiście, że ktoś taki nie byłby zaproszony na urodziny mojego męża – rzuciła natychmiast Magdalena.

Żona zamordowanego mówiła teraz z pasją, ale jej sparaliżowana botoksem twarz pozostawała bez wyrazu. Michalina aż się wzdrygnęła. To nieruchome oblicze było przerażające. Przypominało maskę.

Mecenas Robert Czarnecki odchrząknął dyskretnie. Wszyscy znów na niego spojrzeli.

– Obawiam się – powiedział przepraszającym tonem – że mój klient osobiście zaprosił tu dziś pana Henryka Kaczmarskiego, nie informując o tym pozostałych państwa.

WKRÓTCE

– A jak pani wytłumaczy to?

Medyk sądowy wskazał skalpelem jakiś narząd. Murawska przełknęła ślinę, tłumiąc mdłości. To był chyba żołądek. Najwyraźniej więc doktor Zagórski zdążył przeciąć otrzewną i wyjąć zawartość z jamy brzusznej ofiary.

– Co? – zainteresowała się natychmiast Piggy.

– O tu, znalazłem t e n p r z e d m i o t *w żołądku ofiary.*

ROZDZIAŁ 7

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala skupiał się na zachowaniu kamiennej twarzy. H e n r y k K a c z m a r s k i! Właściwie powinien od razu przerwać przesłuchanie i zadzwonić po Zygmunta Fatygę. Przyjaciel może i miał jakąś imprezę rodzinną, ale był potrzebny tu i teraz. Prokurator nie powinien prowadzić sprawy, w której jednym z głównych podejrzanych jest jego przyszły zięć! Narzeczony córki miał odziedziczyć trzecią część milionowej fortuny! Czyżby skusiło go to do popełnienia zbrodni?

Prokurator pomyślał o Łucji. Córka kochała Henryka. Gdyby okazało się, że chłopak jest mordercą, po pierwsze, sama mogłaby być w niebezpieczeństwie. Po drugie, miałaby złamane serce. Żaden ojciec nie chce, żeby jego córka coś takiego przeżywała.

Może więc lepiej zostać i umiejętnie sterować sprawą? Tylko że takie mataczenie miało krótkie nogi. Policjantki zaraz ustalą, kim jest Kaczmarski. Trzeba będzie pojechać wręczyć mu wezwanie na przesłuchanie i wtedy okaże się, że prokurator mieszka z Henrykiem drzwi w drzwi.

Czy chłopak mógł to zrobić? Grzegorz widział, jak Henryk wchodzi do swojej części domu. Czy wracał właśnie stąd? Hala aż się wzdrygnął. Już raz popełnił błąd i mieszał sprawy zawodowe z prywatnymi. Wynikła z tego absolutna katastrofa. I właśnie do tego odnosiły się pierwsze dwa anonimy, które obcy zostawił mu za wycieraczką. Sprawa z 2012 roku do dziś wisiała nad Grzegorzem jak makabryczny cień.

No właśnie! Ktoś, kto pisał te listy, musiał dobrze o tym wiedzieć. Łucja znała prawdę. Czyżby zdradziła ją swojemu chłopakowi, a ten wykorzystał tę wiedzę do… No właśnie, do czego? Co chciałby zyskać, mieszając Halę w zbrodnię?

A może właśnie ochronę? Tak, uznał Grzegorz, to mogło być wytłumaczenie zagadki. Morderca na pewno chciałby mieć po swojej stronie przychylnego prokuratora. Ale nie, przecież to niemożliwe, żeby Henryk był winien! Jest spokojnym młodym człowiekiem.

Czy na pewno? Na filmiku, który przed chwilą pokazał im syn Bacewicza, przyszły zięć jawił się zupełnie inaczej. Jako furiat! Artykuł 190 Kodeksu karnego przewidywał za groźby karalne do trzech lat pozbawienia wolności. Ściganie w takich przypadkach następowało na wniosek pokrzywdzonego, a więc Henryk miał wielkie szczęście, że Bacewicz nie chciał nic z tym robić.

Hala nie znał Henryka od tej strony. Według słów Iwony Bacewicz, Kaczmarski pochodził z jakiejś bogatej rodziny. To też była dla prokuratora zupełna nowość. Powstawało więc pytanie, co Hala tak naprawdę wie o narzeczonym córki?

Prokurator bał się, że zaraz zaczną mu puszczać nerwy. W takich sytuacjach uspokajało go dezynfekowanie rąk. Czuł wtedy, że ma kontrolę przynajmniej nad zarazkami na swoich dłoniach. Niestety zostawił płyn w samochodzie.

Poczuł na sobie czyjeś spojrzenie. Myślał, że to Michalina Murawska, ale ona właśnie dyskretnie zerkała na swój telefon. Chyba dostała jakąś wiadomość. To podkomisarz Kaja Dalke przypatrywała się prokuratorowi. Spojrzenie miała nieprzyjemnie przenikliwe. Zniknęła gdzieś jej jowialność. Czyżby tylko udawała trzpiotkę? Nagle puściła do niego oko i jej pulchna twarz przybrała znów swój zwyczajny beztroski wyraz.

– Ale Kaczmarskiego tu nie było – nie ustępowała Magdalena.

– Skąd pani wie? – zapytała Dalke. – Państwo byli na górze, tak?

– Tak – przyznała żona Bacewicza. Jej twarz niczym maska kolejny raz nie ukazała żadnej emocji.

– Ja też go nie widziałam, a przyjechałam trochę później – poparła matkę Oliwia. – Gdyby był na dole, pewnie bym go zauważyła, wchodząc.

– Ja byłam na papierosie na dworze, potem poszłam na górę – wyjaśniła Iwona. – Również go nie widziałam.

Prokurator starał się nie pokazać, jak bardzo cieszą go ich słowa.

– Możemy sprawdzić monitoring – zasugerował Bruno Janecki. – Kamery są wokół domu, będzie można potwierdzić, czy wchodził.

– Doskonały pomysł – powiedziała Murawska.

Hala postanowił, że nie przyzna się jeszcze do znajomości z Henrykiem. Może okaże się to niekonieczne, jeśli narzeczonego córki nie będzie na nagraniu.

– Ależ niespodzianka! Nie miałem najmniejszego pojęcia, że ten człowiek miał tu dziś przyjść – powiedział Janecki, prowadząc ich korytarzem do pokoju na zapleczu rezydencji.

Zdecydowaną niespodzianką było to, że lekarz milionera zajmował się w tym domu nie tylko leczeniem Bacewicza, kuchnią, ale również ochroną. To on zawiadywał monitoringiem i alarmem. Wyglądało więc na to, że rodzina Bacewicza może mieć rację. Ten człowiek chciał uzależnić od siebie chorego. I w sumie chyba mu się to udało. Był przecież jednym z głównych beneficjentów nowej wersji testamentu.

Weszli do pokoju z komputerami i Bruno Janecki włączył jeden z nich.

– Dwójka Mieczy – oznajmiła podkomisarz Kaja Dalke, wyciągając kartę z kieszeni.

– Co to znaczy? – zainteresował się szarlatan.

– Oczywiście to, że nie mówi nam pan wszystkiego.

– No cóż. Może faktycznie – przyznał nieoczekiwanie łatwo lekarz Bacewicza. – Jak już wspomniałem w salonie, mój pacjent naprawdę chciał naprawić swoje grzechy przed śmiercią. W tym kontekście wcale mnie nie zaskakuje, że Kaczmarski został tu dziś zaproszony. Tadeusz rozmawiał ze wszystkimi ze swojego otoczenia o przeszłości. Rozplątywał różne zadawnione historie. Szukał spokoju. Jak się odchodzi, niesnaski nie są już ważne.

Hala zauważył, że Kaja Dalke marszczy brwi. Spodziewał się, że znów wyciągnie jakąś kartę, ale milczała. Może dlatego, że ekran komputera się rozświetlił. Janecki wybrał folder z nagraniami.

– W samym domu nie ma kamer – wyjaśnił. – Tadeusz nie lubił takiej inwigilacji. Ale na zewnątrz oczywiście są zamontowane. Na wypadek jakby ktoś zdołał wejść mimo alarmu. Wtedy od razu jest dowód.

– Zacznijmy na jakąś godzinę przed morderstwem – zaproponowała Murawska.

Pochylili się nad monitorem. Prokurator czuł na sobie ich oddechy. Bardzo tego nie lubił. Duszne pomieszczenia go brzydziły. Ileż zarazków

mogło się czaić w takim miejscu! Wymieniali się nimi jakby nigdy nic i absolutnie nikomu, poza nim oczywiście, to nie przeszkadzało. Czasem naprawdę trudno było mu zrozumieć ludzi.

Janecki uruchomił nagranie od wskazanego przez policjantkę miejsca. To był jeden z rzadkich przypadków, kiedy mieli bardzo dokładny czas zgonu. Oczywiście jutrzejsza autopsja będzie musiała go potwierdzić, ale dzięki zeznaniom mecenasa Czarneckiego mogli to okienko naprawdę zawęzić. Tylko że niestety niewiele im to dawało. Wszyscy podejrzani byli już wtedy w domu. Oliwia przybyła tu ostatnia, ale i ona zdążyła wejść do swojego pokoju na piętrze, zanim Bacewicz wysłał mecenasa po jedzenie. Być może w oczekiwaniu na osobę, która ostatecznie sięgnęła po nóż.

Przypatrywali się nagraniu z pierwszej kamery. Jak wyjaśnił Janecki, znajdowała się na ogrodzeniu. Ustawiona była pod kątem. Obejmowała część podjazdu i ulicy przed posesją. Obraz był czarno-biały, ale dość wyraźny. Widać było drzewa tańczące na wietrze po drugiej stronie wąskiej kostkowanej alei Kasztanów. Nagle spośród gęstwiny ktoś wyszedł.

– Zatrzymaj! – rozkazała natychmiast Murawska.

W jej głosie pobrzmiewało napięcie, ale to było nic w porównaniu z tym, co czuł Grzegorz Hala. To narzeczony jego córki wyłonił się z ciemności. A więc Henryk Kaczmarski faktycznie był tu tego wieczoru!

ROZDZIAŁ 8

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Michalina poczuła, że telefon znów wibruje jej w kieszeni. A więc następny esemes. Kiedy szli do pokoju na tyłach, udało jej się zerknąć przelotnie na poprzednie wiadomości. Oczywiście były od jej syna. Zaklęła w duchu. Jak długo może im tu jeszcze zejść? Sebastian najwyraźniej był w tarapatach. A tymczasem ona tkwiła w środku bardzo ważnego śledztwa. Ależ była głupia, że myślała, że przeprowadzka z Warszawy z powrotem do Piaseczna pomoże. Może gdyby wybrali się gdzieś naprawdę daleko, ale tak?

Wyrzuty sumienia paliły. Jaka z niej matka, skoro woli karierę od bezpieczeństwa dziecka? Bo przecież do tego to się sprowadzało. Powinna znaleźć jakąś wymówkę i wyjść stąd natychmiast. Ale nie chciała. Trzeba wziąć to na klatę. Chciała być tu i rozwiązać sprawę. Taka była prawda. Przekorny głosik w jej głowie podpowiadał, że Sebastian jest pełnoletni i sam się w to wpakował. Głos powinności natomiast mówił, że jako matka musi reagować. Miała wrażenie, że te sprzeczne sygnały rozerwą ją zaraz na części. Czy była samolubna, bo wolała pracę od syna? Urodziła go tak wcześnie. Nie była gotowa. Ale czy kiedykolwiek by była? Nie wypadało tak mówić, ale nie lubiła dzieci. Chciała żyć swoim życiem. Czy przez to była złą osobą?

Pocieszała się tym, że mają nowy trop, więc może szybciej pójdzie. Rodzina zamordowanego milionera pokazała im nagrania, na których niejaki Henryk Kaczmarski wygłaszał groźby karalne pod adresem Bacewicza. Teraz patrzyli na jego twarz na kamerze monitoringu. A więc podejrzany był tu dziś. Przyszedł niedługo przed tym, jak Tadeusz Bacewicz został zamordowany.

– Zawraca! – zawołał Bruno Janecki podekscytowany, jakby teraz z samozwańczego uzdrowiciela stał się jednym ze śledczych. – Niech państwo zobaczą!

Przyglądali się w napięciu, jak młody mężczyzna najpierw zbliża się do posesji Bacewiczów, potem zatrzymuje się nagle, a następnie

w ostatnim momencie wycofuje się z powrotem pomiędzy drzewa. Wyglądało na to, że jednak nie wszedł do domu!

– Są tu inne kamery? – zapytała natychmiast Piggy. – Na mój gust, jakby kogoś zauważył.

Murawska musiała się z nią zgodzić. Więcej: Henryk Kaczmarski wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– Niech pan trochę cofnie – poprosił prokurator.

Janecki cofnął fragment nagrania. Wyłączył przyspieszenie i przy normalnej prędkości obejrzeli raz jeszcze, jak Kaczmarski wychodzi spomiędzy drzew po drugiej stronie kostkowanej uliczki, podchodzi niemal do ogrodzenia willi. Zatrzymuje się na chwilę. Stoi, jakby coś rozważał albo komuś się przypatrywał.

Kamera musiała być droga. Kiedyś nagrania z CCTV to była ziarnista papka, z której większość trzeba było odgadywać. A na tym nagraniu Murawska widziała wyraz twarzy Kaczmarskiego całkiem dokładnie. Szok? Przestrach? Na pewno jakieś silne emocje. Chwilę później mężczyzna wycofał się z powrotem pomiędzy drzewa i zniknął w ciemności. Murawska zapisała dokładny czas, kiedy to wszystko się działo.

– Zobaczmy, czy potem nie wraca – poprosiła policjantka. – Może ktoś nadjeżdżał i go wystraszył. Jeśli miał złe intencje, to pewnie nie chciał być widziany. Dziwne, że przyszedł z krzaków, a nie normalnie drogą. Ale to może właśnie dlatego, żeby jak najmniej osób go widziało.

Lasek po drugiej stronie alei Kasztanów poprzecinany był uroczymi ścieżkami. Policjantka mieszkała niedaleko, więc czasem tamtędy biegała. Wiele osób wyprowadzało tam psy. Kiedy chodziło się wśród drzew, można było odnieść wrażenie, że jest się daleko od miasta. Śpiewały ptaki, szumiały liście, wiosną kwitły łany zawilców, a zimą trzeba było przedzierać się przez czyściusieńkie zaspy. Mimo to raczej nikt nie przechadzał się tamtędy nocą. Nie było latarni. Trzeba by przyświecać sobie latarką lub telefonem. Istniała oczywiście szansa, że Kaczmarski miał ochotę na przechadzkę, ale druga możliwość wydawała jej się bardziej prawdopodobna. Nie chciał być widziany.

Janecki włączył obraz z tej samej kamery. Nagranie migało im na przyspieszeniu, żeby szybciej mogli się zorientować, czy podejrzany

pojawia się raz jeszcze. Nie wrócił. Nic się nie działo aż do momentu, kiedy zaczęły nadjeżdżać radiowozy. W pewnej chwili zobaczyła nawet siebie samą. Nie lubiła się oglądać na nagraniach. Zawsze wydawało jej się, że ze swoim niskim wzrostem wygląda karykaturalnie, zwłaszcza przy wysokich kolegach. Cóż, jak ciężko by ćwiczyła na siłowni, na pewno od tego nie urośnie. Musi się pogodzić z tym, co ma.

– Z tego kąta nic więcej już nie zobaczymy – podsumowała Piggy. – Jest inna kamera?

– Jest. Naprzeciwko tej, którą oglądaliśmy.

To, że Janecki odpowiadał tu za ochronę, przyprawiało Murawską o dreszcze. Wyglądało na to, że Tadeusz Bacewicz zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością, skoro powierzał swoje bezpieczeństwo komuś tak skrajnie…

Nagle przyszło jej do głowy coś innego. W pierwszej chwili uznała, że Bacewicz dał się omamić szarlatanowi. A może trzeba było spojrzeć na to inaczej. Taka decyzja mogła świadczyć o tym, jak bardzo milioner nie ufał swojej rodzinie. I wolał, żeby ochrona domu była w rękach kogoś obcego. Chociaż będąc tak majętnym, powinien mieć fundusze na wynajęcie pracowników, którzy zajmowaliby się tylko tym.

– Bardzo dobrze. Może dowiemy się, kogo dostrzegł – powiedział prokurator.

Przedtem Hala był opanowany, teraz Murawskiej wydało się, że jest poruszony. Pewnie też bardzo chciał rozwikłać tę sprawę. Darek mówił, że ten prorok ma kij w dupie. Ona musiała przyznać, że całkiem Grzegorza polubiła. Oczywiście dopiero co się poznali, ale wydawało jej się, że to odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu.

Janecki otworzył kolejny folder. Po chwili na ekranie pojawiło się nagranie pokazujące obraz z kamery zawieszonej na przeciwległym krańcu ogrodzenia. Tu również było widać kawałek alei Kasztanów, a dalej skrzyżowanie z aleją Kalin i aleją Brzóz. Nic się nie działo. Kostkowaną drogę przeciął tylko kot. Na górze ekranu migało oznaczenie mijających sekund. Pędziły na łeb na szyję.

– Niech pan zwolni – poprosiła policjantka, gdy zegar wskazywał już prawie czas, kiedy na poprzedniej kamerze pojawił się Henryk Kaczmarski.

Zobaczyli, że z widocznego kawałek dalej skrzyżowania zjeżdża w aleję Kasztanów jakiś elegancki ciemny samochód. Michalina nie znała się za bardzo na markach, ale zdecydowanie to była limuzyna.

– Wie pan, czyje to bmw? – zapytał prokurator Hala. – Widziałem je chyba na podjeździe.

– To auto Oliwii – wyjaśnił Janecki.

Słowa lekarza zaraz się potwierdziły. Potężne bmw podjechało pod bramę. Otworzyła się, zapewne sterowana pilotem, i limuzyna wjechała do środka. Kamera ustawiona była tak, że mogli zobaczyć część podjazdu pod rezydencją. Widzieli więc, jak Oliwia otwiera drzwi i wysiada.

Ale to nie było wszystko. Celebrytka poprawiła sukienkę, a potem uniosła wzrok i…

– Ona też kogoś zobaczyła – oznajmiła Piggy.

ROZDZIAŁ 9

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala dziękował w duchu opatrzności. Henryk Kaczmarski zawrócił i już więcej się nie pojawił. Zapewne z tyłu domu również są kamery i odetchnąć będzie można dopiero, jeśli i na tamtych nie będzie go widać. Na razie prokurator cieszył się, że policjantki zdają się skupione raczej na tym, co robiła na nagraniu Oliwia. Henryk poszedł chwilowo w odstawkę.

Janecki puścił im ten fragment nagrania raz jeszcze. Oliwia wjechała swoim bmw serii 7 na podjazd. Wysiadła z samochodu, poprawiła sukienkę, a potem uniosła wzrok i się uśmiechnęła.

– Faktycznie. Ktoś musiał stać w drzwiach – zgodziła się Murawska. – Mamy kamerę skierowaną na drzwi ganku?

– Nie – zmartwił się doktor Janecki, zatrzymując nagranie. – Z przodu są tylko te dwie. Założenie było chyba takie, że nikt nie zdołałby się dostać do wejścia niezłapany na nagraniu z nich. Znam się na tym, bo u mnie w klinice też instalowaliśmy podobne kamery, ta sama firma. Dlatego Tadeusz poprosił właśnie mnie, żebym i tu się nimi zajmował. Chociaż pewnie cała ta rodzinka z piekła rodem snuje jakieś inne przypuszczenia. Oceniają mnie własną miarą.

– Zobaczmy, co się dzieje dalej – powiedział Hala.

– Tak, musimy się pospieszyć, bo jest późno – zgodził się entuzjastycznie Janecki. – Ja mam bardzo uporządkowane pory snu i wstawania. Zawsze mierzę mój *sleep score*. Staram się, żeby był niemal idealny. Nie wiem, czy państwo wiedzą, ale sen to najważniejszy element naszej regeneracji, a więc i leczenia, a także profilaktyki. Powinno się go traktować śmiertelnie poważnie. Tymczasem większość osób kładzie się za późno, śpi za krótko i zupełnie nie zawraca sobie tym głowy. A potem wydaje miliony na leczenie. Co za marnotrawstwo. Przecież najlepsze lekarstwo, sen, jest za darmo. No ale zobaczmy to nagranie.

Patrzyli, jak Oliwia uśmiecha się do kogoś w drzwiach. Zaraz jednak spojrzała w drugą stronę. Potem odwróciła się z powrotem do ganku i zaczęła mówić.

– Czyli naprawdę ktoś tam stoi – rzuciła Murawska. Na jej twarzy malowało się skupienie. – Nie ma dźwięku?

Dziennikarka wypowiedziała dosłownie jedno zdanie. Dobrze byłoby wiedzieć, co mówi. To mogło nie mieć znaczenia, ale mogło też być dla śledztwa istotne. Na tym etapie nie powinni niczego zaniedbać.

– Nie.

– Nie szkodzi – powiedział Hala. – Ekipa z komendy zabezpieczy nagranie, a ja mam biegłego, który potrafi czytać z ruchu ust.

– Ja… – zaczęła Dalke.

– Mogę to zgrać na płytkę – zaoferował się Janecki, przerywając jej.

Poprawił swój śnieżnobiały kitel dumny z tego, jak ważną personą się stał. Nagle prokuratora uderzyła czystość jego stroju. Ubranie wydawało się świeżo wyprane, a przecież był wieczór. To oczywiście mogło absolutnie nic nie znaczyć. A może znaczyło bardzo wiele. Policja przeszukiwała właśnie dom – między innymi w nadziei, że uda się znaleźć zakrwawione ubranie sprawcy. Czy będzie to inny kitel? Janecki mógł ukryć ten, w którym zamordował swojego pacjenta, i potem włożyć nowy.

– Świetnie. Będę zobowiązany – powiedział Hala.

Policja i tak zabezpieczy nagrania. Nie zaszkodzi jednak, żeby lekarz Bacewicza zgrał to na płytę. Najwyżej się ją po prostu wyrzuci.

– Czy może pan zapisać też materiał z kamer z tyłu? – poprosiła Murawska.

Hala powstrzymał westchnienie. Wydawała się dobrą śledczą. Można więc było przypuszczać, że tego nie odpuści. A on tak bardzo chciał, żeby temat kamer – i przede wszystkim narzeczonego córki – poszedł w zapomnienie.

– Tak czy inaczej, to wszystko rozgrywa się przed okienkiem czasowym wskazanym przez mecenasa Czarneckiego – kontynuowała Murawska. – Czyli nie możemy wykluczyć Oliwii. Ani osób, które być

może zobaczyła. Czy Iwona nie wspomniała o wyjściu do ogrodu na papierosa?

Kaja Dalke wyjęła z kieszeni kartę i pokazała ją wszystkim. Królowa Mieczy.

– Tak, i to właśnie ona nadchodzi od strony ogrodu. To ją zobaczyła Oliwia – oznajmiła. – Nie wiem tylko, kto stoi na progu.

– Zastanawiam się nad tymi jej rękawiczkami – powiedziała Murawska, ignorując kartę w dłoniach Dalke. – Może nałożyła je, żeby zakryć szramy po walce albo krew pod paznokciami. Powinniśmy sprawdzić jej dłonie. I tak trzeba będzie zdjąć mieszkańcom domu paluchy, żeby je porównać z tymi w sypialni.

No proszę, czyli nie tylko Hala zwrócił uwagę na rękawiczki. Zupełnie nie pasowały do marynarki. Taka kobieta jak Iwona Bacewicz zapewne doskonale o tym wiedziała. A więc musiał być jakiś powód, że je włożyła.

– Jeśli chodzi o te rękawiczki – wtrącił się znowu Janecki – to faktycznie pani Iwona nosi je, żeby coś ukryć. Powiem więcej: dowód zbrodni. Bo to nie pierwszy raz, kiedy ktoś w jej towarzystwie umiera.

ROZDZIAŁ 10

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

O czym pan mówi? – zapytała Murawska.

– Znamy się z Tadeuszem od lat i jesteśmy… b y l i ś m y przyjaciółmi. Zaczęło się od tego, że jego firma ubezpieczała moją klinikę i zakład produkcji leków. To pod Brodnicą, a rodzina Tadeusza ma tam letni dom. W ten sposób się poznaliśmy. W każdym razie w latach dziewięćdziesiątych ten ich dom spłonął. W pożarze zginął ojciec Tadeusza, a mąż Iwony. Ona też tam była, ale tylko poparzyło jej ręce. Ma blizny. Dlatego nosi rękawiczki. Plotka głosi, że to ona podpaliła dom i sama włożyła ręce w ogień, żeby mieć dowód niewinności. Że niby też była ofiarą, nie sprawczynią.

– Po co miałaby coś takiego zrobić? – zainteresował się Hala.

– Bo dbała o interesy firmy. Mówi się, że ojciec Tadeusza był hazardzistą i wszystko by stracił, gdyby jeszcze trochę pożył. A pani Iwona chciała zachować majątek dla syna. Szczerze mówiąc, dla niej liczy się tylko ta ich firma.

Telefon zawibrował. Murawska z ciężkim sercem zignorowała kolejną wiadomość. Modliła się jednak w duchu, żeby jak najszybciej stąd wyszli. Jej syn potrzebował pieniędzy. Trzech tysięcy. Biorąc pod uwagę jej policyjną pensję, to było dużo jak na jednorazowy wydatek. Jak wrócą na komendę, będzie jednak musiała wsiąść na rower i jak najszybciej znaleźć jakiś bankomat. Kurwa, czy życie nie mogłoby być choć trochę prostsze?

– To niebezpieczna kobieta – podsumował Janecki.

Policjantka poprawiła włosy w zamyśleniu. Lekarz mówił im o plotkach. Ale czy nie jest tak, trzymając się analogii do pożaru, że nie ma dymu bez ognia? Co, jeśli nestorka rodu uznała, że teraz jej syn stanowi niebezpieczeństwo? Mogła tak to odebrać, bo Tadeusz chciał przepisać większość pieniędzy w nieodpowiednie ręce – swojego znachora i obcego aktywisty.

Tylko czy starsza pani byłaby fizycznie w stanie zamordować syna? Wprawdzie Iwona wydawała się delikatna i wyniszczona, ale Tadeusz Bacewicz był bardzo słaby. Policjantka uznała, że jego matki mimo wszystko nie można wykluczyć z grona podejrzanych.

Teraz jednak chyba trzeba by skupić się na beneficjentach nowego testamentu. Motyw finansowy wydawał jej się mimo wszystko bardziej realny niż krucjata na rzecz ratowania firmy. Jednego z nowych spadkobierców mieli przed sobą, drugiego właściwie wykluczyli, ale chyba i tak warto by było z nim porozmawiać.

– Może wyślemy patrol do Henryka Kaczmarskiego – zaproponowała prokuratorowi. – Adres na pewno da się bez większych problemów ustalić. Zadzwonię do Darka Naglera na komendę.

– Nie trzeba – powiedział Hala. – Możemy go wykluczyć. Na monitoringu widać, że odchodzi. Skupmy się na razie na domownikach.

Murawska skinęła głową, choć była zdania, że prokurator za wcześnie odrzuca Kaczmarskiego. Mogło się okazać, że chłopak mimo wszystko był w to wmieszany.

– Jakoś tak dziwnie zareagował na widok Oliwii – mruknęła. – Myślałam, że tylko środowisku policyjnemu zalazła za skórę. Może aktywistów też gnębi.

– Chyba tylko tego jednego – zaśmiał się Janecki. – Bo powiem państwu jeszcze jedną smakowitą ploteczkę. A właściwie to fakt, bo akurat to mogę potwierdzić osobiście. Oni kiedyś byli parą. Znaczy Oliwia i ten Kaczmarski.

Chciał chyba dodać więcej, ale z korytarza dało się słyszeć rytmiczne stukanie szpilek. O wilku mowa, a wilk tu, przebiegło Michalinie przez myśl.

– No może wreszcie zaczniecie coś robić? – zapytała cierpko Oliwia Bacewicz, wchodząc do pomieszczenia.

W swoich niesamowicie wysokich szpilkach górowała nad nimi wszystkimi. Nawet Hala był od niej niższy. Murawska poczuła się przy tej kobiecie jak karzeł. Wzrostu celebrytce dodawało na pewno obrzydliwe poczucie wyższości. To jeszcze bardziej wkurzyło policjantkę.

– O, niech się pani nie martwi – odparowała więc. – Pani niesamowite doświadczenie na pewno nam pomoże rozwiązać sprawę.

Może powinna się powstrzymać, ale nie umiała. Naprawdę miała nadzieję, że to ta modliszka okaże się morderczynią. Odkrycie tego byłoby piękną zemstą za wszystkich kolegów i koleżanki, którym to babsko zniszczyło karierę. A wszystko dla zasięgów i oglądalności. Trzeba będzie porozmawiać z mamą, czy aby nie mówi się o celebrytce czegoś nowego na telewizyjnych korytarzach.

Oliwia roześmiała się perliście. Nie wydawała się ani trochę poruszona sarkazmem w głosie Murawskiej.

– O nie, droga pani podkomisarz, ja państwu nie zamierzam pomagać. Ja zamierzam państwu patrzeć na ręce. I to bardzo dokładnie.

Zabrzmiało to jak wyzwanie podszyte groźbą.

– Zauważyła pani, że mamy z moją przyjaciółką takie same stopnie służbowe?! – wtrąciła się entuzjastycznie Piggy. – Nieźle, co?

Oliwia nawet nie spojrzała w jej stronę. Zachowywała się, jakby pulchnej policjantki w ogóle tu nie było. Michalinę ogarnął zaskakujący gniew. Piggy ją irytowała, ale teraz poczuła z nią nieoczekiwaną solidarność. Chciała znaleźć jakąś ripostę. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Znając życie, pewnie wpadnie na coś, jak jutro będzie brała prysznic.

Co gorsza, Michalina musiała sama przed sobą przyznać, że celebrytka ją onieśmielała. Policjantka miała za sobą lata doświadczenia, ale przy Oliwii zaczynała czuć się jak nieopierzona nowicjuszka.

– Właśnie widzieliśmy na monitoringu Henryka Kaczmarskiego – powiedziała ostro, żeby dodać samej sobie odwagi. – Zdaje się, że pani też go dziś tu widziała? O ile wiemy, był pani chłopakiem?

Janecki wyraźnie się rozpromienił, że jego rewelacje się przydały. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie Oliwii, żeby jego entuzjazm zgasł. Najwyraźniej celebrytka działała deprymująco nie tylko na Murawską.

– Nie – odparła spokojnie córka Tadeusza.

– Nie widziała go pani? Czy nie był pani chłopakiem? – zainteresowała się Piggy.

Znów mówiła swoim zwykłym głupkowatym tonem. W tym momencie Michalina zazdrościła jej tego. Nie wyglądało bowiem na to, żeby koleżanka choć trochę stresowała się rozmową z Oliwią.

Murawska zerknęła w stronę prokuratora, żeby sprawdzić, jak on reaguje na harpię z telewizji. Stał milczący i wyraźnie zasępiony, ale też jakby nieobecny. Rękę trzymał w kieszeni nieco znoszonej kurtki. Nie zdjął jej, odkąd tu przyszedł. Dopiero teraz zwróciła na to uwagę. Z kieszeni wystawał rąbek koperty.

– A jak pani myśli? – odparła Oliwia.

Jej spojrzenie wwiercało się nadal w Michalinę, jakby w niej upatrzyła sobie ofiarę. A Murawska ofiarą nie zamierzała być.

– Po kolei – poprosiła, przybierając profesjonalny ton doświadczonego gliniarza. – Widziała tu pani Henryka Kaczmarskiego dzisiejszego wieczora?

Poradzi sobie z tym babskiem, potem z resztą rodziny Bacewiczów, i będzie mogła skupić się na synu. Miała nadzieję, że przez ten czas nic mu się nie stanie. A może tylko się oszukiwała? Przepędziła tę myśl. Pełne skupienie! Chyba ma prawo mieć swoje życie i ambicje?

Przez chwilę wydawało się, że Oliwia nie odpowie. W końcu jednak pokręciła głową.

– Nie, nie widziałam go. I tak, żeby już nie przedłużać, kiedyś byliśmy razem. Ale to było bardzo dawno. Byłam nastolatką. Szczerze mówiąc, chyba wtedy widziałam go ostatni raz.

– Nie spotykaliście się potem przy jakichś okazjach? – włączył się w końcu do rozmowy prokurator. – Pani babcia wspomniała, że Kaczmarski pochodzi z bogatej rodziny. To chyba te same kręgi?

Celebrytka zaśmiała się krótko. Czaiła się w tym jakaś ponura nuta. Może nawet odrobina smutku? Murawska nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to pierwsza szczera i niewystudiowana reakcja tej kobiety, odkąd się tu zjawili. Dali jej czas, żeby coś powiedziała, ale milczała.

– Z kim pani rozmawiała, kiedy pani tu dziś przyjechała? – zapytała w końcu Murawska. – Ktoś stał w drzwiach. To też widzieliśmy na monitoringu.

– Skoro państwo widzieli, to po co państwo pytają?

– Nie może pani po prostu odpowiedzieć? – zacmokała Piggy, pobrzękując talizmanami i cekinami. – Po co tak komplikować?

– Och, niechże już się pani zamknie – warknęła Oliwia, nieoczekiwanie tracąc nad sobą panowanie. – Czy policja robi sobie jaja? Przysłaliście tu jakąś niedorozwiniętą stażystkę? Do sprawy śmierci mojego ojca? Przecież wy się po prostu prosicie o to, żebym was rozjechała jak walcem. Nawet nie będę musiała za bardzo się wysilać.

– Proszę uważać na słowa – odparowała Michalina. Tak, Piggy ją wkurzała, ale nie zamierzała pozwalać na takie traktowanie. Tego było za wiele. – Chyba nie chce pani utrudniać śledztwa? Bo odniosłam przed chwilą wrażenie, że tym nam pani groziła.

– Owszem. Chcę. Zamierzam sama dowiedzieć się, kto zabił mojego ojca. I może nawet zrobię o tym odcinek mojego show. Zarówno do telewizji, jak i do Internetu. Oczywiście dokładnie opiszę, jak nieudolnie państwo zajmowali się śmiercią samego Tomasza Bacewicza. Jego środowisko was zje. Nigdy się z ojcem nie zgadzałam w sprawach światopoglądowych, ale on ma po swojej stronie niemal wyznawców. Jak ci ludzie się dowiedzą, że nic państwo nie robią, nie będą zachwyceni.

Murawska poczuła mrowienie w całym ciele. Często jej się to zdarzało, kiedy była na tropie. Już wcześniej podejrzewała, że Oliwia mogłaby zabić ojca dla zrobienia materiału. Teraz celebrytka sama mówiła o przygotowywaniu odcinka.

– Przypomnę, że mamy kilka artykułów dotyczących utrudniania prowadzenia postępowania – odezwał się prokurator. Oliwia chyba i jego zdenerwowała. – Choćby artykuł dwieście trzydziesty trzeci Kodeksu karnego. To pierwsze, co od razu przychodzi mi do głowy. A może dotyczy pani również artykuł dwieście trzydziesty dziewiąty… Sprawdzimy. Ale możemy też spokojnie porozmawiać, prawda? Po co eskalować? Zacznijmy od prostej informacji. Kogo pani zobaczyła w drzwiach, kiedy podjechała pani dziś do tego domu?

Oliwia westchnęła teatralnie. Najwyraźniej chciała im pokazać, że ustępuje, bo nie ma ochoty kłócić się z idiotami. Nie dlatego, że w jakiś sposób ją pokonali.

– Zobaczyłam moją babcię.

– Nie w drzwiach – naciskała Piggy. – Iwona Bacewicz szła od strony ogrodu. W drzwiach stał ktoś inny.

– Widziałam tylko babcię. Podjechałam, a ona była na zewnątrz na papierosa. Sami państwo widzieli, że jest nałogową palaczką. Dlatego wygląda, jak wygląda. Tu żaden botoks nie pomoże.

– Ona kłamie – oznajmiła Piggy, odwracając się do Murawskiej. – Zobaczyła Iwonę Bacewicz. Ale nie w drzwiach, tylko w ogrodzie. Wtedy, kiedy się odwróciła. Ten wasz biegły wam to jutro potwierdzi.

Michalina i prokurator wymienili spojrzenia. Piggy wyczytała w tych swoich kartach, że była tam matka Tadeusza, i strasznie się przy tym upierała. W gruncie rzeczy jej uwagi przy ciele Bacewicza brzmiały racjonalnie. Zirytowała medyka sądowego, ale nie negował jej słów. Może i teraz miała rację? Tylko skąd ta pewność?

– Myli się pani. Nie widziałam nikogo poza moją babcią. Już dokładnie nie pamiętam, skąd wychodziła. Z ogrodu czy z ganku. Ale była tam tylko ona.

– Kłamie pani – upierała się Dalke. – W drzwiach stał ktoś inny. Dlaczego pani nie chce powiedzieć kto?

– Widziałam tylko moją babcię. – Oliwia przyjrzała się wszystkim po kolei. – To jest moja ostateczna wersja.

– Zostawmy na razie tę kwestię – zaproponowała Murawska. Zaraz porozmawiają z Iwoną i będą mogli to zweryfikować. Nie było sensu ciągnąć tej kłótni. – Jeśli miałaby pani wskazać kogoś, kogo szczególnie podejrzewałaby pani o zamordowanie pani ojca, to kto by to był?

– Z powodu jego poglądów pół kraju go nienawidziło – prychnęła celebrytka.

– A może ktoś bardziej konkretny? – zasugerowała Piggy usłużnie. – Pół kraju trudno będzie aresztować. System więziennictwa i tak jest przeciążony.

– Wspomniała pani, że pani i pani ojciec nie zgadzali się w kwestiach światopoglądowych – próbował dalej rzeczowo Hala.

– O tak. Z niego był konserwatysta jakich mało. Ja mam zupełnie inne poglądy.

– Czyli zapis, że pani i pan Jakub Wach wspólnie otrzymacie jedną trzecią majątku, ale pod warunkiem ślubu, pewnie się pani nie spodobał? Pan Wach ma podobne przekonania, co pani ojciec.

– Jakie to ma znaczenie? Przecież ten testament nie obowiązuje. Ojciec nie żyje i go nie podpisał? Czyż nie?

– Są różne rodzaje testamentów – wyjaśnił prokurator. – Niektóre nie wymagają formy pisemnej. Artykuł dziewięćset pięćdziesiąt dwa mówi na przykład, że kiedy istnieje obawa rychłej śmierci, spadkodawca może oświadczyć swoją wolę ustnie. Jednak muszą być przy tym obecne co najmniej trzy osoby. Taką ostatnią wolę trzeba potem spisać albo świadkowie muszą ją zgodnie potwierdzić przed sądem.

– Mój ojciec to był stary krętacz – przerwała mu Oliwia, znów z nieoczekiwaną pasją. – Na pewno miał jeszcze jakąś niespodziankę w zanadrzu. Uwielbiał zaskakiwać w ostatnim momencie. I był najbardziej bezwzględnym człowiekiem, jakiego znałam.

Ostatnie słowa zabrzmiały przejmująco. Przez kilka sekund Murawska miała nawet wrażenie, że ta harpia ma jakieś ludzkie uczucia.

ROZDZIAŁ 11

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Czy ja mogę już jechać? – Do pomieszczenia technicznego wszedł Józef Bacewicz. Oczy miał jeszcze bardziej rozbiegane, a po czole spływała strużka potu. – Mam sprawy biznesowe.

– Chyba z twoim dilerem – zaśmiała się Oliwia.

– Pogrywać to sobie możesz z innymi, nie ze mną – warknął jej brat.

Hala widział w swoim życiu wiele osób uzależnionych od narkotyków i syn Tadeusza Bacewicza wpisywał się na tę listę idealnie. Wyraźnie był na głodzie. Bruno Janecki wspomniał, że ojciec Tadeusza był hazardzistą. Widać wnuk wdał się w niego ze swoją skłonnością do uzależnień.

– O, zabawne – zaśmiała się znów Oliwia. – Właśnie miałam o tobie mówić, Józek. A tu proszę, sam się pojawiasz i sam się pogrążasz. Nie zdziwiłoby mnie, gdybyś zabił ojca, bo myślałeś, że w ten sposób dostaniesz pieniądze na swoje długi. Cały ten pomysł swatania mnie z Jakubem wynika przecież z tego, że ojciec nie chciał, żeby kasa przypadła tobie. A uważał, że ja jako kobieta nie mogę zarządzać pieniędzmi. Śmieszne, zważywszy na to, że babcia ma dużą część akcji jego firm. Na tym polega zakłamanie takich jak wy. Matki się bał, a mnie nie ufał. Tylko słaby mężczyzna boi się silnej kobiety.

– Ty nie jesteś silna – rzucił histerycznie Józef. – Ty idziesz po trupach, a to co innego. Nienawidziłaś ojca, prawda?! Całe życie go winiłaś?

Hala zmarszczył brwi. Oliwia przed chwilą powiedziała, że Tadeusz był bezwzględnym człowiekiem. Pierwsze, co przychodziło do głowy, to molestowanie seksualne lub agresja fizyczna. Czy zemsta była jej motywem?

– Zamordowałeś naszego ojca? – zaatakowała brata.

Mówiła takim tonem, jakby była na jakiejś filmowej sali sądowej. Wyraźnie czekała na przyznanie się do winy. Pewnie tak funkcjonuje jej program. Same spektakularne sukcesy. A przecież praca śledczego nie

zawsze tak wyglądała. W dużej mierze składała się ze żmudnej papierkowej roboty. Zwłaszcza w prokuraturze. Trzeba to lubić, żeby wytrzymać. Hala uwielbiał. Na studiach nigdy nie narzekał, kiedy trzeba było wertować kodeksy. Znał je niemal na pamięć. A to, co zapomniał, znajdował błyskawicznie.

Józef Bacewicz zrobił się cały czerwony na twarzy. Wyraźnie był na granicy wybuchu.

– No?! – szydziła dalej Oliwia.

Czas jakby zwolnił. Hala dokładnie widział, jak oczy syna milionera zaczynają się rozszerzać. Milimetr po milimetrze. Jednocześnie młody mężczyzna wyciągnął przed siebie ręce i zaatakował siostrę. Chwycił ją za szyję i zaczął dusić.

W tej samej chwili prokurator dostrzegł kątem oka, jak podkomisarz Murawska rzuca się w tamtą stronę. Uderzyła Józefa w tył głowy pięścią. Rozpędzona ręka zadziałała jak młotek. Obrócił się delikatnie. Chyba tylko na to czekała. Jej kolano popędziło w górę. Celowała prosto w krocze. Mężczyzna puścił szyję siostry, sycząc z bólu. Policjantka nadal działała błyskawicznie. Uskoczyła w bok i założyła mu dźwignię na szyję. Potem odciągnęła go do tyłu. Józef starał się wyrwać.

Nagle jednak zupełnie odpuścił. Wyglądał jak balonik, z którego uleciało powietrze.

– Dość – wystękał, uderzając ręką, jakby chciał zatrzymać pojedynek.

– No wiele to nie przetrwałeś – zaśmiała się Oliwia, rozcierając szyję.

Celebrytka odwróciła się w stronę Murawskiej. Policjantka puściła mężczyznę. Poprawiła swój czarny żakiet, nadal czujna.

– Nic pani nie jest? – zapytała.

– Nie – odparła dziennikarka. Hala myślał, że kobieta podziękuje. Jednak na jej twarzy znów pojawił się kpiący uśmieszek. – Co nie zmienia faktu, że nie wiem, czy pani nie napadła właśnie na mojego brata. Za to chyba są paragrafy? Notuję w pamięci, żeby zawrzeć to w moim materiale.

Murawska obrzuciła ją wściekłym spojrzeniem. Prokurator poczuł się w obowiązku zainterweniować. Oliwia Bacewicz najwyraźniej naprawdę

zamierzała zaleźć im za skórę. Jeśli nie ona zabiła, zupełnie nie rozumiał, po co to robi. Może po prostu to lubiła?

– Ustawa o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej, rozdział drugi, artykuł jedenasty oraz ustawa o policji, między innymi artykuł szesnasty – wyrecytował. Mógł tak bez końca. Chyba nie wiedziała, z kim zadarła. – Moja koleżanka działała na podstawie tych aktów prawnych. Czy ma pani jakieś pytania?

Oliwia przypatrywała mu się taksująco. Miał wrażenie, jakby brała go sobie na cel.

– Jeśli państwo już ze mną na dziś skończyli, to jadę do domu – oznajmiła w końcu. – Zostawiam namiary, bo pewnie będą się państwo chcieli ze mną skontaktować.

Wyciągnęła wizytówkę w stronę podkomisarz Dalke. Policjantka wyraźnie się rozpromieniła, że została wybrana. Wystawiła rękę, żeby odebrać przedmiot, ale Oliwia w ostatniej chwili upuściła kartonik.

– Ups, zapomniałam, że już mnie dziś państwo spisywali – zaśmiała się i wyszła, stukając obcasami o wykafelkowaną podłogę.

Czerwone podeszwy louboutinów błyskały złowieszczo, kiedy się oddalała. Zazwyczaj dodawały klasy, teraz Hala miał wrażenie, jakby ta kobieta wdepnęła w kałużę krwi.

– Ona mnie zaatakowała – podchwycił natychmiast Józef, widząc chyba swoją szansę. Wycelował palec w Murawską. – Muszę pojechać na pogotowie. Mogła mi coś uszkodzić.

– Spokojnie, widziałam to uderzenie. Moja przyjaciółka nie chciała panu zrobić wielkiej szkody – wtrąciła się Dalke. – Gdyby chciała, na pewno kopnęłaby mocniej. Będzie pan miał małego krwiaka w mosznie. Zazwyczaj to nie jest trwałe uszkodzenie. Ale może poboleć. Jeśli doszłoby do pęknięcia albo na przykład skrętu powrózka nasiennego, to potrzebna by była pilna operacja, bo inaczej mógłby pan stracić jądro. Ale wygląda mi na to, że pan już dochodzi do siebie. Cieszę się, że pomogłam.

Józef Bacewicz absolutnie nie wyglądał na podniesionego na duchu. Hala uznał, że i tak nic z niego nie wyciągną, a może faktycznie lepiej, żeby pojechał gdzieś się zbadać. Po tych p o c i e s z e n i a c h wygłoszonych przez Dalke prokurator niemal czuł teraz jego ból.

– Jeśli pan chce, mogę to obejrzeć – zaoferował się Bruno Janecki nieoczekiwanie. Od dłuższego czasu się nie odzywał skupiony na zgrywaniu nagrania z monitoringu na płytę. – Jestem lekarzem, jak pan wie.

Trudno było stwierdzić, po której stronie się opowiada. Mówił neutralnym tonem. Syn Tadeusza niemal zzieleniał na jego propozycję. Ale chyba faktycznie Dalke miała rację i nie było z nim aż tak źle. Najwyraźniej Murawska doskonale wiedziała, ile siły użyć. Tak czy inaczej, uderzenie w krocze to nie jest standardowa procedura policyjna. Hala przywołał przed chwilą kilka przepisów i trzeba było mieć nadzieję, że ani Oliwia, ani Józef nie będą kontynuować tematu. Prokurator uznał jednak, że na wszelki wypadek lepiej udobruchać mężczyznę. Nic nie działało lepiej niż pytanie o radę czy odwołanie się do czyjejś wiedzy.

– Przychodzi panu do głowy ktoś, kto mógł chcieć zabić pańskiego ojca?

– Już mówiłem. Henryk Kaczmarski. Gościu odleciał. Albo Jakub Wach. Ojciec szykował go sobie na następcę, a ten tylko ostrzył na to ząbki. Moja siostra też jest niezłą graczką. Niby się z Jakubem nienawidzą, ale wcale mnie nie zdziwi, jak zaraz wezmą ślub, żeby zgarnąć te pieniądze. A nie przyszło wam do głowy, że może zadajecie złe pytanie?

– Co ma pan na myśli? – zapytał Hala. Widział, że Murawska chciała to zrobić. Ubiegł ją, bo lepiej, żeby na razie się do Józefa nie odzywała.

Dalke uderzyła się w czoło.

– Że też na to nie wpadłam – powiedziała. – Przepraszam!

Hala spojrzał na nią pytająco. Józef też wydawał się zaskoczony, jednak dokończył:

– Powinniście pytać, kto mu życzył dobrze. Bo ktoś tu mógł mieć z a b ó j c z o dobre intencje.

VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 1

„Witam państwa na moim kanale…

[pauza]

Będę z państwem szczera. Nie wiem, czy wystarczy mi siły, żeby zamieścić ten filmik, ale nie byłabym sobą, gdybym nie nagrała swoich przemyśleń. Od tak długiego czasu żyję pod presją mediów społecznościowych i przygotowywania contentu, że chyba zapomniałam, jak to jest zostawiać wszystko dla siebie… Przerabiać problemy gdzieś tam we własnej głowie.

Nagrywam, bo zamierzam zrobić coś szalonego, ale wreszcie takiego… z serca. Pewnie nie rozpoznajecie przestrzeni wokół mnie. Jestem w moim pokoju, w willi rodziców. W skrócie: zamierzam się z kimś rozprawić.

[pauza]

Proszę wybaczyć, że opowiadam o tym tak chaotycznie. Nie mam wiele czasu, ale powinnam chyba zacząć od początku, czyli od tego, jak jakiś czas temu dostałam dziwną przesyłkę. Byłam w pracy, w telewizji. Makijażystka malowała mnie do nagrań. Druga przyszła pogadać. Wtedy zjawiła się sekretarka z paczką. To było duże pudło. Na jego widok pomyślałam, że może to jakieś ubrania, które zamówiłam, ale o tym zapomniałam. Mam tego mnóstwo. W każdym odcinku muszę przecież występować w innym stroju. A nie lubię wynajmować kreacji, jeśli to nie jest absolutnie konieczne.

[pauza]

Tymczasem w pudle znajdowała się dziecięca wyprawka. Kocyk, śpiworek w samochody, pieluszki, smoczek, nawet krem dla niemowląt i oliwka. Na szczycie tego wszystkiego leżał miś i kontrastowa książeczka dla maluszka. Takie rzeczy.

Obie makijażystki uśmiechnęły się na widok zawartości przesyłki. Ja zrobiłam to samo, choć poczułam, że wszystkie mięśnie mi się spinają. Te rzeczy przywoływały wspomnienie… W s p o m n i en i e ś m i e r c i.

[pauza]

Wyjaśniłam, że to nie dla mnie. Sekretarka mówiła coś o kurierze, który był pewny, że dla mnie. W końcu któraś z makijażystek przypomniała sobie, że jedna z dziewczyn na dole jest w ciąży i być może zaszła po prostu pomyłka. Ja jednak już wtedy czułam, że to faktycznie było dla mnie.

I domyślałam się nawet, dlaczego to dostałam. Ktoś mógłby powiedzieć, że zdaję sobie z tego sprawę teraz, bo patrzę z perspektywy czasu. Nie… W momencie, kiedy to dostałam… Ja… Nie ma dnia, kiedy moje wspomnienia nie wracają do tamtej nocy, kiedy trzymałam… trupa… ja…

[pauza]

Potem była druga przesyłka. Poczułam nieprzyjemne déjà vu. Mimo że tym razem sekretarka nie przyniosła pudła, tylko kartonową kopertę w rozmiarze A4. Pewnie jakieś dokumenty. Nic strasznego. Tak sobie powtarzałam, bo zawsze dostaję tego mnóstwo, mimo że proszę raczej o wersje cyfrowe.

Wtedy też była ze mną jedna z makijażystek. Dlatego bardzo uważałam, jak otwierałam kopertę. Tak na wszelki wypadek… i nie pomyliłam się. Od razu schowałam z powrotem to, co tam zobaczyłam. Nie chciałam, żeby ta kobieta widziała, bo jasne było już, do czego nadawca się odnosi.

Do tego, co się stało w 2012, ale we mnie jest ciągle żywe. O ile można tak powiedzieć o… o śmierci”.

CZĘŚĆ 2

ROZDZIAŁ 12

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Po krótkiej utarczce z Józefem Bacewiczem Michalina czuła się znacznie lepiej. Delikatne uderzenie adrenaliny było bardzo przyjemne. Zdawała sobie sprawę, że być może posunęła się trochę za daleko i mogą być z tego kłopoty. Trzeba było na przykład darować sobie tego kopniaka. Syn Tadeusza nie był dla niej żadnym przeciwnikiem. Przecież od lat regularnie trenowała krav magę.

Poczuła wibrację wiadomości. Wyjęła telefon i zerknęła na niego ukradkiem. Kolejna wiadomość od syna. Potrzebował pieniędzy, żeby oddać tym, od których wziął towar. Miał czekać tu niedaleko. Przy Górkach Szymona. *Mamo, musisz mi pomóc* – napisał. Zaklęła w duchu. Chciała mieć swoje życie, swoją karierę, ale czy mogła zignorować taką prośbę? Nie wiedziała, jak długo jeszcze zejdzie im u Bacewiczów, ale i tak odpisała: *Będę, poczekaj moment*.

Dlaczego nie umiała być dobrą matką? Przecież wychowała się w cudownej rodzinie. Jej rodzice byli najukochańszymi osobami na ziemi. Kiedy porównywała swoje wczesne lata z dzieciństwem innych, wyglądało na to, że trafiła jej się naprawdę najlepsza karta. A jednak ciągle tkwiła w niej jakaś zadra. Może chodziło o podświadomą chęć dowiedzenia się czegokolwiek o swojej przeszłości? Była pewna, że rodzice coś ukrywali. Zadawała pytania o swoją biologiczną rodzinę, a oni odpowiadali wymijająco.

Skarciła się w duchu za zrzucanie winy za własne rodzicielskie niepowodzenia na Murawskich. To nie była ich wina, że przegapiła moment, kiedy powinna zainterweniować. Jej błąd, że nadal miała Sebastiana za małego chłopca, z którym kolorowała kiedyś statki kosmiczne. Ciągle wtedy powtarzał, że chce być astronautą. Założyła więc, że sam będzie do tego dążył. A przecież powinna go w tym wspierać, a nie zostawiać wszystko w jego rękach. Powinna być matką, a nie tylko skupiającą się na pracy policjantką.

Ale dlaczego? Ja też mam prawo być sobą, powtarzał uparty głosik w jej głowie. Kiedy zaszła w ciążę, nie czuła się gotowa na poświęcenie.

Być może syn to czuł i dlatego się buntował. Z doskonałego ucznia, który fascynował się fizyką i biologią, zmienił się w chuligana. Dyrekcja warszawskiej szkoły ciągle dzwoniła do Michaliny ze skargami. A potem zrobiło się jeszcze gorzej – przyłapano Sebę z narkotykami. Dlatego właśnie policjantka postanowiła odciąć go od tamtego towarzystwa i wrócić z nim do rodzinnego domu w Piasecznie. Bójki mogłaby zaakceptować, ale nie narkotyki.

– Spieszy się pani?

Podniosła głowę znad telefonu. Prokurator Hala przypatrywał jej się spod oka. Natychmiast schowała komórkę do kieszeni.

– Cóż, chyba już zrobiliśmy to, co trzeba – powiedziała niechętnie.

W normalnych okolicznościach na pewno siedziałaby tu jeszcze kilka godzin. Porozmawiałaby dokładniej ze wszystkimi. Sprawdziłaby, jak idą przeszukania domu. Ba, nawet sama wzięłaby w nich udział razem z innymi. Wtedy miałaby pewność, że nic nie przeoczono. Dziś jednak powinna jak najszybciej stąd wyjść. Przecież matka musi pomóc synowi, czyż nie?

Przed chwilą puścili do domu Józefa Bacewicza, a więc kolejne zadanie odhaczone. Zyskali też dzięki niemu kolejny trop.

– Któregoś dnia, kiedy stąd wychodziłem, usłyszałem rozmowę pomiędzy moją matką a ojcem – wyjaśnił im syn milionera. – Ojciec powiedział matce, że niewiele mu zostało i chciałby prosić ją, żeby, jak będzie już bardzo źle, to… no żeby p o m og ł a m u o d e j ś ć.

Ostatnie słowa młody Bacewicz wyraźnie podkreślił. Wyglądało na to, że chodzi mu o eutanazję. Józef nie potrafił powiedzieć, co odpowiedziała Magdalena, bo nie usłyszał. Być może skinęła tylko głową? Może bała się, że głos jej zadrży. Tylko głos mógł ją zdradzić, skoro jej twarz pozostawała wiecznie nieruchoma.

Taka prośba wpisywała się w to, co rozważali już wcześniej. Swoista wersja *suicide by cop*. Jeśli Magdalena odmówiła, może Tadeusz Bacewicz uznał, że pozostaje mu tylko sprowokować kogoś do morderstwa.

– Jeśli nie będę dziś więcej potrzebny, to ja chciałbym pójść spać – odezwał się Janecki, wyrywając Murawską z zamyślenia. – Już rozmawialiśmy o tym, że sen to najważniejszy sposób, w jaki nasz

organizm się regeneruje. Traktuję te sprawy bardzo poważnie. Od razu zapewniam o mojej pełnej chęci współpracy, ale od jutra rana, jak się wyśpię. Obecnie mieszkam w tym domu, więc łatwo mnie państwo w razie potrzeby znajdą. O, i tu mam płytę z nagraniami. Obiecałem, że panu zgram, to zgrałem.

Janecki podał płytę prokuratorowi. Hala przyglądał się jej, jakby pierwszy raz widział taki nośnik. Michalina również od dawna nie używała CD. Pliki wysyłało się przecież w chmurze albo przekazywało na pendrivie lub kartach SD. Jednak zachowanie prokuratora wydało jej się zaskakujące.

– Dziękuję – powiedział w końcu.

Zerknęła na nośnik. Nic szczególnego tam nie zobaczyła. Ot zwyczajna płyta podpisana markerem *Dziś u Bacewicza*.

– Nie ma sprawy. Komputer zostawiam włączony dla państwa ekipy, jeśli chcecie sprawdzić, co jest na dyskach. A państwu też już z dobrego serca radzę iść spać. – Janecki włączył swój tryb kaznodziei. – Osiem godzin to minimum dla naszego organizmu. Rodzina Tadeusza uważa mnie za skaranie boskie, ale ja naprawdę mam dobro ludzkości na sercu. Czy mogę zatem iść spać?

– Tak – zgodził się prokurator.

Wydawało się, że sam stara się nie ziewać. Michalina bardzo się z tego cieszyła. Miała nadzieję, że Hala stąd odjedzie, wtedy i ona będzie mogła bezpiecznie się wycofać. Nawet jeśli grupa z komendy jeszcze nie skończy. Z policjantami łatwiej dojść do porozumienia. Poza tym medyk i technicy już chyba zrobili swoje.

Wyszli z pomieszczenia technicznego.

– Słuchajcie, a tak wracając do Iwony Bacewicz – powiedziała cicho Piggy. – Słyszałam o tym podpaleniu, ale dopiero skojarzyłam, że to ci Bacewiczowie.

– Słyszałaś o tym? – zdziwiła się Murawska. – To było gdzieś daleko. Jakie on miasto wymienił?

– Brodnicę. W każdym razie jestem absolutnie pewna, że Oliwia zobaczyła Iwonę idącą od strony ogrodu. Na ganku stał ktoś inny. Jeszcze nie wiem, jak to się razem układa, ale to może być ważne.

– Kto według ciebie tam stał? – zapytał Hala.

Gdzieś w międzyczasie przeszli na ty. Murawska była zadowolona. Zdecydowanie wolała taką formę.

– Tego nie wiem. – Piggy pokręciła głową. – Ale wiem, że to Iwona nadchodziła od strony ogrodu.

– Na podstawie kart?

Murawska trochę żałowała, że znów jej to wytknęła. Dalke nadal była wkurzająca, ale potrafiła też budzić sympatię. Wydawało się, że cały czas jest w dobrym humorze. Jak dotychczas właściwie nic nie zbiło jej z tropu. Jednak o ile trzymanie nerwów na wodzy i pozytywne podejście do życia były dobrymi cechami, to niezłomna wiara w tarota już nie. Być może dlatego Michalina mimo wszystko nie mogła się powstrzymać przed drobną złośliwością.

– Karty tylko to potwierdziły. Wiem, bo jestem CODA.

Ostatnie zdanie Piggy niemal wyszeptała, rozglądając się po korytarzu, czy nikt nie nadchodzi. Michalina nie miała pojęcia, o czym mówi koleżanka.

– To jakiś wyższy stopień wtajemniczenia w tarocie czy coś?

Piggy zachichotała, ale nie słychać było w tym wesołości. Raczej smutek.

– To z angielskiego – wyjaśniła. – Oznacza *Child of Deaf Adults*, czyli dziecko głuchych dorosłych.

Hala i Murawska wymienili spojrzenia. Michalina nie wiedziała, co powiedzieć. Czy trzeba w takim momencie zdobyć się na jakieś grzecznościowe *przykro mi*? Czy to właśnie będzie źle widziane? Umiała się bić, ale w takich sytuacjach była zupełnie do bani. Miała nadzieję, że prokurator wymyśli coś odpowiedniego.

– Czy to oznacza, że umiesz czytać z ruchu warg? – zapytał rzeczowo Hala. – Wiesz, co Oliwia powiedziała na tym nagraniu?

– No jasne, że umiem czytać z ruchu warg. Tak samo jak wiem, że nóż, który był przy ciele, nie jest narzędziem zbrodni. No ale wy jesteście mądrzejsi niż głupkowata Piggy, co?

Dalke puściła do nich oko, ale się nie uśmiechała. Trudno było więc stwierdzić, czy tylko się z nimi droczy, czy jest jej przykro, że tak źle ją oceniali.

ROZDZIAŁ 13

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Co według ciebie powiedziała Oliwia Bacewicz? – zapytał Hala.

I tak zamierzał wysłać nagranie do biegłego, ale uznał, że spytać nie zaszkodzi. Tym bardziej że lepiej skierować rozmowę jak najdalej od płyty, którą dał mu przed chwilą Janecki.

Była podpisana zwyczajnym markerem. Lekarz miał zdumiewająco czytelne pismo. Zwłaszcza jak na swoją profesję. Ważniejsze było jednak, co napisał na jej błyszczącej powierzchni. *Dziś u Bacewicza*. Hala miał wielką ochotę wyciągnąć z kieszeni anonim i porównać treść. Był właściwie pewien, że na dzisiejszym liście był identyczny tekst, ale chciał zobaczyć to na własne oczy.

Czy to mógł być przypadek? To wydawało się nieprawdopodobne. Gdyby Hala podpisywał taką płytę, pewnie wybrałby po prostu datę. A Janecki napisał: *Dziś u Bacewicza*. Wyglądało więc, że to celowe działanie i to właśnie on może być autorem tajemniczych przesyłek. Tylko dlaczego się ujawnił?

Prokurator założył, że to morderca do niego pisał, czy więc w takim razie to lekarz zabił swojego pacjenta? Najlepiej byłoby teraz przyznać się policjantkom do otrzymywania anonimów i przedyskutować z nimi tę hipotezę. Jednak Hala nie umiał się na to zdobyć. Głównie dlatego, że musiałby powiedzieć nie tylko o dzisiejszym liście, ale i o wcześniejszych. Gdyby Murawska i Dalke poznały ich treść, dowiedziałyby się o Grzegorzu zdecydowanie za dużo. Nie chciał opowiadać o tym, co wydarzyło się trzynaście lat temu.

To był pierwszy i ostatni raz, kiedy pozwolił sprawom prywatnym wpłynąć na zawodowe. Dopiero dziś, po tylu latach, robił dokładnie to samo. Wtedy zakończyło się to tragicznie. Powinien wyciągnąć z tego lekcję. P o w i n i e n. Wiedział jednak, że tego nie zrobi.

– Oliwia powiedziała do tego kogoś stojącego w drzwiach: *Uważaj, babcia idzie* – poinformowała ich podkomisarz Dalke. – A skoro tak, to Iwona dopiero nadchodziła, a nie stała na ganku, bo raczej nie ostrzegała

babci przed nią samą. Zwróćcie też uwagę na słowo *Uważaj*. To by sugerowało ukrywanie czegoś, nie sądzicie?

Hala aż się wzdrygnął, bo miał wrażenie, że te słowa są skierowane bezpośrednio do niego. Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

– Czyli myślisz, że to zrobiła Oliwia i że miała wspólnika? – zapytała powoli Murawska. W jej głosie dało się wyczuć cień nadziei. Była wyjątkowo cięta na Oliwię.

– Kto wie…

– No to może zapytajmy Iwonę, czy widziała wnuczkę – zaproponował Hala. – I ewentualnie kogoś innego na ganku. No i jest najstarsza z całego tego towarzystwa. Skoro pozwoliliśmy już pójść młodym, to chyba ją też powinniśmy jak najszybciej zwolnić. A potem zostaną nam Jakub Wach i Magdalena Bacewicz i będziemy mogli na dziś kończyć.

Ruszyli do salonu. Nawet z korytarza słychać było pokasływania starej palaczki. Najwyraźniej choroba Tadeusza nie zniechęciła jej do papierosów. Kiedy wchodzili do pokoju, rzuciła Hali przynaglające spojrzenie. Jakub Wach i Magdalena Bacewicz również wydawali się zniecierpliwieni. Mecenas Czarnecki pisał jakąś wiadomość. Pewnie do żony.

Śledczy powinni ich rozdzielić i porozmawiać ze wszystkimi osobno. Pokusa była jednak zbyt duża. Rozum zaczynał przegrywać z ciążącym w kieszeni anonimem. Jeśli podejrzenia prokuratora by się potwierdziły i napis na płycie zgadzałby się z tym w dzisiejszym liście, może dałoby się wykluczyć Henryka z kręgu podejrzanych.

Kiedy znaleźli się w salonie i Hala znów zobaczył tych ludzi, ogarnęło go poczucie, że na nagraniu, które mu wcześniej pokazywali, pojawiło się coś istotnego. Coś przeoczyli, skupiając się tylko na testamencie.

– Pani Iwono, pani widziała wnuczkę, kiedy przyjechała? – zapytała Dalke i to poczucie gdzieś mu uciekło.

– Tak, wyszłam na papierosa do ogrodu. Potem wracałam do domu od przodu, a Oliwia akurat podjechała.

Dalke rzuciła Hali i Murawskiej zadowolone spojrzenie. Matka Tadeusza nadeszła od strony ogrodu, a więc Oliwia najwyraźniej z jakiegoś powodu chciała przed nimi zataić, kto stał na ganku.

Planowali coś razem z tym kimś? A jeśli tak, czy było to morderstwo milionera?

– A widziała pani, kto stał wtedy na ganku? – zapytał Hala z nadzieją. Przecież to już ostatecznie wykluczyłoby jego przyszłego zięcia.

– Na ganku? Nie. Skąd takie pytanie?

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. Jak podeszłam, nikogo tam nie było.

Hala znów pomyślał o podpisanej przez Janeckiego płycie i anonimie o dokładnie identycznej treści. Czyżby to lekarz stał na ganku? Ale dlaczego spiskowałby z Oliwią? Może mieli romans, snuł przypuszczenia prokurator. Nie spodobało im się, że Bacewicz swatał Oliwię z Wachem, i dlatego to zrobili? Ale dlaczego Janecki chciałby wmieszać w to Halę? Prokurator zupełnie tego nie rozumiał. I skąd w ogóle wiedziałby o przejściach Grzegorza w 2012 roku, do których odnosił się w pierwszych dwóch listach? Przecież Grzegorz widział dziś tego człowieka po raz pierwszy w życiu!

ROZDZIAŁ 14

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Nareszcie po wszystkim, pomyślała Murawska z ulgą. Porozmawiali jeszcze chwilę z Iwoną Bacewicz, ale nie powiedziała wiele więcej. Magdalena Bacewicz i Jakub Wach również nie dodali nic nowego. Śledczy uznali więc, że pora zakończyć pracę na dziś.

Pożegnały się z prokuratorem i wsiadły do nieoznakowanego hyundaia. Policjantka zawróciła na trzy, żeby wrócić na główną część alei Kasztanów. Zamierzała wjechać na światłach na drogę 722 i szybko wskoczyć na rondo Sienkiewicza. Stamtąd na komendę było już tylko kilka minut.

Nie miała żadnych nowych wiadomości od syna i to martwiło ją jeszcze bardziej niż wcześniejsze wibrowanie telefonu. Może chuligani, którym Seba był winien pieniądze, coś mu zrobili? Opanował ją lęk. Naprawdę rzadko się bała. Teraz jednak czuła, że całe ciało jej się spina. Zwlekała za długo… Oczywiście, że powinna była znaleźć jakiś sposób, żeby wyjść z willi Bacewicza wcześniej i to załatwić. Co z niej za matka?!

Powinna była pobiec na Górki Szymona nawet bez pieniędzy. Miała broń służbową i umiała się bić. Zaraz by ich załatwiła. Nawet jeśli było ich kilku. Nie jeśli, n a p e w n o było ich kilku. Tacy jak oni nie chodzili na akcje sami. To byli biznesmeni. Nie ryzykowaliby straty pieniędzy. Solówki dobre były dla zabawy w weekend i od święta. A biznesy robiło się na poważnie.

– Dlatego myślę, że oni mają romans. Co o tym myślisz? Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

To była prawda. Michalina Piggy nie słuchała. Nie miała więc pojęcia, o kim koleżanka mówi. Dojechały już na parking pod komendą i Murawska podjęła błyskawiczną decyzję. Nie może tego przeciągać. Jej rower stoi tak blisko. Moment i już będzie jechała. Elegancki garnitur niezbyt się nadawał na górala, ale co tam. Nie ma czasu wchodzić na piętro i przebierać się z powrotem w dres.

– Masz!

Rzuciła kluczyki koleżance i wyskoczyła z nieoznakowanego radiowozu. Piggy otworzyła drzwi po swojej stronie.

– Ale ja…

– Zdaj auto – krzyknęła Michalina, odpinając rower.

Już wszystko sobie rozplanowała. Pojedzie do bankomatu ING. To nie był jej bank, więc pewnie zapłaci prowizję, ale urządzenie znajdowało się idealnie po drodze. Potem szybko popedałuje z powrotem na parking obok Górek Szymona.

– Co?

– Zdaj radiowóz i wypisz kwity, a ja się potem podpiszę. Darek na pewno ci pomoże!

Pedałowała, ile sił w nogach. Zaczęło kropić. Czuła na twarzy wilgoć, potęgującą chłód nocy. Zbliżała się słotna część jesieni, choć ostatnio mieli jeszcze babie lato. Murawska spróbowała wyłączyć zarówno wszelkie odczucia, jak i myślenie. Skupiła się na jeździe. Rytmiczne naciskanie pedałów. Jeden, drugi. To wszystko, co powinno ją teraz interesować.

Zeskoczyła przy bankomacie i szybko pobrała pieniądze. Gruby plik. Nie liczyła ich. Takie maszyny nie oszukują. Tylko ludzie to robią. Chwyciła rower i znów zaczęła pedałować. Mięśnie aż paliły, kiedy z pełną prędkością wpadła na ulicę Szpitalną. Uznała, że tędy będzie szybciej. Na skrzyżowaniu alei Kalin i Wiązowej skręciła w lewo i zaraz przejechała mostem nad torami kolejowymi. Pędziła dalej aleją Kalin. Z boku ciągnęła się ścieżka rowerowa, ale policjantka nie zamierzała tracić na nią czasu. O tej porze było pusto, więc nie musiała przejmować się samochodami.

Gdyby nie było tak ciemno, pojechałaby skrótem przez zalesione działki. Wyskoczyłaby od razu na Cisową. Ale na ścieżce pomiędzy drzewami było naprawdę wąsko. W ciemności Murawska mogłaby zahaczyć oponą o korzeń i się przewrócić, a wtedy dotarcie na miejsce trwałoby dłużej.

Mogłaby też wybrać aleję Kasztanów, ale nie chciała ryzykować spotkania z kimś z rodziny Bacewiczów. Zastanawialiby się pewnie,

czemu policjantka prowadząca śledztwo w sprawie ich bliskiego pędzi nocą, jak szalona, na rowerze. Mieszkała teraz bardzo niedaleko stąd, u rodziców, na Wilanowskiej. Zawsze mogła się tak tłumaczyć. Ale nie było czasu na tłumaczenia.

Wpadła w aleję Brzóz. Nogi pracowały miarowo, a wiatr znów uderzał w twarz. Czuła, jak jej ciało ożywa. Kochała adrenalinę. Przyspieszyła jeszcze bardziej. Zwolniła dopiero przy skrzyżowaniu alei Brzóz, Głogowej i Osikowej, tuż obok zespołu szkół numer dwa. Była praktycznie na miejscu. Wzdłuż tej części alei Brzóz, aż do parku Górki Szymona, ciągnął się parking. W weekendy roiło się tu od ludzi, którzy chcieli posiedzieć nad jeziorkami. Sama też bardzo lubiła to miejsce. Było się prawie w mieście, a miało się wrażenie, że jest na Mazurach. Teraz też czuła w powietrzu charakterystyczny zapach wody i sosen.

Zsiadła z roweru, drżąc delikatnie w jesiennej mżawce. Na parkingu stały dwa jakby zapomniane samochody. Jeden w oddali, tuż przy wejściu do parku. Drugi bliżej, może z piętnaście metrów od niej. Zostawiono go przy pustej, zalesionej działce. Tył pojazdu oświetlały latarnie z parkingu, maska niknęła jednak w ciemności gęstniejącej wśród drzew.

Policjantka wiedziała, że gdzieś tam kryje się jeszcze jedna ścieżka. Biegła wzdłuż malowniczej rzeczki Jeziorki. Kolejny skrót. Wśród tutejszych parków i zalesionych działek sporo było takich tajemniczych przejść. Zalesie Dolne było trochę miastem, trochę ogrodem, a trochę nawet pełnym tajemnic lasem.

Oddychała miarowo, uspokajając ciało. Tylko wtedy można wyczulić zmysły na wszystkie sygnały. Noc zdawała się zupełnie spokojna. Nikogo tu nie ma. Po prostu ktoś zostawił samochody na noc na ogólnie dostępnym parkingu. To nie było zakazane. Może goście, którzy przyjechali do domów jednorodzinnych na początku ulicy? A jednak Murawska czuła na sobie czyjeś spojrzenia. Wytężyła wzrok, próbując dojrzeć kogoś w ciemności. Zaklęła w duchu. Drzewa szumiały na nocnym wietrze, utrudniając dosłyszenie ewentualnych kroków. Niedobrze.

Zastanawiała się, co robić. Instynkt podpowiadał jej, że powinna się wycofać. Trener krav magi zawsze powtarzał, że zasadą numer jeden jest unikanie miejsc i sytuacji niebezpiecznych. Nawet jeśli było się

najlepszym wojownikiem. Powinna odejść, ale przecież chodziło o jej syna. A wyrzuty sumienia podpowiadały, że i tak zwlekała za długo. Nie mogła się teraz oddalić.

Położyła rower na chodniku i ruszyła w stronę pierwszego samochodu. Miał warszawskie tablice. Z Mokotowa. To oczywiście nie musiało nic znaczyć. W Piasecznie i okolicach było bardzo dużo warszawiaków. Wielu z nich nie przerejestrowało aut, kiedy budowali tu sobie domy. Jej rodzice też mieli tablice ze stolicy, mimo że mieszkali tu od kilkudziesięciu lat.

Ale co to? Czyżby zobaczyła jakiś ruch wśród drzew na niezabudowanej działce? Podszyt był tu wyjątkowo gęsty. Może i środkowa warstwa lasu jest ważnym elementem ekosystemu, ale te wszystkie krzaki i niskie drzewa uniemożliwiały jej teraz dostrzeżenie kogokolwiek.

Nagle drzwi od strony pasażera się otworzyły. Ktoś od początku krył się w samochodzie! Tylko gdzie w takim razie jest kierowca, pomyślała od razu. Ani na moment nie należało tracić czujności. Mógł się przecież wyłonić z ciemności albo zajść ją od tyłu.

– Sebastian? – zapytała, mimo że od razu rozpoznała jego sylwetkę. Był barczysty, pewnie po swoim ojcu. W ostatnim czasie mocno pracował nad sylwetką. Mógł tylko wybrać sobie lepsze towarzystwo.

Syn nie odpowiedział. Kątem oka wyłapała wreszcie ruch pośród drzew. Kierowca? Nie tylko! Z ciemności wyłoniło się kilka cieni.

– Niezła mamuśka, Sebek – gwizdnął jeden z chłopaków. – Tylko szkoda, że taka żółta… Myślisz, że przywiozła kasę?

– Na pewno – powiedział jej syn.

Znajdował się w kręgu świateł latarni. Widziała jego uśmieszek. Poczuła ukłucie w sercu. Nie wyglądał na ani trochę przestraszonego. Co więcej, najwyraźniej dobrze się bawił. Nagle zrozumiała. To nie była sytuacja podbramkowa, jak pisał jej w esemesach. Dała się zwabić w pułapkę. Chcieli tylko jej pieniędzy. Od początku nic mu nie groziło. Miała ochotę się rozpłakać, ale słabość nie wchodziła w grę. Nie w takiej sytuacji!

– Dawaj hajs albo cię obijemy – rzucił któryś z chłopaków. Stał w ciemności, ale już po głosie poznała, że to dzieciak, który podkręca się

sterydami. – A może i coś więcej…

Była sama przeciw wszystkim. Zasada numer dwa krav magi głosiła, że jeśli znajdziesz się w niebezpiecznej sytuacji, postaraj się oddalić. Rozum też podpowiadał, że powinna uciekać. Nie dlatego, że się bała. Ufała swoim umiejętnościom. Czasem jednak walka była po prostu niepotrzebna.

– Będziecie mieli kłopoty – oznajmiła mimo to.

Podejmowanie dyskusji z przeciwnikiem też było złamaniem zasad sztuki walki, którą od lat praktykowała. Bo według krav magi, jeśli nie ma możliwości oddalenia się, trzeba walczyć. Bez wdawania się w rozmowy, maksymalna siła i zakończenie pojedynku.

Jej własny syn… Czuła się tak zdezorientowana buzującymi w niej emocjami, że postanowiła poddać się jednej, która chyba zapewni jej w tej sytuacji przetrwanie. Pozwoliła, żeby zaczął narastać w niej gniew. Wściekłość była tym większa, że czuła się zraniona i oszukana przez najbliższą osobę.

– Nie byłbym tego taki pewien, mamuśko – odparował łepek, który najwyraźniej był przywódcą bandy.

Wyszli spomiędzy drzew. Było ich siedmiu. Zapewne przyjechali tymi dwoma samochodami. Ona jedna przeciw siedmiu mężczyznom. Ośmiu, z jej synem. W takich sytuacjach liczyło się przetrwanie. Należało zrobić wszystko, żeby stworzyć sobie pole do ucieczki.

Pomyślała o waltherze, którego nadal miała w kaburze pod garniturem. Przecież nie weszła na komendę i go nie zdała. Nie zamierzała go używać. Mimo wszystko to były tylko dzieciaki. Poza tym z każdego użycia broni trzeba się wytłumaczyć. A jak miałaby się tłumaczyć z tej sytuacji? Nie, lepiej nie. Musi poradzić sobie inaczej. Natomiast nie może w żadnym wypadku dopuścić do tego, żeby któryś wyszarpnął jej pistolet. To byłaby prawdziwa katastrofa. Dobrze, że używała kabury z najlepszym poziomem zabezpieczeń. Przewidzianej do najcięższych sytuacji, gdzie możliwy był zabór broni przez przeciwnika.

Poczekała, aż rzucą się w jej stronę. Najpierw trzeba zneutralizować pierwszego. Najlepiej szybko i brutalnie. Kopnęła w krocze. Tym razem nie starała się osłabić ciosu. Oby przeciwnika spotkało wszystko to, o czym mówiła wcześniej Józefowi Piggy.

Chłopak jęknął i zgiął się wpół, ale następni nacierali już w jej stronę. Ktoś ją pchnął. O mało nie upadła. Za wszelką cenę musi utrzymać się na nogach, powtarzała sobie. Upadek mógł oznaczać całkowitą porażkę.

Kopnęła następnego w kolano. Innego uderzyła w gardło. Starała się pozostawać cały czas w ruchu. W tym na pewno była od nich lepsza. Mała i zwinna przeciw zwalistym osiłkom. Cardio to nie był ich atut. Zrobiła kolejny unik i wyprowadziła cios w gardło.

Szło naprawdę całkiem nieźle.

Wtedy poczuła uderzenie.

Upadła na ziemię.

ROZDZIAŁ 15

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala koniecznie chciał sprawdzić, czy jego podejrzenia są słuszne. Najbezpieczniej byłoby wrócić do domu i zrobić to tam, ale – mimo że mieszkał blisko – nie chciał czekać ani minuty dłużej, niż to było konieczne. Podejrzewał, że policjantki pojadą na komendę aleją Polskiego Państwa Podziemnego, a potem prosto do centrum. Mogły też wybrać drogę obok szpitala Świętej Anny. Nie powinien więc zatrzymywać się nigdzie na tej trasie, ale przyszło mu do głowy coś innego. Jeśli pojedzie aleją Kasztanów prosto, przetnie szyny kolejki wąskotorowej i wjedzie na ulicę 3 maja. Tuż za światłami znajduje się indyjska restauracja. W ostatnim czasie budynek ładnie odnowiono. Kiedyś tamtędy przejeżdżał i widział, że zrobiono też dość przestronny parking dla gości. O tej porze na pewno nikogo już tam nie było, Hala mógłby tam przycupnąć. Tylko czy policjantki nie zauważą go, jeśli wybiorą pierwszą opcję dojazdu do komendy?

Nie, nie może ryzykować. Jeśliby go zauważyły, mogłyby podjechać i zapytać, dlaczego tam stanął. Pojechał więc jeszcze kawałek dalej i zjechał na parking dopiero przy sklepiku po lewej stronie ulicy 3 Maja. Był tam paczkomat, więc zawsze mógł skłamać, że przyjechał po jakąś przesyłkę. Żadnej ze sobą nie miał, ale nie sądził, żeby ktoś kazał mu ją pokazywać.

– No dobrze – powiedział sam do siebie.

Żeby się uspokoić, sięgnął po płyn dezynfekujący. Wyszorował dłonie na tyle, na ile się dało. Potem nałożył gumowe rękawiczki. Wyciągnął z kieszeni kurtki dzisiejszy anonim i płytę z nagraniem z monitoringu. Miał je teraz przed sobą i nie było już żadnych wątpliwości. Treść identyczna. *Dziś u Bacewicza*.

– W co ty grasz, kolego? – zapytał, jakby mężczyzna w kitlu siedział obok niego.

A więc Hala znalazł o b c e g o. Nadal było jednak mnóstwo niewiadomych. Dlaczego lekarz Bacewicza zostawiał mu anonimy?

Skąd wiedział o przeszłości prokuratora? Skąd wiedział, gdzie Hala mieszka? I wreszcie jaki miał cel w tym, żeby się ujawnić? Bo chyba podpisując płytę, właśnie to chciał osiągnąć. Gdyby nie chciał zostać rozpoznany, wybrałby jakikolwiek inny podpis albo nawet niczego by nie pisał. Wtedy Grzegorz by się nie dowiedział.

W poprzednich listach obcy żądał pieniędzy. Hala oczywiście nie zapłacił. Nawet gdyby chciał, nie było tam odpowiednich instrukcji. Może dzisiejsza dekonspiracja miała być przypomnieniem o kwestiach finansowych. Może była to sugestia, że jeśli Hala nie zapłaci, prawda wyjdzie na jaw, bo obcy jest blisko i czuwa.

Prokurator pomyślał o swoich podejrzeniach sprzed chwili. Jeśli Oliwia działała w zmowie z lekarzem, a ten znał prawdę o 2012 roku, to dziennikarka też ją zapewne znała. Zajmowała się wywlekaniem organom ścigania wszelkich uchybień, słabości i czego tylko się dało. Co, jeśli zrobi materiał o Hali? To jej dzisiejsze spojrzenie, kiedy recytował jej paragrafy, wyglądało jak rzucenie wyzwania.

Nie, spokojnie, nie panikuj, pocieszył się Grzegorz. Skąd Janecki i Oliwia mogliby wiedzieć, co się stało trzynaście lat temu? To było tak dawno… O wszystkim wiedziały tylko dwie osoby, Łucja i Zygmunt Fatyga. Ale z Zygmuntem byli przyjaciółmi jeszcze ze studiów. Hala ufał Fatydze bezgranicznie. Przecież to on wtedy zatuszował sprawę. Na pewno nie opowiedziałby o tym nikomu. Po co? Po tylu latach? Nie, to zupełnie nie miało sensu.

Hala znów pomyślał o córce. Czy powiedziała o wszystkim Henrykowi Kaczmarskiemu? Narzeczony córki spotykał się kiedyś z Oliwią. Może to od niego się dowiedziała i powiedziała potem Janeckiemu. To wydawało się aż nazbyt skomplikowane. Hala nadal chyba czegoś nie widział.

Nagle zaczął dzwonić telefon. Prokurator zupełnie się tego nie spodziewał, więc niemal podskoczył na siedzeniu. CarPlay nadal łączyło komórkę z samochodem, więc na wyświetlaczu deski rozdzielczej pojawiło się imię i nazwisko. Zdecydowanie nie chciał odbierać tego połączenia. Poczekał, aż telefon umilknie. Przez chwilę panowała cisza. Potem jednak komórka znów zaczęła dzwonić. Hala westchnął. Chyba nie miał innego wyjścia. Wybrał zieloną słuchawkę.

ROZDZIAŁ 16

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Michalina starała się chronić głowę przed zdającymi się nadchodzić z każdej strony kopniakami. Próbowała wstać, ale przeciwnicy jej na to nie pozwalali. Znów kopnęła kogoś w krocze. Z tej pozycji było to trudniejsze, ale nie takie rzeczy już robiła. Chłopak wrzasnął, ale ktoś inny zajął jego miejsce. To wszystko zdawało się trwać wieczność, choć pewnie w rzeczywistości to były sekundy.

Pomiędzy nogami atakujących widziała majaczącą w mroku sylwetkę syna. To było najgorsze. Po prostu stał i patrzył. Nie próbował jej bronić. Jakby już samo to, że jej nie atakował, miało wystarczyć za ich dawne *jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*.

Ukłucie w sercu było tak silne, że korciło ją, żeby się poddać. Zaraz jednak się opamiętała. Była policjantką, miała tę cholerną broń. Musieli ją zauważyć pod jej ubraniem, a jednak atakowali. Czyli zakładali, że nie odważy się jej dobyć. Już chciała sięgnąć po walthera, kiedy nocną ciszę rozdarły sygnały radiowozu. Dał się też słyszeć nienaturalnie głośny ryk silnika. Brzmiał, jakby ktoś jechał na zbyt niskim biegu i żyłował auto do granic możliwości.

Kopniaki natychmiast ustały. Atakująca ją młodzież rzuciła się pomiędzy drzewa. Jej syn stał jeszcze chwilę, a potem podążył za koleżkami. Wydawało się, że chuligani rozpłynęli się w ciemności.

– Kurwa – warknęła.

Wstała z niejakim trudem. Była poobijana, ale żywa. To najważniejsze. Tymczasem na parking wjechał szary nieoznakowany hyundai. Właściwie w s k o c z y ł, bo poruszał się dziwacznymi zrywami. W końcu zatrzymał się w poprzek miejsca parkingowego. W oczach jej się dwoiło i troiło od migającego koguta.

– Wyłącz te bomby, bo wszyscy się tu zlecą – zawołała, kiedy drzwi radiowozu się otworzyły.

Było tu zaledwie kilka willi i dom seniora, ale widziała już zapalające się gdzieniegdzie pojedyncze światła. Szkoda, że nikt się nie interesował, kiedy została zaatakowana.

– Zawsze miałam ochotę to włączyć – wyjaśniła Piggy. – Inni to robią, a ja nigdy.

Michalina chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie na parking podjechał biały mercedes prokuratora. Hala zajął miejsce parkingowe tak równo, jakby wytyczono je specjalnie dla jego auta. Wyskoczył z samochodu chyba dopiero, kiedy upewnił się, że stanął symetrycznie pośrodku.

– Co ty tu robisz? – zapytała Michalina koleżankę. – I dlaczego sprowadziłaś jego?

– No co? Myślałam, że jesteśmy drużyną – odparła Piggy. – Drużyna powinna sobie pomagać.

Nie powiedziała tego prześmiewczo. Wręcz przeciwnie. Do cynizmu było jej naprawdę daleko. Murawska poczuła, że ściska ją w dołku. I to nie tylko dlatego, że dostała tam szczególnie mocnego kopniaka. W słowach koleżanki było coś rozbrajająco niewinnego.

– Zabierzemy cię na pogotowie – powiedział Hala najwyraźniej przerażony. Musiała nieźle wyglądać.

– Spokojnie. Nic mi nie jest – zapewniła. – Żadnych szpitali.

Ktoś wyszedł z domu spokojnej starości. Pewnie opiekunka, która miała nocny dyżur.

– Czy wszystko w porządku? – zawołała przez ogrodzenie.

– Tak – odkrzyknęła Michalina natychmiast. – To tylko policyjne ćwiczenia! Przepraszamy i dobrej nocy.

– Ćwiczenia? – syknął prokurator cicho. – Wyglądasz jak worek treningowy!

Spojrzała na swój zniszczony garnitur. Powinna była jednak przebrać się w dres. Marynarka była w kilku miejscach rozdarta. Na spodniach nawet w mroku dało się dostrzec krew. Kurwa! Ten garnitur sporo kosztował. Trzymała się uczucia gniewu, żeby powstrzymać łzy. Jej syn…

– Co z samochodem? Czemu tak dziwacznie jechałaś? – zapytała, żeby zmienić temat.

Jeśli nie zdały radiowozu, nadal za niego odpowiadały. A więc choć nie będzie musiała się tłumaczyć z użycia broni, to jeśli hyundai jest rozwalony, mogą być kłopoty.

– Nie mam prawa jazdy – przyznała się Piggy.

– Nie masz prawa jazdy?!

– No co?

Michalina wzruszyła ramionami. Wywołało to falę bólu, więc powstrzymała się przed dalszym komentarzem. Teoretycznie w policji nie ma wymogu posiadania prawa jazdy. Ona jednak była zdania, że to jedna z najpotrzebniejszych umiejętności każdego funkcjonariusza. Nie tylko na papierze. Przecież jeśli jedzie się na akcję we dwójkę i jednej z osób coś się stanie, druga powinna mieć możliwość zareagowania, a nawet zawiezienia poszkodowanego kolegi czy koleżanki w bezpieczne miejsce. Nie mówiąc już o tym, że jedna osoba może na przykład kogoś śledzić na piechotę, a druga, jadąc autem.

– Skłamałam w CV – mruknęła Piggy. – Musiałam zadzwonić do Grzesia i on mi na szybko powiedział, jak jeździć. Coś tam też wiedziałam z obserwacji, ale jeszcze nie czuję się za kierownicą pewnie. Ale myślę, że już następnym razem będę umiała. W każdym razie przyjechałam tu po ciebie. Znaczy prawie od razu, bo chwilę mi zajęło wyjechanie z parkingu. Możliwe, że z tyłu jest trochę wgniecione.

– Skąd ty właściwie wiedziałaś, gdzie ja jestem? Karty ci powiedziały?

– Nie, akurat karty były mi niepotrzebne. Zaglądałam ci co jakiś czas przez ramię, żeby przeczytać, jakie wiadomości tak cały czas dostajesz.

Michalina spojrzała na prokuratora. Hala zrobił skruszoną minę, jakby to on doprowadził do tej sytuacji.

– Jesteś pewna, że nie trzeba jechać do szpitala? – zapytał. Chyba tylko po to, żeby uniknąć reprymendy.

– Najzupełniej.

– Co tu się stało?

Ktoś wyszedł z domu kawałek dalej. Murawska nie chciała, żeby wszyscy na nią patrzyli, kiedy była w tym stanie. Pozostawała tylko jedna możliwość, zanim wszyscy się tu zbiegną.

ROZDZIAŁ 17

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Wszystko wam wyjaśnię, ale chodźcie do mnie do domu. Bo zaraz zlecą się tu ludzie. Mieszkam dosłownie ze trzysta metrów stąd.

Hala czuł się trochę nieswojo. Od 2012 właściwie unikał kontaktów z ludźmi – poza pracą oczywiście. Tymczasem znał te kobiety dopiero od kilku godzin, a już miał iść do domu jednej z nich. Z drugiej strony czuł się dziwnie dobrze w ich towarzystwie. A może po prostu nie chciał być teraz sam. Za wiele myślał o 2012 roku…

Murawska poprowadziła ich ulicą Osikową pomiędzy domem spokojnej starości a zespołem szkół. Minęli małą restaurację z lodami. Witrynę wymalowano w ładnych pastelowych kolorach. Pewnie niedługo zamknie podwoje. Upały się skończyły. Właściciele będą musieli poczekać na kolejne lato.

Osikowa niepostrzeżenie przeszła w Wilanowską.

– Jak w Warszawie – zawołała podkomisarz Dalke, jakby ta zbieżność nazw była najbardziej ekscytującym wydarzeniem dzisiejszego dnia.

Nagle rozdzwonił się telefon Hali. To była piosenka *Orion*, która służyła za główny dzwonek. Większość kontaktów przypasowywał do grup z odpowiednimi melodiami, a więc to musiał być ktoś, czyjego numeru nie zapisał albo nie zdążył przyporządkować.

– O tej porze to chyba z roboty – zgadywała Michalina.

Szła prawie normalnie, ale nie tak lekko jak zazwyczaj. Próbowała chyba maskować ból. Zwolnił kroku, żeby nie musiała udawać, że nic jej nie jest. Pewnie sama z siebie nigdy nie przyznałaby się do słabości i wolałaby cierpieć niż powiedzieć, że nie da rady iść tak szybko.

– Halo? – powiedział, odbierając.

Po drugiej stronie linii rozległ się znajomy już kaszel. Iwona Bacewicz. Zatrzymał się. Podkomisarz Dalke prawie do niego przylgnęła, żeby słyszeć. Odsunął więc telefon od ucha i wybrał tryb głośnomówiący.

Uznał, że o tej porze raczej nikt ich nie podsłucha. Niebezpieczeństwo było na pewno mniejsze niż wdychanie zarazków innej osoby.

– Halo? Prokurator?

– Tak, z tej strony prokurator Grzegorz Hala. Jestem razem z policjantkami prowadzącymi śledztwo – dodał na wszelki wypadek, bo mógł się spodziewać, że Dalke odezwie się w najbardziej niefortunnym momencie. Lepiej uprzedzić fakty. – W czym możemy pomóc?

– Późno, i jeszcze pracujecie – powiedziała matka zabitego. Ni to z zadowoleniem, ni to obojętnie. Chyba była przyzwyczajona, że na nic nie czeka zbyt długo. A więc mimo że dzwoniła w nocy, sądziła zapewne, że i tak ktoś odbierze.

Pochylili się nad telefonem. Twarze mieli rozświetlone blaskiem ekranu. Robiło to dość upiorne wrażenie. Jak wtedy, kiedy dzieci podświetlają sobie brody latarkami, udając duchy.

– Pytali państwo, czy przychodzi nam do głowy, kto mógł chcieć skrzywdzić mojego syna – powiedziała kobieta. – Wszyscy powiedzieli, że Henryk Kaczmarski. Oczywiście on groził mojemu synowi…

– Ale… – podpowiedział prokurator, bo słowo – choć niewypowiedziane – i tak zawisło w powietrzu.

– Ale mnie przychodzi do głowy ktoś inny – dokończyła matka milionera. – Nie chciałam mówić przy pozostałych.

– Dlaczego?

– Bo jeszcze nie postradałam zmysłów.

Zaczęła znów kaszleć. Hala automatycznie odsunął telefon, jakby mógł się zarazić przez głośnik komórki. Nie umiał nad tym zapanować. Całe szczęście policjantki chyba nie zwróciły na to uwagi. Bardzo się starał, żeby nikt nie dowiedział się o jego… cóż, d z i w a c t w a c h. Nie chciał ryzykować, że ktoś weźmie go za wariata.

– Zastanawiam się, czy sama nie będę następna – dodała Iwona Bacewicz.

– Kogo pani podejrzewa? – zapytała Murawska.

Ona w świetle ekranu wyglądała najstraszniej. Na twarzy miała brud i chyba krew.

– Magdalenę oczywiście.

W głosie matki milionera nie było ani odrobiny wahania. To była już druga osoba, która wytypowała żonę zamordowanego. Przedtem mówił o niej Józef, sugerując eutanazję.

– Bo chciała mu ulżyć w cierpieniu? – zapytał Hala, choć wiedział, że nie powinien sugerować odpowiedzi. Jednak to była bardzo długa noc i nie miał już siły tego ciągnąć.

Iwona zaśmiała się skrzekliwie. Prokurator aż się wzdrygnął. W tym momencie cieszył się bardziej niż kiedykolwiek, że nigdy w życiu nie wziął papierosa do ust. Nie próbował nawet jako nastolatek. Zawsze go to odrzucało i nie rozumiał, dlaczego jego rówieśników to pociągało. Uważał palenie za przejaw bezsensownego buntu, w którym szkodzi się nie innym, tylko sobie samemu. No i to wkładanie papierosa do ust w miejscach publicznych brudnymi rękoma…

Podkomisarz Dalke sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła kartę. Hala zauważył, że przedstawiała rycerza w złotej zbroi z czerwonymi elementami. Policjantka uśmiechnęła się sama do siebie.

– Eutanazja? Chyba pan żartuje, prokuratorze – zaskrzeczała Iwona. – Moja synowa miałaby zabić Tadeusza, żeby oszczędzić mu bólu? Dobre sobie. Ona zdradzała mojego syna. I to z protegowanym Tadeusza.

– Wiedziałam – ucieszyła się Dalke. Uniosła kartę i odwróciła się do Murawskiej. – Mówiłam ci, jak jechałyśmy na komendę, że oni mają romans…

Policjantka uciszyła koleżankę szybkim ruchem ręki.

– Odnoszę wrażenie, że Wach nie zdobył jeszcze wprawdzie zbyt dużego doświadczenia w polityce, ale pomyślunek już swój ma – kontynuowała Iwona Bacewicz, jakby ich nie usłyszała. Może naprawdę tak było, bo przed chwilą miała kolejny atak kaszlu. – Wach chciał nie tylko przejąć schedę po Tadeuszu, ale również jego żonę. Myślę, że w ten sposób się zabezpieczał na wypadek śmierci mojego syna. Sądził pewnie początkowo, że to Magdalena wszystko przejmie. Zanim mój syn zaczął mówić o zmianach. Oczywiście teraz Wach zakończył ten romans. Słyszałam przed chwilą ich kłótnię. Skoro Magdalena nic nie dostanie, nie jest mu już potrzebna. Pewnie teraz chłopak uderzy do mojej wnuczki, żeby dostać tę jedną trzecią.

– Czy pani syn wiedział o tym romansie? – zapytała Dalke.

– Dobre pytanie. Sądzę, że tak. A z tego, co usłyszałam teraz, Magdalena bardzo chciała być z Wachem. B a r d z o.

Ostatnie słowo starsza pani wyraźnie podkreśliła. To wszystko stawiało Magdalenę w złym świetle. Z jednej strony mogła chcieć dokonać eutanazji, jak twierdził Józef. Z drugiej może zabiła męża, żeby związać się z kochankiem. Śledczy zafiksowali się na testamencie, a przecież ludzie mordują z tak wielu różnych powodów. Może cały czas się mylili.

WKRÓTCE

– Zaraz się zastanowimy nad dalszymi ruchami, ale może najpierw zobaczmy ten testament – zaproponował prokurator.

Otworzyli kopertę. W środku faktycznie znajdowała się ostatnia wola. Spisano ją starannym pismem ręcznym i opatrzono podpisem. Murawska widziała też parafki dwóch innych osób. Najwyraźniej więc Bacewicz sporządził ostatnią wolę przy świadkach.

Hala odczytał treść zapisów na głos. Spojrzeli po sobie zaskoczeni. Testament miał zupełnie inną treść, niż się spodziewali.

– O kurwa – podsumowała tylko Michalina.

ROZDZIAŁ 18

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Zakończyli rozmowę z Iwoną Bacewicz i kilka minut później znaleźli się pod domem rodziców Michaliny. Policjantka nagle pożałowała, że ich tu zabrała. Zaznała w tym domu wielkiej miłości, jednak zawsze pozostał w niej kompleks dziecka adoptowanego. Może dlatego, że nawet gdyby chciała, nie mogła udawać, że jest biologiczną córką Wiesi i Władka. Oni byli typowymi przedstawicielami rasy białej, ona najprawdopodobniej pochodziła z Azji. No i ta atmosfera tajemnicy wokół jej biologicznej rodziny… Irytowało ją, że coś przed nią ukrywają, jakby się bali, że przestanie ich kochać, jak pozna prawdę.

Zganiła samą siebie za tę idiotyczną myśl. Akurat jej rodziców nie można było za nic winić. To ona nie umiała czerpać z ich ciepła i życzliwości. Ciągle czegoś szukała, zamiast otworzyć się na to, co jej dawali. I tak przez całe życie. Myślała tylko o sobie. To, że Sebastian stał i patrzył, jak jego koledzy ją kopią, też pewnie było skutkiem jej egoizmu. Zawsze tylko ona i ona. Jakże brutalne przebudzenie spotkało ją dzisiejszej nocy.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyli podejść bliżej. Stanął w nich tata. Na jego pomarszczonej twarzy wymalował się frasunek. Pewnie obudził się, jak usłyszał tego nieszczęsnego koguta włączonego przez Piggy. Zawsze wstawał, kiedy słyszał takie sygnały. Chciał się przekonać, że nic nie grozi jego gromadce. Mama spała twardo, bo to ona wychodziła codziennie rano do pracy. Była makijażystką w telewizji i często już o poranku malowała gości telewizji śniadaniowej. Potem gwiazdy, z którymi współpracowała na stałe. Nawet tę okropną Oliwię. Co przypomniało policjantce, że powinna zapytać mamę o jakieś nowe plotki związane z celebrytką. Kto wie, może akurat będzie to coś ważnego.

– Chodźcie, chodźcie – powiedział tata na ich widok.

Oczywiście zapraszał serdecznie, choć nie znał ani Piggy, ani Hali. To tata wychowywał ich wszystkich. Gotował, odprowadzał do szkoły i przychodził potem odebrać. Michalina zdawała sobie sprawę, że

w większości rodzin było odwrotnie i jeśli któreś z rodziców zostawało w domu, to z reguły była to matka. U nich taki układ nigdy by się nie sprawdził. Mama była wprawdzie bardzo uczuciowa i czuła, ale nie potrafiła zbyt długo wytrzymać w jednym miejscu.

Michalina poczuła, że napływają jej do oczu łzy i dłużej ich nie powstrzyma. Jej syn… Rzuciła się w ramiona taty, nie zastanawiając się, co pomyślą o niej pozostali. Władek objął ją i zaczął głaskać po głowie, jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką.

– Cichutko, Michasiu – szeptał jej do ucha.

– Co się stało?

Z domu wyłoniła się mama. Była zaspana i rozczochrana. Najwyraźniej jednak i ona usłyszała jakieś poruszenie. Oby tylko cała gromadka mieszkańców domu się nie obudziła. Tu nigdy nie było pusto.

Najpierw rządziły tu dzieciaki. Rodzice prowadzili dom zastępczy. Przez to miejsce przewinęło się więc mnóstwo młodzieży. Tylko ją jedną adoptowali, ale wszyscy, których wychowali, nadal byli częścią rodziny i wracali, kiedy tylko mieli na to ochotę. Ponieważ jednak teraz na Wilanowskiej zamieszkała znów Michalina z Sebastianem, reszta rodziny trzymała dyskretny dystans, żeby dać im przestrzeń.

Nie oznaczało to jednak, że było tu pusto. Ludzkie dzieciaki zostały zastąpione przez te czworonożne. Któregoś roku tata poszedł pospacerować nad jeziorkami i trafił na bezdomnego psa. Tak to się zaczęło. Początkowo Władek próbował znaleźć właściciela, ale szybko okazało się, że nikt nie chce się przyznać do małego jack russell terriera bez ucha. Reacher – tata nazwał go po jednym ze swoich ulubionych bohaterów literackich – miał złoty charakter do czasu, kiedy nie zobaczył kota. Wkrótce gromadka poszerzyła się o wyżła Rolanda (owoc miłości taty do *Mrocznej Wieży*), mopsa Froda (Tolkien pozostawał fascynacją Władka od wczesnego dzieciństwa), goldena Aslana (kto nie lubi *Opowieści z Narnii*), drugiego goldena Fuchura (*Niekończąca się historia* była czytana w tym domu w nieskończoność) i pokrytego bliznami pitbulla Rocky’ego (jedyny nazwany imieniem spoza kanonu literackiego). Wszystkie psy miały za sobą traumatyczne przeżycia. Podobnie jak dzieci, którymi rodzice zajmowali się wcześniej.

– Wejdźcie – zaprosił tata, kiedy wreszcie wyswobodziła się z jego objęć.

– Jak ty wyglądasz! – wykrzyknęła mama.

Psy też zaczynały się już schodzić. Fuchur, Roland i Rocky wpadły w typową dla siebie ekstazę witania nowych gości. Pitbull zdecydowanie w tym przodował, mimo że był najstarszy z całej gromadki. Chciał chyba pokazać, że okres walk psów ma już zdecydowanie za sobą i teraz jest najmilszym kolesiem na dzielni.

Hala robił zabawne uniki, próbując nie dać się polizać gromadzie zachwyconych spotkaniem języków. Piggy oczywiście w jednej chwili odnalazła się w tym rozgardiaszu. Wyciągnęła nawet jakąś kartę ze swojej talii. Michalina nie widziała jaką.

Zostawiła ich wszystkich w kuchni dziwnie podniesiona na duchu. Chyba ten dom tak na nią działał. Poszła się przebrać w dres. W łazience zmyła brud z twarzy. Nie zauważyła żadnej rany. Krew na policzkach pochodziła pewnie z zadrapań na ciele. Musiała się dotknąć ręką. Całe szczęście to tylko obtarcia od upadku na ziemię. Nie trzeba będzie jutro odpowiadać na kłopotliwe pytania kolegów z komendy.

Raz jeszcze spojrzała w lustro. Miało już swoje lata. Pokrywała je sieć ciemnych kropek. Wszyscy wyglądali w nim więc, jakby mieli piegi. Kiedy była dzieckiem, stawali tu z tatą i udawali, że są rodziną Pippi Pończoszanki. Uśmiechnęła się do tych wspomnień.

– Koniec narzekania, działaj – rozkazała sama sobie i ruszyła z powrotem do kuchni.

Już na korytarzu poczuła słodki zapach herbaty z miodem i kruchego ciasta z owocami. To była specjalność taty. Zatrzymała się i nasłuchiwała wesołych rozmów. Słyszała, że nawet Hala śmieje się z czegoś w głos. Czuła się trochę jak w dzieciństwie, kiedy w tym domu zawsze panował taki wesoły harmider.

Wszystko ucichło, gdy weszła do kuchni.

– Miło, że tak was zasmuciło moje pojawienie się – zażartowała.

Oczekiwała pytań, ale stało się coś zupełnie niespodziewanego.

– Opowiadałam twoim rodzicom o sprawie, nad którą pracujemy – oznajmiła Piggy. – I twoja mama powiedziała nam coś bardzo

ciekawego. O Oliwii Bacewicz!

ROZDZIAŁ 19

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Rodzina Murawskiej okazała się miła, choć prokurator za wszelką cenę starał się unikać całej tej gromady psów. Nie było to łatwe. Miał nieprzyjemne wrażenie, że sierść zwierzaków jest dosłownie wszędzie. Będzie musiał bardzo dokładnie się umyć. No i oczywiście kolejny raz zdezynfekować ręce. Kto wie, gdzie one chodziły, co wąchały i w czym się tarzały.

Jednak dzięki tej nieplanowanej nocnej wizycie nieoczekiwanie zdobyli nowe informacje. Czuł, że mogą być istotne w ich śledztwie. Okazało się, że matka Michaliny jest makijażystką w telewizji i czasem pracuje z Oliwią. Ostatnio miały miejsce dwa odbiegające od normy zdarzenia.

– Czyli jakieś nowe plotki o Oliwii? – zapytała Michalina matkę z nadzieją.

Policjantka oczy miała podkrążone, a twarz bladą. Starała się jednak wyraźnie nadal trzymać fason i nie pokazywać, że każdy ruch obarczony jest bólem. Hala najchętniej zabrałby ją do szpitala Świętej Anny, ale stanowczo odmawiała, a on nie chciał się kłócić. Do pewnego stopnia ją rozumiał. Gdyby tam poszła, trzeba by wiele tłumaczyć. Cokolwiek się stało na parkingu przy Górkach Szymona, miało pozostać tajemnicą. Przynajmniej na razie.

– Tak mi się wydaje – uściśliła Wiesława.

– Pani Wiesiu, niech no pani opowie Michasi to, co pani powiedziała przed chwilą nam – zachęciła ją podkomisarz Dalke.

– No więc tak się składa, że akurat ostatnio kilka razy malowałam Oliwię. I były dwie takie sytuacje. Zwróciłam na nie uwagę, bo Oliwia zachowywała się dość dziwacznie. No i dotyczyło to dzieci, a ja uwielbiam dzieci. Sama wiesz.

Uśmiechnęła się do Michaliny. Policjantka odpowiedziała krótkim półuśmiechem. Hala miał wrażenie, że koleżanka unika patrzenia w jego

stronę. Nie zastanawiał się przedtem nad jej sytuacją rodzinną. Jednak nie zaskoczyło go, że jest adoptowana. Chyba od początku tak założył. Może ze względu na jej imię. Było oczywiście możliwe, że azjatycka para mieszkająca w Polsce nazwie swoją córkę imieniem z nowego kraju, ale mimo wszystko wydawało mu się to mało prawdopodobne. On sam – gdyby zdecydował się na emigrację – i tak nadałby dziecku polskie imię.

Patrząc na państwa Murawskich, czuł lekkie ukłucie zazdrości. Byli kwintesencją ciepła. Jego rodzice nigdy nie potrafili zaakceptować go takim, jakim był. Grzegorz nie spełnił ich oczekiwań, mimo że poszedł w ślady obojga i włożył prokuratorską togę. Raz w miesiącu jechał do nich na Starówkę zjeść rodzinny obiad. Podczas posiłku wymieniali zdawkowe uwagi zawodowe. I to by było na tyle.

– Zrobię więcej herbaty – zaproponował Władysław.

Kuchnię wypełniał zapach ciasta, które wyjął ze spiżarni. Jak się okazało, sam je upiekł. Hala miał wielką ochotę skusić się na kawałek, ale odmówił. Nigdy nie jadł w miejscach publicznych. Nie mógł przecież odpowiednio zdezynfekować talerza i sztućców. Co gorsza, nie wiadomo, czy podczas przygotowywania dania zachowana była higiena. Jego rodzice może i nie byli idealni, ale tego akurat pilnowali.

Podkomisarz Dalke nie miała takich oporów. Spałaszowała trzy kawałki. Swój własny, Hali i Murawskiej, która też nie chciała jeść.

– Opowiadaj – poprosiła matkę.

– No więc jakiś czas temu Oliwia dostała paczkę. Tego dnia akurat jej nie malowałam, ale weszłam do garderoby się przywitać. Jedna z sekretarek przyniosła pakunek.

Hala poczuł, że mięśnie mu tężeją. On słyszał już tę historię i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że wie doskonale, jak czuła się Oliwia. Przecież on też otrzymał nieoczekiwane przesyłki. Analogia do jego anonimów nasuwała się sama.

– Oliwia ją otworzyła – opowiadała dalej matka Murawskiej – i okazało się, że w środku była wyprawka dla dziecka. W garderobie była jeszcze druga makijażystka. Dopiero po chwili we trzy uznałyśmy, że nastąpiła pomyłka, bo to jedna z dziewczyn z recepcji jest w ciąży. I pewnie bym w ogóle o tym zapomniała, ale kilka dni później Oliwia

dostała następną przesyłkę. Akurat wtedy ja ją malowałam, dlatego widziałam dokładnie i co jest w środku, i jej reakcję.

ROZDZIAŁ 20

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Mama Michaliny przerwała swoją opowieść. Chciała zbudować suspens. Murawskiej zazwyczaj to nie przeszkadzało. Lubiła poplotkować z Wiesią. Tej nocy jednak nie miała do tego cierpliwości. Tym bardziej że Hala i Dalke znali już dalszą część historii. Ona też chciała wiedzieć, co znajdowało się w przesyłce.

– I co było w środku? – zapytała z naciskiem.

Ciasto pachniało wspaniale, ale nie była głodna. Mimo późnej pory chciała działać. Dzięki temu nie musiała myśleć o tym, co się wydarzyło przed chwilą. Choć oczywiście każdy fragment ciała jej o tym boleśnie przypominał.

– Za pierwszym razem to była duża paczka. Ale za drugim to była po prostu koperta z tektury. Oliwia ją otworzyła i zajrzała. A jak mówiłam, ja ją malowałam, więc dobrze widziałam, co jest w środku. To był dziecięcy rysunek. Mama, tata i dziecko. Już chciałam zażartować coś na ten temat, ale ona szybko to schowała. Widziałam po jej twarzy, że coś jej to mówi. Tym razem nie było rozważania pomyłek ani nic z tych rzeczy. Po prostu to schowała.

– Próbowałaś się czegoś dowiedzieć? – zapytała Michalina z nadzieją. Znając mamę, nie było innej możliwości. Całe szczęście, bo ta historia robiła się coraz ciekawsza.

– Nie – powiedziała Wiesia ku zaskoczeniu córki. – Jakoś tak poczułam, że nie powinnam… I malowałyśmy się dalej.

– Może Oliwia z jakiegoś powodu ukrywa, że jest w ciąży – zgadywał prokurator. – Na przykład ma jakiś kontrakt albo coś…

Wiesia pokręciła natychmiast głową.

– Nie. Ja umiem rozpoznać kobietę w ciąży już na pierwszy rzut oka. I Oliwia w ciąży nie jest. Wiedziałabym. Mam do tego szósty i nawet siódmy zmysł.

Policjantka pokiwała głową. Mama wychowała tyle dzieci, że faktycznie nic, co z nimi związane, nie było dla niej tajemnicą. Powinna pomówić z nią wprost o kłopotach Sebastiana. Policjantka do tej pory tego nie zrobiła. Zapytała o możliwość powrotu do domu rodziców, oni przyjęli ich bez zadawania pytań. Wiedzieli, kiedy nie trzeba drążyć. Pewnie zakładali, że wcześniej czy później Michalina coś im wyjaśni. Ona się jednak ciągle przed tym wzbraniała.

Cały czas miała poczucie, że w ten sposób zdradziłaby syna. Jakby na niego doniosła. Teraz była zła na siebie. Co za głupota. Nie byli dwójką dzieciaków albo kolegami z chuligańskiej bandy. Była matką Sebastiana. Powinna robić wszystko, co się da, żeby pomóc mu wyjść na prostą. Poza tym, patrząc na to, co się stało dziś, on nie postrzegał jej już jako części ich dwuosobowego teamu. Nie było żadnego teamu…

– Sprawdźmy – zaproponowała Dalke.

Wyciągnęła pomiętą talię tarota. Wywołała tym spory entuzjazm obojga rodziców Michaliny. Lubili takie rzeczy. Murawska przewróciła oczami i pozwoliła koleżance zabłysnąć. Przynajmniej ktoś doceni dziś jej sztuczki. Piggy chyba specjalnie robiła z tego show, bo przedtem zadowalała się odkrywaniem jednej karty. Teraz rozłożyła je w jakiś skomplikowany sposób i dopiero zabrała się do rzeczy.

– Sprawdzimy, czy Oliwia była kiedyś w ciąży. Nie pytam, czy jest, bo pani mówi, że nie – wyjaśniła teatralnym szeptem Piggy. Po czym wyciągnęła jedną kartę. – Księżyc. Bardzo ciekawe!

– Co to znaczy? – zapytała mama, pochylając się nad stołem.

– Można to bardzo różnie interpretować, ale to karta iluzji i fikcji, ale też tajemnicy.

– Czyli nic nam to nie dało – ucięła Michalina. Wystarczy tego kuglarstwa.

– No coś ty, dało – upierała się Piggy. – Tu jest coś na rzeczy. Zwróć uwagę na reakcję Oliwii. Zareagowała na rysunek, jakby dostała jakiś list z szantażem. Nie uważacie? Ktoś porwał jej dziecko?

– Ale ona nie ma dziecka – przypomniała Wiesia.

– Może ma, tylko go nie wychowuje. Mogło na przykład zostać z ojcem.

W kuchni zapanowała cisza przerywana jedynie psim pochrapywaniem. Czworonogi tworzyły zgraną orkiestrę. Aslan miał jakiś sen. Ruszał łapami i pojękiwał. Rocky uchylił oko i przyglądał się z zainteresowaniem. Kiedy jednak dostrzegł spojrzenie Murawskiej, znów opadły mu powieki. Uśmiechnęła się do siebie. Każdy z psów miał swój charakter. Pitbull lubił pospać i często nie dawało się go dobudzić. Kiedy czuł się zmęczony, udawał, że śpi. Jak teraz.

– Powinniście ją spytać – zasugerowała Wiesia. – Z tego, co wiem, w najbliższych dniach codziennie przed południem będzie w telewizji.

– Spokojnie, mamy do niej kontakt. Wie pani, kto dostarczył te paczki? – zapytał Hala. – Widziała pani może?

– Nie. Przyznam szczerze, że skupiłam się na zawartości. Ale podejrzewam, że zostały wysłane zwyczajnie kurierem.

– Raczej nie – nie zgodził się prokurator. – Wtedy nadawca byłby podpisany. A jeśli mielibyśmy do czynienia z anonimami, to raczej ta osoba chybaby nie chciała zostać rozpoznana.

– Ale dlaczego myślisz, że to anonimy, Grzesiu? – zapytała Piggy z uśmiechem. – Przecież nadawca mógł właśnie chcieć, żeby Oliwia dobrze wiedziała, od kogo to dostała. Choć skoro uznała za pomyłkę, to może się nie zorientowała. Albo nie patrzyła na nadawcę.

– Tak czy inaczej, nie wiemy, czy to w ogóle jest związane ze sprawą – uciął Hala.

Zabrzmiało to nieoczekiwanie ostro. Murawska zmarszczyła brwi. Coś jej się nie podobało. To był kolejny raz, kiedy prokurator zachowywał się nienaturalnie.

– O nie! – krzyknęła nieoczekiwanie Piggy. Wszystkie psy podskoczyły. – Musimy iść! Coś sobie przypomniałam!

ROZDZIAŁ 21

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Pędzili ulicą Wilanowską z powrotem na parking obok Górek Szymona. Podkomisarz Dalke zorientowała się bowiem, że zapomniała zamknąć radiowóz. Hala nie wyobrażał sobie, że można przeoczyć coś takiego. Zresztą nigdy też nie prowadziłby bez prawa jazdy. To po raz kolejny pokazywało, że Kaja Dalke funkcjonowała według swoich zasad. Murawska nie wyglądała na zadowoloną. Nic dziwnego, obie odpowiadały za ten samochód.

Już kiedy minęli dom spokojnej starości, zobaczyli, że coś jest nie tak. Drzwi nieoznakowanego hyundaia były otwarte! Michalina zaklęła głośno. Podbiegła do auta z imponującą prędkością. Zwłaszcza jak na osobę, która dopiero co została pobita. Najwyraźniej była nie do zdarcia.

Kiedy Hala dotarł na miejsce, zobaczył, że w samochodzie pełno jest rozmaitych śmieci. Od liści i ziemi po papierki i butelki.

– Ja… no… przepraszam – kajała się Dalke. – Nie pomyślałam, żeby zamknąć. Nigdy nie prowadziłam samochodu.

Murawska zaczęła wściekle wyrzucać śmieci z radiowozu.

– Jak można nie zamykać auta? – warknęła.

Teraz Hala poczuł się w obowiązku stanąć w obronie Dalke. Przynajmniej tyle mógł zrobić, bo nie zamierzał dotykać tych świństw. Nawet w rękawiczkach.

– Daj spokój – poprosił. – Zrobiła, co mogła. Może to ci, co na ciebie napadli, nasypali tu tego wszystkiego. Kto to właściwie był?

Policjantka nie odpowiedziała. Walczyła zaciekle, aż w końcu wyrzuciła wszystko. Jednak siedzenie nadal było brudne od błota i piachu, a kto wie, czego jeszcze.

– Wygląda jak rzygi – podsumowała Dalke, już swoim normalnym beztroskim tonem.

Murawska wychyliła się z samochodu. Zrobiła taką minę, że Hala nie mógł się powstrzymać i zaczął się śmiać. Gdyby to było jego auto, zdecydowanie nie byłby w tak dobrym humorze. Każdy z tych śmieci to góra zarazków. I nie wiadomo, kto tego dotykał. Z drugiej strony każdy radiowóz to i tak bomba biologiczna. Zważywszy na to, kogo czasem policja aresztuje, można się tam spodziewać wszystkiego. Prokurator nigdy z własnej woli nie wsiadłby do policyjnego auta. A już zwłaszcza na tylne siedzenie.

– Zabierzemy go do myjni – zaproponowała Dalke – i nikt nic nie zauważy.

– Jedziemy – mruknęła Murawska.

Wskoczyła do środka. Przez okno widział, że przekręciła kluczyk. Jednak silnik nie zareagował. Wiatr jakby się wzmógł. Drzewa szeleściły nieprzyjemnie. Dobry nastrój prokuratora znikł. Przyglądał się podejrzliwie krzakom. Ogarnęło go bowiem uczucie, że jest obserwowany. Czy ludzie, którzy zaatakowali Michalinę, nadal tu byli? Dlaczego nie chciała powiedzieć, kto to?

Policjantka otworzyła drzwi samochodu.

– Możesz wyjaśnić, co tu się wcześniej stało? – poprosił stanowczo.

Michalina westchnęła. Myślał, że nie odpowie, ale nieoczekiwanie się przed nimi otworzyła. Opowiedziała o swoim synu i jego złym towarzystwie. Nie wspomniała o emocjach, ale Hala wyobrażał sobie, jak okropnie się czuła, kiedy koledzy syna tak brutalnie ją atakowali. Ależ był wściekły na tego chłopaka!

Teraz to on westchnął. Podkomisarz Dalke powiedziała wcześniej, że są drużyną. O dziwo, teraz i on naprawdę tak czuł. Może przez to, że mieli wspólny cel, może przez Oliwię Bacewicz, która stała się niejako wspólnym wrogiem, a może dlatego, że właśnie spędzili miłe chwile z ciepłymi ludźmi.

Miał nadzieję, że tego potem nie pożałuje, ale wiedział już, co musi zrobić, żeby pomóc policjantkom. Przy okazji nadszedł też czas, żeby wyznać im prawdę.

ROZDZIAŁ 22

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Moja córka, Łucja, jest mechaniczką w salonie Mercedesa. Tu niedaleko – wyjaśnił Hala. – Może będzie umiała uruchomić ten radiowóz. Zadzwonię po nią. Ona zawsze się późno kładzie.

Murawska poczuła przebłysk nadziei, że może ta noc nie będzie do końca fatalna. Kiedy zobaczyła, jak zapaskudzony jest hyundai, znów opanowała ją wściekłość. Gdyby chodziło tylko o zabrudzenia, może faktycznie poradziłaby sobie z nimi w myjni. Tylko że samochód nie odpalał, a ona zupełnie się na tym nie znała. Auto było otwarte, chuligani mieli więc dostęp do silnika. Kto wie, co tam narobili. Wprawdzie na dyżurce siedział dziś Darek, ale nawet on nie mógłby jej kryć, gdyby trzeba było wzywać lawetę. Należałoby to zgłosić, wyjaśnić i tak dalej. Jadąc do Bacewiczów, pobrała przecież całkiem sprawny samochód. Może i nie byłoby wielkich kłopotów, ale chciała zabłysnąć jako śledcza, a nie zaczynać od tego, że na jej służbie rozwalono nowy samochód. Teraz pojawiło się światełko w tunelu w postaci córki prokuratora i policjantka mogła odetchnąć.

– Dzięki – powiedziała cicho.

– Myślicie, że to ja coś zepsułam, jak jechałam? – zapytała znów skruszona Piggy.

Tak naprawdę Michalina pewnie powinna ją przeprosić, że tak na nią naskoczyła. Bądź co bądź koleżanka chciała jej pomóc.

– Nie. Pewnie te dzieciaki coś narobiły – powiedziała. Na razie to musiało wystarczyć, bo mimo wszystko nie była w nastroju do przepraszania.

Stali przez chwilę w ciszy. Wiatr znów się wzmagał. Poczuła też na twarzy wcześniejszą wilgoć. Zaraz pewnie zacznie padać. Zrobiło jej się zimno. Miała na sobie tylko dres, bo wychodząc od rodziców, myślała, że odstawi radiowóz na komendę, a potem złapie jakąś taksówkę i wróci do domu. Bluza była wprawdzie całkiem gruba, ale nie na tyle, żeby stać tu w ciemności tak długo.

– Słuchajcie – zaczął Hala, kiedy skończył rozmawiać z córką. – Nie powiedziałem wam wszystkiego. Przepraszam.

– Spoko – odparła Piggy. – Chodzi o Henryka Kaczmarskiego, tak?

Nawet w ciemności widać było, że całe ciało prokuratora się spięło.

– Zauważyłam, że dziwnie reagujesz, ilekroć ktoś o nim wspomina – wyjaśniła Dalke. – Znacie się?

– Ekhm… On zaraz tu przyjedzie… Razem z moją córką.

– Co?! – Murawska nie ukryła zaskoczenia. Była zła na siebie, że tarocistka się zorientowała, a ona nic nie zauważyła. Może dlatego, że ciągle myślała o Sebastianie, zamiast mieć oczy szeroko otwarte.

– To narzeczony mojej córki – wypalił Hala.

Wydawało się, że oczekuje ich reakcji. Stali przez moment w milczeniu, tylko wiatr hulał wśród drzew. Murawska w pierwszej chwili miała ochotę zrobić mu wykład, ale ugryzła się w język. Bądź co bądź ona też naginała zasady, a prokurator pomagał jej to ukryć. Powinna być ostatnią osobą, która mu coś wypomina.

– Uważasz, że Henryk może być w to zamieszany? – zapytała. Starała się, żeby zabrzmiało to delikatnie, ale Hala i tak się zmarszczył.

– Nie wiem, chyba nie. A przynajmniej taką mam nadzieję. Chodzi o moją córkę.

Żadne z nich nie zdążyło powiedzieć więcej, bo aleją Brzóz nadjeżdżał właśnie mercedes. Też był biały, jak ten prokuratora. Policjantka niezbyt znała się na modelach, ale to chyba był taki sam. Z samochodu wyskoczyła wysoka dziewczyna. Krótko obcięte włosy przewiązała czerwoną bandaną, a na kraciastą koszulę narzuciła skórzaną kurtkę. Z wielkich kieszeni bojówek wystawały jakieś narzędzia. Murawska nigdy by nie zgadła, że wymuskany Hala i ta nowoczesna dziewczyna są spokrewnieni.

Od strony pasażera wysiadł wysoki rudowłosy mężczyzna. Mimo mroku Michalina bez trudu rozpoznała go z nagrań monitoringu. To był Henryk Kaczmarski. Byłeś tu dziś, bratku, pomyślała, ale czy zabiłeś Bacewicza? Oby nie. Nie zamieniła jeszcze ani słowa z córką prokuratora, a już ją polubiła. Nie życzyłaby jej mordercy za chłopaka.

– Co wy tu zmajstrowaliście? – zawołała wesoło dziewczyna. Obyło się bez przywitania i przedstawiania się, jakby znały się od zawsze.

– Nie chce ruszyć – wyjaśniła Piggy nadal zmartwiona, że to jej wina.

– Zaraz zobaczę, co da się zrobić – odparła dziarsko Łucja.

Henryk ziewał co chwilę, choć bardzo się starał, żeby nikt tego nie zauważył. Rozespanie to dobry znak, uznała Michalina. Człowiek, który kilka godzin wcześniej kogoś zabił, raczej nie położyłby się spać jakby nigdy nic. No chyba że byłby profesjonalistą, który ma za sobą wiele takich akcji. Wtedy może nie zrobiłoby to na nim większego wrażenia.

Albo psychopatą… Kimś, kto nie widzi w innych ludzi, tylko przedmioty. Swoją drogą Michalina czytała gdzieś kiedyś, że z a r a ż a n i e s i ę ziewaniem występuje tylko u osób empatycznych. A te najbardziej wrażliwe na innych mogą zarażać się nawet międzygatunkowo – od swojego psa czy kota. Osoby z zaburzeniami psychopatycznymi pozostają niewzruszone.

Uśmiechnęła się do siebie, również ziewając. Oczywiście tu było inaczej, bo to Henryk ziewał pierwszy. Tak czy inaczej, opieranie całej teorii niewinności Henryka na ziewaniu lub jego braku było naiwnością.

Córka Hali poszła obejrzeć radiowóz. Kaczmarski został z nimi. Murawska postanowiła od razu zagrać va banque. Chyba lepiej mieć to już za sobą. Chociażby ze względu na prokuratora. Na pewno był cały w nerwach.

– Tadeusz Bacewicz cię dziś do siebie zaprosił, prawda?

Henryk wyglądał na zaskoczonego. Policjantka poczuła na sobie spojrzenie Hali, ale celowo je zignorowała. Musieli przez to przebrnąć i tyle.

– Co… ja…

– Słuchaj, Henryku, Bacewicz nie żyje i musimy z tobą porozmawiać – wyjaśnił Grzegorz z westchnieniem. – Potem pewnie trzeba będzie to powtórzyć do protokołu. Ale chcielibyśmy zorientować się w sytuacji. Te panie to moje koleżanki z komendy powiatowej.

Mówił cicho. Nie chciał chyba, żeby jego córka coś usłyszała. Całe szczęście nie zanosiło się na to. Łucja była w pełni skupiona na nieoznakowanym hyundaiu. Pogwizdywała cicho, przyświecając sobie

latarką. W jej świetle Michalina widziała wyraz absolutnej błogości malujący się na twarzy dziewczyny. Najwyraźniej naprawdę kochała samochody.

– Ja i moja przyjaciółka mamy ten sam stopień – pochwaliła się Piggy. – Obie jesteśmy podkomisarzami!

– Bacewicz nie żyje?! – zapytał Henryk, ignorując ją.

Znów autentyczne zaskoczenie. To też obiecujące, uznała Murawska. Chyba aż tak dobrym aktorem aktywista nie był.

– Tak, Henryku. Ktoś go zamordował.

– I podejrzewacie mnie? Dlatego nas tu zawołaliście?!

– Widzieliśmy nagranie, na którym mu groziłeś – powiedziała Murawska.

– Ten radiowóz to był tylko pretekst?!

– Nie, oczywiście, że nie – zapewnił prokurator. – Radiowóz naprawdę nie odpala. To akurat inna historia. A jeśli chodzi o przesłuchanie, to pewnie nie da się go uniknąć. Cała rodzina Bacewiczów o tobie mówiła. Zapytam raz. Zabiłeś go, Henryku?

– Co?! Nie! Oczywiście, że go nie zabiłem!

Powiedział to na tyle głośno, że Łucja przestała gwizdać.

– Co się dzieje, kotku? – zapytała, wychylając się spod maski.

– Nic, Łusia. Jest spoko. Rób swoje.

Dziewczyna nie wydawała się przekonana. Przypatrywała się narzeczonemu, a światła latarni błyskały w jej oczach. Zerknęła na swojego ojca z przyganą.

– Wszystko dobrze, kochanie – zapewnił Hala.

Łucja jeszcze przez moment nie spuszczała z nich oczu. Potem ostentacyjnie splunęła. Otarła ubrudzoną smarem ręką czoło i zabrała się do dalszego przeglądu radiowozu.

– Dlaczego tak atakowałeś Bacewicza? – zapytała Piggy spokojnie. – Załatwmy to szybko, bo muszę do łazienki, a boję się iść tu w krzaki, więc im szybciej skończymy, tym szybciej będziemy mogli pojechać do bazy.

– Jeszcze trzeba naprawić auto – mruknął Henryk.

– Ani przez chwilę nie wątpię, że twoja dziewczyna da radę. Wygląda na taką, która się nie cacka. Więc raczej to ty możesz przedłużać. Jeśli za bardzo, to będziesz mi prał majtki.

Murawska o mało nie parsknęła śmiechem na widok miny Henryka. Zdecydowanie tego się nie spodziewał. Michalina zaś złapała się na tym, że bezpośredniość Piggy zaczynała jej się podobać. Można było na to patrzeć jako na absolutną wolność od norm narzuconych przez społeczeństwo.

– To jak? – dopytywała się Dalke.

– Tadeusz Bacewicz rzeczywiście do mnie zadzwonił – przyznał Henryk. – Powiedział mi, że mnie dziś zaprasza, bo chciałby porozmawiać. Początkowo byłem zdezorientowany, bo nie byliśmy na… powiedzmy przyjacielskiej stopie. Wyjaśnił, że umiera i żałuje pewnych rzeczy. Że na koniec stara się naprawić wszystkie sprawy, które spieprzył. Chyba takiego właśnie określenia użył, jeśli mam być dokładny. Może dlatego uznałem, że mówi prawdę. Zawsze był taki trzymający się konwenansów. W życiu nie powiedziałby czegoś takiego. A brzmiał prawie jak normalny człowiek, a nie robot.

– Wyjaśnił ci, o co dokładnie chodzi z tym naprawianiem spraw? – zapytał ostrożnie Hala. Może chciał wiedzieć, czy narzeczony córki zdawał sobie sprawę, że może być jednym z beneficjentów nowego testamentu milionera. Jeśli nowy testament został w ogóle spisany.

– Wspomniał, że chciałby przekazać jakieś fundusze na rzecz środowiska. I chciał się mnie poradzić, na jaką fundację powinien to przeznaczyć.

Michalina zmarszczyła brwi. A więc Henryk, przynajmniej teoretycznie, nie wiedział o aferze wokół testamentu. Mówił prawdę czy kłamał? Nie umiała wyczuć. Wydawał się porządnym człowiekiem. Czasem jednak pozory mylą.

– Mówił coś o tym, że zamierza przepisać jakieś pieniądze tobie? – zapytała więc. Znów prosto z mostu.

– Mnie?

Nie odpowiedziała. Jedną z zasad dobrego przesłuchania jest milczenie. To skłania rozmówcę do zwierzeń. Henryk odwrócił się do prokuratora, jakby u niego chciał szukać ratunku.

– Grzegorzu, nie miałem o tym pojęcia. Chyba nie myślisz, że mógłbym coś takiego zrobić?! Przecież mnie znasz.

– Chyba jednak to rozważa – wtrąciła usłużnie Piggy. – Grześ był skwaszony przez pół wieczora, więc myślę, że nawet całkiem poważnie brał to pod uwagę.

Hala rzucił jej piorunujące spojrzenie.

– Słuchajcie, o czym wy gadacie?

Córka prokuratora zostawiła wreszcie samochód i podeszła do nich. Skrzyżowała brudne od smaru ręce na kraciastej koszuli. Może dlatego taką włożyła, przebiegło policjantce przez myśl. Wśród tej kratki nie widać plam. Praktyczne.

– No cóż, Łusia, twój tata i jego koleżanki podejrzewają, że zamordowałem tego faceta, który próbował ukryć zanieczyszczenie wioski w kujawsko-pomorskim. Właściwie to już chyba warmińsko-mazurskie.

– No właśnie, o co dokładnie chodziło? – zapytała Murawska.

– Znaczy Bacewicz sam de facto tego nie zrobił. Ale ustaliłem, że pomagał to kryć. To był wyciek z małej fabryki leków obok prywatnej kliniki z eksperymentalnym leczeniem nowotworów. Część działek w okolicy została zanieczyszczona. Bacewicz ubezpieczał i tę klinikę, i ludzi z tamtej wioski. W związku z tym musiałby te ubezpieczenia wypłacić. Chyba mu się to nie opłacało. Wolał to wyciszyć. Razem z właścicielem tej kliniki. W ten sposób jakby sprawy nie było. Wszyscy zadowoleni. Oczywiście oprócz ludzi ze skażonych działek. Niektórzy potem zachorowali. Co najśmieszniejsze, byli leczeni w tej cholernej klinice, przez którą w ogóle dostali raka! Chichot losu, że sam Bacewicz w końcu umarł na to samo.

Murawska miała ochotę przypomnieć, że milioner nie zmarł na raka, tylko został zamordowany, uznała jednak w końcu, że sobie daruje.

– To było blisko Nowego Miasta Lubawskiego? – dopytywała się Piggy.

– Prywatnej kliniki? – powiedziała w tym samym czasie Michalina. Spotkali dziś przecież osobę, która twierdziła, że poszukuje lekarstwa na raka.

– Możecie wyjaśnić, co to wszystko ma znaczyć? – wrzasnęła Łucja. – Tata dzwoni w środku nocy, że mam naprawiać policyjny wóz. A nagle okazuje się, że…

– No już to tłumaczyliśmy Henrykowi – przerwała jej Piggy. – Twój tata cały wieczór podejrzewał, że twój chłopak zabił naszą ofiarę, i skoro już tu jesteście, trzeba to wyjaśnić.

Oczy Łucji zalśniły jeszcze bardziej.

– Tato?!

– Nie podejrzewam, tylko nazwisko Henryka wypłynęło w sprawie – zaczął się tłumaczyć prokurator. Rzucał przy tym mordercze spojrzenia obu policjantkom.

Michalina wzruszyła ramionami rozbawiona. Nie zamierzała ogłaszać wszem wobec, że uważa Henryka za niewinnego tylko dlatego, że ten przed chwilą ziewał. Brzmiałoby to równie niedorzecznie jak wszystkie Księżyce i inne karty, które Piggy wyciągała ze swojej talii.

Henryk westchnął głośno.

– Nikogo nie zabiłem – powiedział powoli i bardzo wyraźnie. W nocnej ciszy zabrzmiało to naprawdę głośno. Murawska przestraszyła się, że światła w okolicznych domach znów się zapalą.

– Zaraz zobaczymy – oznajmiła Piggy i sięgnęła po kartę. – Dwójka Mieczy. Bardzo…

– Ona tak na poważnie? – przerwała jej Łucja. – Na tym opieracie winę i niewinność waszych podejrzanych? Na kartach?

Hala machnął ręką na znak, że nie chce teraz o tym dyskutować.

– Dlaczego nie wszedłeś do domu Bacewicza? – zapytał Henryka. – Widzieliśmy cię na monitoringu. Byłeś tam, ale nie wszedłeś.

Michalina uznała, że w tym momencie dyskusji prokurator mógł wybrać jakikolwiek inny aspekt tej sprawy. Henrykowi chyba nie będzie łatwo opowiadać o tym, że zobaczył swoją byłą dziewczynę, kiedy stoi

dosłownie dwa kroki od obecnej. Wyglądało na to, że Grzegorz niezbyt zna się na kobietach.

– Ja… No…

– Dlaczego zainteresowałeś się akurat Bacewiczem? – pospieszyła mu z pomocą Michalina. – Podejrzewam, że takich zakładów zatruwających środowisko jest w Polsce więcej.

Uznała, że lepiej zmienić temat. Jak nie będzie w pobliżu Łucji, trzeba będzie dokładniej wypytać o Oliwię. Teraz Henryk może palnąć jakieś kłamstwo, z którego potem trudno będzie mu się wykręcić. Nawet jeśli jest niewinny. I to tylko skomplikuje sprawę, bo nie będzie można już stwierdzić, jak jest naprawdę.

Wyglądało jednak na to, że wysiłki policjantki spełzły na niczym. Kaczmarski zdawał się jeszcze bardziej zdenerwowany niż przedtem.

– Dowiedziałeś się o tym przypadkiem. Wtedy, kiedy pojechałeś w teren – podsunęła Łucja. – Henryk czasem jeździ po Polsce i szuka takich tematów dla swojej fundacji.

– Ekhm… Tak.

Tym razem Michalina miała pewność, że Kaczmarski kłamie. To nie był przypadek. O co więc chodziło? Czyżby śledził poczynania ojca swojej dawnej dziewczyny? A może nadal kochał się w Oliwii?

– Gadałem z lokalsami i ten temat jakoś przy okazji wypłynął – kontynuował Henryk. Odwrócił się do Piggy. Może uznał, że jest najmniej niebezpieczna. – I faktycznie to było bliżej Nowego Miasta Lubawskiego. Zna pani te tereny?

Teraz to Dalke się zasępiła.

– Jestem z tamtych okolic – mruknęła. Nie wyglądało na to, żeby zamierzała rozwinąć temat.

Michalinę opanowała irytacja. Czemu w takim razie nie powiedziała, że wie coś o tamtej sprawie? Policjantka przypomniała sobie, że koleżanka wspomniała, że pamięta pożar domu Bacewiczów. Rozmawiali wtedy o Iwonie. Teraz wszystko zrobiło się jasne. Trzeba będzie to omówić w spokojniejszej chwili. Wyglądało bowiem na to, że wszyscy dziś mają mniejsze lub większe sekrety.

– Muszę do łazienki – przypomniała dobitnie Piggy, przerywając milczenie. – Naprawdę nie chcę tu iść w krzaki, bo nie wiadomo, kto tam siedzi. Naprawiłaś już ten radiowóz?

Łucja zaśmiała się cicho.

– Niezłe masz znajome z pracy, tato. Tak naprawdę to już po problemie. To był tylko odłączony akumulator. Podłączyłam z powrotem i powinno odpalić. Ale mam propozycję. Pojedźcie za mną do nas do serwisu. Wzięłam na wszelki wypadek klucze. Pomogę wam wyczyścić te siedzenia. Bo po prostu nie mogę tego tak zostawić. Wymyjemy to w try miga.

– Jedziemy – powiedział Henryk, wyraźnie chwytając się szansy odpuszczenia tematu.

Michalina zerknęła w stronę prokuratora. Uśmiechnął się, ale miała poczucie, że nie tylko Henryk Kaczmarski nie powiedział im wszystkiego. Czy w ogóle można mu ufać?

ROZDZIAŁ 23

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala patrzył, jak jego córka i przyszły zięć odjeżdżają aleją Brzóz. Policjantki wsiadły do radiowozu i silnik bez problemu zaskoczył.

– Brawo, Łucja! – pochwaliła Dalke.

– Widzimy się w salonie Mercedesa, tak? – zapytała przez okno Murawska.

W pierwszej chwili miał ochotę powiedzieć, że zaraz do nich dołączy. Potem jednak opanowała go dziwna niemoc. Chyba za wiele emocji jak na jeden dzień. Henryk pewnie odetchnie z ulgą, kiedy upiecze mu się rozmowa, a Łucja będzie tak skupiona na samochodzie, że nawet nie zauważy, że Hali nie ma.

Kiedy była jeszcze dziewczynką, zawsze marzył, że przekaże jej swoją miłość do motoryzacji. Rzeczywistość przeszła jego najśmielsze wyobrażenia. Najpierw mieli swój własny tajemny świat, a w końcu córka go prześcignęła. Kiedy powiedziała mu, że chce iść do szkoły zawodowej i zostać mechaniczką, w pierwszej chwili poczuł lęk. Chciał namawiać ją na liceum i studia. W jego rodzinie wszyscy byli prawnikami.

Potem jednak doszło do niego, że nie powinien zmuszać jej do niczego, bo będzie dokładnie tak jak z nim. Jemu rodzice wybrali sposób na życie. Nie tylko zawodowe, również rodzinne. Wprawdzie dzięki temu miał Łucję, ale dopiero kiedy wreszcie zaczął funkcjonować po swojemu, poczuł, że żyje naprawdę. Mimo że potem skończyło się to tak tragicznie.

Znów ogarnęła go ochota obejrzenia anonimu. Naprawdę powinien był powiedzieć koleżankom nie tylko o Henryku, ale i o listach. Miałyby pełny obraz sytuacji. Nadal jednak nie umiał się na to zdobyć. Musiałby tłumaczyć, co się działo w jego życiu w 2012.

– Zobaczymy się rano na autopsji Bacewicza – mruknął. – Łucja wam pomoże i radiowóz będzie jak nowy. Co się dzieje w Zalesiu, zostaje

w Zalesiu.

Dowcip był raczej drętwy, ale na poczekaniu nie umiał wymyślić nic innego. Zresztą nigdy nie był dobry w tych sprawach. Ilekroć próbował być zabawny, nigdy mu nie wychodziło. Szkoda, że nie było odpowiedniego paragrafu, który instruowałby, jak to robić. Wtedy na pewno by sobie poradził.

– Jasne, dzięki.

Kiedy nieoznakowany hyundai odjechał, Halę otoczyła nieprzyjemna cisza. Nawet drzewa przestały szumieć. W powietrzu unosił się delikatny zapach wody. Dochodził oczywiście znad jeziorek na Górkach Szymona.

Trzasnęła jakaś gałązka. Odwrócił się natychmiast. Odgłos dochodził z ciemności między drzewami. Uliczne latarnie nadal się wprawdzie paliły, ale nie potrafiły wygrać z mrokiem czającym się wśród zarośli.

Nasłuchiwał.

Miał bardzo nieprzyjemne wrażenie, że ktoś obserwuje go z gąszczu. Czyżby ludzie, którzy zaatakowali Murawską? Spróbował wymacać w kieszeni telefon, żeby zadzwonić po pomoc.

– Nie ruszaj się – dobiegło z ciemności.

VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 2

„Myślałam, że przesyłki, które dostałam, to będzie wszystko… Że na tym się skończy… Nie wiem, skąd u mnie tyle naiwności? Jestem przecież starą wygą. Przygotowując programy, widziałam już chyba wszystko. No więc oczywiście potem był szantaż. Jeśli nie zapłacę, to…

W pierwszej chwili myślałam, że Henryk mi to wysyłał. Potem okazało się, że się myliłam. Choć nie do końca, bo on tkwił w tym razem ze mną. Tylko w inny sposób, niż przypuszczałam. Ale dość dygresji, teraz to akurat nieważne.

Jak wspomniałam, zaraz idę się z kimś ostatecznie rozprawić. Nie mam wyjścia. Nie w tej sytuacji. Czuję…

[pauza]

Sama już nie wiem, co czuję. No i znów gubię kolejność. Choć może ona nie jest obecnie najważniejsza. Chyba pierwszy raz nie zastanawiam się nad tym, jak wyjdzie moje nagranie. Z reguły jestem dokładna. I umiem to robić. Wiem, gdzie uderzyć, żeby było najefektowniej.

Tak właśnie zrobiłam od razu po śmierci mojego ojca. Czułam, że muszę wymierzyć jak najcelniejszy cios w śledczych i wyrządzić największą szkodę, jaką się da. Dlatego właśnie zrobiłam prokuratorowi Hali to, co zrobiłam”.

CZĘŚĆ 3

ROZDZIAŁ 24

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

No i co? – zapytał doktor Walerian Zagórski. – Bo mi tu klient stygnie.

Murawska starała się nie patrzeć w stronę ciała Tadeusza Bacewicza. Trupy jej nie przerażały, ale to nie znaczyło, że musi je lubić. Jeśli można było uniknąć zbliżania się do ciała, to czemu nie? Piggy była zgoła innego zdania. Krążyła wokół stołu sekcyjnego i przyglądała się uważnie ranom na ciele milionera. Zdawała się przy tym podzielać entuzjazm medyka sądowego.

Zagórski miał dziś neonowozielone okulary. Zupełnie nie pasowały ani do miejsca, ani do jego ponurej aparycji. Tworzyło to dość groteskowe połączenie.

– Prokurator chyba nie przyjedzie – podsumował technik, zerkając na zegarek.

Miał koszulkę z jakimś metalowym zespołem. Czcionka była taka, że policjantka nawet nie umiała odczytać nazwy. Nie słuchała takiej muzyki, ale wiedziała, że wokalu zapewne również by nie zrozumiała. Dla niej to było wycie. Cienki kucyk zwisał technikowi smętnie na plecach. Włosy przerzedzały mu się na skroniach i chyba lepiej by było, gdyby obciął je krótko. Obecna fryzura tylko podkreślała, że czasy młodzieńczego buntu zdecydowanie powinien mieć za sobą. Choć Murawska musiała przyznać, że mu odrobinę zazdrości. Jej azjatyckie włosy były grube i sztywne. Może i wyglądały efektownie, kiedy je rozpuściła, ale czasem wolałaby mieć delikatne kosmyki, jak wszyscy wokół niej. Mogłaby się zmieszać z tłumem.

Przestąpiła z nogi na nogę. Całe ciało bolało ją po wczorajszej bijatyce. Próbowała znaleźć pozycję, która choć trochę by je rozluźniła. Najgorzej było zastygnąć, bo potem bolało jeszcze bardziej. Ale ruszała się nie tylko dlatego. Martwiła się. Hali nie było, choć powinni zacząć sekcję pół godziny temu. Wczoraj Darek opisywał go jako służbistę, który zawsze trzyma się zasad. I choć ona zobaczyła także nieco łagodniejszą

wersję prokuratora, a nawet usłyszała od Łucji kilka żartów na jego temat, to spóźnienie zupełnie jej nie pasowało do jego osoby.

Zastanawiała się, czy coś mu się stało, ale powróciły też wątpliwości z wczorajszej nocy. Czy mogły mu w pełni ufać? Czuła, że Grzegorz nadal coś ukrywa. A jeśli był w to morderstwo jakoś zamieszany i teraz się ulotnił?

– Może zadzwonimy raz jeszcze? – zapytał doktor.

Użył pierwszej osoby liczby mnogiej, ale wyraźnie sugerował, że to policjanci powinni zatroszczyć się o swojego zwierzchnika. Technik tylko wzruszył ramionami, więc Murawska wyciągnęła telefon i kolejny raz wybrała numer Hali. Znów żadnej odpowiedzi.

Widziały go ostatnio wczoraj w nocy. Właściwie dziś nad ranem. Powiedział, że zobaczą się na sekcji. One pojechały z jego córką i zięciem do salonu Mercedesa przy Puławskiej. Łucja doprowadziła tam nieoznakowany radiowóz do porządku w zaskakująco szybkim tempie. Wszystko działało i policjantki mogły go zdać. Na komendzie przejęła go inna ekipa. Zaspane chłopaki, które dopiero zaczynały dzień. Ileż takich wymian Murawska robiła w swoim życiu? Ona, kochająca noc, z reguły starała się dostawać wieczorny przydział. Nienawidziła wstawać przed ósmą. Nawet jeśli spała tyle samo godzin, to na porannej służbie czuła się zupełnie wyczerpana.

– A nie możemy po prostu już się do tego wziąć? – zapytała Piggy. – Zacznijmy od tego, co już mówiłam wczoraj. Nóż z sypialni nie jest narzędziem zbrodni. Moim zdaniem to była mistyfikacja, żeby nas wystrychnąć na dudka. I to jeszcze głupia. Bo ostrze powinno mieć ząbki. A ten ktoś rzucił tam zwykły nóż. No i szerokość ostrza się nie zgadza.

– Zaraz się tym zajmiemy i zobaczymy, czy szanowna pani ma rację – odparł twardo doktor Zagórski.

– Jasne, ale wiedział pan to równie dobrze jak ja, już oglądając ciało. Jeśli nie, to jest pan kiepski w te klocki – machnęła ręką Piggy. – To był nóż z ząbkami. Takie zostawiają inny ślad niż te zwykłe. Głupio się pan upiera, żeby tego nie potwierdzić. Nie jesteśmy przed sądem, tylko sobie przyjacielsko rozmawiamy. Jak koledzy z pracy.

– Wie pani równie dobrze jak ja, że mamy więcej niż p o d e j r z e n i e przestępstwa – podkreślił doktor Zagórski. – Nie możemy zacząć bez prokuratora. A wydawanie osądów bez sekcji świadczyłoby o braku profesjonalizmu. Owszem, rodzaj i szerokość ostrza mają wielkie znaczenie, ale to nie są rzeczy, który powinniśmy stwierdzać na oko.

Poprawił kolorowe okulary. Ciekawe, czy w ogóle ich potrzebował, zastanawiała się w duchu Murawska. Czy wydawało mu się, że ocieplają jego ponury wizerunek? Jej robiło się zimno, kiedy na niego patrzyła. Roztaczał wokół siebie dziwną aurę. Poza tym miała wrażenie, że sponiewierane ciało Bacewicza z każdą sekundą coraz bardziej śmierdzi. Pewnie wcale tak nie było. W nocy trzymali je na pewno w chłodni. Jednak dziś jakoś wyjątkowo źle to znosiła.

– W sumie to dziwne, że prorok się spóźnia – mruknął technik. – Pracuję z nim od lat i to się chyba jeszcze nigdy nie zdarzyło. Nie z nim. Niektórzy odpuszczają. Tylko tu zaglądają, żeby odbębnić. Ale nie Hala.

Wprawdzie starszy aspirant Jędrzej Obuch potwierdził obawy Murawskiej, ale wypowiedziane na głos wydawały się jeszcze bardziej niepokojące. Co się stało z Grzegorzem? Nagle opanowały ją bardzo złe przeczucia. Może nie powinny go były zostawiać samego na tym parkingu? Wydawało się tak cicho, nie było też już samochodów tamtych dzieciaków. Dlatego uznała, że chuligani zadowolili się pobrudzeniem radiowozu i odjechali. A może jednak się myliła? Czyhali tam w ciemności?

Próbowała skontaktować się z Sebastianem, ale syn – cóż za niespodzianka – nie odpowiadał. Telefon dzwonił, więc połączeń nie odrzucał. Jednak ignorowanie ich to przecież było niejako to samo. Skończył już osiemnaście lat i był młodym dorosłym, więc teoretycznie nie miała nad nim władzy. Tak naprawdę niewiele mogła więc zrobić.

Nagle drzwi się otworzyły, przerywając jej nieprzyjemne rozważania. Prokurator Grzegorz Hala wkroczył do sali sekcyjnej jakby nigdy nic. W końcu zauważył chyba ich spojrzenia, bo zerknął wymownie na zegarek.

– Wszyscy już są? Myślałem, że zaczynamy dopiero za piętnaście minut.

Starał się chyba mówić lekkim tonem, ale był on tak lekki jak tona pierza w popularnej zagadce. Na kilometr wyczuwało się fałsz. Poza tym Murawskiej wydawało się, że widzi na jego twarzy delikatnego siniaka. Starał się przykryć go włosami, ale były zdecydowanie za krótkie.

Doktor Zagórski skinął tylko głową i bez słowa rozpoczął sekcję zamordowanego milionera. Policjantka udawała, że przechadza się beztrosko po pomieszczeniu. Tak naprawdę jednak trzymała się jak najdalej od stołu. Niech inni się tym zajmują, skoro lubią. Próbowała nie myśleć o smrodzie wnętrzności. Zdawał się realnym bytem, który goni ją po tym miejscu.

To było naprawdę dziwne. Chyba nigdy jeszcze nie przeżywała tak żadnej sekcji. Wzdrygnęła się. Nie było jej niedobrze. Przynajmniej nie w sensie mdłości. To było raczej jak złe wspomnienia. Coś przerażającego, co kiedyś ją spotkało. Podobno właśnie zapach najłatwiej przywołuje wspomnienia. Nie chodziło wcale o żadną sprawę, którą prowadziła. To było coś innego. Tylko co? Jakby w tej sali sekcyjnej splotły się jakieś czynniki, które coś w niej obudziły.

– Zaczniemy od potwierdzenia tożsamości zwłok i oględzin zewnętrznych – mówił medyk sądowy.

Nastąpiło monotonne wyliczanie urazów i śladów ataku, które na ciele zostawił sprawca. Zaraz ciało zostanie otworzone, pomyślała policjantka. Starała się oddychać miarowo.

Brzęknęły narzędzia. Może doktor odkładał skalpel albo nożyce. Może miał sięgnąć po piłę, żeby przeciąć mostek… Ten metaliczny odgłos… Odłożył je w specyficzny sposób? Inaczej niż lekarz, z którym Murawska zwykle pracowała w Warszawie. Dlatego stal brzęknęła nie tak, jak policjantka była przyzwyczajona, i nagle jakby ktoś nacisnął w jej głowie jakiś przełącznik, zrozumiała, że słyszała już kiedyś coś takiego. Dawno, dawno temu.

– No to otwieramy mostek.

Głos doktora Zagórskiego dochodził do niej jakby z daleka, ale to jedno zdanie zabrzmiało jak grom z jasnego nieba. Ktoś kiedyś już tak przy niej mówił. Stała obok, ale była wtedy tylko dzieckiem. Mostek kojarzył jej się z drewnianą konstrukcją nad rzeką. Pamiętała swoje zdziwienie, że coś takiego znajduje się również w człowieku. A to

zdziwienie podszyte było przerażeniem i bólem. Tak głębokim, że zmieniło się w rodzaj apatii.

– Poproszę piłę. Przechodzimy dalej.

Sekcja przebiegła normalnie. Dla innych. Murawska starała się nie zemdleć. Serce tłukło jej się w piersi, a po twarzy zaczynały spływać krople potu. Całe szczęście chyba nikt nie zauważył jej dziwnego stanu. To niewątpliwie były jakieś wspomnienia. Przebłyski z dzieciństwa. Z czasów, zanim trafiła do adopcyjnych rodziców.

Błyskał aparat technika, który przygotowywał dokumentację poszczególnych etapów pracy lekarza sądowego. Wzdrygała się za każdym razem. Nigdy nie lubiła sekcji, ale ta dzisiejsza zdawała się dodatkowo otwierać jakąś przepaść w jej pamięci. Głębina wspomnień zapraszała i jednocześnie przerażała. Ale to przecież nie mogło mieć miejsca. To niemożliwe, żeby jako małe dziecko uczestniczyła w sekcji zwłok.

– No i mówiłam. – Ze stuporu wyrwał Murawską zadowolony z siebie głos Piggy. – To był nóż z ząbkami.

Najwyraźniej doktor Zagórski potwierdził w międzyczasie przypuszczenia koleżanki. Murawska tego nie słyszała. Może dlatego, że w uszach jej dzwoniło.

– Wszystko w porządku? – zapytał Hala. – Wyglądasz blado.

– Tak – skłamała policjantka. – Dlaczego w takim razie ktoś zostawił w sypialni nóż kuchenny? Chciał nas zmylić? Czy to ma jakieś znaczenie? Może symboliczne?

– Albo po prostu ten ząbkowany nóż jest charakterystyczny i moglibyśmy się domyślić, do kogo należał – powiedziała Piggy. – Trzeba by przepytać rodzinę Bacewicza pod tym kątem. Może ten ktoś uznał, że nas zmyli, ale z drugiej strony chyba teraz już każdy ogląda seriale kryminalne i dobrze wie, że na sekcji to i tak się wyda. Przecież gołym okiem widać. Więc nie wiem, czy to o to chodziło.

– Pani ma wykształcenie medyczne, że pani się tak mądrzy? – zapytał zgryźliwie lekarz.

Trzymał w rękach serce wyjęte z jamy klatki piersiowej. Zrobiłoby to pewnie dość makabryczne wrażenie na każdym, ale Murawska

normalnie aż tak by się nie przejęła. Teraz zaś czuła, że nogi się pod nią uginają. Musiała przytrzymać się ręki prokuratora. Była na siebie wściekła. Hala pomyśli, że Michalina boi się sekcji. To prawda, nie lubiła ich, ale nigdy nie miała aż takich odlotów. Ten szczególny dźwięk narzędzi, kombinacja zapachów, słów… uruchomiły w niej jakąś dawno zapomnianą część umysłu. Była pewna, że kiedyś przeżyła dokładnie coś takiego.

– Nie – przyznała Piggy. – Ale w wolnym czasie czytam podręczniki używane na specjalizacji z medycyny sądowej. Jestem samoukiem. Chyba ze trzy razy wszystko przeleciałam i mogę odpowiadać na wyrywki.

– S a m o u k i e m? – Lekarz sądowy zaśmiał się triumfalnie. – Może w takim razie, skoro to takie łatwe, chce pani pomóc i chwycić za skalpel, zamiast wertować książki?

Piggy nie wydawała się zupełnie speszona tą propozycją. Sięgnęła spokojnie po rękawice.

– Oczywiście. Myślałam, że nigdy pan nie zapyta. Może szybciej się z tym uwiniemy. Widać, że narządy są zniszczone przez chorobę, ale tu…

– Może jednak zostawimy te sprawy doktorowi – wtrącił się szybko prokurator. – My zastanówmy się nad nożem.

Murawska cieszyła się, że Hala skupił się na kimś innym. Przed chwilą jego spojrzenie zdawało się przewiercać ją na wylot. Jakby wiedział o niej więcej niż ona sama.

– Jasne, jak chcecie. Gdybyście mnie słuchali, moglibyśmy to omówić już wcześniej. Zastanawiam się też nad możliwością, że sprawca chce kogoś wrobić. Bruno Janecki pracuje w kuchni. Może chodziło o to, żeby zwrócić naszą uwagę na niego? Jak technicy skończą badać nóż, który znaleźliśmy, pewnie okaże się, że tam są paluchy lekarza.

Murawska zdobyła się tylko na to, żeby skinąć głową.

– Pani samouk – powiedział z wyjątkowo dobrze słyszalnym sarkazmem medyk. – A jak pani wytłumaczy to?

Wskazał skalpelem na jakiś narząd. Michalina przełknęła ślinę, tłumiąc mdłości. To był chyba żołądek. Najwyraźniej więc medyk zdążył

przeciąć otrzewną i wyjąć zawartość z jamy brzusznej.

– Co? – zainteresowała się natychmiast Piggy.

– O tu, znalazłem ten przedmiot w środku, w żołądku.

ROZDZIAŁ 25

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Możemy już zabrać to na górę? – marudziła podkomisarz Dalke.

Normalnie Hala pewnie zirytowałby się na ten pośpiech, ale teraz i on miał ochotę pogonić technika.

– Już prawie – powiedział starszy aspirant Jędrzej Obuch.

Dziś miał na sobie koszulkę z Lorna Shore. Pracował przy znalezisku, które doktor Zagórski wyciągnął z żołądka Tadeusza Bacewicza, z taką samą determinacją, jak Will Ramos dopracowywał swoje wokale. Postępował metodycznie i ostrożnie. Najpierw obfotografował wszystko z zewnątrz. Potem zabrał się do zdejmowania osłonki, w której przedmiot się znajdował.

– Najwyraźniej nasz sprawca bardzo chciał, żeby można to było odczytać – powiedział policjant. – Wyślę to na badania, ale wydaje mi się, że użył tworzywa sztucznego, bo jest odporne na kwasy żołądkowe. Zobaczcie, karta wyszła z tego właściwie bez szwanku.

– Możemy ją włożyć do komputera? – zapytała Murawska.

Kiedy jechali z zakładu medycyny sądowej na komendę, Hala starał się nie zerkać na Murawską. Chyba powinien powiedzieć jej, co się wydarzyło wczoraj w nocy. Na pewno powinien. Znał te policjantki tak krótko, ale po raz pierwszy od dawna czuł, że chciałby być z kimś bliżej. A to, co stało się wczoraj wieczorem, spotęgowało to pragnienie.

Nie ruszaj się, dobiegło go z ciemności, kiedy Murawska i Dalke odjechały. Zastygł w oczekiwaniu na najgorsze. Mięśnie się spięły. Dawno nie musiał wykorzystywać technik, których kiedyś się nauczył. Nie tylko Michalina umiała się bić. On również ćwiczył to i owo. To znaczy ostatni raz w 2012, ale pamięć mięśniowa pozostała.

Wykorzystał wszystkie swoje umiejętności, ale mimo to miał na twarzy delikatnego siniaka. Pamiątka starcia zostanie z nim pewnie jeszcze kilka dni. Niemniej jednak musiał się przemóc i zrobić to, co zrobił.

– Myślę, że tak – powiedział technik. – Tylko dajcie mi jeszcze moment. Sprawdzę, czy mamy szczęście i da się z tej karty ściągnąć paluchy. To by było jak przyłapanie Świętego Mikołaja w kominie, ale spróbować zawsze warto.

Prokurator i dwie policjantki czekały w napięciu. Technik nucił pod nosem *Pain Remains*.

– Niestety nic tu nie ma. Myślę, że możecie ją zabrać na górę i sprawdzić z chłopakami z informatyki. Oni wam pomogą. Ja popracuję jeszcze z tym, co tu mamy.

Sekcja zwłok Tadeusza Bacewicza przyniosła ogromną niespodziankę. W żołądku denata lekarz sądowy znalazł kartę micro SD. Malutki kawałek plastiku został umieszczony w opływowej osłonce. Może po to, żeby było łatwiej go połknąć, a może w celu zabezpieczenia karty pamięci przed niszczycielskim działaniem soków żołądkowych.

Przedmiot przebył wprawdzie drogę przez przełyk do żołądka, ale doktor Zagórski był zdania, że Tadeusz Bacewicz musiał połknąć kartę niedługo przed śmiercią.

– Dlaczego facet to połknął? – zastanawiała się głośno Murawska, kiedy wychodzili z laboratorium techników. – Zmusił go do tego zabójca?

– Pamiętacie *Milczenie owiec*? – zapytała Dalke. – Tylko że tam morderca wkładał motyle do gardła ofiar, a nie kazał połykać karty SD, ale zasada ta sama.

– Kaju, to był tylko film – przypomniał Hala.

Przystanęli na korytarzu, jakby to była sala odpraw.

– I książka – podkreśliła ze spokojem Dalke. – Książka była lepsza. Jak zawsze.

– No dobrze, i książka, ale…

– Ale to faktycznie inna zasada, Grzesiu. Masz rację. Trzeba być dokładnym! Bo tam on chyba wkładał te motyle już po śmierci ofiary. U nas jest inaczej, bo jednak to zdążyło przesunąć się do żołądka, czyli Bacewicza zmuszono do połknięcia, jak jeszcze żył. No i wracamy do tego, że większość ran została zadana po śmierci. To był tylko udawany szał, jak już wczoraj mówiłam. I teraz zobaczcie: morderca najpierw

każe Bacewiczowi połknąć pigułkę z kartą micro SD, czyli to działanie planowane, a potem ta rzekoma utrata kontroli i zadźganie go nożem w szale. Jedno nie pasuje do drugiego. Chyba że było dwóch sprawców. Ale ponieważ rany były zadane po śmierci, to ja raczej stawiam na inscenizowanie tego pod nas. No i porzucony nóż. Czyli wisienka na torcie dla g ł u p i c h p o l i c j a n t ó w. Ale to dobrze, bo możliwe, że sprawca ma o sobie wysokie mniemanie, a o nas niskie. To może go zgubić. Albo ją.

Ostatnie słowa zawisły w powietrzu.

– Myślisz o Oliwii? – zapytała Murawska natychmiast.

– Tego nie wiem. Na razie tylko analizuję. Chyba że jednak sprawców było dwóch albo dwoje. Magdalena Bacewicz i jej kochanek, Jakub Wach. Zwróciłam uwagę na ich spojrzenia, jeszcze zanim zadzwoniła do nas Iwona Bacewicz. No ale jeśli jej wierzyć, teraz Wach z kochanką zerwał. Na jego miejscu bym uważała, bo *hell hath no fury like a woman scorned*.

– Jedno zrównoważone, drugie emocjonalne? – zastanawiał się głośno prokurator. – Ja przez chwilę rozważałem, czy Oliwia nie jest jakoś związana z Janeckim.

Już kiedy to powiedział, miał ochotę ugryźć się w język. Teraz policjantki na pewno zapytają, dlaczego tak myślał. Wtedy będzie musiał wyznać, że tekst w ostatnim anonimie był taki sam jak podpis na płycie danej mu przez lekarza. A skoro nie zrobił tego wczoraj, chyba powinien już zachować to dla siebie.

Teraz nagranie znajdowało się w rękach policji. Sprawdzano, czy poza tym, co już oglądali razem z Janeckim, nie ma tam innych interesujących rzeczy. Nikt jednak nie przypuszczał, że podpis na płycie może być ważniejszy niż jej zawartość. Hala westchnął. Wiedział bardzo dobrze, że postępuje źle. Recytował Oliwii paragrafy o utrudnianiu śledztwa, a sam to teraz robił. Skoro policjantki nie wiedziały, że obcy wciąga go do gry, nie miały pełnego obrazu sytuacji, a więc ich rozumowanie mogło być błędne. Nawet nie starał się wmawiać sobie, że on patrzy na to wszystko obiektywnie. Nie mógł. Chcąc nie chcąc, był w to zamieszany.

– Tylko zważcie na coś innego – powiedziała podkomisarz Dalke. – Nie wiem, czy nie będziemy musieli zmienić spojrzenia na tę sprawę. Ludzie z rodziny Bacewicza woleliby chyba działać po cichu. A tu nagle ktoś robi coś takiego. Stylówa z *Milczenia owiec* i innych takich. Jeśli chodziłoby o testament, to lepiej by było uśmiercić Bacewicza po cichu i bez fajerwerków, zamiast kazać mu połykać kartę SD.

– Chyba najlepiej, jeśli sprawdzimy, co tam jest – zaproponował Hala powoli.

– No dobra. – Podkomisarz Dalke nieoczekiwanie ściszyła głos. – Pozwólcie, że zanim zapytam, wyciągnę moją kartę.

Hala i Murawska wymienili spojrzenia. Policjantka sięgnęła do kieszeni. *Szóstka Monet* – głosił napis na karcie.

– No, tak myślałam. Dobrze. W takim razie ja to zaproponuję. Nie idziemy z tą kartą do informatyków, tylko na górę do naszego pokoju. I sami to sprawdzimy. Przeczytałam trochę książek na temat informatyki, programowania i tak dalej, więc jestem w tym niezła. A dopiero potem zaniesiemy chłopakom, żeby mieli zabawę. W końcu nikt nie lubi się nudzić.

Murawska zamierzała chyba zaprotestować, ale umilkła, kiedy spojrzała na Halę. Prokurator czuł, że się czerwieni. Chciał zobaczyć, co jest na tym nośniku pamięci, zanim zajmie się tym szersze grono. Nie zamierzał oczywiście ingerować w to, co jest tam zapisane, ale wolał się przygotować. Na wypadek gdyby był w to jakoś wmieszany Henryk albo…

Albo ja, pomyślał prokurator. Przerażające było to, że miał dziwaczne wrażenie, jakby nawet on sam mógł się okazać mordercą. Zupełny mętlik w głowie. Chyba przez emocje i nieoczekiwane wydarzenia.

– W gruncie rzeczy możemy się tym zająć sami – powiedział. – Artykuł trzysta jedenaście, paragraf piąty Kodeksu postępowania karnego przewiduje, że prokurator może zastrzec do osobistego wykonania jakąkolwiek czynność śledztwa. Właśnie to robię.

– U nas w pokoju chyba łatwiej będzie się zastanowić – odparła Murawska ostrożnie.

– No to idziemy, ekipo – zarządziła podkomisarz Dalke. – Poza tym na górze mam batoniki. A już zdążyłam zgłodnieć. Jak się nie wyśpię, to

zawsze chce mi się jeść. A wczoraj żeśmy trochę poszaleli, co?

Ruszyła przodem, śmiejąc się swoim zwyczajem serdecznie. Hala nie mógł oprzeć się wrażeniu, że zupełnie jej wczoraj nie docenił. Zwłaszcza na początku. Z tymi swoimi kartami i aparycją wróżki z kablówki wydawała się – co tu dużo mówić – niezbyt inteligenta. Jednak kiedy poznało się ją bliżej, okazywało się, że jest wręcz przeciwnie. Dalke była niesłychanie przenikliwa.

Jednocześnie było w niej też trochę uroczej naiwności. Niczym niezmąconej wiary, że świat mimo wszystko jest dobry. Hala jej tego zazdrościł. Może dlatego zdecydował się wczoraj zrobić to, co zrobił. Od lat nie wpuścił nikogo do swojego domu, a już na pewno nikogo nie zostawił tam samego. Jednak tym razem chciał pomóc. Nie było to łatwe, bo musiał przemóc swoje fobie.

Zerknął znów w stronę Murawskiej. Hala nie powiedział jej, że wie, gdzie jest jej syn i że słyszał jej telefony. Ani oczywiście tego, że to on doradził chłopakowi, żeby nie odbierał połączeń od matki. To ze względu na Sebastiana Hala spóźnił się dziś na sekcję zwłok. Musieli pogadać. A kiedy młody zaczął się zwierzać, nie można było tego ot tak przerwać. Prokurator doskonale rozumiał, jak trudno jest się przed kimś otworzyć.

Podczas autopsji Grzegorzowi wydawało się, że policjantka myślami jest zupełnie gdzie indziej. Początkowo podejrzewał, że chodzi właśnie o Sebastiana. Potem przyszło mu do głowy, że może Murawska należy do tych policjantów, którzy nie chcą się przyznać, że boją się trupa. Chciał jej powiedzieć, że on też ich nie znosi. Przecież to była wręcz fabryka zarazków. Nawet jeśli zachowało się wszelkie środki ostrożności!

Później zmienił zdanie. Nie tylko dlatego, że nie chciał się przyznawać do swoich zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych, ale też dlatego, że dostrzegł w jej twarzy coś dziwnego. Bardzo ciężko było mu sprecyzować, co to. Jakby Michalina wpadła w jakiś trans. Być może kiedyś ją o to zapyta. Teraz było na to za wcześnie. Znali się za krótko jak na takie zwierzenia.

– Jeszcze tu jakoś udekorujemy – powiedziała Dalke, kiedy wspięli się na górę do ich pokoju. – Obie jesteśmy nowe. Jak dotąd nie zdążyłam się rozejrzeć za ozdobami.

Pokój był rzeczywiście bezosobowy, ale zdaniem prokuratora taki właśnie powinien pozostać. Jednak o ile poznał podkomisarz Kaję Dalke, pewnie zaraz powiesi tu obrazki z kartami tarota, może czarnymi kotami czy innymi magicznym elementami. Murawska zapewne nie będzie mogła jej przed tym powstrzymać.

Znów spojrzał w jej stronę. Odwrócił się szybko, napotykając jej taksujące spojrzenie. Zniknęło już gdzieś to zagubienie, które zauważył podczas sekcji. Może to instynkt matki? Jak sprawdzą kartę micro SD, powie jej, że Sebastian jest u niego.

A potem powinien przyznać się do otrzymywania anonimów. Źle, że nie jest z nimi szczery. Wprawdzie ani Dalke, ani Murawska nie powiedziały tego głośno, ale miał wrażenie, że wyczuwają jego kłamstwa.

– Mam w laptopie wejście na takie karty – powiedziała Michalina. – Nie potrzeba nawet przejściówki.

Mały kawałek plastiku znajdował się w powłoczce, jednak Hala i tak wzdrygał się, kiedy policjantka brała go do ręki. Włożyła rękawiczki, ale mimo wszystko. Przecież jeszcze przed chwilą przedmiot znajdował się w brzuchu trupa.

– Zadziałasz czy nie? – szepnęła Murawska, jakby karta mogła przemówić.

Pochylili się nad komputerem. Hala nie przejmował się oddechami kobiet, mimo że normalnie by mu przeszkadzały. Bardzo chciał wiedzieć, co nagrano na nośniku pamięci. Laptop był stary i długo się rozkręcał. W końcu jednak zdecydował się na współpracę.

– Bingo! – zawołała podkomisarz Dalke.

Otworzyło się okno przeglądarki i zobaczyli, że zapisano tam plik tekstowy. Murawska zgrała go na wszelki wypadek na dysk komputera. Prokurator czuł się niemal tak, jak kiedy otwierał pierwszy anonim pozostawiony za wycieraczką samochodu. Mieszanina lęku, zaskoczenia i niedowierzania.

– Otwieramy? – zapytał.

– No jasne. W końcu jest zaadresowany do nas – powiedziała Dalke.

ROZDZIAŁ 26

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Murawska czuła ogarniającą jej ciało ekscytację. Oto otwierali wiadomość, którą sprawca do nich napisał. Przez lata spędzone w firmie zajmowała się wieloma sprawami, ale chyba nigdy nie spotkała się z czymś takim. Piggy miała rację, to było jak w książce czy filmie.

Plik tekstowy zatytułowany był *Do policji*. Nie było więc wątpliwości, że sprawca skierował go do śledczych. Co tam napisał? Wyjaśnienie? Spowiedź? Albo najgorsza możliwość – zapowiedź kolejnego morderstwa.

Już miała kliknąć dwa razy w ikonkę pliku tekstowego, kiedy opanowały ją wątpliwości. A jeśli to wirus? Wprawdzie ten laptop nie był podłączony do wewnętrznej policyjnej sieci. To był rzęch, którego używała do sprawdzania różnych rzeczy, kiedy trzeba było mieć dostęp do Internetu. Uznała więc, że nie ryzykuje zbyt wiele.

– No, odpalaj – ponagliła Piggy.

Michalina otworzyła plik. Tego zupełnie się nie spodziewała! Wyglądało na to, że dokument wcale nie został napisany przez mordercę.

– *Jeśli ten list jest w państwa rękach, to prawdopodobnie ktoś z moich bliskich mnie zabił* – przeczytała Murawska na głos. – *Mój prawnik kilkakrotnie ostrzegał mnie, że igram z losem. Nie miałem innego wyjścia. Chciałem to zakończyć.*

– A więc Robert Czarnecki miał rację – powiedział w zamyśleniu Hala. – To było zmuszenie ich, żeby załatwili samobójstwo za niego. A tu mamy list samobójczy.

Wbrew powszechnej opinii większość samobójców nie zostawia listu pożegnalnego. O ile policjantka dobrze pamiętała statystyki, w Polsce to mniej niż trzydzieści procent osób odbierających sobie życie. Tu jednak mieli sytuację podobną do tej, o której pomyślała wczoraj. Matthew Hoffman popełnił samobójstwo, zmuszając funkcjonariuszy, żeby go zastrzelili. Zostawił jednak na swoim telefonie notatkę wyjaśniającą

i niejako ich rozgrzeszającą. Tu zaś mieli list od mężczyzny, którego wiara nie pozwalała na targnięcie się na własne życie. Najwyraźniej jednak Tadeusz Bacewicz przymknął oko na fakt, że prowokowanie bliskich do zrobienia tego za niego również nie było najlepszym moralnie wyborem.

– *Człowiek zupełnie zmienia postrzeganie świata, kiedy umiera* – czytała dalej na głos. – *Zawsze byłem bardzo zasadniczy. Uważałem, że wiem lepiej i nigdy nie poniosę kary za moje uczynki. Teraz, u progu śmierci, chcę naprawić niektóre rzeczy. Nie chodzi mi więc tylko o sprowokowanie rodziny do zabicia mnie. Choć to też, nie będę oszukiwał. Może wyda się to państwu zabawne lub nawet nieco infantylne, ale chcę się zabezpieczyć. Jeśli istnieje życie po śmierci, chcę odpokutować moje winy, zanim odejdę. Nie będę wchodził w szczegóły, bo to sprawy pomiędzy mną a osobami z mojego otoczenia. Nie wiem, kto ostatecznie mnie zabije. To nie ma wielkiego znaczenia. Natomiast znaczenie ma dla mnie, co się stanie dalej z moimi funduszami. Mam nadzieję, że to zapewni mi zbawienie. Aby nie pozostawić w tej kwestii wątpliwości, spisałem testament. Poniżej podaję adres, pod którym go zostawiłem u zaufanej osoby. Chciałbym, żeby państwo nie ścigali sprawcy, ale jestem pewien, że i tak będą mieli państwo taki obowiązek. List połykam, bo nie wiem, kto ostatecznie zakończy mój żywot i co ewentualnie zrobiłby potem z moją wiadomością i ostatnią wolą. A w ten sposób odnajdą to państwo, kiedy będę już martwy, i testamentowi nic się nie stanie. Z poważaniem, Tadeusz Bacewicz*.

W pokoju zapanowała cisza. Przerwał ją telefon na biurku. Obie policjantki sięgnęły po słuchawkę. Michalina okazała się szybsza.

– Halo?

– Przyszedł do was ktoś na przesłuchanie – poinformował dyżurny.

Dziś nie było Darka. Miał wolne po nocce. One tak naprawdę też, ale sprawa była zbyt ważna, żeby Michalina chciała odpoczywać. Na razie nie było mowy o tym, że śledztwo zostanie im odebrane. Oby tak pozostało. Nie zmieniało to faktu, że dziś powinna wyrwać się z komendy wcześniej i spróbować znaleźć Sebastiana. Pewnie się nie uda, jeśli postanowił się nie ujawniać. Chciała również porozmawiać z rodzicami o swoim pochodzeniu. Dzisiejsza sekcja przywołała naprawdę dziwne wspomnienia.

Zakryła ręką mikrofon.

– Wzywaliście już kogoś na przesłuchanie? – zapytała niemal bezgłośnie. Oczywiście mieli w planach ponowne porozmawianie ze wszystkimi bliskimi Bacewicza, ale przecież jeszcze nie rozpisali wezwań.

Piggy i Hala pokręcili głowami. Również wydawali się zdezorientowani. Nikogo się jeszcze nie spodziewali. Kto w takim razie do nich przyszedł?

ROZDZIAŁ 27

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Przybycie Henryka Kaczmarskiego na komendę w Piasecznie było dla Grzegorza Hali zupełnym zaskoczeniem. Wprawdzie rozmawiali wczoraj wieczorem o tym, że oficjalne przesłuchanie będzie nieuniknione, jednak nie ustalili konkretnego terminu. Najwyraźniej więc narzeczony Łucji bardzo chciał już mieć to za sobą. To chyba dobrze, pocieszał się w duchu prokurator. To mogło oznaczać, że nie ma nic do ukrycia.

Rozmawiali już dobrą chwilę i jak na razie Kaczmarski nie powiedział wiele ponad to, co już wiedzieli. Bacewicz chciał zasłużyć na miejsce w niebie. Uważał, że musi rozliczyć się z popełnionych w życiu błędów. Najwyraźniej za jeden z nich uważał skażenie terenów wokół niewielkiej wsi pod Nowym Miastem Lubawskim. Właśnie ten temat wrócił w dzisiejszej rozmowie z Henrykiem.

– Tak jak mówiłem, to nie była w sumie sprawka Bacewicza. To firma Brunona Janeckiego zanieczyściła okolicę – uściślił Henryk. – Oprócz kliniki ma on zakład produkujący leki. Ale Bacewicz był z nim blisko i pomagał ukryć ten fakt. Miał wpływy w polityce i samorządzie, a także w policji, więc sprawę wyciszono. Tym, którzy żądali wypłacenia odszkodowań, dano w łapę. Tego typu sytuacje.

– A powiesz nam dziś, dlaczego akurat właśnie tam pojechałeś? – zapytała podkomisarz Dalke.

Siedziała na biurku, rozkraczona niczym na barowym stołku. Przed chwilą zjadła batonik, głośno mlaskając. Dobrze, że rozmowa odbywała się na górze, a nie w pokoju przesłuchań. Przynajmniej nikt na to nie patrzył.

– Wczoraj nie chciałem mówić…

– No to akurat chyba wszyscy zauważyliśmy – odparła Dalke. – Ktoś reflektuje na orzeszki? Mam jeszcze torebkę.

Nikt jej nie odpowiedział, więc zeskoczyła z biurka i podeszła do swojej szafki. Wyciągnęła torebkę solonych orzeszków. Zaczęła szeleścić. Torebka opierała się jej staraniom, więc bez słowa podała ją Henrykowi. Chłopak wydawał się zaskoczony, ale otworzył opakowanie i oddał jej przekąskę.

– Może jednak? Są bardzo zdrowe! Bo jestem na diecie. Te batoniki, co jadłam przed chwilą, to też takie z tych zdrowych.

Hala uśmiechnął się pod nosem. Jakkolwiek zdrowe by były te frykasy, zjadła ich tyle, że raczej żadna dieta tego nie przewidywała.

– No mów dalej – zachęciła Kaczmarskiego policjantka.

Henryk zerknął w stronę Hali nieco bojaźliwie. Prokurator skinął głową. Tak naprawdę nie powinien uczestniczyć w tym przesłuchaniu. Powinien już wczoraj przekazać sprawę Zygmuntowi Fatydze. Zresztą gdyby nie zamienili się na dyżury, to właśnie kolega by ją prowadził. Teraz jednak nie było już wyjścia i trzeba było w to brnąć.

– Ja i Oliwka kiedyś byliśmy parą – szepnął niemal Kaczmarski.

O l i w k a. Zdrobnienie zupełnie nie pasowało do dziennikarki. Kobieta była ostra jak brzytwa i chciała chyba uchodzić za diwę. Prokurator wątpił, żeby jej samej podobała się ta poufałość.

– Ja… nie mogłem powiedzieć Łucji, dlaczego naprawdę pojechałem w tamtą okolicę.

– Bo? – zapytał prokurator.

– No nie chciałem jej robić przykrości. Dziewczyny nie lubią słuchać o byłych swoich chłopaków. A prawdziwym powodem, dla którego tam pojechałem, była właśnie Oliwka.

– Spotykacie się znowu? – zapytała Murawska.

– Nie! Może się źle wyraziłem. Oliwka była p oś r e d n i m powodem…

– To nadal nie jest zbyt jasne – powiedziała Dalke, chrupiąc głośno.

Henryk nabrał głęboko powietrza.

– Minęło dokładnie trzynaście lat – oznajmił. – Może nie wyglądam, ale jestem Żydem i choć nie praktykuję za bardzo, to pewne symbole są

dla mnie ważne. Na przykład bar micwa.

Hala nie wiedział, że przyszły zięć wyznaje judaizm. Zupełnie mu to nie przeszkadzało, ale poczuł żal, że córka nie powiedziała mu więcej o swoim narzeczonym. W rezultacie, jak się nad tym głębiej zastanowić, prokurator właściwie nie wiedział wiele o przyszłym zięciu. Po tym, co sam przeszedł w młodości, obiecał sobie, że jego relacje z Łucją zawsze będą opierały się na miłości, szacunku i akceptacji. A przede wszystkim przyjaźni. Tymczasem poczuł się odsunięty.

– Bar micwa to ważna chwila, bo chłopiec staje się mężczyzną i od tego momentu sam jest odpowiedzialny za swoje życie. To się dzieje dzień po skończeniu trzynastu lat. Mój syn urodził się trzynaście lat temu.

Syn. W pokoju zapanowała martwa cisza. Jeśli nie liczyć oczywiście dochodzących zza drzwi odgłosów pracy komendy. Nawet podkomisarz Dalke przestała przeżuwać orzeszki

– Karty przewidziały, że coś ukrywasz – przyznała – ale tego się nie spodziewałam. I to jest dziecko Oliwii Bacewicz, tak?

– B y ł o – poprawił cicho, ale z naciskiem Henryk. – To było dziecko Oliwki i moje.

Prokurator starał się wyłączyć emocje i podejść do sprawy, jakby nie miał przed sobą narzeczonego córki, tylko zwykłego przesłuchiwanego. Elementy układanki zaczynały się łączyć. Zupełnym przypadkiem okazało się, że mama Murawskiej była świadkiem dwóch dziwnych sytuacji. Najpierw Oliwia otrzymała przesyłkę z wyprawką dla dziecka. Uznano to za pomyłkę. Potem dostała również dziecięcy rysunek. Mama, tata i dziecko. Malunek ukryła, jakby było to coś wstydliwego, przerażającego lub o b c i ą ż a j ą c e g o. Jakby to był anonim z rodzaju tych, które otrzymywał sam Hala.

– Co się stało z tym dzieckiem? – zapytała Murawska.

Tak, to było bardzo dobre pytanie.

ROZDZIAŁ 28

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Oliwka nazwała go Konrad – opowiadał Henryk. – Konrad umarł. Od tamtej pory właściwie się z Oliwką nie kontaktowaliśmy. W sumie już wcześniej się rozstaliśmy. Żadne z nas tego nie powiedziało wprost, ale to było jasne. Pytaliście, dlaczego się wycofałem, jak ją wczoraj zobaczyłem. Po prostu było mi głupio. Zachowałem się wtedy jak dzieciak. I potem, przez te wszystkie lata, nawet nie umiałem z nią o tym porozmawiać. Wczoraj uciekłem, bo czułem się jak zwykły chujek. No i wychodzi na to, że nadal nim jestem. Skoro nie umiałem tam wejść i z nią pomówić. No i tyle. Dostałem zaproszenie od Bacewicza. Przyjechałem, bo myślałem, że pokieruję go do ważnych fundacji. Zobaczyłem ją i zwiałem jak tchórz. To wszystko, co wiem.

Murawska miała poczucie, że Kaczmarski nie kłamie.

– A widziałeś może kogoś na ganku rezydencji? – dopytywała się Piggy. – Jak Oliwia podjechała. Kto tam stał?

To mógł być ważny trop. Celebrytka nie chciała tego zdradzić, a więc miała powody, żeby to ukrywać. Murawska uznała jednak, że teraz warto chyba pociągnąć raczej wątek synka Henryka i Oliwii. W kontekście tajemniczych przesyłek, które dostawała celebrytka, to mogło być jeszcze istotniejsze.

– Nie wiem. Nie patrzyłem tam nawet. Jak tylko zobaczyłem Oliwkę, to się wycofałem. Nie czułem się gotowy… nie po tym wszystkim.

Wydawało się, że powie więcej, ale zamilkł. Ramiona miał zwieszone.

– Po tym wszystkim? – podchwyciła więc Michalina.

– Byliśmy młodzi. Ledwie nastolatki. Nasi rodzice nie byli zachwyceni, że zdarzyła nam się wpadka. Tadeusz Bacewicz załatwił, że Oliwka będzie rodzić w klinice Brunona Janeckiego. To nie szpital położniczy, ale mają tam rozbudowaną infrastrukturę. Lekarz prowadzący nie przewidywał komplikacji. I faktycznie sam poród przebiegł bez przeszkód. Chodziło jednak o to, żeby nikt z naszego

środowiska nie dowiedział się o ciąży. Klinika jest dość daleko od Warszawy. Bacewiczowie mają tam w okolicy letni dom. Stąd znali to miejsce. Szkołę powiadomiono, że Oliwka wyjechała na wymianę międzynarodową. Oczywiście aborcja nie wchodziła w grę. Bacewiczowie, i moi rodzice też, są przeciw takim rzeczom. W Biblii hebrajskiej i w Talmudzie znajduje się zakaz przelewania krwi człowieka, a więc i aborcji. Oczywiście, gdyby było zagrożone życie Oliwki, moi rodzice patrzyliby na to inaczej, ale nie było. Dlatego zapadła wspólna decyzja, że Oliwka normalnie urodzi i potem dziecko zostanie oddane do adopcji.

– Zgodziliście się na to? – zapytała Michalina, pilnując, żeby jej głos brzmiał neutralnie. – Mam na myśli ciebie i Oliwię.

Ktoś musiał zadać to pytanie. I choć bardzo nie chciała, uznała, że powinna zrobić to ona. Sama była przecież adoptowana. A widać, że temat bardzo Henrykowi ciąży. Pewnie niełatwo wyznawać to wszystko przy ojcu swojej obecnej dziewczyny. Po Piggy zaś nie należało się chyba spodziewać delikatności potrzebnej do omawiania takich kwestii. Kończyła właśnie jeść orzeszki, jakby nie rozmawiali na żaden poważny temat.

– O, ja to byłem tym wtedy zachwycony – przyznał z wyraźną goryczą Henryk. – Byłem dzieciakiem. A właściwie rozwydrzonym bogatym bachorem. Tak bym siebie opisał. Myślałem tylko o sobie. Nie wyobrażałem sobie żenić się i wychowywać dziecka. Chcieliśmy miło spędzić noc i to zrobiliśmy. Żadne z nas nie myślało o konsekwencjach. Seks przedmałżeński oczywiście w naszych rodzinach był tematem tabu, ale uważaliśmy, że nikt się nie dowie. No i gdyby nie ciąża, toby się nie dowiedział.

– A jak zareagowała na to Oliwia? – zapytała Michalina.

– Początkowo chyba podobnie do mnie. Szczerze mówiąc, był ze mnie prawdziwy kutas. W ogóle nie chciałem się tą sprawą zajmować. To rodzice zmusili mnie, żebym czasem chociaż na chwilę pojechał ją odwiedzić. Gdyby nie to, w ogóle bym do niej nie jeździł, tylko imprezował z Józefem Bacewiczem. Nawiasem mówiąc, właśnie przez niego się poznaliśmy. W głowach nam były tylko imprezy i wydawanie pieniędzy rodziców.

– Zdaje się, że Józef się od tamtej pory za bardzo nie zmienił – podsumowała Piggy.

– Cóż, ja staram się być bardziej przydatny dla świata. Wracając do pani pytania. – Henryk spojrzał na Murawską. – Za każdym moim przyjazdem Oliwia robiła się coraz mniej przekonana do adopcji. Kiedy zrobiła test ciążowy i poinformowała mnie o dziecku, rozpatrywała tylko pozbycie się go. I to jak najszybciej. Nie wiedzieliśmy tylko, jak to przeprowadzić. Dlatego powiedzieliśmy rodzicom. Potem Oliwka chwyciła się myśli o oddaniu dziecka. Snuła marzenia, jak to będzie po tych dziewięciu miesiącach, kiedy będzie mogła wrócić do koleżanek i ładnych sukienek. Nienawidziła tego, że nosi większy rozmiar ubrania i tak dalej. Mówiła tylko o tym. Ale potem…

Murawska miała ochotę to z niego wytrząsnąć. Zmusiła się jednak, żeby poczekać, aż sam dokończy.

– Potem Oliwka pokochała to dziecko. A jak się urodziło, to zwariowała na jego punkcie. Opowiadała mi, że próbuje przekonać ojca, żeby mogło z nią zostać. Nie przejmowała się tym, co kto powie. Chciała je wychować. Ale Tadeusz Bacewicz był przeciwny. Miał naprawdę konserwatywne poglądy. Nieślubne dziecko? Jako nastolatka? Nie, to się w ogóle nie mieściło w jego światopoglądzie. Nie chciał o tym słyszeć. Ale Oliwka kupiła dla naszego Konrada trochę czasu.

– Co masz na myśli? – zapytał prokurator wolno.

– Początkowo miał być oddany od razu po porodzie. A przez te dyskusje z Bacewiczem dziecko było z Oliwką jeszcze miesiąc. Może nawet dwa.

Henryk Kaczmarski znów umilkł.

– I co się stało? – zapytała Murawska.

– Problem niejako rozwiązał się sam. Nagła śmierć łóżeczkowa.

Policjantka wiedziała, że oznacza to nagłą śmierć dziecka, które z pozoru jest zdrowe. Spotkała się z tym kilkakrotnie podczas pracy w stołecznej jednostce. Z reguły trudno w takich przypadkach jednoznacznie ustalić przyczynę zgonu niemowlęcia. Najczęściej występuje podczas snu. Młody wiek matki podobno również jest czynnikiem ryzyka. A Oliwia była przecież nastolatką. Wszystko się zgadzało.

– Podziałało to na mnie jak zimny prysznic – szepnął Henryk. – Przedtem pozbyłbym się tego dziecka jak śmiecia. A jak umarło, poczułem, że je zawiodłem. Może dlatego wybrałem życie aktywisty i staram się zrobić coś dobrego dla świata. No a Oliwia zaczęła rozwiązywać sprawy kryminalne. Chyba z tego samego powodu. W każdym razie teraz nasz syn miałby bar micwę. Pojechałem więc w okolice kliniki, żeby symbolicznie uczcić ten dzień. I trochę też samolubnie, żeby się uwolnić od wspomnień. Pozwolić mu odejść. Konrad stałby się dorosły i odpowiedzialny za siebie. To naturalne, żeby w takim momencie odpuścić i nawet zapomnieć o przeszłości. Chciałem to zrobić, bo poznałem Łucję i bardzo ją pokochałem. Chciałem podejść do związku z nią z czystą kartą…

Murawska zerknęła w stronę prokuratora. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– No i podczas tego wyjazdu dowiedziałem się o zanieczyszczeniu z kliniki Janeckiego. To faktycznie był przypadek. Przechadzałem się po okolicy i rozmyślałem. W końcu wybrałem się pod dom letniskowy Bacewiczów. Jest w Lipowie. To taka mała miejscowość nad jeziorem Bachotek.

Właśnie w Lipowie Bacewicz zostawił dla nich podpisany testament. Murawska pomyślała, że jak tylko skończą tę rozmowę, namówi pozostałych na wyjazd pod Brodnicę. Mogli wprawdzie poprosić o pomoc lokalną policję, ale czuła, że powinni wybrać się tam sami. No i była tam rodzina Piggy. Koleżanka pochodziła właśnie stamtąd. To mogło pomóc w śledztwie. Przecież chociażby rozmowa z mamą Michaliny nieoczekiwanie przyniosła nowe wieści. Być może rodzice Piggy coś o sprawie wiedzieli.

– Bacewiczowie wyremontowali w tym roku ten dom, bo długo stał spalony.

Janecki opowiadał im wczoraj, że w pożarze zginął ojciec Tadeusza, a plotka głosi, że ogień wznieciła Iwona Bacewicz. Wszystko po to, żeby mąż nie doprowadził do upadku firmy. Babcia Oliwii poparzyła sobie ręce i dlatego teraz nosi rękawiczki.

– Po remoncie sprzątało tam kilku miejscowych. A że mam pracę, jaką mam, to często z takimi osobami rozmawiam. Od nich najwięcej można

się dowiedzieć. No i zaczęło się od plotki, że ten pożar to nie był przypadek.

– Już słyszeliśmy – uciął Hala.

– No cóż, od tego się zaczęła rozmowa, a w końcu ktoś napomknął, że wokół rodziny Bacewiczów są same afery, i powiedział mi o tym skażeniu. Resztę mówiłem wam wczoraj. Zacząłem w tym grzebać, bo często angażuję się w sprawy związane ze środowiskiem. Ale przyznam, że napędzał mnie też gniew na Bacewicza. Za moje prywatne sprawy. Za to, że ojciec Oliwki chciał nam to dziecko odebrać. Ostatecznie samo odeszło, ale gdyby nawet przeżyło, nie byłoby nasze. Bo ci konserwatyści są zakłamanymi hipokrytami. Dlatego prawie nie utrzymuję kontaktów z moimi rodzicami. No i chyba dlatego tak zaciekle rzuciłem się na Bacewicza.

– Wróćmy jeszcze do sprawy waszego dziecka – poprosiła Murawska, chwytając się ulotnej myśli, która właśnie przyszła jej do głowy. – To miał być sekret, tak?

– Tak.

– Kto był wtajemniczony i wiedział o ciąży oraz planowanym oddaniu dziecka do adopcji?

To było ważne, bo przecież ktoś wysyłał Oliwii paczki nawiązujące do dziecka – wyprawkę i rysunek. To nie mógł być przypadek, ta osoba musiała o wszystkim wiedzieć. Trzeba będzie ustalić, jak te przesyłki zostały nadane. Policjantka wątpiła wprawdzie, żeby ten ktoś przeoczył tak ważny fakt jak podanie swoich danych kurierowi. Może wpisał fałszywe dane albo dostarczył to sam. Warto sprawdzić monitoring w telewizji.

Tylko jaki cel miał sprawca w wysyłaniu Oliwii tych rzeczy? To raczej nie miało być miłe. Gdyby było, celebrytka nie ukrywałaby dziecięcego rysunku przed Wiesią. Ale skoro tak, to czy w śmierci tego dziecka nie kryła się jakaś ponura tajemnica? Czy przestrach dziennikarki można wytłumaczyć tylko niechęcią do powracania do przeszłości? Nagła śmierć łóżeczkowa się zdarza, ale morderstwo noworodków również.

– Jak się nad tym zastanawiam, to sporo osób. Moi rodzice, rodzice Oliwki, czyli Tadeusz i Magdalena, na pewno też jej babcia, Iwona. Myślę, że Józef też wiedział. Jakoś przecież musieli mu wyjaśnić,

dlaczego jego siostra jedzie na wieś w trakcie roku szkolnego, i to na tak długo. Nie sądzę, żeby przed bratem dało się ukrywać ciążę siostry. Wiedział też Janecki, to była jego klinika. No i Jakub Wach. On wówczas pracował w tej klinice.

Śledczy spojrzeli po sobie. To była zupełnie nowa informacja. Dotychczas nikt nie wspomniał, że Tadeusz poznał swojego następcę właśnie tam.

– Czyli wszystkie nasze ptaszki wiedziały – podsumowała Piggy. Zgniotła opakowanie orzeszków, szeleszcząc głośno. Potem wytarła zatłuszczone ręce w bluzę z cekinami i wyciągnęła z kieszeni kartę. – Arcykapłan w odwróconej pozycji.

Faktycznie karta, którą trzymała koleżanka, była do góry nogami. Najwyraźniej to miało znaczenie. Murawska nie miała pojęcia jakie.

– Nie, Heniu. Nie mówisz nam wszystkiego – oznajmiła Piggy spokojnie i uniosła kartę wymownie.

Zanim jednak którekolwiek z nich miało szansę zadać jakieś pytanie, rozległo się pukanie do drzwi. Michalina wstała i podeszła, żeby je otworzyć.

– Darek?

Przyjaciel był w cywilnym ubraniu. Zapewne przyszedł dopiero co i nie zdążył się jeszcze przebrać w mundur. A może miał dziś wolne i tylko wpadł zabrać coś z komendy. Policjanci często narzekali na swoją służbę, ale ciężko też im było wytrzymać z daleka od roboty. To przypominało uzależnienie.

– Musisz to obejrzeć.

Przyjaciel wyciągnął telefon w jej stronę. Na ekranie zobaczyła otwartą aplikację YouTube’a. To był kanał Oliwii Bacewicz. Michalina była pewna, że to nie oznacza nic dobrego. Celebrytka obiecywała, że będzie rzucać im kłody pod nogi. Najwyraźniej już zaczęła.

WKRÓTCE

Murawska otworzyła drzwi i wysiadła. W powietrzu unosił się zapach lasu. Próbowała dojrzeć cokolwiek między drzewami. Chyba nikogo tam nie było. Jednak drzewa zdawały się sięgać przez jezdnię w stronę domu Bacewiczów. Lubiła las, ale czuła też przed nim respekt. Podobno kiedyś na terenach Polski wierzono, że w borach mieszkają strażnicy. Strzegą swoich włości przed ludźmi, którzy w jakiś sposób puszczy zagrażają. W alei Kasztanów oczywiście nie można było mówić o prawdziwym, wielkim lesie. Takie były nieco dalej, w Chojnowie. Mimo to czuła narastające napięcie.

Oczywiście mogło być sto powodów, dla których drzwi do willi i brama nie zostały zamknięte. To mogło być cokolwiek, jednak zapadała noc i było mało prawdopodobne, że ktoś tak po prostu zostawiłby dom otwarty.

Nagle przez otwarte drzwi dało się słyszeć krzyk.

ROZDZIAŁ 29

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Mercedes Hali sunął płynnie Autostradą Wolności. Z Piaseczna do Lipowa można było również pojechać drogą na Gdańsk, ale prokurator postawił na nieco dłuższą trasę. Głównie dlatego, że nawigacja pokazywała, że na S7 są roboty drogowe. To oznaczało zapewne ograniczenia w prędkości, a może również korki. On zaś miał ochotę docisnąć gaz do dechy. Oczywiście w granicach przepisów, a przede wszystkim rozsądku. Trudno, kawałek nadłożą, ale może ostatecznie dojadą szybciej.

Adres w Lipowie sugerował, że testament Bacewicza znajduje się w letnim domu jego rodziny. Podobno całkiem niedaleko od eksperymentalnej kliniki Brunona Janeckiego. Być może więc będą mogli upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i zajrzą również tam.

– Cholerna Oliwia – mruknęła Murawska. – Wyświetlenia filmiku narastają lawinowo. Przed chwilą było sto tysięcy, a teraz już jest prawie trzysta. To jakieś szaleństwo.

Policjantka siedziała obok niego z przodu. Widział więc kątem oka, że to zaciska dłonie w pięści, to prostuje palce. Telefon leżał na jej kolanach z wygaszonym ekranem. Hala był jednak pewny, że Murawska zaraz znów po niego sięgnie, żeby sprawdzić, czy jeszcze więcej osób obejrzało d z i e łk o Oliwii.

Kiedy kończyli rozmawiać z Henrykiem Kaczmarskim, przyszedł dyżurny z komendy. Pokazał im materiał, który właśnie wrzuciła do Internetu dziennikarka. Opowiadała w nim, że spotkała ją osobista tragedia – zamordowano jej ojca. Obiecywała, że nie dopuści do tego, żeby przez nieudolność śledczych nie wykryto sprawcy. Przypominała, jak to wielokrotnie wadliwy system polskiej sprawiedliwości zawodził, a ona rozwiązywała sprawy za policję i prokuraturę. Teraz też to zrobi.

Pod filmem rozgorzała dyskusja. Większość oczywiście popierała swoją idolkę. I choć śmierć nastąpiła wczoraj wieczorem, oczekiwano cudu w postaci szybkiego aresztowania sprawcy. A ponieważ nikogo na

razie nie zatrzymano, już teraz pisano o r a ż ą c e j nieudolności śledczych. Hala, Murawska i Dalke nie zostali na razie wymienieni z nazwisk, ale to pewnie kwestia czasu.

– To mi się nie podoba – powiedziała Michalina. – Zobaczcie, że ona de facto monetyzuje śmierć ojca. Poza tym krążą plotki, że te jej niby szybko rozwiązane sprawy są ustawione. Co, jeśli to morderstwo to była jej sprawka?

– Myślisz, że zabiła ojca, żeby zrobić z tego materiał? – zapytał Hala. Mimo wszystko był sceptycznie nastawiony do tego pomysłu. Chciał zachować choć odrobinę wiary w ludzkość.

– Nie wykluczałabym tego. Interesuje mnie też śmierć ich dziecka. Nagła śmierć łóżeczkowa mogła być użyta jako powód, żeby ukryć to, że dziecko zostało zabite.

Hala włączył kierunkowskaz i wyprzedził tira lewym pasem. Kochał jeździć tym mercedesem. Czuł, jakby jego ręce i kierownica Carmen zlewały się w jedno, a jego umysł się oczyszczał z niepotrzebnego szumu. On też pomyślał, że śmierć dziecka może być podejrzana. Tylko kto mógłby je zabić?

– Zauważcie, że Tadeusz Bacewicz podobno rozliczał się z przeszłości – kontynuowała Murawska. – A dziecko być może zostało zabite. To nasuwa przypuszczenie, że to mogła być jedna z takich spraw. Może Bacewicz to zrobił. Córka nie chciała oddać niemowlęcia do adopcji, a on nie umiał zaakceptować, że Oliwia wychowywałaby je jako nieletnia i niezamężna. Gdyby dziecko umarło, nie byłoby problemu. Tylko że tacy ludzie raczej sami nie brudzą sobie rąk. Wiem, że Henryk jest ci bliski, ale on też nie chciał wtedy tego dziecka i… no cóż…

Nie musiała kończyć. Sugestia była aż nadto jasna.

– Grzesiu też na pewno czuje, że Henryk nie powiedział wszystkiego – wtrąciła się Dalke z tyłu.

Od dłuższego czasu siedziała cicho. Najwyraźniej nie umiała jednak wytrzymać w milczeniu. Kiedy zdecydowali, że jadą do Lipowa, podkomisarz początkowo chciała się wykręcić. Murawska stwierdziła, że wybierają się tam jako ekipa, i to ostatecznie wytrąciło Dalke wszelkie argumenty. Widać było jednak, że nie chce jechać w swoje rodzinne strony. Zareagowała wręcz alergicznie. Prokurator ciekaw był dlaczego.

Nie zamierzał jednak pytać. Sam dobrze wiedział, jak skomplikowane mogą być relacje rodzinne. Może i Dalke miała złe doświadczenia. Czasem wydawało mu się, że jej jowialność to tylko maska. A o maskach on sam wiedział naprawdę sporo.

– Cała ta szopka z kartą SD i ukrycie gotowego testamentu poza Warszawą sugeruje, że Bacewicz obawiał się, że dokument może nie być bezpieczny w pobliżu jego rodziny. Sam zresztą to przyznał na końcu listu – kontynuowała rozważania Murawska, kiedy Hala wyprzedzał kolejny sznur tirów. – Czyli traktował to naprawdę poważnie. Mam na myśli zagrożenie. Połknięcie karty i zabezpieczenie jej o tym świadczy. Co nie zmienia faktu, że musimy odkryć, kto go zabił. Nawet jeśli Bacewicz chciał zostać zabity.

Zanim wyjechali, rozmówili się jeszcze z ekipą z komendy. Policjanci mieli rozpytać bliskich Bacewicza, czy ktoś widział ząbkowany nóż, i jeszcze raz przeczesać dom w poszukiwaniu prawdziwego narzędzia zbrodni oraz zakrwawionego ubrania. Nagrania z monitoringu z tyłu domu nie pokazały niczego interesującego. Hala wysłał do znajomego biegłego od czytania z ruchu ust fragment z Oliwią. Podejrzewał jednak, że potwierdzi on sugestię Dalke.

– Wiadomo – powiedziała podkomisarz, jakby wyczuła, że o niej pomyślał. – Ale jak na razie nie wszyscy są z nami szczerzy.

Prokurator musiał gwałtownie zahamować, bo właśnie jeden z tirów zdecydował się wyprzedzać kolegę. To zawsze była wyjątkowo irytująca sytuacja. Jeden jechał osiemdziesiąt dziewięć kilometrów na godzinę, a drugi – jeśli miało się szczęście – dziewięćdziesiąt jeden kilometrów na godzinę. Jeśli miało się pecha, to osiemdziesiąt dziewięć i pół.

Zanim w końcu udało mu się wyprzedzić ciężarówki, za mercedesem Hali zrobiła się kolejka. Wcisnął gaz do dechy i samochód wystrzelił posłusznie do przodu, zostawiając za sobą pozostałych uczestników ruchu drogowego. Prokurator dał się przez chwilę ponieść przyjemności pędzenia przed siebie. To dodało mu siły, żeby w końcu powiedzieć policjantkom o tajemniczych listach, które ktoś mu podrzucał za wycieraczkę samochodu. Miał bowiem dziwne wrażenie, że słowa podkomisarz Dalke były skierowane do niego.

Zjechał na prawy pas, żeby spokojnie porozmawiać. Jeszcze kawałek i będą musieli opuścić autostradę. Zbliżali się do węzła Wiskitki. Tam

zjadą na drogę krajową numer 50. Będzie dużo spokojniej. Może w takim razie poczekać? Nie, uznał w duchu. I tak odwlekał to zbyt długo. Jeśli miał im to powiedzieć, to najlepiej właśnie, kiedy siedzi za kierownicą. Tu czuł się najlepiej.

– Dostawałem anonimy i wydaje mi się, że zostawiał mi je Bruno Janecki – wystrzelił na jednym wdechu, żeby nie mieć czasu na zmianę zdania.

– No wreszcie chociaż ty jesteś z nami szczery, Grzesiu – pochwaliła go Dalke z tylnej kanapy.

Zerknął w lusterko. Nie patrzyła na niego, wyglądała przez okno zainteresowana dość monotonnym krajobrazem wokół autostrady. Chyba właśnie to było w niej najbardziej urocze. Zdawała się fascynować dosłownie wszystkim. Od spraw faktycznie ekscytujących, przez zupełnie zwyczajne, po dość makabryczne. Kiedy podczas sekcji oznajmiła, że czytała książki dotyczące medycyny sądowej, ogarnęła go pewność, że koleżanka zna je niemal na pamięć. Nie chciał wprawdzie dopuścić do tego, żeby chwyciła za skalpel, ale i tak zrobiła na nim wrażenie. Na przykład miała rację co do ząbkowanego noża. Zauważyła to wcześniej niż medyk. Wiadomo, że Zagórskiego obowiązywały protokoły i nie mógł wydawać sądów tak szybko, ale doktor i tak na pewno poczuł oddech na plecach, zaśmiał się w duchu prokurator.

– Nie uważałeś za stosowne powiedzieć nam wcześniej? – zapytała chłodno Murawska.

Rozumiał jej urazę. Sam zareagowałby tak samo. A gdyby jeszcze wiedziała, że prokurator ma w domu jej syna, pewnie to, że obecnie jechali sto trzydzieści kilometrów na godzinę, nie powstrzymałoby jej przed zaatakowaniem Hali.

– Nie było okazji – mruknął.

Zwolnił, żeby zjechać z autostrady. To dało mu chwilę, żeby wziąć się w garść i wszystko po kolei opowiedzieć.

– Jakiś czas temu dostałem pierwszy list. Ostatnio zostawiam samochód zaparkowany na zewnątrz i ktoś włożył mi go za wycieraczkę. Myślałem początkowo, że to ulotka. No ale szybko okazało się, że nie.

– Co tam napisano? – zapytała Dalke.

– W pierwszym, że mam przygotować sto tysięcy – wyjaśnił prokurator.

To nie było wszystko. Tak naprawdę list brzmiał następująco: *Wiem, co zrobiłeś w 2012. Przygotuj 100 tysięcy i czekaj na instrukcje*. Wolał jednak na razie nie wspominać im o swojej przeszłości. Zabawne, że 2012 był straszny i dla niego, i dla Henryka Kaczmarskiego z Oliwią. Jakby przepowiednia o apokalipsie, która miała nastąpić w tym roku, jednak była prawdziwa.

– Drugi list to powielał – dodał szybko, żeby uniknąć dodatkowych pytań.

Tak naprawdę kolejny anonim brzmiał: *Włóż sto tysięcy do samochodu i miej przygotowane w bagażniku. W odpowiednim momencie powiem ci, że masz mi je dać. Inaczej wyjdzie na jaw, co zrobiłeś w 2012*.

– A trzeci dostałem wczoraj, w wieczór, kiedy zginął Bacewicz.

– Czyli Janecki chyba nie mógł go podrzucić? Skoro podobno był w domu – zauważyła Murawska. Nadal z dużą rezerwą.

– Mógł go tam położyć w ciągu dnia. Miałem mieć wolne. Szczerze mówiąc, nie wychodziłem. Kiedy nie chodzę do pracy, to raczej siedzę w domu. List był wilgotny. Mógł tam leżeć jakiś czas i zobaczyłem go dopiero, jak zadzwoniono z komendy z informacją o morderstwie.

Miał nadzieję, że to wyjaśnienie wystarczy. Nie chciał tłumaczyć, że świat go coraz bardziej przeraża. Jedynie u siebie mógł wyczyścić dotykane powierzchnie. Miał ubrania, w których chodził tylko po domu. Nigdy nie siedziałby na swojej kanapie w tym, w czym był na zewnątrz. Zdawał sobie sprawę, że trochę zamyka się w swoim świecie. I że to się pogłębia. Czasem bał się, gdzie go to zaprowadzi. Czy któregoś dnia na przykład będzie bał się pójść do pracy?

Ale chyba robił postępy w walce z uzależnieniem. Chociażby to, że wpuścił do domu Sebastiana Murawskiego. A teraz chłopak był tam sam i na pewno wszystkiego dotykał. Nie przez złe intencje. Zwyczajnie. Może włączył telewizję albo wziął jakąś książkę z półki. Korzystał z toalety, brał coś do jedzenia z lodówki. Hala nie będzie wiedział, co było dotykane. A więc będzie musiał wyczyścić wszystko. W s z y s t k o! Jak jego gość już sobie pójdzie oczywiście, wcześniej nie

ma sensu. Oj, będzie trochę roboty. Ale Hala go tam wpuścił, czyż nie? A wcześniej zawsze unikał zapraszania do siebie kogokolwiek.

– Dlaczego uważasz, że to Janecki podkładał te listy? – zapytała Dalke.

Teraz prokurator musiał już zacytować dokładną treść ostatniego anonimu. Nie szkodzi. Ten ostatni akurat nie odnosił się do przeszłości Hali. Uśmiechnął się w duchu. Nie tylko dlatego, że czuł ulgę, że wreszcie to z siebie wydusił. Wyglądało na to, że jego samochód zmienił się w mobilną salę odpraw.

– *Dziś u Bacewicza*. Tak brzmiał ostatni list – wyjaśnił policjantkom. – I dokładnie tak była podpisana płyta, którą dał mi wczoraj Janecki. Ten monitoring, który zgrał. Oczywiście to może być przypadek, ale aż taki zbieg okoliczności? Wydaje mi się, że to chyba niemożliwe. Trochę jakby Janecki chciał mi zasugerować, że to on zostawił list.

– Czemu żąda od ciebie stu tysięcy? – zastanawiała się Murawska. Poprawiła swoje hebanowe włosy. Sebastian robił to w identyczny sposób. Był niezwykle do matki podobny.

– Nie wiem – skłamał Hala. Domyślał się, że sto tysięcy złotych miało zapewnić mu milczenie w sprawie wydarzeń sprzed trzynastu lat. – Może chce, żebym go krył?

– Mnie to nie przekonuje, Grzesiu – odparła Dalke. – Dlaczego Janecki żądałby od ciebie tych pieniędzy? W takich sytuacjach to z reguły działa w dwie strony. Daj sto kafli, b o i n a c z e j coś się stanie. W innym wypadku nikt dobrowolnie nie oddałby stu kawałków. Ja w każdym razie bym nie oddała. Ale gdyby ktoś mi na przykład powiedział, że jak nie dam stu tysięcy, to będę musiała nitkować zęby po każdym szczotkowaniu, tobym się poważnie zastanowiła. Bo ja strasznie nie lubię nitkowania. Nigdy tego nie robię, wiecie?

Głos Dalke brzmiał lekko, jak zwykle, ale prokurator nadal czuł na sobie jej przenikliwe spojrzenie. Nie patrzył w lusterko wsteczne, udając, że tak bardzo skupia się na jeździe, że po prostu nie ma jak opowiedzieć im, co się działo w jego życiu w tym parszywym 2012 roku.

ROZDZIAŁ 30

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Może pojedziemy najpierw do twoich rodziców i zapytamy ich, czy nie wiedzą czegoś o Bacewiczach albo o tym skażeniu – zaproponowała Michalina, kiedy wjeżdżali do malowniczej miejscowości Lipowo.

W drodze okazało się, że Piggy nie tylko pochodzi z o k o l i c y, ona jest właśnie z samego Lipowa. Kiedy wczoraj pojechały do serwisu Mercedesa, żeby Łucja pomogła im oczyścić radiowóz, Michalina miała okazję z koleżanką porozmawiać. Również o tym, jak to było żyć i dorastać w rodzinie osób, które nie słyszały. Oczywiście Piggy opowiedziała o tym na swój sposób. Kiedy Michalina próbowała się czegoś dowiedzieć, przez chwilę milczała, a potem nagle głośno pierdnęła.

– O tak było – powiedziała.

Murawska była zdezorientowana.

– Chujowo? – zapytała niepewna, co też to miało oznaczać.

– Oni nie wiedzą, że to słychać, wiesz? – odparła zamiast odpowiedzi Piggy. – Dowiadują się dopiero, kiedy ktoś im powie.

Potem zajęły się samochodem, ale Michalina nie mogła przestać o tym myśleć. Głośne pierdzenie było w stylu Piggy, ale policjantka czuła, że pod tą lekką groteską kryło się coś jeszcze. Smutek na przykład. Murawska doszła do wniosku, że wszystko, co bierzemy za zwyczajne normy funkcjonowania w społeczeństwie, pewnie wygląda inaczej, kiedy nie jest się takim jak większość. Puszczanie wiatrów nie uchodzi w towarzystwie, każdy to wie. Ale co, jeśli ktoś nie zdaje sobie sprawy, że to słychać? Aż do momentu, kiedy ktoś mu tego nie uświadomi. Grzecznie lub nie.

Dziecko pewnie nie ma w takiej sytuacji łatwo. A ten fizjologiczny przykład to tylko jeden z aspektów całości. Michalina kolejny raz musiała docenić to, jak wygodnie miała w życiu. Nie znała wprawdzie swojej biologicznej rodziny, ale jej adopcyjna była wspaniała. Czuła, że

chce dowiedzieć się więcej o sytuacji Piggy. Dlatego naciskała, żeby koleżanka też pojechała do Lipowa. Mimo że Dalke niemal zapierała się rękami i nogami.

– Twoi rodzice mogą nam pomóc. Na pewno krążą tu różne plotki o Bacewiczach i o klinice Janeckiego – podjęła wątek Michalina, kiedy mijali pierwsze zabudowania Lipowa.

Miejscowość położona była wśród pól i, mimo nadchodzącej jesieni, ogródki przed domami nadal pyszniły się kolorowymi kwiatami. Jakby lato postanowiło właśnie tu przezimować. Zadbane obejścia, ładny budynek szkoły. Minęli nawet bibliotekę z muralem przedstawiającym twarz jakiejś pisarki. Murawska uznała to za całkiem niezły pomysł na promowanie regionu.

– Nie – odparła krótko Piggy.

– Od mojej mamy dowiedzieliśmy się ważnej…

– Nie – ucięła koleżanka, przerywając jej.

– Ależ jesteście dziś rozmowni – zażartowała Murawska. – Oboje.

Prokurator wprawdzie przyznał się do przemilczanych wcześniej anonimów, ale wyraźnie unikał odpowiedzi na to, czym autor tajemniczych listów go straszył. Ciągle powtarzał, że to nie ma znaczenia. Oczywiście, że miało. Przecież nie były pisane bez powodu. Michalina uznała, że teraz nie ma sensu naciskać. Przyjdzie na to czas. Na razie będzie traktować go z ograniczonym zaufaniem.

Hala uważał, że anonimy pisze Janecki. Michalina wpadła nagle na zupełnie szalony pomysł. Jechali do Lipowa, bo Tadeusz Bacewicz zostawił tu podpisany testament. Przedtem zadał sobie trud, żeby połknąć kartę pamięci z listem do nich.

– Może to Bacewicz stoi za twoimi anonimami i przesyłkami do Oliwii? – powiedziała.

– Co? – zdziwił się Hala.

– Początkowo myśleliśmy, że kartę pamięci kazał mu połknąć sprawca. A to zrobił on sam. Co, jeśli również on pisał listy…

– W tym stanie raczej nie mógł ich dostarczyć – powiedział sceptycznie prokurator.

To była prawda. Zapomniała na chwilę, jak chory był milioner.

– No to kazał komuś je zanieść – broniła swojej tezy, choć i jej samej nie wydawała się już prawdopodobna. W takiej sytuacji Bacewicz musiałby kogoś wtajemniczyć, a o kwestii testamentu nie poinformował przecież nikogo. – Może przesyłki z rzeczami związanymi z dzieckiem miały być przeprosinami dla Oliwii.

Nikt nie odpowiedział. Przez chwilę jechali w milczeniu przez senną miejscowość. Tu chyba nigdy nic się nie działo. Jeśli Murawska będzie miała kiedyś ochotę na wypoczynek, to przyjedzie właśnie do Lipowa. Żadnych zbrodni, spokój.

Znów pomyślała o rodzicach Piggy. Chciała ich poznać. Z ciekawości prywatnej i zawodowej. Kto mógł wiedzieć więcej niż lokalni mieszkańcy. Niewykorzystanie takiego atutu byłoby doprawdy wielką stratą. Może Dalke jeszcze da się przekonać?

– Przegapiliśmy zjazd – poinformowała Piggy z ponurą rezygnacją.

Wyglądało na to, że doskonale zna adres, którego szukali.

– GPS mówi, żebyśmy jechali prosto – nie zgodził się prokurator.

– Lepiej było skręcić wcześniej i pojechać polami.

– To nie mogłaś powiedzieć? – zażartowała Murawska.

Nagle to ona musiała robić za lekkoducha w tej kompanii. Dziwnie się z tym czuła. Ta rola chyba do niej nie pasowała, bo jakoś nikt z pozostałych nie wyglądał na pocieszonego.

– Nie – odburknęła Piggy.

– To co teraz?

– Jedź prosto. Skręcimy potem przy lesie. Tak jak pokazuje GPS.

Minęli budynek ochotniczej straży pożarnej. Po lewej był sklep U Wiery. Pojechali dalej prosto. W tej części wsi domy też były urocze i zadbane. Kiedy dojeżdżali do końca miejscowości, nawigacja faktycznie kazała im skręcić w lewo, w polną drogę biegnącą wzdłuż lasu.

– Widzicie drzewa tam wśród pól? – zapytała Piggy. – Za dzieciaka mówiliśmy na to Cichy Lasek. Mieszkała tam kiedyś taka sekta.

– Sekta? Tu? – zdziwił się prokurator.

– Tak. A ten spalony dom Bacewiczów był tam.

Piggy wystawiła rękę pomiędzy siedzeniami i sama o mało nie przeszła na przód. Murawska zobaczyła, że prokurator aż się wzdrygnął, nic jednak nie powiedział. Policjantka podążyła wzrokiem za palcem koleżanki. Spodziewała się gigantycznej rezydencji, ale stał tam zwyczajny wiejski dom. Widać było wprawdzie, że niedawno został odnowiony, ale zrobiono to w takim stylu, żeby pasował do lokalnej zabudowy. Na podwórku stały jeszcze rozmaite sprzęty budowlane i rusztowanie używane pewnie do ocieplenia i tynkowania.

– Ale nawigacja nie prowadzi do tamtego domu – powiedział Hala. – Tylko do tego obok.

Dom Bacewiczów sąsiadował z budynkiem w peerelowskim klimacie kostki bez skośnego dachu.

– Wiesz, kto tam mieszka? – zapyta Murawska.

– Nie byłam tu od lat – mruknęła Piggy. – Kiedyś takie jedno małżeństwo.

Prokurator zaparkował przed wjazdem na działkę. Dom może i nie został świeżo pomalowany, ale obejście było równie zadbane jak wszystkie tutaj. Murawska podejrzewała, że sąsiedzi konkurują ze sobą o tytuł najładniejszego ogrodu. Z budynku dobiegło ujadanie psa i wkrótce drzwi się otworzyły. Na ganek wyszedł mężczyzna. Przysłonił oczy ręką, próbując dostrzec, kto go odwiedził. Mógł być koło osiemdziesiątki.

Wysiedli z samochodu. W powietrzu uniósł się przyjemny zapach zboża, mimo że dawno już było po żniwach.

– Państwo do mnie?

Przedstawili się po kolei. Policjantki pokazały swoje odznaki, a Hala wyciągnął legitymację prokuratorską.

– Czyli stało się… Pan Tadeusz mówił, że policja zjawi się po testament, jak on umrze. Nikt mnie nie zawiadomił. – W jego słowach pobrzmiewał lekki wyrzut. – No ale ja tu t y l k o doglądałem jego remontu. A przedtem, jak dom jeszcze stał, to się zajmowałem ogrodem i tak dalej.

– Zajmował się pan domem przed pożarem? – zapytała Murawska ostrożnie.

– Tak. Znamy się z rodziną Bacewiczów długo. Myślałem, że odejdę pierwszy, a jednak.

Michalina zamierzała wykorzystać każdą okazję do zdobycia informacji, również tych dotyczących plotek. W gruncie rzeczy właśnie po to tu przyjechali. Odebraniem testamentu mogli się przecież zająć policjanci z Brodnicy i przesłać go do Piaseczna. A poczuć klimat miejsca i zobaczyć reakcję ludzi można było tylko zjawiając się w Lipowie osobiście. Uważała to za bardzo ważne, bo plotki mają to do siebie, że mogą być zarówno stekiem bzdur, jak też kryć w sobie ziarenko prawdy.

– Miałem państwu przekazać kopertę, to wszystko – odparł mężczyzna, wyrywając policjantkę z rozmyślań. Dało się w tym wyczuć wyraźną niechęć do kontynuowania tematu pożaru. – Proszę chwilę poczekać.

Starszy pan zniknął w domu, zostawiając na ganku psa. Brązowy jamnik przyglądał im się podejrzliwie. Kiedy tylko któreś z nich się ruszyło, od razu zaczynał wymownie pomrukiwać. Brzmiał przy tym, jakby był co najmniej wielkości doga niemieckiego. Całe szczęście jego pan wkrótce się zjawił.

– Proszę – powiedział, wręczając białą kopertę Piggy. – Panią to pamiętam, jak pani tu biegała jako dzieciaczek. A teraz taka dorosła pannica. Miło, że to pani przyjechała.

Koleżanka uśmiechnęła się uprzejmie.

– Zbieg okoliczności.

– W takim razie dobry zbieg okoliczności. Ufamy tu tylko swoim – odparł i rzucił pozostałej dwójce równie nieprzyjazne spojrzenie jak wcześniej jego pies. – Do widzenia.

Zamknął drzwi powoli, ale zdecydowanie. Wyraźnie sugerował, że jego rola w tej sprawie jest już skończona i z obcymi dłużej rozmawiać nie zamierza.

– Osobliwe zachowanie – podsumował Hala.

– Tu wszyscy tak – wyjaśniła Piggy. – Hermetyczna społeczność.

Wrócili do samochodu i zajęli miejsca. Murawska z przodu, Piggy z tyłu, Hala za kierownicą.

– Mimo wszystko dobrze by było porozmawiać z kimś stąd o Bacewiczu, klinice i tak dalej – nie ustępowała Michalina. – Może jednak z twoimi rodzicami?

– Nie – odparła znów krótko Piggy.

– Zaraz się zastanowimy nad dalszymi ruchami, ale może najpierw zobaczmy ten testament – zaproponował prokurator.

Otworzyli kopertę. W środku faktycznie znajdował się testament. Spisano go starannym pismem ręcznym i opatrzono podpisem. Policjantka widziała też parafki dwóch innych osób. Najwyraźniej Bacewicz sporządził ostatnią wolę przy świadkach.

Prokurator odczytał treść zapisów na głos. Spojrzeli po sobie zupełnie zaskoczeni. Testament miał zupełnie inną treść, niż się spodziewali.

– O kurwa – podsumowała tylko Michalina.

ROZDZIAŁ 31

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Grzegorz Hala czuł, że całe jego ciało pokryło się potem. Dłonie miał tak mokre, że jego palce odbijały się na papierze. Testament Tadeusza Bacewicza zbił ich zupełnie z tropu. Tego się nie spodziewali. Wszystkie fundusze przepisane zostały jednej osobie – Henrykowi Kaczmarskiemu. Z zastrzeżeniem, że chłopak ma przeznaczyć je na działania swojej fundacji, ale tak czy inaczej to stawiało przyszłego zięcia w zupełnie innym świetle. Miał dostać miliony złotych. Nie tylko część pieniędzy, jak sądzili do tej pory, on miał dostać w s z y s t k o. A więc automatycznie stawał się podejrzanym numer jeden.

– Słuchaj, ja nie podejrzewam Kaczmarskiego. Testament był tu w Lipowie, są podpisy Bacewicza i świadków – pocieszała go Murawska. Chyba zauważyła minę Hali i odgadła, co chodzi mu po głowie. – Czyli testament raczej nie jest sfałszowany. Bacewicz zostawił nam list, w którym podkreślał, że naprawdę chce przekazać pieniądze na konkretny cel. Wprawdzie nie wymienił tam Henryka, ale teraz jest jasne, że właśnie jemu chciał je dać. No i napisał o Kaczmarskim w samych superlatywach.

Faktycznie testament zawierał adnotację, że milioner wierzy w czyste intencje Henryka i że Kaczmarski dowie się o testamencie dopiero po jego śmierci. A to oznaczało, że chłopak nie wiedział wcześniej, że dziedziczy taką sumę. Czyli nie miał motywu, żeby zabić.

– Ja też go nie podejrzewam – włączyła się do rozmowy Dalke. – Ale nadal uważam, że przemilczał coś kluczowego. Tak jak i ty, Grzesiu. Powiedziałeś nam o listach, ale jeszcze czegoś nam nie mówisz. Może opowiesz, jak będziemy wracać, co? Mamy trzy godziny.

Prokurator otarł pot z czoła i odpalił silnik. O niczym nie zamierzał mówić. Nie teraz.

– *Witaj ponownie, Grzegorz* – powiedziała za to Carmen.

Zawsze lubił ten moment. Teraz głos samochodu wcale go nie uspokoił.

– Może jednak pojedziemy do twoich rodziców porozmawiać o Bacewiczu i tamtym zanieczyszczeniu? – zaproponowała Murawska.

Naprawdę uczepiła się tego tematu. Przedtem Hali to nie przeszkadzało, teraz go zirytowało. Chciał już stąd wyjechać. Zamknąć się w domu i spokojnie pomyśleć. Tylko że w jego domu był Sebastian. To zupełnie odebrało mu humor. Chciał się ukryć i naładować baterie. A teraz nie będzie mógł tego zrobić. Nawet jeśli powie Murawskiej, że chłopak jest u niego i ona go zabierze, to i tak trzeba będzie dezynfekować cały dom.

No i jeszcze jedno, uświadomił sobie nagle Hala. Jak mógł o tym nie pomyśleć. Był jeszcze garaż! Prokurator zapomniał o czymś tak ważnym! Jak przyjedzie, musi sprawdzić, czy chłopak tam nie myszkował.

– Nie – ucięła znów Dalke. – To niemożliwe.

– A jest tu ktoś inny, kto lubi plotki? – nie ustępowała Murawska. Chyba jako jedyna chciała zrobić coś konstruktywnego.

Prokurator włożył testament z powrotem do koperty.

– Jest taka jedna – mruknęła Dalke. – To matka policjanta. I jej mąż też był policjantem. Pierwsza plotkara Lipowa. Maria Podgórska.

– Słuchajcie, widzę, że macie jakiś zjazd, ale spróbujmy chociaż do niej podjechać. Resztę zostawimy na następny raz albo poprosimy o współpracę miejscową policję.

Ruszyli powoli polną drogą. Hala skupił się na jeździe, bo choć samochód był wyżej zawieszony, i tak trzeba było uważać na wybojach. Kiedy jechali w tę stronę, droga wydawała mu się płaska. Teraz każda dziura była niczym olbrzymi krater. Wszystkie zmysły miał wyostrzone. Pewnie ze stresu. Tak bardzo nie chciał, żeby jego córka cierpiała. A jeśli okaże się, że Kaczmarski jest winien albo jest w to jakoś zamieszany…

– Mnie się wydaje, że to, że Bacewicz przepisał wszystko Kaczmarskiemu, świadczy o skrajnym braku zaufania do własnej rodziny – powiedziała Murawska. – W sumie z tego, co widzieliśmy, każdy tam jest trochę szemrany. Na różne sposoby. Chciał ich nakłonić, żeby go zamordowali, ale nie chciał im dać pieniędzy. Zobaczcie, że Oliwia jako jedyna wspomniała, że ojciec nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. I nagle bum, okazuje się, że miała rację. Waszym

zdaniem po prostu dobrze go znała czy wiedziała, że podpisany testament jest inny, niż Tadeusz opowiadał? A ten prawnik, Robert Czarnecki?

– On nie musiał wiedzieć – powiedział Hala. – Ale równie dobrze mógł być poinstruowany przez Bacewicza, żeby nie zdradzać, że jest jakaś inna wersja testamentu. Uważam, że to miała być zasłona dymna, żeby nikt z nich nie szukał właściwego testamentu. Tak czy inaczej, jak wrócimy, trzeba skontaktować się z Robertem Czarneckim.

Jeśli było tak, jak podejrzewał Hala, być może prawnik już zgłosił testament do sądu. Bez względu na to, czy to zrobił, dokument, który wieźli, miał moc prawną, bo stawał się ważny z chwilą śmierci Bacewicza. Henryk Kaczmarski był więc milionerem już wczoraj. A pozostali nie mieli pojęcia, że nie dostają absolutnie nic.

Nagle prokurator uświadomił sobie, jakie to ma konsekwencje. Kiedy bliscy Bacewicza się o tym dowiedzą, to czy Henryk nie znajdzie się w niebezpieczeństwie? Jeśli któreś z nich zabiło milionera, czy nie będzie chciało zemścić się na osobie, która przejęła cały majątek? Powinien ostrzec przyszłego zięcia? Czy może się mylili, uznając go za niewinnego, i to właśnie przed Kaczmarskim trzeba byłoby ludzi ostrzegać?

ROZDZIAŁ 32

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Piggy kierowała ich przez wieś, aż dojechali do domu położonego w centrum. Murawska zauważyła, że w suterenie było oddzielne wejście. Może to mieszkanie, które Maria Podgórska podnajmowała turystom latem? Firanka w oknie na parterze drgnęła, jak tylko podjechali. A więc monitoring działa, uśmiechnęła się do siebie policjantka. Jednak drzwi nie otworzyły się, jak u mężczyzny, który opiekował się testamentem Bacewicza. Naczelna plotkara najwyraźniej chciała zachować fason.

Wysiedli z samochodu i podeszli do wejścia. Z drugiej strony wsi dało się słyszeć kościelne dzwony. Zabrzmiały dziwnie złowieszczo. Murawska spojrzała tam. Zobaczyła ceglaną wieżę świątyni. Pewnie widać ją było z daleka wśród pól i lasów.

Zadzwonili do drzwi. Zamek szczęknął dopiero po jakimś czasie. Chwila celowo przedłużona, aby pokazać, że mieszkanka tego zadbanego domku wcale nie interesuje się, kto przybył. A może Michalina oceniała ją zbyt surowo? Kiedy drzwi się otworzyły, okazało się, że gospodyni musiała dobiegać osiemdziesiątki. Być może nie próbowała zrobić na nich wrażenia, tylko po prostu potrzebowała czasu, żeby dojść. Policjantka skarciła się w duchu za cynizm.

– Cześć, ciociu Mario – powiedziała Dalke ku zaskoczeniu Murawskiej i Hali.

Podgórska uśmiechnęła się szeroko na jej widok. Potem objęła pulchną policjantkę niemal matczynym gestem.

– Kajunia! Ileż to lat cię nie widziałam! Ależ przepięknie wyglądasz! – Zlustrowała od stóp do głów pokryte cekinami ubranie podkomisarz. – A twoi przyjaciele?

– To Grześ Hala i Michasia Murawska – przedstawiła ich Dalke. – Z Michasią mamy ten sam stopień służbowy. Fajnie, co?

– Wspaniale! Dzień dobry, zapraszam do środka. Właśnie upiekłam szarlotkę. To moja specjalność.

Weszli do domu. Murawska miała wrażenie, że przenieśli się w przeszłość. Ten dom był jakby żywcem wyjęty z początku lat dziewięćdziesiątych. Może nawet z PRL. Miało to swój urok. Pośród bibelotów, kryształów i serwetek policjantka zauważyła zdjęcia dwóch mężczyzn przewiązane czarnymi wstążkami. Obaj byli w mundurach. Podobieństwo wskazywało, że to ojciec i syn.

– Och, to mój ukochany mąż, bohater, i mój syn, który był tu szefem komisariatu. Żadna matka nie powinna chować syna…

Murawska aż się wzdrygnęła. Powtarzała sobie, że Seba jest dorosły i powinien wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, ale teraz wszystkie lęki i wątpliwości wróciły ze zdwojoną siłą. Nagle zapragnęła wyjść stąd i jechać prosto do Piaseczna. Pieprzyć całe to śledztwo!

Tymczasem Maria Podgórska zaprowadziła ich do kuchni. W jej gościnności czaił się przymus. Jakby z tego domu nie można było wyjść, nie skosztowawszy najpierw wypieków gospodyni. Policjantka postanowiła przestać panikować. Sytuacja nie była chyba jeszcze aż taka zła. Poza tym to ona nalegała, żeby trochę tu powęszyć. No i wróciła ciekawość co do Piggy. Skoro koleżanka nazywała Podgórską ciocią, to być może były spokrewnione.

W kuchni pachniało świeżym ciastem. Michalinie przypomniało to dom. Tata pewnie znalazłby wspólny język z ich gospodynią.

– Kajuniu, nic się nie martw, co kilka dni zamiatam grób twoich rodziców i kładę świeże kwiatki.

Murawska powstrzymała się, żeby nie wciągnąć głębiej powietrza. Tego się nie spodziewała. Najwyraźniej rodzice Dalke nie żyli. Koleżanka nic im nie powiedziała. Nie chciała ich wprawdzie zabrać do rodzinnego domu, ale wyglądało raczej na to, że jest z rodzicami skłócona. A tu coś takiego.

– Dziękuję, ciociu Mario.

– Wpadnij czasem, dziecko. Wiem, że to daleko. Ale na pewno by się ucieszyli.

– Może…

Przez chwilę panowało milczenie, przerywane tylko brzęczeniem radia starego typu. Nastawione było na jakąś katolicką rozgłośnię.

– Ludzie odchodzą, niestety – podsumowała sentencjonalnie Maria Podgórska. – Ale skosztujcie proszę ciasta.

Murawska poczuła, że burczy jej w brzuchu. Dopiero teraz dotarło do niej, jaka jest głodna. Właściwie nic dziś nie jadła. Piggy też sięgnęła po kawałek. Tylko Hala się nie poczęstował.

– Ciociu, pamiętasz taką nowoczesną klinikę pod Nowym Miastem Lubawskim? – zagadnęła w końcu Dalke. – Było tam podejrzenie skażenia części terenów. Przez wyciek jakichś substancji, których używano do produkcji eksperymentalnych leków.

– Ano pamiętam. To była tajemnica poliszynela, że do tego doszło. Mogę tak mówić, bo to nie była robota naszych.

Podgórska zaśmiała się porozumiewawczo.

– Słyszeliśmy plotki. Wśród tutejszych policjantów też się o tym mówiło?

– O tak. Szeptało się, że ktoś to wycisza. Mój mąż już nie żył. Mój syn był wtedy szefem komisariatu tu w Lipowie. To było, zdaje się, w dwa tysiące dwunastym. Słyszał plotki i mi je przekazywał. Zresztą ja też wtedy często bywałam na komisariacie. Pomagałam im. Byłam trochę taką dyżurną. Beze mnie ten komisariat nie funkcjonowałby tak dobrze. Powiem nieskromnie, ale prawda jest taka, że wiele się przy mężu nauczyłam. Pomagałam więc synowi, jak tylko mogłam.

Starsza pani zaśmiała się wesoło. Michalinie od razu stanęła przed oczami Iwona Bacewicz, która po śmierci męża pomagała synowi prowadzić firmę.

– Czyli to może być prawda? – zapytała. Zaraz trzeba będzie pomówić o pożarze.

– Moim zdaniem tak.

– I Tadeusz Bacewicz pomagał Janeckiemu to wyciszyć? – uściślił prokurator.

– Tak. Ten Janecki to dziwny człowiek. Nadal ma tę klinikę, ale podobno ostatnio go tam nie widać.

– Jest w Zalesiu – pospieszyła z wyjaśnieniami Dalke. – Pod Warszawą. Jak go oceniasz, ciociu? Mógłby zamordować?

– Cóż, znam kilka osób, które były w jego klinice. Jest bardzo opiekuńczy i naprawdę wierzy w to, co robi. On za wszelką cenę szuka leku na raka. Bardzo śmiałe przedsięwzięcie. Myślę, że żeby to osiągnąć, zrobiłby absolutnie wszystko. Łącznie z morderstwem. Tylko że człowiek nie powinien się bawić w Pana Boga.

Starsza pani zamilkła. Słowa zdawały się unosić potęgowane religijną muzyką z transmisji mszy. Nagle radio zaskrzeczało głośno. Zaraz jednak wszystko znów wróciło do normy. Maria Podgórska dołożyła im jeszcze po kawałku szarlotki. Przyjemny domowy zapach ciasta rozładował atmosferę. Murawska uznała więc, że czas zapytać o pożar.

– A pamięta pani, kiedy spłonął letni dom Bacewiczów? Na początku lat dziewięćdziesiątych?

– O tak. Mój mąż też zginął w pożarze, ale innym. Ratował ludzi. Jestem na punkcie ognia bardzo czuła.

– W tej sprawie też były pewne plotki – podprowadził ostrożnie Hala.

Podgórska przez chwilę wydawała się zdezorientowana. Potem jej twarz się rozjaśniła.

– Że Tadeusz Bacewicz wynajął miejscowego człowieka od brudnej roboty, żeby podpalił dom z rodzicami w środku?

ROZDZIAŁ 33

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Słyszeli od Janeckiego plotki na temat pożaru w letnim domu Bacewiczów, ale lekarz twierdził, że to Iwona Bacewicz była podejrzana. Natomiast Maria Podgórska mówiła, że to milioner miał wynająć kogoś, żeby pozbyć się rodziców! To zmieniało sytuację. I to na wielu płaszczyznach.

Podejrzewali matkę Tadeusza o zabójstwo, bo być może już raz to zrobiła. A tylko sprytnie symulowała bycie ofiarą. Teraz okazywało się, że być może była poszkodowaną. Hala pomyślał o nocnym telefonie pani Bacewicz. Bała się o siebie. Nadal nie wykluczało to jednak, że mogła chcieć pozbyć się syna. Motyw mógł być inny, niż początkowo sądzili. Może była to zemsta po latach. Czekała na moment, kiedy Tadeusz będzie na tyle słaby, żeby mogła go zabić? Czy to była za daleko idąca hipoteza?

– Niektórzy szeptali, że Bacewicz podpalił dom, ale to chyba nieprawda – powiedziała Maria Podgórska. – Chociaż faktycznie ojciec Tadeusza był utracjuszem.

– A to nie on stworzył firmę? – zapytała Murawska.

– On, ale potem zupełnie się pogubił. Możliwe, że gdyby nie zginął w tym pożarze, to cały majątek by przepuścił. Ale nie sądzę, żeby Tadeusz kazał podpalić dom. Uwielbiał go. No i w środku była jego matka. Matki chyba nie chciałby zabić. Chociaż kto ich tam wie. To dość bezwzględna rodzina. Jeszcze po kawałeczku? Pan taki szczupły. Zjadłby pan!

Hala grzecznie odmówił, choć ciasto naprawdę pięknie pachniało. Zygmunt Fatyga radził mu, żeby poszedł na terapię. On się wzbraniał, bo mówił, że zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne i strach przed zarazkami nie przeszkadzają mu w życiu. Teraz zazdrościł policjantkom, że one bez lęku zjadły ciasto. Może więc jednak OCD trochę mu przeszkadzało.

Nagle kuchnia Podgórskiej wypełniła się rapowymi beatami okraszonymi dość niewybrednym tekstem. Dopiero po chwili Hala

zorientował się, że to telefon Murawskiej. Policjantka zaczerwieniła się lekko.

– Miałam zmienić dzwonek – mruknęła. – To z komendy. Odbiorę.

Wstała od stołu i podeszła do okna.

– Czyli nikt nie widział ząbkowanego noża? – upewniła się.

Słuchała uważnie. Hala obserwował, jak wyraz jej twarzy się zmienia. Nagle poczuł na sobie jej świdrujące spojrzenie. W tym momencie ogarnęło go poczucie, że ona wie, co zrobił w 2012 roku. To było irracjonalne przekonanie. Bo skąd mogłaby wiedzieć. Jednak widział w jej oczach wyrzut. O nic innego nie mogło chodzić.

VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 3

„Nie jestem dumna z materiału, który przygotowałam o prokuratorze Grzegorzu Hali. Z konieczności był zbyt krótki. Miałam też za mało danych, dlatego trochę dorobiłam w montażu i nagrałam w agresywnym stylu, który wielu moich obserwatorów uwielbia. Robiłam to na szybko i w konkretnym celu. Zniszczyć człowieka dla zasięgów i dlatego, żeby zostawił mnie w spokoju.

Gryzie mnie, że w ciągu tych lat zgubiłam gdzieś swoją wiarygodność. Nie wobec widzów, ale wobec siebie samej.

Natomiast nie mogę sobie nic zarzucić, jeśli chodzi o research dotyczący tej policjantki, podkomisarz Michaliny Murawskiej. Solidna robota wykonana w bardzo krótkim czasie. Wiem, że będę musiała to pogłębić, zanim nakręcę gotowy odcinek. Wygląda też na to, że ta Dalke nie jest w Piasecznie przypadkowo.

Na tym etapie rozważam poinformowanie Murawskiej o tym, co znalazłam. Chciałabym zobaczyć jej reakcję. Mam nosa do takich spraw. Czuję, że to jest afera kryminalna grubsza niż śmierć mojego ojca”.

CZĘŚĆ 4

ROZDZIAŁ 34

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Murawska nie była już w stanie skupić się na rozmowie z Marią Podgórską. Myślała o tym, z czym zadzwonił do niej przed chwilą Darek. Była wściekła, bo zaufała Grzegorzowi Hali, a wyglądało na to, że prokurator ma swoje za uszami. Chociaż czy cholernej Oliwii Bacewicz można wierzyć?! Policjantka czuła się zagubiona. Najgorsze było to, że zobaczyła w oczach kolegi poczucie winny. To było jak przyznanie się.

Maria Podgórska opowiadała im jeszcze przez chwilę o podejrzeniach na temat kogoś, kto na zlecenie Bacewicza rzekomo podpalił letni dom. Jednak nawet naczelna plotkara Lipowa nie umiała powiedzieć, kto mógłby to być. Tylko tyle, że ktoś słyszał, jak ktoś inny mówił, że ktoś mówił, że ktoś stąd wykonał brudną robotę. Ponieważ brzmiało to jak dialog ze starego filmu gangsterskiego, Murawska podejrzewała, że wszystko to jest wyssane z palca.

Janecki wspominał o podejrzeniach wobec Iwony Bacewicz, a nie Tadeusza. Ta różnica też policjantki za bardzo nie zaskakiwała. Plotki mają to do siebie, że rozchodzą się w różnych kierunkach i zyskują zupełnie nowe wersje. Trudno nad tym zapanować.

W końcu pożegnali się ze starszą panią i ruszyli z powrotem do samochodu Hali. Michalina nie protestowała, kiedy tym razem to Piggy zajęła miejsce z przodu. Tak było lepiej. Murawska potrzebowała choć kilku minut, żeby przemyśleć sprawę, zanim zapyta prokuratora wprost.

– Będę podpatrywać, jak się jeździ – poinformowała Dalke.

Zdawała się być w dużo lepszym nastroju. Pewnie dlatego, że Murawska nie zadawała już pytań o jej rodziców. Może odczuwała ulgę, że nie musi się uzewnętrzniać, bo o ich śmierci już się dowiedzieli od kogoś innego. Michalina uznała, że trzeba wrócić do tego tematu, jak już będzie spokojniej. Czuła, że powinna. Jak zakończą śledztwo, to może pójdą z Dalke na pizzę albo coś takiego. I wtedy pomówią na

spokojnie. Michalina uśmiechnęła się do siebie, jeszcze wczoraj nie uwierzyłaby, że będzie planować coś takiego. Życie potrafi zaskakiwać.

Teraz interesował ją Hala. Chyba miała rację, że nie do końca mu ufała.

– *Witaj ponownie, Grzegorz* – powiedziało auto damskim głosem sztucznej inteligencji.

Prokurator mruknął coś pod nosem. Murawska była prawie pewna, że odpowiada samochodowi. Z jakiegoś powodu to jeszcze bardziej ją rozgniewało. Żarty sobie robił?

– Masz zamiar coś wyjaśnić? – rzuciła w stronę przedniego siedzenia.

Szczerze powiedziawszy, z trudem się powstrzymywała, żeby nie szarpnąć prokuratora za ramię. Wpisywał właśnie do nawigacji adres komendy w Piasecznie. Nie rozmawiali o tym, ale chyba każdy czuł, że to nie jest moment, żeby zostać w Lipowie i rozpytywać dalej.

– Nie wiem, co masz na myśli…

– Nie wiesz, co mam na myśli? – syknęła policjantka. – Cały czas nam czegoś nie mówisz. A oczekujesz, że będziemy kryły tego twojego Henryka.

To był cios poniżej pasa, bo przecież Murawska nie podejrzewała już Kaczmarskiego. Hala aż się wzdrygnął. Kiedy wycofywał mercedesa z podjazdu Podgórskiej, patrzył tylko w boczne lusterka i obraz kamer na wyświetlaczu deski rozdzielczej. W lusterko wsteczne nawet nie zerknął. Pewnie spodziewał się zobaczyć tam chmurne spojrzenie Murawskiej.

Odetchnęła kilka razy głębiej, żeby nie wyskoczyć z samochodu i nie wyciągnąć prokuratora na zewnątrz. Jednak tu na pewno nie było dobre miejsce na takie rzeczy. W takiej małej miejscowości wszystkie okna mają oczy. A już na pewno okna Marii Podgórskiej.

– Co się stało w dwa tysiące dwunastym? – zapytała policjantka.

Oliwia Bacewicz nie rzucała słów na wiatr i rozpoczęła swoje działania, żeby utrudnić im śledztwo. Zaczęła od grzebania w życiu Hali. Darek zadzwonił, że opublikowała kolejny filmik, i opowiedział Michalinie, co w nim było. Celebrytka skupiła się w swoim nagraniu na prokuratorze. W głębi duszy Murawska wiedziała, że wściekłość, którą czuła teraz na Grzegorza, tak naprawdę podszyta była strachem. To

prawda, kolega nie powiedział im wszystkiego, ale gorsze było to, że Oliwia zaczęła drążyć. Jeśli wyniuchała brudy związane z Halą, to zaraz prawdopodobnie weźmie się za Murawską. Policjantka nie przypominała sobie żadnych afer, które można by jej wytknąć, ale trzeba też sobie uczciwie powiedzieć, że praca w policji to czasem balansowanie na cienkiej linie. Zachowania i decyzje mogą zostać różnie zinterpretowane. No i był jeszcze Sebastian. Celebrytka mogła wyciągnąć jego kłopoty. A to byłoby najgorsze.

– W dwa tysiące dwunastym… Ja… chciałem wam o tym powiedzieć, ale… – Hala się zawahał. – Sam nie wiem. Po prostu nie umiałem. Czuję się strasznie z tym tematem.

Na moment zapadło milczenie. Tylko silnik samochodu mruczał uspokajająco swoją cichą piosenkę.

– W tamtym hyundaiu jest taka zwykła wajcha zmiany biegów, a tu tylko manetka – zauważyła Piggy, jakby była gdzieś daleko od kłótni Murawskiej i Hali. – Ale zasada jest, jak rozumiem, ta sama?

Hala głośno przełknął ślinę.

– Ekhm… tak.

– Mów dalej, G r z e s i u – ponagliła Michalina, drwiąco naśladując słodką wymowę Piggy. – Samochodami zajmiemy się potem. Zrozumiano?

– No spoko, ale nie musisz się tak wściekać – odparła Dalke spokojnie. – Ja tylko chcę się nauczyć.

– To kurwa idź na kurs prawa jazdy.

Ostre słowa Murawskiej zawisły w samochodzie. Niestety silnik mercedesa pracował za cicho i za płynnie, żeby je wyciszyć. Zrobiło jej się głupio. Nie powinna się tak zachowywać. Dobry śledczy nie traci nad sobą panowania w żadnej sytuacji. A ona kolejny raz była niczym rozwydrzone dziecko, które chce, żeby wszystko toczyło się tak, jak to sobie obmyśliło. Wiedziała, że musi wziąć się w garść, ale o ileż łatwiej było ulegać gniewowi.

– Wiem, że powinienem był wam powiedzieć… Chodziło o sprawy wojskowe… Nie wiem, jak to się stało, że teraz to wyszło. Myślałem, że nikt o tym nie wie. Ale nagle te listy…

– Tu jest restauracja, w Tamie Brodzkiej – powiedziała Piggy. – Może się zatrzymamy i coś zjemy, to nam opowiesz?

ROZDZIAŁ 35

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Proponuję zamówić pomidorówkę – powiedziała podkomisarz Dalke. – Bo kto nie lubi pomidorówki? Zawsze łagodzi obyczaje.

Wydawało się, że koleżanka żartuje, ale kiedy weszli do zajazdu Tama Brodzka, od razu popędziła zamówić trzy zupy. Hala nie zdążył jej zatrzymać i powiedzieć, że on nie będzie jadł. Przedtem był trochę głodny i nawet zazdrościł policjantkom ciasta u Marii Podgórskiej. Teraz, nawet gdyby nie bał się zarazków na używanych przez wielu ludzi sztućcach i talerzach, zupełnie stracił apetyt.

Najgorsze było jednak to, że kiedy Dalke poszła złożyć zamówienie, on został przy stoliku sam na sam z Murawską. Oboje milczeli. Ona wściekła, on z podkulonym ogonem. Zdawała się wyczuwać jego słabość i to chyba jeszcze bardziej ją nakręcało.

Całe szczęście Dalke szybko wróciła.

– Zaraz będzie zupa – oznajmiła. – Od razu zrobi nam się lepiej. Na głodnego nie myśli się dobrze.

Policjantka zdawała się zapominać, że niedawno spałaszowała kilka kawałków ciasta.

– To opowiadaj – poprosiła lekkim tonem.

Na pewno miała dobre intencje, ale wyglądało to, jakby śledcze się umówiły, żeby grać dobrą i złą policjantkę. A to jeszcze bardziej go stresowało.

– No więc powiem wam, co mi się przydarzyło w dwa tysiące dwunastym… – odważył się w końcu. – I właśnie tego dotyczyły te anonimowe listy. Pierwszy brzmiał: *Wiem, co zrobiłeś w 2012. Przygotuj 100 tysięcy i czekaj na instrukcje*. Drugi: *Włóż sto tysięcy do samochodu i miej przygotowane w bagażniku. W odpowiednim momencie powiem ci, że masz mi je dać. Inaczej wyjdzie na jaw, co zrobiłeś w 2012*. Trzeci, już wam mówiłem: *Dziś u Bacewicza*. Jeśli to faktycznie Bruno Janecki mi je zostawiał, to nie wiem, jak się dowiedział o dwa tysiące dwunastym

roku. No i nie wiem, jak się dowiedziała Oliwia Bacewicz, żeby nakręcić ten nowy filmik. Wiedziała o tym moja córka i chyba tylko jeszcze jedna osoba.

– Od początku – poprosiła Dalke.

Akurat przyniesiono im zupę. Ładnie pachniała. On jednak odsunął talerz dopiero, kiedy kelnerka odeszła. Nie chciał robić jej przykrości.

– No więc w dwa tysiące dwunastym zostałem zdradzony i bardzo to przeżyłem. Nie w sensie zdrady partnerskiej, z kimś innym. Tylko… Nie wiem, jak to wszystko ująć.

Prokurator się zawahał. To był jeden z najgorszych momentów w jego życiu. Może dlatego, że najpierw myślał, że wygrał wszystko, a potem w jednej chwili to stracił. I to w najgorszy możliwy sposób.

– Po kolei – poradziła Dalke z pełnym ustami.

Przysunęła do siebie talerz Hali, nie pozostawiając wątpliwości, że skoro on nie je, ona chętnie zajmie się jego porcją.

– No więc w dwa tysiące dwunastym byłem w związku… Rozwiodłem się z żoną, mamą Łucji, żeby zacząć nową relację. Myślałem, że to jest właśnie to, czego mi potrzeba. Że znalazłem kogoś, z kim będę do śmierci. Że odnalazłem swoją drogę i bratnią duszę. Ta osoba była w wojsku. Jeździła na ważne misje. I jedna z tych misji zakończyła się tragicznie. Były podejrzenia, że doszło do zdrady i kolaboracji z talibami. W wyniku tego zginęło kilku żołnierzy. Mówię o tym jak o zdradzie również wobec mnie, bo ja za tę osobę poręczyłem. Przed prokuratorem wojskowym. Przyjaźniliśmy się. On rozpracowywał możliwe scenariusze i być może, gdybym się nie wtrącił, doszłoby do aresztowania i nic by się nie stało… A tak mam na sumieniu życie tych żołnierzy.

– To nie twoja wina, Grzesiu – pocieszyła go podkomisarz Dalke. – Bo nie ty to zrobiłeś.

Uśmiechnęła się do niego, po czym podniosła talerz i wypiła resztę zupy. Kilka osób przy sąsiednich stolikach zerkało na jej poczynania.

– Mów dalej – poleciła Murawska. Jej głos trochę złagodniał, ale nadal wydawała się zła.

– Nasz związek… To było coś, co początkowo zupełnie mnie wyzwoliło. Wreszcie czułem się sobą. Po wielu latach. Właściwie pierwszy raz w życiu zaufałem w pełni. I choć to nie ja zostałem zdradzony, to jednak tak się czuję. Najgorsze jest to, że zginęli żołnierze. Nadal nie rozumiem tego wszystkiego… Ta osoba też zginęła w tamtej akcji. Wywiązała się walka i choć zapewne współpracowała z wrogiem, to sytuacja wyrwała się spod kontroli. Nie było już kogo ukarać, sprawę wyciszono. Nikomu nie zależało na kompromitowaniu naszej armii. Wszyscy dostali pośmiertnie medale… My nie byliśmy w formalnym związku, więc oszczędzono mi konieczności odbierania tego…

Hala nie był w stanie dokończyć. Sięgnął do kieszeni i wyjął buteleczkę z płynem dezynfekującym. Przemył ręce. Zapachniało alkoholem doprawionym kwiatową nutą. Uspokoiło go to. Przynajmniej nad czymś w pełni panował. Mógł mieć czyste ręce. Tak mało… albo tak wiele.

– Wspomniałeś, że tylko jedna osoba o tym wiedziała – przypomniała Piggy, ocierając usta chusteczką. – Czyli tylko od tej jednej osoby mogła się dowiedzieć Oliwia Bacewicz. Proste. Jeśli oczywiście uznamy, że Łucja się nie wygadała. Już o tym nie mówię, żeby cię nie denerwować. No więc kto to?

– Ten prokurator wojskowy. Tylko że on już nie pracuje w wojsku. Jest ważną osobą w prokuraturze rejonowej w Piasecznie. To Zygmunt Fatyga. On miał mieć wczoraj dyżur, ale się ze mną zamienił i dlatego to ja pojechałem do Bacewiczów.

ROZDZIAŁ 36

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Dojechali już prawie do Piaseczna, a nadal nie doszli jeszcze do konstruktywnych wniosków, jaka może być w tej historii rola prokuratora Zygmunta Fatygi. Wydawał się zupełnie niezwiązany z Bacewiczami. Ale czy mogli mieć taką pewność?

– To mój przyjaciel – powtórzył po raz nie wiadomo który Hala. – Nie wierzę, że komuś powiedział, że ja wtedy poręczyłem.

– W dupie z takimi przyjaciółmi, jeśli nie dotrzymują sekretów. No i w dupie z prokuratorami, którzy nie robią swojego, tylko odpuszczają, bo ktoś poręczył. Czyli się nie przejmuj, bo po pierwsze nie ty zdradziłeś, po drugie to nie twoja wina, bo ktoś inny nie powinien rezygnować ze śledztwa tylko na podstawie czyichś słów – podsumowała Piggy. – Myślicie, że będzie lało?

Niebo nad Piasecznem się chmurzyło. Nie sposób było stwierdzić, czy tylko tak straszy, czy w pewnym momencie lunie. Trudno było uwierzyć, że w Lipowie prażyło słońce, jakby ciągle było lato.

– Może Zygmunt Fatyga i Bruno Janecki się znają? – zastanawiała się głośno Murawska.

Zjechali z południowej obwodnicy w ulicę Słoneczną. W ostatniej chwili udało im się przejechać na światłach. O tej porze zawsze panował tu spory ruch. Policjantka miała poczucie, że ich wyprawa z jednej strony nie przyniosła wiele, z drugiej bardzo dużo. Chociażby to, że Hala wreszcie zdecydował się powiedzieć im prawdę o anonimach. A to mogło mieć znaczenie dla śledztwa.

Oczywiście pozostawała możliwość, że prokurator był winien i wciskał im kit. Niemniej wolała założyć, że tak nie jest. To jednak oznaczało, że może drugi prokurator zamienił się z Halą na dyżury, niekoniecznie mając dobre intencje. Żałowała, że pracuje tu tak krótko i nie zdążyła jeszcze poznać Zygmunta Fatygi. Miałaby wyrobione o nim jakieś zdanie, a tak musiała polegać na tym, co opowiadał im Hala. Jak wrócą

do jednostki, wypyta o Fatygę Darka. I może zbuduje sobie jakiś obraz tego mężczyzny.

– Bo jeśli założymy – kontynuowała myśl – że to Janecki podrzucał ci anonimy i jedynie Fatyga wiedział, że ręczyłeś za tamtą osobę w dwa tysiące dwunastym, to musiał dowiedzieć się o tym od Fatygi. Nawet jeśli współdziałali, nie rozumiem, dlaczego chcieliby cię wplątać w sprawę Bacewiczów.

– Ja nie widzę w ogóle żadnego związku między tymi sprawami – podkreślił prokurator.

Przejechali przez tory kolejowe. Samochód ledwo wyczuwalnie podskoczył na wybojach.

– No chyba że te sprawy nie są związane, ale Janecki i Fatyga chcą mieć haka na Grzesia – zasugerowała Piggy. – Chcą mieć go w ręku, żeby nim sterować.

– Autor anonimu żądał ode mnie stu tysięcy. Nie było mowy o wpływaniu na przebieg śledztwa.

– N a r a z i e. A co, jeśli będzie kolejny list? Albo na przykład Fatyga chciał jednego, a Janecki sobie wykoncypował, że jeszcze cię oskubie i będzie miał fundusze na swoją klinikę. Możliwości są niezliczone.

– Trzeba przycisnąć Janeckiego – zdecydowała Michalina. Piggy miała rację. Kolejne żądania mogły się jeszcze pojawić. – Inna sprawa, że podpis na płycie mógł mimo wszystko być przypadkowy i Janecki w ogóle nie jest w to zamieszany.

– Nie możemy tego wykluczyć – zgodził się Hala, choć nie brzmiało to, jakby był przekonany.

– Tylko jaka jest w tym rola Oliwii? To ona zrobiła materiał na YouTube’a – przypomniała Murawska. Nie można było przecież zapominać o ich nemezis. – Zwróćcie uwagę, że miała dziecko z Henrykiem. Dziecko, które umarło w klinice Janeckiego. Mogą się więc znać jeszcze z tamtych czasów. Niewykluczone, że to od niego mogła zdobyć te informacje. Czyli Janecki od Fatygi, a Oliwia od Janeckiego.

– Zwykle im prościej, tym lepiej – powiedziała Piggy enigmatycznie.

– Co masz na myśli?

– Brzytwa Ockhama, czyli im prostsze wyjaśnienie, tym lepsze. W tej sytuacji może Oliwia dowiaduje się bezpośrednio od Fatygi, a Janeckiego w ogóle wykreślamy.

– No ale Oliwii Bacewicz i Zygmunta w ogóle nic nie łączy – nie zgodził się prokurator. – I naprawdę nie wierzę, że Zygmunt mógł komuś o tym opowiedzieć.

Jechali przez chwilę w milczeniu.

– W każdym razie trzeba zawiadomić mecenasa Czarneckiego o tym testamencie. Przy okazji zobaczymy, czy wiedział o nim, czy nie – zaproponowała Murawska, zmieniając temat. – No i trzeba pewnie poinformować Henryka, że jednak to on dziedziczy wszystko.

– Tak – mruknął Hala.

Kiedy dojeżdżali do świateł przy stacji Orlenu na skrzyżowaniu Okulickiego i Powstańców Warszawy, prokurator nagle włączył kierunkowskaz i zjechał na lewy pas. Murawska widziała tylko prawą stronę jego twarzy, ale wyczuła w nim nagłą determinację.

– Będziesz tankować? – zapytała z nadzieją Piggy. – Chętnie i tego się nauczę. Dobrze przyswajam przez obserwację.

– To potem.

– Czyli od razu pojedziemy do twojego zięcia? – zapytała Dalke.

Nie były jeszcze w domu Hali, ale jego córka wspomniała im, że mieszkają w bliźniaku w Julianowie. Piggy miała rację, tędy można było tam dojechać.

– Nie powiedziałem wam jeszcze wszystkiego – westchnął prokurator.

Policjantka cała się najeżyła na jego słowa. Miała już dosyć tajemnic.

– Wiem, gdzie jest twój syn, Michalino – oznajmił Hala. – I wiem, dlaczego się tak zachowywał. Długo rozmawialiśmy i dlatego spóźniłem się na dzisiejszą sekcję. Jest u mnie w domu.

– Sebastian jest u ciebie w domu?!

Tego Murawska zupełnie się nie spodziewała. Nie wiedziała, czy się cieszyć, że syn jest bezpieczny, czy naskoczyć na Halę za to, że nie powiedział jej tego od razu.

– Kiedy pojechałyście z Łucją i Henrykiem zająć się radiowozem, Sebastian wyszedł z ciemności. Zaatakował mnie. Nic wielkiego…

– Czyli stąd ten siniak – przerwała mu Dalke.

– Z naszej trójki największą ekspertką od bijatyk jest Michalina – zażartował. – Ale ja też znam kilka sztuczek. Ta osoba z wojska mnie nauczyła.

– Mój syn… – zaczęła Murawska. Nie umiała jednak skończyć.

– To nie jest zły chłopak, Michalino – pocieszył ją szybko Hala. – Zbratał się z chuliganami, bo nie widział innego wyjścia. On jest po prostu zagubiony i potrzebuje rozmowy. A także akceptacji. Chciał… Zresztą pojedźmy do mnie, może sam się zdecyduje ci powiedzieć. Tak byłoby najlepiej.

Przejechali właśnie przez skrzyżowanie obok outletu i jechali dalej Energetyczną. W samochodzie zapadła cisza. Michalina czuła się okropnie. O cokolwiek chodziło, po raz kolejny miała wrażenie, że zawiodła jako matka.

– Nie wjedziesz do garażu? – zaśmiała się Dalke, kiedy Hala zaparkował na podjeździe. – Tak dbasz o samochód i będzie tu mókł?

Michalina nawet nie zauważyła, że zaczęło padać, tak była pogrążona w ponurych rozmyślaniach. Wysiadła z samochodu. Chłód deszczu na twarzy przynosił ulgę. Pomagał też ukryć napływające do oczu łzy.

– Staniemy tu tylko na chwilę – wytłumaczył Hala. – Nie opłaca się wjeżdżać.

Podeszli do drzwi. Prokurator wyjął klucz i spróbował przekręcić zamek. Drzwi były otwarte. Policjantka zauważyła na jego twarzy niepokój.

– O cholera – rzuciła Dalke, kiedy stanęli w progu.

ROZDZIAŁ 37

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala wpatrywał się w swoje mieszkanie w zupełnym szoku. Bał się, że będzie musiał sprzątać i wszystkie rzeczy po kolei dezynfekować. Tego, co zobaczył, jednak się nie spodziewał. Już miał coś powiedzieć, kiedy na podjazd przed domem wjechał drugi biały mercedes. Łucja i Henryk skądś wrócili. Wkrótce dwójka młodych weszła do jego domu. Początkowo byli uśmiechnięci, ale i oni zauważyli natychmiast, co się stało.

– Tato! – krzyknęła Łucja. – Ktoś się włamał?!

Prokurator nie powiedział córce i jej narzeczonemu o swoim gościu. Może powinien był. Mieliby Sebastiana na oku. Jednak nawet w najgorszych koszmarach Hala nie przewidziałby czegoś takiego. Nagle się wzdrygnął. W najgorszych koszmarach? Czym było wyniesienie kilku sprzętów w porównaniu z tym, że syn Murawskiej i jego koledzy być może zajrzeli do garażu.

Grzegorzowi zrobiło się gorąco. Wiele dziś zdradził koleżankom, ale nie powiedział o jednym. To na pewno nie miało związku ze śmiercią Bacewicza, więc na razie zamierzał zachować to dla siebie. Ale co on sobie myślał, zostawiając tu chłopaka?! Ryzykował wszystko!

– Sebastian? – zawołała Murawska.

– Nie było nas może z godzinę – powiedziała Łucja z szeroko otwartymi oczami. – Dziś miałam wolne i pojechaliśmy do Auchan na zakupy. No i pozałatwiać kilka drobnych rzeczy.

Głos córki brzmiał jakoś dziwnie, ale Hala czuł się tak przebodźcowany, że nie miał już siły o tym myśleć.

– Sebastian coś ci ukradł? – zapytała Murawska słabym głosem.

Nie wiedziała, jak wyglądało mieszkanie prokuratora przedtem, ale być może zauważyła, że wśród równo poustawianych rzeczy są luźne kable tam, gdzie przedtem stały różne urządzenia.

– Powiedz mi, co zginęło, odkupię – obiecała.

Do Hali wszystko dochodziło jakby zza jakiejś zasłony. Albo jak wtedy, kiedy połączenie telefoniczne szwankuje i ma się wrażenie, że drugą osobę słychać jak zza poduszki. Aż kręciło mu się w głowie, kiedy wyobrażał sobie tych ludzi chodzących po jego domu. Jego do tej pory b e z p i e c z n y m domu. Dotykali wszystkiego. I nie rozumieli, że dla Hali wcale nie utrata sprzętów jest najgorsza. Zdecydowanie gorszy był fakt, że ktoś wtargnął do jego przestrzeni, oglądał rzeczy. I jeszcze był to ktoś, komu Grzegorz chciał pomóc.

– Nie, nie trzeba – odpowiedział słabo. – W gruncie rzeczy i tak nie oglądałem telewizji.

Wiedział, że to zupełnie bezsensowne, ale chciał stąd wyjść. Uciekać, jak najdalej. Tylko gdzie miałby iść? Skoro właśnie tu było miejsce, gdzie mógł kryć się przed światem.

– Tato, ale oni wzięli też twój oczyszczacz powietrza, twój zestaw stereo, twojego robota kuchennego, telewizor…

– Nie szkodzi – warknął niemal Hala.

Nie mógł już tego napięcia wytrzymać. Wyszedł na dwór. Pozostali ruszyli za nim, czekając, co zdecyduje. Nie chciał, żeby tak na niego patrzyli.

– Nic wielkiego się nie stało – skłamał. – I tak rzadko używałem tych rzeczy.

Łucja chciała najwyraźniej coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Rzuciła tylko Michalinie wiele mówiące spojrzenie. Chciała pewnie, żeby było zupełnie jasne, że prokurator używał tych sprzętów na co dzień. Co więcej, były drogie.

– Idźcie do samochodu – poprosił, żeby uciąć ten temat. – Potem się tym zajmę. Na razie mamy robotę.

Chciał stąd uciec i choć był zmęczony, głodny i przerażony, nie mógł tu zostać. Musiał tylko najpierw sprawdzić jedną rzecz. Poczekał, aż wszyscy odejdą kawałek, i zajrzał do garażu. Wyglądało na to, że wszystko jest tam w porządku. Przynajmniej tyle…

Wyszedł z powrotem na dwór i dokładnie zamknął drzwi.

– Tato, chodź do nas, zjemy razem, odpoczniesz.

Z tych wszystkich osób pewnie tylko Łucja w pełni zdawała sobie sprawę, jaki cios właśnie otrzymał. Znała część jego fobii. Był jej wdzięczny, że chciała go pocieszyć, ale po prostu musiał choć na chwilę stąd uciec. Może odrobina dystansu go uspokoi.

– Idźcie do siebie, porozmawiamy potem – rzucił do córki i przyszłego zięcia. – Musimy z koleżankami jeszcze coś załatwić.

Nie ustalili tego wprawdzie, ale wątpił, żeby Murawska i Dalke w tej sytuacji protestowały. A przynajmniej mogli zrobić coś konstruktywnego.

ROZDZIAŁ 38

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Murawska czuła się rozbita. Wyglądało na to, że Hala zaufał Sebastianowi i w jakiś sposób próbował mu pomóc, a chłopak go okradł. Poczuła się jak wtedy, kiedy koleżkowie syna atakowali ją, a Seba po prostu stał i przyglądał się beznamiętnie. Jej syn zrobił coś takiego najpierw jej, a potem człowiekowi, którego zaczynała – choć ostrożnie – lubić.

I co teraz zrobi Hala? Zgłosi to? Dowiedzą się wszyscy na komendzie i w prokuraturze? A znając życie, informacja dotrze również do cholernej Oliwii Bacewicz. O tak, celebrytka będzie miała co opowiadać w swoim następnym filmiku…

Murawska popadła w fatalny nastrój. Wycofała się do samochodu prokuratora. Próbowała otworzyć drzwi i wtedy zobaczyła, że na siedzeniu nie ma teczki z testamentem. Chyba tam ją rzucił Hala, kiedy wysiadał? Serce zabiło jej jeszcze szybciej. Spojrzała w stronę Henryka Kaczmarskiego. To on teraz wszystko dziedziczył. Wiedział o tym i zabrał testament? Kiedy zdążył to zrobić? Pewnie wtedy, pomyślała z goryczą, kiedy stali odwróceni i patrzyli na salon prokuratora oczyszczony przez jej syna.

– Tu – zawołała Piggy.

Dopiero wtedy Murawska zorientowała się, że chciała wsiąść nie do tego mercedesa, co trzeba. Samochody wyglądały tak samo. Choć dało się zauważyć, że auto młodych jest zdecydowanie brudniejsze niż to Hali. Podeszła do samochodu prokuratora, kiedy Piggy wyciągała akurat kartę z kieszeni. *Księżyc* – odczytała Murawska.

– Co to znaczy? – zapytała.

Piggy rzuciła jej trudne do rozszyfrowania spojrzenie.

– Ogólnie rzecz biorąc: błędne rozumienie świata – wyjaśniła powoli.

– Kłamstwo?

– Też. Ale nie tylko.

Piggy wydawała się zamyślona. Spojrzała najpierw na Henryka, potem na jego samochód.

– Co? – zapytała Murawska.

Była tak skołowana tymi wydarzeniami, że najwyraźniej nie dochodziło do niej coś, co Dalke uważała za oczywiste. Koleżanka uśmiechnęła się tylko i wsiadła do auta.

– Jedziemy – ponaglił Hala.

– Dokąd? – zapytała policjantka, kiedy wszyscy troje byli już w samochodzie.

– Porozmawiajmy z Brunonem Janeckim.

Murawska nie miała teraz na to najmniejszej ochoty, ale z drugiej strony być może śledztwo zostanie jej odebrane, jak Oliwia zacznie nagłaśniać problemy Sebastiana. Darek Nagler sugerował wprawdzie, że trzeba było przypisać do sprawy Dalke, ale nawet jeśli koleżanka była związana z jakąś szychą, nie oznaczało to, że Michalina utrzyma się przy sprawie. Trzeba korzystać, póki można.

Z Julianowa do Zalesia Dolnego było blisko. Podróż upłynęła im na rozmowie o kwestiach związanych z jazdą samochodem. Michalina przyjęła to z ulgą, bo napięcie się trochę rozładowało. Piggy zadawała pytania dosłownie o wszystko. Najwyraźniej zdeterminowana, żeby do kolekcji swoich różnorodnych umiejętności dodać prowadzenie auta.

W końcu wjechali w aleję Kasztanów. Dzień chylił się już ku zachodowi, ale tu wydawało się, że jest jeszcze później. Przestało wprawdzie padać, ale chmury nadal kłębiły się na niebie i między drzewami Zalesia Dolnego było już prawie czarno. Policjantka lubiła spacerować tu latem, bo w cieniu zawsze było przyjemnie. Teraz mimowolnie zadrżała. Zrobiło się jakoś posępnie. Gorzej nawet, niż kiedy przyjechali tu na oględziny ciała zamordowanego milionera.

Kiedy podjechali pod willę, wrażenie jeszcze się pogłębiło. Coś tu było zdecydowanie nie tak. Brama i drzwi do domu stały otworem. Nikogo jednak nie było widać.

– Dziwne… – powiedziała. Instynkt podpowiadał jej, że potrzebne jest pełne skupienie. Mięśnie się spięły.

Prokurator zaparkował pod ogrodzeniem. W tym momencie jego telefon brzęknął i na wyświetlaczu samochodu pojawił się symbol nowego esemesa. Hala sięgnął po telefon.

– To z prokuratury – oznajmił, choć Michalina prawie go nie słuchała, lustrując otoczenie. – Chcą ze mną porozmawiać. Czyli odsuną mnie od sprawy. Pewnie po filmie Oliwii.

– Ale jeszcze cię nie odsunęli – pocieszyła go Piggy.

Murawska nie zwracała uwagi na tę wymianę zdań. Otworzyła drzwi i wysiadła. W powietrzu unosił się zapach lasu. Próbowała dojrzeć cokolwiek między drzewami. Chyba nikogo tam nie było. Jednak drzewa zdawały się sięgać przez jezdnię w stronę domu. Lubiła las, ale czuła też przed nim respekt. Podobno kiedyś na terenach Polski wierzono, że w borach mieszkają strażnicy. Strzegą swoich włości przed ludźmi, którzy w jakiś sposób zagrażają puszczy.

Tu oczywiście nie można było mówić o prawdziwym, wielkim lesie. Takie były nieco dalej, w Chojnowie. Mimo to czuła narastające napięcie. Oczywiście mogło być sto powodów, dla których drzwi do willi i brama nie zostały zamknięte. To mogło być cokolwiek, jednak zapadała już noc i było mało prawdopodobne, że ktoś tak po prostu zostawiłby dom otwarty.

Nagle przez otwarte drzwi dało się słyszeć krzyk.

ROZDZIAŁ 39

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Rzucili się natychmiast w stronę domu. Prokurator przeklinał w duchu, że nie dysponuje bronią służbową. Czułby się bezpieczniej. Całe szczęście Murawska i Dalke miały pistolety. W umiejętności tej pierwszej ani przez chwilę nie wątpił. Jednak czy druga z pań podkomisarz umiała strzelać? Przecież równie dobrze mogło być jak z jej jazdą samochodem. Drobne kłamstwo w CV. Wprawdzie policja miała testy i obowiązkowe strzelania, ale znając Dalke, mogła to jakoś ominąć.

Nie było czasu się zastanawiać. Wpadli do domu. W tym momencie krzyk ucichł. Znów otoczyła ich cisza. Zaraz jednak dobiegły ich odgłosy jakiejś szamotaniny. Coś chyba się zbiło. Murawska zerwała są do biegu. Jej sprint był imponujący. W tym momencie wyglądała jak wojowniczka z chińskiej czy japońskiej baśni. Świat zdawał się zwalniać, a Hala dokładnie widział determinację na jej pięknej posągowej twarzy.

Pędziła w stronę pokoju, gdzie znajdowała się sypialnia zamordowanego milionera. Hala dopadł drzwi i zobaczył, że Józef Bacewicz atakuje Jakuba Wacha. Syn Tadeusza trzymał lampę, która przedtem stała na jednym z nocnych stolików jego ojca. Była ciężka. Pod wieloma względami bardziej niebezpieczna niż pałka.

Murawska rzuciła się w stronę Józefa bez najmniejszego zawahania. Jak wcześniej gotowa szybko usunąć zagrożenie. Młody Bacewicz już udowodnił, że bywa agresywny, ale też że nie ma wielkiego doświadczenia w bójce.

Hala widział, że policjantka uderza mężczyznę w kark. Znów użyła zaciśniętej pięści jak młotka. O ile prokurator dobrze pamiętał, nazywało się to *hammer fist*. O s o b a, która była w wojsku, mu o tym wspominała. Osoba… Był na siebie zły, że używa takich określeń. Powinien powiedzieć koleżankom, kim tak naprawdę była dla niego t a o s o b a. A już zwłaszcza po rozmowie z Sebastianem.

Policjantka nie marnowała czasu. Zaatakowała łokciem i kolanem. O dziwo, syn Tadeusza nadal ściskał swoją prowizoryczną broń i nacierał na następcę swojego ojca z wściekłością. Trzeba było Murawskiej pomóc. Hala rzucił się w ich stronę. Wach, dostrzegając wsparcie, również zaczął odpowiadać napastnikowi. W końcu ciężka lampa upadła na ziemię.

Józef wił się, próbując uniknąć obezwładnienia. W tym momencie podeszła do nich Dalke.

– Bransoletki dla pana – powiedziała i założyła mu kajdanki. Zrobiła to z niespodziewaną zręcznością. – No! I zobaczcie, jaki *team work*.

Prokurator spojrzał w stronę Murawskiej. Jej twarz była teraz jakby rozświetlona. Zauważył to już podczas jej pierwszego starcia z Józefem. Wyglądało na to, że policjantka wyjątkowo dobrze odnajdywała się w walce. Zmęczenie i rezygnacja, które widział u niej jeszcze przed chwilą, zupełnie wyparowały.

– Musimy wezwać pogotowie – sapnął Jakub Wach.

Hala podążył za jego spojrzeniem. Dopiero teraz zauważył, że w kącie pokoju na podłodze leży Bruno Janecki. Wydawał się nieprzytomny.

– Józef zaatakował jego pierwszego. Usłyszałem to i próbowałem mu pomóc – tłumaczył młody polityk. – Józef chyba jest naćpany. Nie byłby to pierwszy raz. A w takich sytuacjach robi się agresywny i roszczeniowy.

Gdzieś z domu dało się słyszeć kolejne krzyki. To był kobiecy głos. Wypadli na korytarz. Wołanie dochodziło z góry. Towarzyszyło mu rytmiczne uderzanie. Najwyraźniej w drzwi. Popędzili po schodach na górę. Źródłem hałasu było pomieszczenie w głębi. Klucz znajdował się w zamku od zewnątrz. Otworzyli. Pierwsze, co rzuciło się w oczy, to bałagan. Wstawiono tu ciężkie biurko i regał do pary. Poza tym spory obraz z jakimś pejzażem, drukarkę i monitor komputera. Pewnie przyniesiono je z dołu, kiedy gabinet zmieniano na sypialnię.

Spośród tego bałaganu wypadła Magdalena Bacewicz. Makijaż miała rozmazany po całej twarzy, a włosy skołtunione. Najwyraźniej więc i ona nie uniknęła szarpania się z synem.

– Józef już obezwładniony – poinformował ją szybko Jakub Wach.

Patrzył na byłą kochankę z wyraźnym zmartwieniem. Może naprawdę mu na niej zależało. Tylko w takim razie czemu z nią zerwał?

– A gdzie jest Iwona? – zapytała żona Tadeusza. – Też była w domu, zanim Józek wpadł w szał. Znaleźliście ją?

WKRÓTCE

– Kto ją znalazł?

Murawska miała ochotę zapytać, który prokurator przyjedzie na miejsce, ale uznała, że po prostu poczeka. Na pewno któryś z nich zaraz będzie. A zacząć już trzeba.

– Człowiek, który spacerował z psem – wyjaśnił jeden z mundurowych. – Ten tam.

Skinął głową w kierunku mężczyzny głaszczącego czekoladowego labradora.

– Rozpytaliście?

– Tak. Szedł z psem i pomiędzy drzewami zobaczył postać, która okazała się trupem. Zadzwonił pod numer alarmowy i tyle.

– Jakiś monitoring? – zapytała bez większych nadziei policjantka.

Mundurowi pokręcili głowami.

– Dałem już znać do komendy, że widzę tu… – zaczął medyk sądowy.

– Morderstwo – dokończyła za niego uparcie Piggy.

ROZDZIAŁ 40

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Co za noc – podsumował prokurator, kiedy wyszli z komendy.

Matkę Tadeusza Bacewicza znaleźli w jej sypialni. Nie próbowała się wydostać, jak Magdalena. Przysiadła na łóżku. Oddychała z trudem, a po wysuszonej pomarszczonej twarzy spływał pot. Skarżyła się na ból w klatce piersiowej. Promieniował do lewego ramienia. Wyglądało na to, że mogła dostać zawału. Może z nerwów związanych z atakiem wnuka, a może przez swoje złe nawyki.

Ostatecznie więc musiały przyjechać dwie karetki. Jedna zabrała Brunona Janeckiego. W międzyczasie lekarz odzyskał przytomność, ale woleli nie ryzykować. Jakub Wach obiecał, że zawiezie do Świętej Anny również Magdalenę. Żona Bacewicza odmówiła bowiem podróżowania karetką. A może miała nadzieję, że kochanek na nowo się nią zainteresuje?

Józef trafił do aresztu. Właściwie tylko Jakub Wach wyszedł ze starcia z synem milionera cało. Wytłumaczył im, że młody Bacewicz był u siebie, a potem wyszedł z pokoju wyraźnie rozeźlony. Miał pretensje do nich wszystkich. Wybiegł na dwór, trzaskał drzwiami. Potem wbiegł z powrotem do domu i nagle zaatakował Janeckiego.

Narkotest wykazał, że mężczyzna faktycznie był pod wpływem. Hala zlecił test laboratoryjny, żeby to potwierdzić. Oznajmił jednocześnie, że zawsze lubił artykuł 74 Kodeksu postępowania karnego. Wywołało to wściekłość w protestującym oczywiście Józefie.

Zapytany o to, czemu zaatakował, młody Bacewicz plątał się, opowiadając coś o grzebaniu w szafie. Pewnie chodziło mu o trupy w szafie. Murawska nie lubiła tego określenia. Miała wrażenie, że to niezręczna – choć faktycznie obrazowa – kalka z angielskiego: *skeletons in the closet*.

– Całe szczęście Kodeks karny przewiduje kilka artykułów, które można wobec naszego delikwenta zastosować. Chociażby sto pięćdziesiąt sześć, sto pięćdziesiąt siedem, sto pięćdziesiąt osiem,

a nawet sto sześćdziesiąt, jak będziemy mieć fantazję – zaczął wyliczać Hala. – Będziemy się nad tym zastanawiać rano. O ile oczywiście nie zostanę odsunięty. Czeka mnie przecież r o z m o w a.

– Rozmowa niekoniecznie oznacza, że cię od tego odsuną – pocieszyła go Murawska.

Tylko że powinni pamiętać o filmie zrealizowanym przez Oliwię Bacewicz. Była tam mowa o tym, że Hala wspierał żołnierza, który zdradził polskie wojsko i przeszedł dla pieniędzy na stronę talibów. Policjantka zauważyła, że prokurator niechętnie, wręcz ogólnikowo mówi o tym człowieku. Choć zasugerował, że byli parą. Może myślał, że ona i Piggy będą go oceniać? Nie tylko za to, że poświadczył za tę osobę, ale i za jego orientację seksualną. Nawiasem mówiąc, celebrytka i to podkreślała w swoim materiale. Zarzekała się, że nie podziela konserwatywnych poglądów ojca, jednak chciała chyba poruszyć również jemu podobną społeczność. Zapewne dla takich osób jak ona wszystkie chwyty były dozwolone.

Michalina westchnęła. Może sama też doczeka się jutro materiału o sobie. Jeśli nie jutro, to może pojutrze? Chciała być dobrej myśli, ale miała przeczucie, że dni jej kariery policyjnej są już policzone. Zerknęła w stronę Piggy. Na nią też się coś znajdzie? Pewnie tak. Tylko co Oliwia chciała tym uzyskać? Rozgłos? A może chodziło o utrudnienie śledztwa, bo sama była w sprawę zamieszana?

– Słuchajcie, ja muszę pojechać do domu. Obiecałem córce wspólną kolację, chociaż o tej porze to pewnie już po wszystkim. – Hala zerknął na zegarek. – Łucja mnie zabije.

– Jedź – powiedziały policjantki niemal równocześnie.

Michalina wyciągnęła telefon i napisała wiadomość do Sebastiana. W całym tym zamieszaniu próbowała do niego kilka razy dzwonić, oczywiście nie odpowiadał. Nie spodziewała się niczego innego, ale i tak chciało jej się płakać. Jeśli syn się nie znajdzie, być może przyjdzie czas, żeby skontaktować się z jego ojcem. A tego wolałaby uniknąć.

– Kurwa – warknęła i kopnęła jakiś kamyk.

Piggy zmierzyła ją wzrokiem. Światło latarni odbijało się w jej oczach.

– Może wpadniesz do mnie – zaproponowała nieoczekiwanie. – Mieszkam tuż obok. Na Czajewicza.

Murawska o mało się nie zakrztusiła. Tego nie spodziewała się zupełnie.

– Przegadamy jeszcze sprawę – zachęcała Piggy. – Mam bardzo niemiłe wrażenie, że przegapiłam coś ważnego. Nie lubię tego.

Michalina uznała, że nie może przepuścić takiej okazji. Była naprawdę ciekawa historii rodzinnej koleżanki. Może uda się ją wypytać? Odczepiła swój rower i poszły ulicą Czajewicza. Zakręcała delikatnym łukiem. O tej porze były tu zupełnie same, ale Murawska i tak się rozglądała. Prawa strona jezdni zarośnięta była wysoką trawą i krzakami. Wolała upewnić się, że nikt się tam nie kryje. Całe szczęście to było dosłownie kilkaset metrów i wkrótce weszły na mostek nad rzeką Perełką.

Myślała, że pójdą dalej, ale od razu na przejściu dla pieszych Piggy poprowadziła ją w prawo. Prosto do nowego bloku z eleganckimi szklanymi balkonami. Murawska zupełnie się nie spodziewała, że koleżanka mieszka w takim miejscu. Oczekiwałaby raczej jednej ze starszych kamienic.

Brelok na klucze sugerował kolejną dychotomię. Z jednej strony nie zawodził oczekiwań. Główka czarnego kota pasowała do tarota. Jednak kontrastowała z gładką powierzchnią z charakterystycznym jabłuszkiem. Czyli pewnie było to etui na jakieś urządzenie Apple’a. A może Murawska przesadzała, nowoczesność i wróżby wcale się nie wykluczały?

– Weź rower – zaproponowała Piggy. – Nie wiadomo, ile nam to zajmie. Jak chcesz, możesz przenocować.

Murawska już miała powiedzieć, że nie, ale nagle ogarnęło ją straszne zmęczenie. Kto wie, może skorzysta z propozycji. Na górze czekała ją kolejna niespodzianka. Wprawdzie Piggy nie mieszkała w jakiejś starej tajemniczej kamienicy z czarnym kotem siedzącym w wejściu, ale Michalina była pewna, że przynajmniej mieszkanie ozdobione będzie jakimiś tarotowymi wzorami albo innymi magicznymi elementami. Tymczasem było urządzone bardzo nowocześnie. Dominował minimalizm i stonowane szarości.

Odrobinę chaosu wprowadzały jedynie ciężkie od książek półki. Murawska zostawiła rower w przedpokoju i podeszła do biblioteczki.

Nie znalazła tam żadnej ezoteryki, tylko podręczniki naukowe z najróżniejszych dziedzin. Były i wspomniane przez koleżankę opracowania z dziedziny medycyny sądowej. Wszystkie woluminy nosiły znamiona częstego używania. Większość miała zakładki. Michalina wyciągnęła na chybił trafił podręcznik do psychologii kryminalistycznej. W środku było mnóstwo notatek. Wszystkie zapisane równym i starannym pismem.

– Podoba ci się mój zbiór?

Policjantka aż podskoczyła. Nie zauważyła, kiedy Piggy do niej podeszła. W tym czasie koleżanka zdążyła się przebrać. Zdjęła krzykliwy, pokryty cekinami strój. Teraz miała na sobie zwykły dres. Choć może nie był wcale taki zwykły. Widać było, że uszyto go z doskonałego materiału. Piękny odcień pudrowego różu również zdawał się sugerować, że Dalke nie kupiła go w supermarkecie.

Zauważyła chyba zdziwienie Michaliny, bo uśmiechnęła się pod nosem.

– Chodź do kuchni. Napijemy się czegoś.

Murawska zaśmiała się, ale czuła się dość niepewnie w tej nowej sytuacji.

– Kaja – zaczęła. Używała imienia, bo teraz to odrobinę prześmiewcze Piggy zupełnie jej do koleżanki nie pasowało. – Co się stało tam w Lipowie? Czemu nie powiedziałaś, że twoi rodzice nie żyją?

Koleżanka włączyła czajnik i wyjęła kubki. Były klasyczne. Znów żadnych obrazków czy krzykliwych ozdób. Długo nie odpowiadała, a Murawska czuła, że nie powinna przerywać milczenia kolejnymi dociekaniami.

– Bo ja ich zabiłam – oznajmiła w końcu cicho Piggy.

ROZDZIAŁ 41

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala myślał, że na kolację będzie już za późno. Szczerze mówiąc, miał na to wielką nadzieję. Wiedział, że to on ma problem. Nie zmieniało to jednak faktu, że jedzenie na cudzych talerzach, cudzymi sztućcami – nawet jeśli należały do jego córki i przyszłego zięcia – było dla niego nie lada wyzwaniem. Na myśl o tych wszystkich bakteriach, wirusach i o tym, że inni wkładali te przedmioty do ust…

Niestety, mimo późnej pory, u Łucji i Henryka paliło się światło. Zatrzymał się na podjeździe przed bliźniakiem i przyglądał się im przez okno. Nie zaciągnęli zasłon. Chciałby mieć w sobie taką beztroskę jak oni. Wiecznie się przed czymś bronił. Zawsze tak było. A zdrada z 2012 roku tylko to pogłębiła. Bo w swoich przyzwyczajeniach, czyszczeniu wszystkich powierzchni, znalazł chyba ukojenie. Wreszcie nad czymś panował. To p a n o w a n i e było złudne. Wiedział o tym, ale to nic nie zmieniało.

Spojrzał na drzwi swojego garażu. Podkomisarz Dalke zapytała go, czemu nie wjeżdża. Zadrżał. Był pewny, że koleżanka niczego się nie domyśliła. A może? Przecież z nią nigdy nie wiadomo. Kiedy zobaczył, że Sebastian Murawski go okradł, jego pierwszą myślą było zajrzeć do garażu. Całe szczęście chłopak – i być może jego koledzy – nic nie zauważyli. Może nawet tam nie wchodzili. Zadowolili się urządzeniami, które były w części mieszkalnej.

Przełknął ślinę. Była nieprzyjemnie gęsta i jakaś lepka. Miał ochotę ją wypluć. Jednak prokurator Grzegorz Hala nigdy nie przeklinał i na pewno nigdy nie pluł na ulicy. Musiał więc wytrzymać, mimo że nieprzyjemny posmak nadal wypełniał mu usta. Był metaliczny. Trochę jak krew.

Wzdrygnął się i znów spojrzał na garaż. Będzie musiał coś z tym zrobić. Jednak od kilku dni nie miał pomysłu co. Może powinien poprosić o pomoc. Pomyślał o Murawskiej i Dalke. Czy mógłby zwrócić się do nich z taką sprawą? Nawet nie umiał im powiedzieć, kim była dla niego o s o b a z wojska. Sam nie rozumiał, dlaczego to ukrywa.

Aż podskoczył, kiedy usłyszał pukanie w szybę. Odwrócił się. Na zewnątrz stała jego córka i patrzyła na niego pytająco. Wysiadł z samochodu.

– Długo zamierzałeś siedzieć w tym aucie? – zaśmiała się Łucja. – Myśleliśmy, że zasnąłeś albo coś.

– Przepraszam, że tak późno przyjeżdżam. Znowu zaszło coś nieprzewidzianego i musiałem zostać. Potem trzeba było zrobić dokumentację.

Naprawdę było późno. A jego czekało jeszcze porządkowanie domu. Może odpuścić? Przecież ludzie żyli bez dezynfekowania przestrzeni wokół siebie. Traktowali lekko zarazki i bakterie. Jakby ich nie było. Może i jemu nic by się nie stało, gdyby po prostu poszedł spać? Nie, sama ta myśl wydawała się szaleństwem.

– Chodź do nas, tato – poprosiła córka. – Przygotowałam ci pokój gościnny, jeśli chciałbyś dziś u nas nocować.

Wydawało mu się, że jest strapiona.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tato, zanim wejdziemy…

– Co?

– Nie bądź dla Heńka zbyt ostry. Nie dało się o tym gadać, kiedy przyjechaliście tu we trójkę. Zresztą od razu odjechaliście. No i zostałeś okradziony.

– Ale o czym gadać?

– Prawnik Tadeusza Bacewicza zadzwonił dziś z informacją… że Henryk dziedziczy wszystko.

Prokurator skinął głową. Czyli było, jak podejrzewał. Mecenas wiedział, że istnieje jeszcze inna wersja testamentu. Oczywiście Halę irytowało, że Czarnecki ich nie wtajemniczył, ale rozumiał też, że prawnik nie miał takiego obowiązku. Zwłaszcza jeśli klient sobie tego życzył. A wyglądało na to, że Bacewicz ukrywał swoją decyzję do końca. Nie zmieniało to faktu, że Hala zamierzał jutro porozmawiać z mecenasem ostrzej.

– Tak myślałem – mruknął.

Córka chciała chyba coś jeszcze dodać. Jednak po chwili wyraz jej twarzy się zmienił, jakby się rozmyśliła.

– Chodź, tato – powiedziała tylko. – Mam pizzę.

Przynajmniej w tej jednej kwestii Hali ulżyło. Burczało mu w brzuchu i naprawdę powinien się posilić. A pizzę można jeść rękoma. Przedtem wystarczy je dokładnie wyszorować. B a r d z o dokładnie. Pizza znajdowała się w jednorazowym kartonie. Nie na talerzu, z którego korzystało wielu ludzi. To też plus. O tym, że ktoś mógł dotykać wnętrza kartonu brudnymi paluchami albo karton mógł spaść na ziemię, prokurator wolał nie myśleć. Zdawał sobie sprawę, że sam się plącze w swoim pojmowaniu rzeczywistości, ale nikt nie powiedział, że zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne są racjonalne. Wręcz przeciwnie.

W mieszkaniu Łucji i Henryka pachniało naprawdę przyjemnie. Hala od razu poznał, że to jego ulubiona margherita. Nie przepadał za udziwnieniami. Najprostsza pizza to było to, co lubił najbardziej.

– I jak w pracy? – zagadał Henryk na jego widok. – Jakieś wieści?

Hala pomyślał o nowej wersji testamentu Bacewicza. Milioner zadał sobie naprawdę wiele trudu, żeby nie dostała się w niepowołane ręce. Połknął list do policji. To mogło wydawać się przesadą, ale prokurator sam był mistrzem przesady. Dokument umieszczony został u zaufanego człowieka daleko od domu. Najpewniej po to, żeby nikt nie mógł go zniszczyć. Czyli Tadeusz nie wymyślił chyba żadnego bezpiecznego miejsca w swojej rezydencji, gdzie mógłby go ukryć przed rodziną. A jednak ekipa z komendy nie znalazła ani zakrwawionego ubrania, ani narzędzia zbrodni. Wyglądało więc na to, że zabójca znał dom lepiej niż sam jego właściciel.

Oczywiście sprawca mógł wynieść rzeczy, ale teren wokół domu został przeszukany. Nagranie z monitoringu również nie ujawniło nic zaskakującego. Tylko to, co widzieli wcześniej. Nie wyglądało więc na to, żeby ktoś zabrał dowody. A jednak nie zostały odkryte. Czy nadal znajdowały się w rezydencji? Co przeoczyli?

Bacewiczowie wrócili już do siebie. Teraz nawet to wydało się Hali dziwne. Gdyby był na ich miejscu, nie chciałby przebywać w willi, gdzie zamordowano kogoś mu bliskiego. A co, jeśli m u s i e l i wrócić?

Nagle przyszła mu do głowy szalona myśl. W jednej z najsłynniejszych książek kryminalnych wszech czasów sprawcami byli wszyscy bohaterowie. A może tu przydarzyło się to samo? To była zupełnie oszałamiająca myśl. Przecież wszyscy bliscy milionera tracili na rzecz Henryka. Co, jeśli wszyscy wspólnie zamordowali Tadeusza? Potem mogli wrócić do domu, by pozbyć się dowodów. Prokurator starał się samemu sobie przemówić do rozsądku. Życie to nie książka…

A może?

ROZDZIAŁ 42

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Murawska patrzyła na Piggy szeroko otwartymi oczami. Nie kryła zaskoczenia.

– Zabiłaś swoich rodziców? – zapytała powoli.

Koleżanka skinęła głową. W tym momencie woda w czajniku zaczęła się gotować, przerywając moment napięcia. Kuchnię wypełnił prozaiczny stukot kubków o blat i bulgotanie nalewanej z czajnika wody. Policjantka przypatrywała się, jak Piggy wrzuca torebki z herbatą do wrzątku. Zapachniało przyjemnie, jak w kuchni u Murawskich. No właśnie. Trzeba będzie pomówić z rodzicami. Michalinę ogarnęła znów fala tęsknoty za prawdą. Prawdą o sobie i swoim pochodzeniu. Za dużo tych tajemnic.

– Tak – potwierdziła Piggy raz jeszcze, stawiając napar przed Murawską.

Stół kuchenny zrobiono z grubych dębowych desek. Był bardzo piękny. Murawska podsunęła sobie podstawkę, żeby chronić blat. A może był odporny na temperaturę? Nie wiedziała. Nigdy nie miała tak stylowego mebla. Zerknęła na Piggy. Skąd koleżanka miała na to wszystko pieniądze? Pracowała wcześniej w KGP, ale chyba nawet tam się tak nie zarabia? Może była na jakimś wyższym stanowisku? Ale w takim razie czemu nagle przeniosła się do Piaseczna?

Darek powiedział, że nie było wyjścia. Trzeba było przydzielić Murawskiej Piggy. Chodziło o jakąś przykrywkę czy co? Co ona rozpracowywała? Czyżby śmierć Bacewicza to nie była sprawa rodzinna, tylko polityczna?

– Jak to się stało? – zapytała delikatnie, kiedy Piggy skupiła się na piciu herbaty, jakby przed chwilą nie przyznała się do zbrodni.

– Już ci mówiłam, że ja byłam jedyną słyszącą osobą w rodzinie – przypomniała, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Tak, pamiętam.

– No więc rodzice nie chcieli wypuścić mnie z domu. A ja marzyłam, żeby być śledczą. Od zawsze. Oni chcieli, żebym została z nimi na gospodarce. A mieli spore gospodarstwo. Rozkręcili wiele interesów, no i musieli jakoś się kontaktować ze światem słyszących.

Murawska zganiła się za to, że zupełnie o tym nie pomyślała. Prowadzenie działalności biznesowych w świecie, który nie był do końca dostosowany do potrzeb osób, które nie słyszały, na pewno było trudne.

– Po to byłam rodzicom potrzebna – wyjaśniła Piggy. – Robiłam za tłumaczkę z migowego na polski i na odwrót. To znaczy nie mówię, że rodzice mnie nie kochali i tylko wykorzystywali jako darmową siłę roboczą. Nie zrozum mnie źle. Lecz po prostu byłam użyteczna. W końcu się zbuntowałam. Pojechałam do Warszawy. Udało mi się dostać do policji. Tak jak chciałam. Ba, nawet nieźle mi szło. Zwłaszcza kiedy zaczęłam używać tarota.

Murawska nie mogła powstrzymać uśmiechu. Piggy odpowiedziała tym samym. Tylko że to nie była ta głupkowata mina, którą zazwyczaj przybierała.

– Mam IQ ponad dwieście, ludziom łatwiej zaakceptować te karty niż to, że jestem mądra – wyjaśniła rzeczowo Dalke. – Łatwiej akceptują, że wywróżyłam coś z tarota, niż że wyczytałam to z dowodów. A ja po prostu widzę pewne rzeczy szybciej niż inni. A że niekiedy karty faktycznie mają rację, to inna sprawa. Ich znaczenia można się szybko nauczyć. Przydaje się.

Michalinie zrobiło się głupio. Piggy nie chciała jej chyba niczego wytykać, ale policjantka i tak czuła się jak przyłapana na gorącym uczynku. Wielokrotnie śmiała się przecież z tych wróżb. *Ludzie łatwiej akceptują, że wywróżyłam coś z tarota, niż że wyczytałam to z dowodów*, powiedziała koleżanka. To było smutne i nieco przerażające. Murawska zawsze unikała narzekania na sytuację kobiet w policji czy w świecie. Teraz poczuła gniew. Czy gdyby Dalke była mężczyzną, też musiałaby udawać, że wróży z kart, żeby ukryć, że ma doskonałe zdolności dedukcji?

– Wróćmy do twoich rodziców – poprosiła.

Piggy zmarszczyła czoło i upiła kolejny łyk herbaty.

– Krótka piłka. Radzili sobie, ale któregoś razu bez nadzoru uruchomili maszynę rolniczą i zabiła ich. Nie będę dokładnie tłumaczyć jak. Czy chciałabyś?

Murawska wyczuwała delikatne drżenie w głosie koleżanki. Pokręciła głową. Nie mogła wydusić ani słowa, bo miała poczucie, że wie, w jaką stronę to zmierza.

– To się stało, bo mnie tam nie było. Gdybym tam była, pomagałabym im, a tak oni sami nie usłyszeli, jak…

Piggy przerwała w pół zdania. Michalina biła się z myślami, co zrobić. Tata pewnie podszedłby i objął koleżankę, ale on był dobry w te klocki. Murawska nigdy nie umiała pocieszać.

– To nie twoja wina – wydusiła w końcu.

– Owszem, teoretycznie wiem. I też nikt mnie za to nie wini. Ale ja wiem, że to przeze mnie. Ja ich zabiłam, bo chciałam za wszelką cenę iść w świat.

W słowach Dalke było tyle żalu i głębokiego smutku, że Murawska poczuła niemal fizyczny ból.

– To było nie w porządku, że chcieli cię tam zatrzymać – szepnęła. – Skoro to było duże gospodarstwo, mogli wynająć kogoś słyszącego do pomocy… Nie powinno się zatrzymywać dziecka. Powinno się pchać je do przodu.

Pomyślała o Sebastianie. Czy ona pchała syna do przodu? Upiła łyk herbaty, żeby wymazać gorycz. Siedziały w milczeniu, każda pogrążona w swoich myślach.

– No, a wracając do spraw bieżących – powiedziała Piggy, na nowo przybierając swój lekki ton. – Co sądzisz o naszej dzisiejszej wizycie w willi?

Murawska była jej wdzięczna za powrót na bezpieczne tory śledztwa.

– Co masz na myśli?

– To, że Józef Bacewicz zaatakował Janeckiego właśnie w gabinecie czy też sypialni. Nie uważam, żeby to był przypadek.

VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 4

„Wracając jednak do rzeczy. Filmik dotyczący prokuratora uważam za swoją osobistą porażkę. Ale jeszcze większą porażką była kwestia mojej matki… Nie powinnam była zmuszać jej do tego… Ten sznur samobójczy…

[pauza]

To było szaleństwo. Na chwilę się zatraciłam. Dlatego teraz muszę naprawić przynajmniej część z tego wszystkiego, co nawyprawiałam. Chyba dlatego w ogóle rozważam rozmowę z podkomisarz Michaliną Murawską, zanim będę dalej badała sprawę jej pochodzenia. To, co wiem, zapowiada naprawdę krwawy materiał. No i powiedziałabym jej, że moje źródło twierdzi, że ta Dalke jest tu tylko z jej powodu”.

CZĘŚĆ 5

ROZDZIAŁ 43

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Zaparkowały nieoznakowany radiowóz obok białego mercedesa Hali. Zajęli miejsca na samym końcu parkingu centrum handlowego Auchan. Niektórzy traktowali ten punkt jako nieformalne „Parkuj i Jedź”. Właściciele sklepu nie interweniowali, bo pewnie część tych osób szła potem do supermarketu na zakupy. A więc sytuacja *win-win*.

– Byłem w prokuraturze – oznajmił Hala bez wstępów. – Na r o z m o w i e.

Po jego minie widać było, że jest zmartwiony. Policjantki dobrze wiedziały, co chce im zakomunikować. Kiedy tylko zjawiły się rano w pracy, od razu skontaktował się z nimi prokurator Zygmunt Fatyga. Oznajmił, że przejmuje prowadzenie sprawy od prokuratora Hali. Wytłumaczył, że to z powodu filmiku, który zamieściła Oliwia Bacewicz. Miał już naprawdę duże zasięgi i do prokuratury zaczynali dzwonić reporterzy. Celebrytka niby nie mówiła wiele, ale ton sugerował odkrycie największych spisków. Można więc było oczekiwać, że nagranie będzie wzbudzać coraz większe zainteresowanie. A więc prokuratura nie mogła zostawić tak medialnej sprawy w rękach Hali.

Fatyga okazał się miły. Poprosił o pomoc i wprowadzenie w meritum. Wydawało się, że należy do tych proroków, którzy dają wolność działania policji. Oficjalnie, żeby pozwolić im rozwinąć skrzydła, naprawdę, żeby mieć jak najmniej roboty. *Win-win*, pomyślała znów Murawska. Wyglądało na to, że nikt nie będzie deptał im po piętach. Przynajmniej do czasu, kiedy Oliwia zdecyduje się stworzyć materiał o którejś z nich i one też zostaną odsunięte.

Oczywiście to było wyszukiwanie plusów sytuacji nieco na siłę. Odsunięcie Hali nie podobało się ani Michalinie, ani Piggy. Dlatego spotkały się z nim na tej nieformalnej odprawie. One nie zamierzały go odsuwać od dochodzenia.

– Oficjalnie dostałem urlop, nieoficjalnie mam się trzymać od sprawy Bacewicza z daleka.

– Gdyby nie zamiana dyżurów, trzymałbyś się – powiedziała w zamyśleniu Piggy.

– Myślałem o tym – przyznał Hala. – Doszedłem do wniosku, że to by oznaczało, że Fatyga nie jest w to zamieszany. Bo po co miałby mnie najpierw w to wciągać, a teraz odsuwać.

Murawska wyczuła w głosie kolegi ulgę i niemą prośbę o potwierdzenie. Na pewno się cieszył, że nie musi już podejrzewać przyjaciela. Musiała się z Halą zgodzić. Wprawdzie zastanawiali się, dlaczego Fatyga przekazał śledztwo Hali, ale trzeba wziąć pod lupę inne osoby. Mieli wielu podejrzanych. Może nawet zbyt wielu. Prokurator podzielił się z nimi swoimi przemyśleniami o tym, że może wzorem Agathy Christie mają do czynienia z wieloma mordercami na raz.

– Wczoraj Piggy zauważyła coś ciekawego – powiedziała Murawska.

Michalina faktycznie przenocowała u koleżanki. Kiedy się obudziła, Dalke była już na nogach, z powrotem w swoim t a r o t o w y m stroju. W porównaniu z drogim domowym dresem zdawał się jeszcze bardziej krzykliwy. Piggy zdążyła też kilka razy wyciągnąć kartę z kieszeni, gdzie trzymała swoją roboczą talię. Zachowywała się, jakby nie odbyły w nocy żadnej rozmowy na ten temat. Murawska byłaby skłonna uwierzyć, że to po prostu był sen. Jednak co jakiś czas widziała w twarzy koleżanki przebłyski wczorajszego smutku. Maska niemal idealna.

– Tak, moim zdaniem zapomnieliśmy o czymś bardzo ważnym – włączyła się do rozmowy Piggy. – O miejscu.

– Co masz na myśli? – zapytał prokurator.

– Mecenas powiedział nam, że pokój, w którym zginął Tadeusz Bacewicz, był wcześniej jego gabinetem, a dopiero później stał się sypialnią. Tak zdecydowała Magdalena Bacewicz, gdy choroba jej męża postępowała.

Na Puławskiej ktoś zatrąbił, jakby chciał podkreślić słowa Dalke. O tej porze był duży ruch. Całe szczęście od kilku lat funkcjonowała obwodnica, którą również można było wydostać się z Piaseczna i popędzić prosto do Warszawy. Dzięki temu Puławska została przynajmniej odrobinę odciążona. Jednak nowy buspas sprawił, że jeden pas był wycięty z ruchu. Znów więc zrobiło się gęsto. Zwłaszcza rano.

– Chodźmy do mojego samochodu, będzie ciszej – zaoponował prokurator, patrząc w stronę ulicy niechętnie. – No i chyba jedziemy?

Wsiedli do mercedesa. Samochód był nieźle wygłuszony, więc Murawska poczuła się, jakby znaleźli się nagle w innym świecie. Albo jakby znów jechali do spokojnego Lipowa. Tym razem jednak wybierali się znacznie bliżej. Do Góry Kalwarii, gdzie mieszkał mecenas Robert Czarnecki. Chcieli wypytać go o ostateczną wersję testamentu milionera.

– No i co z tym gabinetem? – zapytał Hala, włączając samochód.

– *Witaj ponownie, Grzegorz* – powiedział jak zwykle samochód damskim głosem.

Murawska uśmiechnęła się pod nosem. Tym razem była już pewna, że Hala po cichu odpowiedział mercedesowi.

– Jeszcze nie wiem, Grzesiu – przyznała Piggy. – Wkurza mnie to, bo czuję, że coś przeoczyłam, i od wczoraj nie wiem, co to jest. Z reguły mi się to nie zdarza.

– Karty ci nie podpowiadają? – zapytał z lekkim uśmiechem Hala.

Spojrzał przy tym porozumiewawczo w stronę Murawskiej. Policjantka odpowiedziała uśmiechem, choć dziś wiedziała o tym coś więcej. Piggy była inteligentna i mało kto umiał to zaakceptować. Musiała chować za maską nie tylko smutek po stracie rodziców, ale także własne umiejętności. To wkurzające, pomyślała znów Michalina.

– Jakub Wach wspomniał, że Józef zaatakował, jak wrócił z dworu – przypomniał Hala. – Ale nie powiedział, czy to się stało w sypialni.

– W g a b i n e c i e – podkreśliła Piggy zamyślona.

– Zwał, jak zwał – włączyła się do rozmowy Murawska. Hala miał rację. Nie wiedzieli, gdzie nastąpił atak. Widzieli tylko jego finał, który faktycznie miał miejsce tam, gdzie ostatnio sypiał milioner. – Trzeba będzie przesłuchać ich wszystkich dokładniej na tę okoliczność. Jak wrócimy, to Józef pewnie dojdzie już do siebie. Ale może trzeba pojechać do szpitala i porozmawiać z poszkodowanymi. No i oczywiście z Jakubem Wachem.

Właściwie powinni byli zrobić to wczoraj. Potraktowali incydent trochę po łebkach. Może dlatego, że mieli za sobą kolejny długi dzień, a wszystko wydarzyło się zupełnie nieoczekiwanie.

– Józef zażywa narkotyki i to mogło spowodować agresję – powiedział prokurator. – Ale zobaczcie, że on zamknął w sypialni swoją matkę i babkę. To wygląda nie na atak agresji, tylko celowe działanie. Dopiero teraz przyszło mi to do głowy. Jakby chciał, żeby mu nie przeszkadzały, jak będzie coś robił.

– Tylko co? – zapytała Michalina.

– Nie wiem. No i to trochę przywołuje na myśl te rany na ciele Bacewicza. Z jednej strony niby szał, z drugiej być może właśnie celowe działanie. Tak jak zamknięcie Magdaleny i Iwony.

– Tylko dlaczego nie zamknął Wacha i Janeckiego? – zapytała policjantka.

– Może współpracowali i się pokłócili? – zgadywał Hala.

Murawska nie była pewna, czy może się z nim zgodzić. Czekała, aż odezwie się Piggy, ale koleżanka nadal pogrążona była w myślach.

– To jak ciemna materia. Albo neutrina lub struny – szepnęła w końcu.

– Co? – zapytał Hala.

Murawska też nie rozumiała, o co Piggy chodzi.

– Nie widać ich, ale są – wyjaśniła Dalke. – Podobnie tu. Ten pokój to był kiedyś gabinet. Nie wiem, dlaczego to jest ważne, ale wiem, że jest.

ROZDZIAŁ 44

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Mecenas Robert Czarnecki mieszkał na ulicy 11 Listopada w Górze Kalwarii. Mimo wszystko postanowili się zapowiedzieć. Nie tylko dlatego, że wcześniej nie znali adresu, ale żeby nie jechać na próżno, gdyby go nie zastali. Mogli oczywiście wypytać go o testament przez telefon, ale Hala z doświadczenia wiedział, że rozmowy twarzą w twarz zawsze dają więcej. Prawnik wyraził zgodę. Może dlatego, że przemilczeli fakt, że Grzegorz ma obecnie przymusowy urlop.

Wet za wet, pomyślał prokurator z nutką złośliwej satysfakcji. Wiedział wprawdzie, że Czarnecki nie miał obowiązku zdradzić im finalnej wersji testamentu, ale i tak irytowało go, że mecenas nie wyjawił im ostatecznej decyzji swojego szefa. Negatywne uczucia były tym silniejsze, że Hala się nie wyspał. Przyjął ostatecznie propozycję córki i nocował u niej w pokoju gościnnym. To była odważna decyzja, bo nie miał kontroli nad tym, jak wyprano pościel. On sam zawsze robił to w sześćdziesięciu stopniach, żeby mieć pewność, że wszystkie drobnoustroje wyginą. Jednak był tak zmęczony, że nie miał siły sprzątać swojego domu. A wszystkie puste miejsca po ukradzionych sprzętach przyprawiały go o ciarki.

Podeszli do bramki i zadzwonili eleganckim dzwonkiem. Dom Czarneckich zbudowany został w stylu dworkowym. Najwyraźniej więc prawnik i jego żona lubili klasykę. Zabrzęczał domofon i szczęknął zamek furtki. Ktoś chyba zobaczył ich przez okno i otworzył.

Weszli do ogrodu i wysypaną kamieniami alejką podeszli do podtrzymywanego przez kolumny ganku. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich ubrana w obcisły sportowy strój kobieta. Uśmiechnęła się na ich widok. Jej twarz przecięła sieć zmarszczek mimicznych. Najwięcej znajdowało się w kącikach oczu. Najwyraźniej często się uśmiechała.

– Dzień dobry – przywitała ich ciepło. – Państwo pewnie z komendy. Przepraszam, że ja tak nieelegancko, ale jak państwo zadzwoniliście, to byliśmy z mężem w trakcie praktykowania jogi. I chcieliśmy dokończyć.

Hala spojrzał na jej strój z uśmiechem. Legginsy były chyba od Diora. Trudno było je uznać za nieeleganckie. Jednak pani Czarnecka nie powiedziała tego z fałszywą skromnością. Była chyba po prostu przyzwyczajona do drogich rzeczy.

– Zapraszam. Lubimy wcześnie wstawać. Dzień jest długi i wszystko można zaplanować i zmieścić w terminarzu. O tej porze zawsze ćwiczymy z mężem jogę. O ile to możliwe, w ogrodzie. Jeszcze nie jest tak zimno, więc łapiemy słońce, póki można. Potem będziemy przez kilka miesięcy skazani na ćwiczenia w salonie.

Poprowadziła ich przestronnym hallem do pięknie urządzonego pokoju dziennego. Meble były stare, ale odnowiono je z wielką dbałością o szczegóły. Honorowe miejsce zajmowała staromodna sekretera. Ozdobiono ją rodzinnymi fotografiami. Hala zawsze zwracał uwagę na zdjęcia. Może dlatego, że i on lubił ustawiać ramki tam, gdzie tylko się dało.

Westchnął w duchu, myśląc o fotografiach leżących w jego własnym salonie tak, żeby nie było ich widać. Nie miał serca ich usunąć. On i o s o b a z w o j s k a, Marcin. Hala myślał, że spędzą razem całe życie. Myślał, że znalazł bratnią duszę i że wreszcie będzie mógł być sobą. A zakończyło się katastrofą. Mimo wszystko chciał wierzyć, że to jakieś nieporozumienie. Jednak Zygmunt Fatyga powiedział, że nie ma na to szans. I tak mieli szczęście, że zdrada nie wyszła na jaw. Do teraz. Bo przecież Oliwia Bacewicz w jakiś sposób się o wszystkim dowiedziała.

Na zdjęciach w salonie Czarneckich można było zobaczyć szczęśliwą rodzinę – kobietę, która ich prowadziła, mecenasa i prawdopodobnie ich syna. Coraz starszego w miarę mijających lat. Na kolejnych fotografiach pojawiła się też młoda kobieta, a potem nawet dziecko. Najwyraźniej więc państwo Czarneccy zostali dziadkami. Hala poczuł ukłucie zazdrości. Miał dopiero pięćdziesiąt dwa lata, ale czuł się gotowy na wnuki. Oczywiście nie zamierzał ani przez moment wywierać na Łucji presji. Podejście jego własnych rodziców skutecznie zniechęciło go do czegoś takiego.

– Och, mój wnuczek – rozpromieniła się pani Czarnecka, kiedy zauważyła spojrzenie prokuratora. – Długo się staraliśmy o syna. Potem zachorował. Dlatego teraz wnuczek to tym bardziej prawdziwe

błogosławieństwo. Pan Bacewicz bardzo nas wsparł, kiedy syn zachorował. Jeszcze wtedy nie mieliśmy takich funduszy jak teraz. To okrutne, że pan Tadeusz sam teraz odszedł. I to w ten sposób. Był naprawdę dobrym człowiekiem.

Hala przypomniał sobie, że Oliwia określiła ojca jako człowieka bezwzględnego. W Lipowie dowiedzieli się, że być może Tadeusz zlecił podpalenie domu, żeby pozbyć się ojca hazardzisty. Prokurator zdawał sobie sprawę, że jest trochę uprzedzony, bo nie zgadzał się z poglądami zamordowanego mężczyzny. Łatwiej było mu więc patrzeć na Tadeusza jako na osobę nieco antypatyczną. W głosie pani Czarneckiej słychać jednak było autentyczną wdzięczność i żal, że milionera spotkała taka śmierć.

– Niektórzy wypowiadają się o panu Bacewiczu dość negatywnie – zagaił Hala, żeby delikatnie nawiązać do tematu.

– Niepotrzebnie mieszał się w politykę. To taki okropny świat. Ale nieważne, co ludzie o nim myśleli. Ja swoje wiem. Dla nas zrobił wiele dobrego. No ale nie będę państwa zatrzymywać. Nie rozeznaję się w tych wszystkich sprawach. Lepiej niech państwo porozmawiają z moim mężem.

Poprowadziła ich do ogrodu. Robert Czarnecki właśnie wstawał z maty. Również ubrany był w obcisły strój jogina. Hala pozwolił sobie zerknąć na niego z uznaniem. Mimo co najmniej sześćdziesiątki na karku mecenas zachował smukłą sylwetkę i wyraźnie zarysowane mięśnie osoby aktywnej fizycznie przez całe życie. W tym stroju wyglądał o wiele lepiej niż w garniturze.

Na ich widok Czarnecki zrobił przepraszającą minę.

– Zanim państwo zaczną mi wymyślać – zażartował – zapraszam na yerba mate. Moja żona robi najlepszą. Agniesiu, przygotujesz nam?

Pani domu uśmiechnęła się, a jej twarz aż cała od tego promieniała. Skojarzyła się Hali z ojcem Murawskiej. Oboje mieli w sobie coś takiego, że nie dało się ich nie lubić. To byli po prostu dobrzy ludzie.

– Czemu nam pan wczoraj nie powiedział? – zapytała Dalke. – Bo pana polubiłam, a tu jednak taki trochę uj.

– Uj? – zapytał prawnik zdezorientowany.

– No chuj, tylko nie chciałam przeklinać, bo jesteśmy w gościach – wyjaśniła usłużnie policjantka.

Hala widział kątem oka, że Murawska stara się powstrzymać śmiech. Mecenas odchrząknął.

– Cóż, bardzo przepraszam. Spełniałem jedynie ostatnią wolę mojego klienta. Tadeusz poprosił mnie o nieujawnianie tej wersji testamentu n i k o m u. Miałem to zrobić dopiero po przekazaniu dokumentu do sądu i poinformowaniu pana Henryka Kaczmarskiego. Co zrobiłem wczoraj. O ile wiem, jest jeszcze kopia, zostawiona w letnim domu mojego klienta, w Lipowie. Wczoraj powiedziałem państwu tyle, ile uznałem za zgodne z wolą Tadeusza.

– U sąsiada, nie w letnim domku – uściśliła Murawska. – Po co te opowieści o innych wersjach?

– Nie pytałem, bo to nie jest moja rola. To też były wytyczne Tadeusza. Zgaduję jednak, że chodziło mu o bezpieczeństwo pana Henryka.

Hala już wcześniej myślał o tym, że wspomniane uprzednio wersje testamentu były tylko zasłoną dymną. Na chwilę zapomniał o irytacji. Znów ogarnął go niepokój o Henryka. Ktoś zabił Bacewicza. Nawet jeśli ten sam się o to prosił. Czyli wśród pozbawionych obecnie spadku ludzi był ktoś, kto się nie zawahał popełnić zbrodni.

– Co by się stało, gdyby teraz to Henryk został zamordowany? – zapytała bezceremonialnie podkomisarz Dalke. – Ktoś z piekielnej rodzinki dostałby te pieniądze z powrotem?

ROZDZIAŁ 45

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Ponieważ Henryk Kaczmarski żył, kiedy zmarł Tadeusz Bacewicz, to od razu stał się spadkobiercą. Uważam, że Tadeusz zobowiązał mnie do mówienia jedynie o tamtych wersjach i sam o nich mówił rodzinie, żeby nikomu nie przyszło do głowy… cóż… pozbyć się pana Henryka, zanim mój klient umrze.

Michalina zauważyła, że Hala cały się spiął. Poczuła, że i jej się to udziela, mimo że atmosfera tego pięknego ogrodu i przyjemna, choć jesienna już aura skłaniały raczej do rozluźnienia.

– Artykuł dziewięćset dwudziesty czwarty Kodeksu cywilnego mówi, że spadek otwiera się z chwilą śmierci spadkodawcy – kontynuował wyjaśnienia mecenas Czarnecki. – A kolejny artykuł głosi, że spadkobierca nabywa spadek z chwilą otwarcia spadku. A więc z chwilą śmierci spadkodawcy. Oznacza to, że Henryk Kaczmarski został spadkobiercą Tadeusza Bacewicza, kiedy ten zmarł zamordowany w swoim domu.

– Kochani, chodźcie na yerbę! – zawołała od drzwi balkonowych Agnieszka Czarnecka.

Na strój sportowy narzuciła szary oversize’owy sweter. Dodawał jej wyćwiczonemu ciału przyjemnej miękkości.

– Zapraszam. Rozmowę dokończymy przy stole – zaproponował mecenas. – Chociaż przyznam, że nie lubię o takich rzeczach mówić przy żonie. Chcę jej oszczędzić wszelkich drastycznych szczegółów mojej pracy. Wolę, żeby znała mnie z jogi i innych nieszkodliwych aktywności. Stykanie się ze śmiercią, nawet tylko związaną z Kodeksem cywilnym, nie karnym, to i tak dużo. No ale niestety wiadomości o zabójstwie Tadeusza nie mogłem jej oszczędzić. To jest już w mediach. Staramy się nie oglądać telewizji i nie zaglądać do Internetu. Chociaż tyle mogę zrobić. No, ale napijmy się yerby. Dobrze nam zrobi.

Poszli z powrotem do domu i usiedli przy wielkim owalnym stole. Murawska nigdy nie piła tego napoju, ale wiedziała, że spożywa się go

w dziwacznych pękatych naczynkach. Agnieszka Czarnecka też je w takich podała.

– Ładne matero – pochwaliła Piggy.

No jasne. Policjantka mogła się spodziewać, że koleżanka będzie wiedziała, jak te kubki się nazywają. Do napoju włożona była łyżka o dziwnym kształcie. Murawska wzięła ją i chciała zamieszać.

– Nie, Michasiu, możesz zatkać filtr – wyjaśniła Piggy. – Przez to się pije. Zobacz.

Koleżanka miała pewnie dobre intencje, ale Murawska i tak poczuła się głupio. To była słomka o dziwnym kształcie, nie łyżka.

– Wróćmy do rzeczy – poprosiła, przyjmując służbowy ton. Miała nadzieję, że to zatrze jej wpadkę.

– Oczywiście – zgodził się mecenas Czarnecki. – Wracając więc do pytania, co by się stało, gdyby teraz to pan Henryk Kaczmarski został zabity. Ponieważ pan Henryk odziedziczył wszystko w momencie śmierci mojego klienta, obecnie to on jest milionerem. Zatem w chwili jego śmierci dziedziczyliby jego spadkobiercy, nie ewentualni spadkobiercy Tadeusza. Oni nie mają już praw do tych pieniędzy. Przyznam się państwu, że sporo o tym myślałem. Oczywiście w kontekście śmierci Tadeusza. Moim zdaniem powinniśmy zwrócić uwagę na dwie sprawy. Z jednej strony mój klient wyraźnie obawiał się, że ktoś mógłby chcieć pozbawić Henryka spadku. Wskazuje na to szereg jego decyzji. A więc Tadeusza mógł zabić ktoś, kto nie wiedział, że śmierć mojego przyjaciela nic mu nie przyniesie, bo pieniądze i tak dostanie pan Henryk. W tym wypadku Tadeusz odniósłby sukces, wprowadzając w błąd zabójcę i doprowadzając do tego, że pan Henryk faktycznie wszystko dostaje. Jest jednak jeszcze druga możliwość. Ktoś wiedział, jaka jest ostateczna wersja testamentu, i chciał doprowadzić do sytuacji, żeby to ona zaczęła obowiązywać. To wskazywałoby na Henryka lub osoby, które po nim dziedziczą.

Murawska poczuła mrowienie w całym ciele. To był zupełnie nowy pomysł.

– Kto po nim dziedziczy? – zapytała.

Właściwie wykluczyli już Henryka. Jednak mecenas zwrócił uwagę na ważny fakt. To nie musiał być Henryk. To mógł być ktoś, kto zyskiwałby

na tym, że to Henryk staje się bogaty. Chyba pierwszą osobą, która dziedziczy, jest małżonka lub małżonek? Z tego wszystkiego nie była pewna, czy Henryk jest narzeczonym czy już mężem Łucji. Murawska naprawdę polubiła tę dziewczynę. Sugestia, że to ona mogłaby być w to jakoś zamieszana, ani trochę się policjantce nie podobała.

No i był jeszcze Hala. Twierdził, że powiedział im już wszystko, ale może chciał, żeby Kaczmarski dziedziczył, żeby zapewnić dobrą przyszłość córce.

– Czy pan Henryk ma dzieci?

O tym policjantka nie pomyślała! A przecież odkryli, że Henryk i Oliwia mieli kiedyś dziecko. Tylko że chłopiec nie żył od 2012 roku. Nagła śmierć łóżeczkowa mogła wydawać się podejrzana, ale minęło trzynaście lat. Te dwie sprawy raczej nie były ze sobą związane.

– Nie – powiedział twardo Hala.

– A czy pan Henryk ma żonę? – zapytał Robert Czarnecki z prawniczym namaszczeniem.

– Oświadczył się mojej córce – przyznał cicho prokurator. – Jednak ślubu jeszcze nie było.

– A więc nie ma. Następni w kolejności są rodzice. Artykuł dziewięćset trzydziesty drugi Kodeksu cywilnego – uśmiechnął się Robert Czarnecki. – W trzecim paragrafie napisane jest, że w przypadku braku zstępnych i małżonka spadkodawcy cały spadek przypada w równych częściach jego rodzicom. A więc, odpowiadając na pani pytanie, jeśli panu Henrykowi coś by się teraz stało, to jego rodzice odziedziczyliby wszystkie pieniądze Tadeusza Bacewicza.

ROZDZIAŁ 46

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Podsumujmy, co wiemy o rodzicach Henryka – zaproponowała Murawska.

Jechali z powrotem do Auchan, żeby policjantki mogły zabrać radiowóz pozostawiony na parkingu pod centrum handlowym. Mijali właśnie tereny stajni Chojnów i tablicę obwieszczającą *Miasto Piaseczno* ozdobioną tutejszym herbem – baranem. O ile prokurator pamiętał, nawiązywał on do herbu szlacheckiego Junosza. Używali go podobno dawni właściciele miasta.

Znów znaleźli się w otoczeniu drzew. Chojnowski Park Krajobrazowy był dosyć rozległy i bardzo piękny. Kiedy Łucja była mała, czasem wybierali się tu na rowery. Miało się wrażenie, że człowiek znajduje się w jakiejś głuszy, a nie dwadzieścia minut jazdy samochodem od Warszawy.

– Iwona Bacewicz sugerowała, że Kaczmarscy są bogaci – przypomniała policjantka. – Że są z tych samych kręgów. Chyba tak się wyraziła?

– Tak. Po co im w takim razie pieniądze? Henryk nie utrzymuje z nimi kontaktu – dopowiedział Hala. – Chyba nie mogliby oczekiwać, że coś po nim dostaną. Nie wiem, czy ta hipoteza mnie przekonuje.

– Niczego na razie nie odrzucajmy. Jeszcze mamy kwestię dziecka. Henryk wspomniał, że ani jedni, ani drudzy rodzice nie byli zadowoleni, kiedy okazało się, że Oliwia jest w ciąży, ale potem to Tadeusz Bacewicz wziął sprawy w swoje ręce. Ale czy możemy być pewni, że chodziło tylko o jego konserwatywne poglądy?

– Co masz na myśli?

– Może jest jakiś konflikt pomiędzy tymi dwiema rodzinami? I Bacewicz nie chciał być z Kaczmarskimi w żaden sposób połączony. To by mogło pasować do jego obaw o bezpieczeństwo Henryka.

Hala odetchnął głębiej.

– Myślicie, że mój przyszły zięć jest w niebezpieczeństwie? Naprawdę uważacie, że jego właśni rodzice mogą na niego czyhać?

– Nie wiem. Na pewno trzeba go zapytać jeszcze raz o relacje z rodzicami – zastanawiała się głośno policjantka. – Choć może faktycznie lepiej skupić się na osobach z kręgu Bacewicza. Mimo wszystko pomysł, że Kaczmarscy pozbyli się milionera, żeby syn odziedziczył wszystko, a potem mieliby się pozbyć i jego… Nie wiem, to dość daleko posunięta teoria. Choć oczywiście na tym etapie i tego nie możemy niestety wykluczyć.

– Weźcie jednak pod uwagę, że Kaczmarskich nikt nie widział w domu Bacewicza i nie ma ich na nagraniu z monitoringu. Ja nadal uważam, że ten gabinet jest ważny – upierała się podkomisarz Dalke. Znów siedziała z tyłu i teraz wychyliła się pomiędzy siedzeniami, jak dziecko, które chce popatrzeć na drogę przed samochodem. – Warto by było też ustalić, jak dokładnie przebiegła wczorajsza napaść, nie uważacie? Może popełniliśmy błąd, lekceważąc to.

Dalke cały czas się upierała, że kryje się w tym coś więcej. I prokurator zaczynał się z nią zgadzać. Józef Bacewicz mógł zażyć narkotyki, żeby na przykład dodać sobie odwagi do przeprowadzenia jakiegoś planu. Tylko jakiego?

– Zastanawiam się, jaką kolejność działań powinniśmy przyjąć – powiedział. – Najpierw przesłuchać Józefa Bacewicza, skontaktować się z Jakubem Wachem czy zajrzeć do szpitala do Janeckiego, Iwony i Magdaleny?

Nagle zadzwonił telefon Murawskiej. Znów hiphopowy beat.

– Darek… To znaczy dyżurny… dzwoni – wyjaśniła. – Wezmę na głośnomówiący, ale ty się nie odzywaj, bo przecież jesteś na urlopie.

Hala skinął głową.

– Halo, Miśka? – odezwał się z telefonu głos policjanta.

Prokurator był zaskoczony, że Michalina i dyżurny z piaseczyńskiej komendy są na tak przyjacielskiej stopie. Aspirant sztabowy Dariusz Nagler nie nazywałby jej w ten sposób, gdyby poznali się zaledwie kilka dni temu, kiedy Murawska zaczęła tu pracować.

– No jestem – rzuciła policjantka. – Co tam?

– Gdzie jesteś? Jedziesz gdzieś?

– Tak, jestem w samochodzie – ucięła ogólnikowo. – Masz coś?

– Mamy billingi Tadeusza Bacewicza.

Prokurator skinął głową zadowolony. No właśnie. Przecież tego jeszcze nie zdążyli sprawdzić. Może to przyniesie jakieś mniej stresujące tropy.

– Widziałeś je? – zapytała policjantka.

– Tak. Jest jedna interesująca rzecz.

ROZDZIAŁ 47

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Mijali właśnie salon Mercedesa, gdzie kilka dni temu Łucja Hala pomagała im pozbyć się śladów działalności Sebastiana i jego koleżków.

– Nie zjeżdżaj do Auchan. Jedźmy od razu do Warszawy – zaproponowała Murawska.

Przed chwilą zadzwonił Darek i powiedział, że przyszły wreszcie billingi ofiary. Przejrzał je osobiście i zauważył, że tuż przed śmiercią Tadeusz Bacewicz do kogoś dzwonił.

– Sam zadzwoniłem na ten numer i okazało się, że odezwała się Oliwia Bacewicz. Informatycy z komendy przejrzeli jego telefon i spis połączeń to potwierdził, wybrał numer do *Córci* – zaśmiał się Darek. – Tak ją wpisał do książki adresowej. Ta rozmowa trwała sekundę. Poza tym nic szczególnie interesującego. Ale pomyślałem, że chcielibyście wiedzieć, bo to było niedługo przed szacowanym momentem jego śmierci. Wydało mi się to zaskakujące, bo przecież ona była już wtedy w willi.

– Mógł dać jej znać, żeby przyszła, bo nie miał siły wołać – powiedziała Murawska podekscytowana, kiedy pożegnała się z Darkiem. – To by pasowało do twojej teorii, że Bacewicz chciał się pozbyć mecenasa z pokoju i dlatego wysłał go po jedzenie! Pamiętacie, jak kiedyś puszczało się tak zwaną strzałkę?

Kiedy była nastolatką, to było dość popularne. Dzwoniło się, ale druga osoba nie odbierała. Unikało się w ten sposób kosztów połączenia, a jednak można było kogoś o czymś zawiadomić albo przekazać swój numer. Może Bacewicz i jego córka umówili się, że Tadeusz zadzwoni, jak będzie wolny, a wtedy ona przyjdzie?

– No nie wiem, a może dzwonił po pomoc? – zastanawiał się Hala. – Ale chyba łatwiej byłoby po prostu krzyknąć.

– Nie jeśli był taki osłabiony. No i nie braliśmy jeszcze pod uwagę tego c z ł o w i e k a o d b r u d n e j r o b o t y, o którym mówiła Maria Podgórska – przypomniała policjantka. Przyglądała się Piggy, żeby

zobaczyć, czy jakoś zareaguje. – Trochę to grubymi nićmi szyte, ale może ktoś kogoś wynajął do pozbycia się Bacewicza? Samych Kaczmarskich tam nie było, ale mogli opłacić zabójcę. Albo ktokolwiek z rodziny Bacewiczów mógł zapłacić. Kurwa, jeśli plotki o pożarze byłyby prawdziwe, to zamiast nastawiać na siebie całą rodzinę, Bacewicz mógł wynająć tego kogoś do zabicia siebie samego. Zamiast szczuć rodzinkę.

Zaśmiała się. To było oczywiście niedorzeczne. Opowieść Marii Podgórskiej nie mogła być prawdziwa. Nie było żadnego człowieka od brudnej roboty. Gdzieś głęboko czuła jednak, że mimo wszystko nawet tego nie mogą jeszcze wykluczyć.

– Tylko że na monitoringu nie było nikogo – przypomniał Hala. – Nie tylko rodziców Henryka, ale też ewentualnej wynajętej osoby.

– Był ktoś na progu – przypomniała z wyraźną satysfakcją Piggy. – Ktoś, kogo Oliwia ostrzegła, że nadchodzi babcia. Może ten ktoś wszedł tam wcześniej, ukrywał się w domu i tylko czekał na odpowiedni moment?

– Ale nasi przeszukali dom i nie znaleźli nikogo, kto by się ukrywał.

Murawska nadal miała wyrzuty sumienia, że w tym nie uczestniczyła.

– Nie znaleźli narzędzia zbrodni ani zakrwawionego ubrania – upierała się Piggy – to chyba nie szukali za dobrze. Albo zabójca był na tyle sprytny, że znalazł kryjówkę idealną. Choć szczerze wątpię, żeby taka istniała. Jeśli te rzeczy nadal są w rezydencji, da się je odnaleźć. Trzeba tylko dobrze poszukać.

Słowa koleżanki wyraźnie sugerowały, że powinni wrócić do willi przy alei Kasztanów. Ale Michalina nie chciała odpuścić sprawdzenia Oliwii. Musiała sama przed sobą przyznać, że bardzo chciała znaleźć coś na celebrytkę, zanim tamta zacznie kręcić o niej swój materiał. Na razie nie pojawił się żaden nowy filmik, ale to mogła być tylko kwestia czasu.

– Przyciśnijmy najpierw Oliwię. Potem będziemy się zastanawiać dalej.

Murawska odetchnęła głębiej. Powinna czuć się lepiej, bo wreszcie mieli jakiś konkretny cel. Nie opuszczało jej jednak niepokojące wrażenie, że powinni postąpić według sugestii Piggy.

ROZDZIAŁ 48

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala przechadzał się w tę i z powrotem wzdłuż Woronicza. Murawska wykorzystała fakt, że w telewizji pracuje jej mama. Wiesia zeszła po policjantki i wprowadziła je do środka bez uprzedzania Oliwii. Prokurator został na zewnątrz. Przecież m i a ł u rl o p. Gdyby Oliwia go zobaczyła, mogłaby zrobić o nim kolejny materiał. Raczej nie wiedziała, że został odsunięty od sprawy, ale lepiej dmuchać na zimne.

Dzień był ładny. Prawie letni. Dziś nie czuło się, że słotna jesień czai się tuż za progiem. Powolny spacer był więc naprawdę przyjemny. Przynajmniej Grzegorz mógł teraz porozmyślać o wszystkim.

Na przykład czy to możliwe, że rodzice Henryka byli jakoś wplątani w zabójstwo. Murawska chyba miała rację, że jest to mało prawdopodobne. Jednak prokurator był ich ciekawy. Przyszły zięć praktycznie nigdy o nich nie mówił. Nie przedstawił też Łucji rodzicom, a przynajmniej córka nic o tym nie wspomniała.

Wyciągnął telefon i wybrał jej numer. Być może od niej dowie się czegoś więcej o rodzicach Henryka, i to bez pytania jego samego. Usłyszał sygnał. Szybko jednak zmienił zdanie i się rozłączył. Córka będzie się martwiła o swojego chłopaka. Trzeba raczej spróbować pomówić bezpośrednio z nim. Coś jednak Grzegorza powstrzymywało.

Czy naprawdę mógł z całą pewnością wykluczyć, że chłopak nie wiedział o prawdziwym testamencie Bacewicza już wcześniej? Henryk powiedział im, że został zaproszony do Tadeusza, żeby pomóc mu wybrać fundacje charytatywne, które milioner miał wesprzeć. Co, jeśli to było kłamstwo? Ale przecież widzieli na nagraniu z monitoringu, że chłopak nie wchodzi do domu…

Hala machnął ręką, odganiając jakiegoś zbłąkanego owada. Chyba pszczołę. Nadal było na tyle ciepło, że zbiera pewnie pyłek. Rozmowa nie zaszkodzi, uznał. Trzeba tylko odpowiednio zamaskować swoje intencje. Wybrał numer przyszłego zięcia.

– Halo?

– Cześć, Henryku, tu Grzegorz.

– Wiem, wyświetla mi się – zażartował chłopak.

Zawsze mieli dobre relacje. W ostatnich dniach zrobiły się trochę napięte, ale wyglądało na to, że teraz wszystko wraca na stare tory. Całe szczęście. Prokurator zganił się w duchu, że miał jakiekolwiek podejrzenia co do przyszłego zięcia.

– Łucja już w pracy?

– Tak, wyszła. Ja dłubię na komputerze. Robię plany, jakie działania możemy podjąć dzięki tym nowym funduszom. Zrobimy naprawdę wiele dobrego.

Henryk mówił zupełnie spokojnie o milionach złotych, które odziedziczył. Jakby to było coś zwyczajnego. Tylko czy to coś złego? Chyba prokurator powinien raczej podziwiać chłopaka, że ten od razu myślał o tym, jak wykorzystać pieniądze w szczytnym celu.

Ale czy nie za szybko? Przecież milioner nawet nie został pochowany, a rodzina Bacewicza nie znała chyba jeszcze postanowień ostatecznego testamentu. Jak się dowiedzą, że nic nie dostają, pewnie zrobi się kolejna afera. A może Henryk i to przewidział, dlatego chciał przygotować się zawczasu. Pewnie warto byłoby mu pomóc.

– Potrzebujesz wsparcia prawnego? – zapytał. – Jestem wprawdzie prokuratorem, ale…

– Dzięki, na razie jest w porządku – przerwał mu Henryk.

Jakby odrobinę za szybko? A może jestem za bardzo podejrzliwy, skarcił się w duchu Hala. Czas wrócić do rzeczy.

– Słuchaj, jakie były relacje Bacewicza z twoimi rodzicami?

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza. Prokurator doszedł z powrotem do Modzelewskiego i zawrócił w swoim miarowym marszu – w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Nie wiedział już, który który raz tak idzie. Widział, że strażnik przy bramie wjazdowej na teren telewizji wyszedł ze swojej budki. Trudno powiedzieć, czy zainteresował się spacerującym wzdłuż ogrodzenia mężczyzną, czy może chciał się przewietrzyć w tej bardzo przyjemnej aurze babiego lata.

– Z moimi rodzicami? – zapytał chłopak ostrożnie. – Dlaczego pytasz?

– Sprawdzamy otoczenie Bacewicza i szukamy potencjalnych świadków, którzy mogliby nam opowiedzieć o relacjach w jego rodzinie. Chyba są blisko? – zablefował prokurator. Podobno Kaczmarscy byli z tych samych kręgów, co Bacewiczowie. Można więc chyba było zaryzykować takie stwierdzenie.

– Możliwe, ale nie mam z nimi za bardzo kontaktu – przypomniał Henryk.

– A jak byłeś młodszy? Jakie mieli relacje z Bacewiczem?

– Dobre. Dlatego ja przyjaźniłem się z Józefem. Tak poznałem Oliwię i zostaliśmy parą. Już mówiłem.

Czas na kluczowe pytanie. Nie ma wyjścia, trzeba poruszyć tę sprawę wprost.

– Twoi rodzice nadal są bardzo bogaci?

Jeśli mieliby jakieś kłopoty finansowe, mogliby liczyć na spadek po Bacewiczu.

– Tak.

Nagle prokurator zamarł. Pod bramę podjechał właśnie samochód, który bardzo dobrze znał. Odwrócił się natychmiast, żeby kierowca go nie zauważył.

– Muszę kończyć, Henryku. Porozmawiamy później.

Rozłączył się, zanim przyszły zięć coś powiedział. Wycofał się jeszcze dalej w cień drzewa. Miał nadzieję, że Zygmunt Fatyga go nie dostrzeże. Co kolega robił pod budynkiem telewizji? Przyjechał przesłuchać Oliwię Bacewicz? Niedobrze. W środku były przecież Murawska i Dalke. Formalnie nadal prowadziły dochodzenie, a więc ich obecność była jak najbardziej usprawiedliwiona, ale Hala chciał dać im więcej czasu. Jeśli Fatyga się tam zjawi, pewnie przejmie przesłuchanie. Poza tym może się wydać, że policjantki przyjechały tu z Grzegorzem, którego nie powinno tu w ogóle być.

Fatyga rozmawiał właśnie z ochroniarzem. Śmiali się z czegoś serdecznie. Dobrze. Niech rozmawiają. Im dłużej przyjaciel zostanie przy bramie, tym lepiej. Niestety pracownik telewizji wszedł do swojej budki i nacisnął guzik otwierający bramę.

Jak go zatrzymać? Szybciej, Hala, myśl! Prokurator spojrzał na telefon, który nadal ściskał w dłoni. Niewiele myśląc, wybrał numer przyjaciela. Volkswagen Fatygi przejechał przez bramę i zakręcił na parking. Najwyraźniej jednak Zygmunt jednocześnie nacisnął przycisk odbierania połączenia, bo w słuchawce rozległy się najpierw delikatne szumy silnika, a potem głos Fatygi:

– Halo? Grzegorzu?

Ze swojego miejsca w cieniu drzewa prokurator dobrze widział srebrnego tiguana. Fatyga wybrał pierwsze wolne miejsce, mimo że było ich naprawdę dużo przy samym wejściu do budynku.

– Cześć, Zygmuncie – powiedział.

Czuł się dziwnie, obserwując swojego rozmówcę z tak bliska. Trochę jak dziecko bawiące się w chowanego. Musiał stłumić idiotyczny chichot, który cisnął mu się na usta. Nie nadawał się na szpiega. Był naprawdę prostolinijny. Jak miał teraz wytłumaczyć, że dzwoni? Nie miał czasu przygotować żadnej legendy.

– Ekhm… jest coś nowego? – zapytał.

Nic innego nie przyszło mu do głowy. Miał nadzieję, że Zygmunt nie wyczuje napięcia w jego głosie.

– Hola, kolego. Nie tak szybko – zaśmiał się Fatyga. – Na razie zrobiłem sobie chwilę wolnego. Musiałem coś zawieźć mojej dziewczynie do pracy. Zaraz wracam do prokuratury. Nie wydaj mnie, brachu.

Zygmunt mówił wesołym tonem, ale Hala zamarł. Zawieźć coś dziewczynie do pracy? Czy on dobrze usłyszał? Dziewczyna Zygmunta pracowała w telewizji? To oczywiście mógł być zbieg okoliczności, ale prokuratorowi nagle przyszło na myśl coś bardzo nieprzyjemnego. Zygmunt zamienił się na dyżury, bo miał mieć imprezę rodzinną. W dzień śmierci Tadeusza Bacewicza też była rodzinna impreza – obchody sześćdziesiątych urodzin milionera. Nie, ale to przecież niemożliwe, żeby Oliwia była dziewczyną Zygmunta! Poza tym zjawiła się w willi sama.

– Halo? Grzegorz? Jesteś tam?

Spokojnie, powiedział sobie w duchu Hala. Trzeba zachować zimną krew. Dziewczyną Zygmunta może być ktokolwiek w tym budynku – makijażystka, jak mama Murawskiej, może producentka albo nawet pracownica ochrony. Ktokolwiek! Oliwia Bacewicz jest tylko jednym z trybików tej olbrzymiej machiny. Spokojnie. Zawsze się z Fatygą przyjaźnili. Kolega na pewno powiedziałby Hali, gdyby chodziło o Oliwię.

Ale z drugiej strony celebrytka wiedziała o sprawie z 2012 roku. A skąd mogła wiedzieć? Właściwie nie wiedział nikt oprócz Zygmunta. To Fatyga zatuszował zdradę Marcina, żeby nie wyszło na jaw, że to Hala poręczył za swojego partnera. Jeśli Fatyga i Oliwia są parą, to jest odpowiedź. Najprostsze rozwiązanie, brzytwa Ockhama, jak mówiła podkomisarz Dalke.

Zgoda, wyglądało na to, że to Bruno Janecki podrzuca Hali anonimy, ale lekarz mógł z kolei wiedzieć o sprawie od Oliwii. A dziennikarka właśnie od Zygmunta Fatygi. S w o j e g o c h ł o p a k a. Prokurator praktycznie nigdy nie przeklinał, ale teraz cisnęło mu się na usta jedno: kurwa! To wszystko niestety układało się w całość. A Hala poczuł się po raz kolejny zdradzony.

– Grzegorzu, nie masz mi za złe, że przejąłem sprawę? – zapytał Fatyga. Chyba wyczuł rodzące się po drugiej stronie linii napięcie.

– Oczywiście, że nie – skłamał Hala. – Wiem, że robisz to dla mojego dobra.

Miał nadzieję, że nie przesadził. Dosłownie dwieście metrów od niego, w srebrnym tiguanie, zapanowało milczenie. Prokurator dosłyszał tylko jakieś niezidentyfikowane odgłosy, potem zamykanie zamka.

– Słuchaj… – zaczął kolega, jakby podejmował jakąś decyzję – idę zostawić te rzeczy na recepcji i wracam do Piaseczna, bo nie mam za wiele czasu. Wiesz, jesteśmy teraz na świeczniku. Planowałem przesłuchać Józefa Bacewicza. Gagatek pewnie już wytrzeźwiał. Może wpadniesz? Nie chcę, żebyś się czuł odstawiony na boczny tor. Poza tym chcę to zrobić bez Murawskiej i Dalke. Nie podobają mi się. Wcisnąłem im kit, że dam im wolną rękę, ale zamierzam się tym zająć sam. To jak?

Hala powinien odmówić. Przyjechał tu z policjantkami, więc nie będą miały jak wrócić na komendę. Poza tym poczuł złość za słowa Fatygi.

Oczywiście Michalina i Kaja mogły zrobić na koledze złe wrażenie. Zwłaszcza Dalke była dość specyficzna. Ale prokurator czuł się z nimi związany. Jednak skoro nadarzała się możliwość uczestniczenia w przesłuchaniu Józefa, trzeba było skorzystać. I tak przecież chcieli pomówić z synem Bacewicza o dokładnym przebiegu wczorajszych zdarzeń.

Grzegorz postanowił, że napisze koleżankom, że musiał pojechać do Piaseczna. Złapią jakąś taksówkę do Auchan i odbiorą radiowóz. Powinno pójść gładko.

– Ruszam w takim razie i widzimy się pod komendą – powiedział Hala.

Poczekał, aż kolega wysiądzie z samochodu i pójdzie w stronę budynku. Kiedy był pewny, że Fatyga go nie dojrzy, wycofał się z powrotem na chodnik i pobiegł na Modzelewskiego, gdzie zostawił mercedesa.

Ogarnęło go jednak bardzo nieprzyjemne wrażenie, że Fatyga nie ma dobrych intencji, a on sam pakuje się w pułapkę. A może na odwrót, kolega daje mu szansę zrehabilitowania się. Było tylko jedno wyjście, żeby się przekonać, Grzegorz musiał wybrać się w samą paszczę lwa.

ROZDZIAŁ 49

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Mama oczywiście bardzo się ucieszyła na ich widok.

– Chyba pierwszy raz odwiedzasz mnie w pracy – uśmiechnęła się szeroko Wiesia.

Policjantkę ogarnęły wyrzuty sumienia, że to tylko pretekst, żeby dostać się do Oliwii. Gdyby podeszły do ochroniarza albo do recepcji na dole, na pewno zawiadomiono by celebrytkę, a więc straciłyby przewagę zaskoczenia. Mama wspominała, że Oliwia cały ten tydzień ma nagrania, więc była na miejscu. O ile oczywiście nie odwołała wszystkiego ze względu na śmierć Tadeusza. Murawska wątpiła jednak, żeby celebrytka się na to zdobyła. Za bardzo zależało jej na rozgłosie.

– Pokażę wam tu wszystko. Akurat mam przerwę. Idealnie trafiłyście.

Mijani na długich korytarzach telewizji pracownicy przyglądali im się uważnie. Zwłaszcza Piggy. Może myśleli, że ubrana w pokrytą cekinami bluzę kobieta jest gościem jakiegoś programu o magii. Wiesia pokazywała im różne ciekawe rzeczy, zadowolona, że może wreszcie pochwalić się swoim miejscem pracy. Wyrzuty sumienia przybierały na sile i Murawska uznała, że trzeba to przerwać. Tym bardziej że Hala czekał na nich na dworze. To nie był czas na zwiedzanie.

– Mamo, musimy przesłuchać Oliwię Bacewicz – wyjaśniła cicho. – Mogłabyś nas do niej zabrać?

– Ja jej dziś nie maluję – strapiła się Wiesia.

– Ale możesz nas zaprowadzić do jej garderoby, prawda? Dalej sobie poradzimy.

– Oczywiście. Chodźmy. Cieszę się, że mogę się na coś przydać, kochanie.

W głosie mamy pobrzmiewała delikatna nutka smutku. Murawska zerknęła na Dalke. Koleżanka wyciągnęła kartę z kieszeni.

– Rydwan – powiedziała, pokazując Michalinie kartę.

– Co to oznacza? – zainteresowała się Wiesia.

– Działaj – rzuciła Piggy i puściła oko do Michaliny. – Czy jest tu jakaś łazienka?

Toaleta znajdowała się dosłownie kawałek dalej. Murawska miała wrażenie, że koleżanka specjalnie dała jej tę chwilę sam na sam z mamą. Tylko skąd mogła wiedzieć, że policjantka chce z Wiesią porozmawiać? Nic jej przecież nie powiedziała o déjà vu podczas sekcji. Tylko że Dalke widziała więcej. Nie raz dała już na to dowód. Może czegoś się domyśliła?

Murawska poczuła wibrację telefonu. Dostała jakiegoś esemesa. Serce zabiło jej szybciej. Może od Sebastiana? Wyciągnęła komórkę. Hala. Postanowiła zignorować wiadomość. Zajmie się tym potem. Musiała dowiedzieć się czegoś o swoich korzeniach. Może to ułatwi jej budować relację z synem?

– Mamo, czy wy z tatą wiecie coś o mojej przeszłości? Co się ze mną działo, zanim mnie adoptowaliście? – zapytała policjantka niemal szeptem. Raz kozie śmierć, nie ma co tego dłużej odwlekać. Miały kilka minut, żeby chociaż zacząć ten temat. – Nigdy nie chcecie mi na to pytanie odpowiedzieć. Zaraz mam urodziny. Kończę trzydzieści pięć lat. Jestem chyba na tyle dorosła, że powinnam coś o sobie wiedzieć.

Michalina trafiła do swoich rodziców, kiedy miała niecałe pięć lat. Czytała kiedyś jakieś opracowanie, że pierwsze wspomnienia zaczynają się formować między trzecim a czwartym rokiem życia. Mogą być dosłownie urywkami. Albo uogólnionymi, albo wyolbrzymionymi. Czasem są niejako opowieścią zbudowaną na podstawie tego, co mówią nam o przeszłości rodzice albo inni członkowie rodziny. Jednak policjantka była pewna, że podczas autopsji Tadeusza Bacewicza przypomniało jej się coś, co naprawdę przeżyła. Krojenie trupa…

Aż się wzdrygnęła na samo wspomnienie. Odgłos narzędzi medyka i jego słowa o przecięciu mostka… To był katalizator. Jakby jako dziecko uczestniczyła w czymś takim. Traf chciał, że akurat teraz zdarzyło się, że doktor Zagórski użył dokładnie takiego samego określenia jak ktoś, kiedyś, gdzieś…

Widać było, że mama chciała w pierwszej chwili odpowiedzieć, że nic nie wie. Dokładnie tak, jak to wielokrotnie wcześniej robili z tatą.

Zauważyła chyba jednak wyraz zdecydowania na twarzy córki. W ciągu minionych lat Michalina pytała rodziców o przeszłość wielokrotnie. Teraz rozumiała, że tak naprawdę nie chciała wtedy uzyskać odpowiedzi. Obecnie był najgorszy moment z możliwych, żeby poruszać te kwestie, a jednak to właśnie teraz policjantka była pewna, że naprawdę chce poznać odpowiedzi.

– Chcieliśmy cię chronić, kochanie – powiedziała mama.

A więc jednak, pomyślała Murawska z niejakim triumfem. Coś wiedzieli. Co gorsza, to było coś, przed czym chcieli ją chronić. Czyli coś złego. Ale czego innego się spodziewać, skoro najwyraźniej jako małe dziecko uczestniczyła w jakiejś makabrze.

W tym momencie stały się dwie rzeczy. Z łazienki wyszła Piggy. Otworzyły się też drzwi nieco dalej w głębi korytarza. Stanęła w nich Oliwia Bacewicz. W pierwszej chwili jej twarz wykrzywił grymas. Zaraz jednak uśmiechnęła się zachęcająco. Ta zmiana o sto osiemdziesiąt stopni wydała się policjantce podejrzana. Jakby to Oliwia miała zaskoczyć je, a nie na odwrót. Jednak skoro celebrytka już je zobaczyła, nie było wyjścia. Trzeba działać według pierwotnego planu.

ROZDZIAŁ 50

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Prokurator wysiadł z samochodu i szybkim krokiem ruszył w stronę komendy powiatowej. W ruchu nacisnął guzik na pilocie, żeby zamknąć mercedesa. Zygmunt Fatyga wyjechał z telewizji pewnie mniej więcej w tym samym czasie, co on, bo Hala musiał jeszcze dobiec do swojego samochodu. Na Puławskiej Grzegorz starał się więc mieć oczy dookoła głowy. Nie chciał, żeby kolega zobaczył, że on też jedzie do Piaseczna z Warszawy. Wydawało mu się, że się nie minęli i będzie na komendzie pierwszy. Jednak kiedy wjechał na parking, od razu zobaczył srebrnego tiguana. Zygmunt chyba nie przejmował się przestrzeganiem przepisów.

Hala spotkał Fatygę zaraz po wejściu do budynku. Przyjaciel rozmawiał z dyżurnym. Obaj wydawali się ożywieni. Hala znał aspiranta sztabowego Dariusza Naglera dość dobrze, bo często współpracowali przy różnych sprawach. Ciekaw był jego relacji z Murawską. Może byli parą? Prokurator próbował dojrzeć w twarzy mężczyzny jakieś podobieństwo do Sebastiana. Nic. Raczej nie był ojcem chłopaka.

– O, Grzegorz – przywitał się Fatyga.

Wydawał się bledszy niż zazwyczaj, ale może to było tylko wrażenie. Hala przyglądał się uważnie przyjacielowi, kiedy dyżurny prowadził ich do pokoju, gdzie mieli pomówić z Józefem Bacewiczem. Próbował wyczuć, czy czeka go jakieś zaskoczenie. Prawdziwy przyjaciel… Tylko czy na pewno? Grzegorz tracił pewność, czy może Fatydze ufać. Po co kolega go tu zaprosił? Czy to na pewno dowód dobrej woli? A może zauważył go przy ogrodzeniu budynku telewizji?

Syn Tadeusza siedział przy metalowym stole i popijał coś z papierowego kubka. Wyglądało to na zimną kawę. Był potargany, a jego oczy zdawały się zapadnięte.

– No więc porozmawiajmy o wczorajszym wieczorze – zagaił Fatyga. – Sprawy się trochę wyrwały spod kontroli, co?

Hala niejednokrotnie widział, jak kolega przesłuchuje ludzi. Zygmunt zazwyczaj lubił zaczynać na przyjacielskiej stopie. Rozmawiać jak

równy z równym, a potem niespodziewanie uderzyć.

– Tak, ja… no przepraszam. To się nie powtórzy. Ja już zdecydowałem, że pójdę na odwyk.

– Wspaniała decyzja – pochwalił Fatyga.

– Powie nam pan, dlaczego zamknął matkę i babcię w pokojach? – włączył się Hala. – Musimy spisać protokół.

– Ale nie będę miał zarzutów? Chyba nikt z rodziny nie chce kierować oskarżenia do sądu, prawda? Bo może ja powinienem mieć adwokata?

Według artykułu 6 Kodeksu postępowania karnego oskarżonemu przysługuje prawo do obrony. A artykuł 73 mówi o tym, że tymczasowo aresztowany ma również możliwość spotkania się ze swoim obrońcą bez obecności innych osób. Prokuratorzy mogli wykorzystać paragraf drugi tegoż artykułu, żeby być przy tym obecni. Jednak Józef wydawał się teraz jak dziecko we mgle. Może to było nie w porządku, ale Hala bardzo chciał to wykorzystać.

– Proszę odpowiedzieć – poprosił miło Fatyga, włączając się do gry Hali.

– Ja… No… Ja… – plątał się Józef.

– Po kolei. Tak będzie łatwiej.

– No ja chciałem znaleźć testament i uznałem, że lepiej będzie je zamknąć, żeby mi nie przeszkadzały. Znaczy mama i babcia. Nie myślałem wtedy trzeźwo.

– Janeckiego i Wacha też pan chciał zamknąć? – zapytał Hala. – Dlatego zaatakował pan lekarza?

– Co? Ja… No…

– Proszę się spokojnie napić kawy – zasugerował Fatyga.

Józef Bacewicz przełknął kilka łyków.

– Wydawało mi się, że Jakub wyszedł pobiegać. Czasem wychodzi przez ogród i nie wiadomo, kiedy znika. Mamy z tyłu furtkę.

Hala poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej. Wach wychodził z tyłu rezydencji. Czy to mogło mieć znaczenie? Zaraz jednak zapał

prokuratora opadł. Przecież nikt się nie nagrał na kamerach z tyłu domu. To była ślepa uliczka.

– Wyszedłem na dwór, ale go nie zobaczyłem, to wróciłem.

Prokuratorowi wydawało się, że Wach faktycznie wspomniał wczoraj, że Józef wyszedł na dwór, a potem wrócił i zaatakował lekarza Bacewicza.

– A Janecki? Dlaczego zaatakował go pan lampą?

– On chyba też wpadł na to, żeby szukać testamentu.

– To znaczy? – zapytał Fatyga.

– No bo poszedł do gabinetu taty. Gdzie indziej mógł być testament, jak nie tam? Tata zawsze tam przesiadywał. A w ostatnich dniach to już w ogóle się stamtąd nie ruszał.

Józef nie wiedział więc jeszcze najwyraźniej, że jego ojciec już wcześniej zadbał o to, żeby swoją ostatnią wolę przechowywać daleko od domu w Zalesiu. Interesujące było jednak to, że Józef Bacewicz, i najwyraźniej także Bruno Janecki, skierowali się do gabinetu milionera. Podkomisarz Dalke ciągle podkreślała, że to pomieszczenie może mieć istotne znaczenie dla sprawy. Nie było jej tu, ale prokurator przypuszczał, że bardzo chciałaby zadać pytanie, które i jemu się nasuwało. Ekipa z komendy przeszukała pokój i nic nie znalazła. A jednak tych dwóch chciało jeszcze coś sprawdzić. Być może więc była tam jakaś kryjówka. Coś, co policjanci przeoczyli, a o czym wiedzieli mieszkańcy domu.

– Gdzie konkretnie chciał pan szukać tego testamentu?

ROZDZIAŁ 51

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

O, panie policjantki – zawołała Oliwia. – Słyszałam, co się stało wczoraj w domu moich rodziców. Mój brat dosłownie oszalał. Gdyby nie pań interwencja, mogłoby się wydarzyć coś złego!

Murawska i Piggy wymieniły zaskoczone spojrzenia. Ten entuzjazm był doprawdy nieoczekiwany. Michalina nie ufała tej kobiecie. Celebrytka wydawała się mówić szczerze, ale być może coś szykowała. Tylko co? Policjantka rozejrzała się instynktownie, jakby gdzieś na tym długim korytarzu mogło czaić się niebezpieczeństwo. Jakaś zasadzka? Czyżby były w ukrytej kamerze? Może Oliwia kręciła właśnie filmik na ich temat?

– Od początku mówiłam, że Józef mógłby być sprawcą – paplała celebrytka. Ton miała zupełnie jak nie ona.

– Możemy chwilę porozmawiać? – zapytała powoli Murawska.

Oliwia zerknęła na zegarek.

– Oczekuję gościa, ale na pewno zdążymy. Zapraszam do mojej garderoby.

– To ja już pójdę – powiedziała Wiesława.

Wydawała się zadowolona, że nie musi odpowiadać na pytanie córki, i błyskawicznie wycofała się w głąb korytarza. Oliwia Bacewicz nie zwróciła na nią uwagi. Jakby makijażystki w ogóle tu nie było.

Wprowadziła je do pomieszczenia, z którego przed chwilą wyszła. W powietrzu unosił się zapach jakichś subtelnych perfum. Okno zasłonięto żaluzjami. Z jednej strony ustawiono wieszaki z rozmaitymi strojami. Z drugiej pyszniła się toaletka z lampkami. Na blacie rozłożone były kosmetyki. Wszystko zapewne najdroższych firm.

W trzecim kącie pokoju pełno było różnych sprzętów. Kamery, aparaty, blendy oświetleniowe. Być może właśnie tu, a nie w studiu, Oliwia przygotowywała materiały do social mediów. To mogło sprawiać

wrażenie, że widzowie dopuszczeni są za kulisy, a ich gwiazda nagrywa coś spontanicznie. Ale gdyby nie miała tu odpowiednich urządzeń, jakość tych filmików pewnie byłaby o wiele gorsza. Murawska nie znała się na tym, ale nawet ona wiedziała, że media społecznościowe tylko udają rzeczywistość. I nawet rzekomo naturalne nagrania często są ustawiane.

– Jak z filmu – podsumowała Piggy, podchodząc do toaletki. – Zastanawiałam się często, czy w realu to też tak wygląda.

Wzięła szminkę i przejechała nią po ustach. Wyszło dość krzywo. Oliwia jakby z trudem powstrzymała się przed wyrwaniem policjantce kosmetyku. Kiedy Piggy odwróciła się, żeby obejrzeć sukienki, celebrytka wzięła szminkę w dwa palce i wrzuciła do śmietnika.

Michalina miała już rozpocząć przesłuchanie, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę.

Do środka zajrzała ubrana w czarny, nieco pognieciony kostium młoda kobieta. Trzymała teczkę z jakimiś papierami. Może scenariusz programu?

– Zostawiono to dla pani w recepcji – wyjaśniła.

Oliwia zabrała od niej dokumenty i odłożyła na toaletkę. Kobieta czekała chwilę, w końcu skłoniła lekko głowę i wyszła. Brakuje tylko, żeby dygnęła, pomyślała zgryźliwie Murawska.

– Jesteśmy tu, bo pani ojciec dzwonił do pani tuż przed śmiercią – wypaliła. Ta kobieta coraz bardziej ją irytowała i nie miała ochoty bawić się w uprzejmości. – Mamy to w billingach oraz w jego telefonie komórkowym.

– Mój ojciec do mnie dzwonił? Nie przypominam sobie takiej rozmowy.

– To raczej nie była rozmowa – uściśliła Piggy. – Trwała coś koło jednej sekundy. Rozłączyła się pani?

Nagle na twarzy celebrytki pojawiło się zrozumienie.

– A, rzeczywiście. Teraz sobie przypominam. Byłam już u siebie w pokoju na górze. Ojciec zadzwonił. Odebrałam połączenie. Było jakieś

szurnięcie, nie odezwał się. Uznałam, że może niechcący wybrał mój numer.

Murawska miała ochotę zapytać, czy w świetle tego, co się wydarzyło, celebrytce nie przyszło do głowy, że to dziwne, i z a p o m n i a ł a o tym powiedzieć. Michalina bardzo liczyła, że złapie celebrytkę na kłamstwie. Że ten krótki telefon faktycznie był jakimś sygnałem. Musiała jednak przyznać sama przed sobą, że niestety mimo wszystko ma poczucie, że ta okropna kobieta nie kłamie. Nagle cała wyprawa tu wydała jej się idiotyczna. Co ona sobie wyobrażała? Że przeprowadzi jakąś osobistą wendetę? Co za dziecinada.

– Myślą panie, że ojciec dzwonił po pomoc? – zapytała Oliwia głucho. Chyba chciała coś jeszcze dodać, ale nagle ktoś zapukał do drzwi i usta celebrytki natychmiast rozciągnęły się w enigmatycznym uśmiechu. – O, to pewnie mój gość. Proszę!

Ku zaskoczeniu policjantek do garderoby wszedł Jakub Wach. Wyglądał na zupełnie zbitego z tropu, gdy w garderobie zobaczył też Murawską i Piggy.

– Dzień dobry – powiedział jednak uprzejmie.

– Znają panie mojego n a r z e c z o n e g o – powiedziała celebrytka głośno i wyraźnie.

Na twarzy Wacha znów wymalowało się zaskoczenie. Mimo młodego wieku był już wyrobionym politykiem, zaraz więc się rozpromienił.

– No oczywiście, że znam. Bardzo paniom dziękuję za wczorajszą interwencję.

Murawska zastanawiała się, o co chodzi. Była praktycznie pewna, że Wach się nie oświadczył, a jedynie uznał, że warto dołączyć do gry Oliwii. Zapewne ze względu na zapis w testamencie, który w ich mniemaniu miał obecnie obowiązywać. Jeśli wezmą ślub, odziedziczą dużą część majątku. Tylko skąd ta odmiana? Wcześniej Oliwia była przeciwna ożenkowi. Czyżby skusiły ją pieniądze?

Policjantka zerknęła w stronę Piggy. Koleżanka uśmiechnęła się półgębkiem. Rzeczywiście cała ta scena była nawet zabawna. Oczywiście jeśli lubiło się czarny humor. Murawska uwielbiała. Postanowiła więc na razie nie mówić, że odebrali z Lipowa dokument, który pozbawiał tę dwójkę spadku. Niedługo skontaktuje się z nimi

zapewne sąd. Tymczasem policjantka miała przynajmniej drobną satysfakcję.

Zastanawiała się, co zrobić. I tak mieli pomówić z Wachem o wczorajszym incydencie. Może więc trzeba wykorzystać, że się tu zjawił, i od razu to zrobić. No i warto chyba wypytać go o Kaczmarskich. Jako następca Tadeusza Bacewicza mógł sporo wiedzieć o relacjach pomiędzy tymi dwiema rodzinami.

Już miała zacząć. Zauważyła jednak, że twarz Oliwii się zmienia. Celebrytka uśmiechnęła się nagle, jak ktoś, kto właśnie wygrał bardzo dużo pieniędzy na loterii.

– No i co, m ó j p r z y s z ł y m ę ż u? – zapytała drwiąco. – Zabiłeś mojego ojca, żeby przejąć pieniądze, prawda? Mnie też chciałeś się potem pozbyć? Bo przecież swoją kochankę, moją mamę, już zabiłeś! Morderca!

WKRÓTCE

– No i teraz ona wchodzi do domu, chwilę nic się nie dzieje i nagle… Patrzcie.

Młody policjant przewinął trochę nagranie, a potem znów je włączył. Przez chwilę widzieli tylko podjazd za ogrodzeniem willi. Jak wtedy, kiedy pierwszego dnia zobaczyli Henryka Kaczmarskiego i nadjeżdżającą chwilę później Oliwię. Tym razem w kadrze również pojawił się samochód. To był ciemny land rover lub może range rover. Murawska nigdy nie umiała rozróżnić tych dwóch marek. Hala na pewno wiedział. Nie zdążyła jednak go zapytać, samochód na nagraniu się zatrzymał i niemal jednocześnie otworzyły się drzwi po dwóch stronach. Wysiedli kobieta i mężczyzna. Policjantka od razu ich rozpoznała.

ROZDZIAŁ 52

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Wyszli przed komendę. Fatyga wyjął paczkę papierosów i zapalił jednego. Hala widział, że przyjacielowi drży ręka. Istniała możliwość, że Zygmunt jest w związku z Oliwią Bacewicz, że powiedział jej o przeszłości Grzegorza, że celowo zamienił się na dyżury, bo ta dwójka coś planowała. Co wydarzy się teraz? Czy to jakaś pułapka?

– Ciekawa sprawa z tym sejfem, co?

To akurat była prawda. Hala nie mógł się doczekać, kiedy powie Murawskiej i Dalke, co przed chwilą zeznał Józef Bacewicz. W gabinecie jego ojca znajdował się sejf. Ukryty był za obrazem, ale kiedy dokonano przeprowadzki z piętra na parter, wystrój pokoju zmieniono. Obraz zdjęto, a zamiast niego postawiono szafę. Teraz to ona zasłaniała skrytkę. Pewnie dlatego nikt z przeszukujących willę policjantów na to nie wpadł. Wydawało się, że mebel tam po prostu stoi. Nie użyto jej, żeby zamaskować sejf, jak wcześniej obrazu. Po prostu tylko w tym miejscu się mieściła.

Józefowi przyszło do głowy, że ojciec mógł odsunąć szafę i włożyć tam podpisany dokument. Dlatego sam chciał to sprawdzić.

– Nie byłaby za ciężka? – zapytał Fatyga.

Nie było go na miejscu. Nie widział więc szafy. To był lekki mebel ze sklejki. Jeśli nie umieszczono w nim zbyt wielu rzeczy, pewnie nawet chory Bacewicz dałby mu radę.

– Zdecydowanie nie – zapewnił Józef. – No i Janecki tam szedł. Dlatego pomyślałem, że on może też wpadł na ten pomysł. Coś mnie podkusiło i go zaatakowałem.

– Mógł wiedzieć o sejfie? – zapytał kolega.

Znów wychodziło to, że Fatygi nie było w alei Kasztanów. Lekarz Bacewicza wiedział przecież o tym domu wszystko. Miałby nie wiedzieć o sejfie?

– Trudno powiedzieć – zawahał się Józef ku zupełnemu zaskoczeniu Hali. – Ja… no nie myślałem trzeźwo. Mógł nie wiedzieć. Ale za to cała reszta rodziny wie. I każdy zna szyfr do otworzenia tego sejfu. Bo to była bardziej taka… no taki żarcik, że w każdym poważnym gabinecie musi być sejf za obrazem. Tata nigdy nie trzymał tam nic szczególnie ważnego.

Hala starał się zachować kamienną twarz. Może i milioner niczego tam nie trzymał, ale to mogło być doskonałe miejsce, żeby ukryć zakrwawioną część garderoby albo narzędzie zbrodni. To by wyjaśniało, dlaczego ekipa z komendy nie znalazła dotychczas ani tego, ani tego.

Prokurator postanowił, że nie będzie dzielił się swoimi podejrzeniami z Fatygą. Najpierw chciał przedyskutować to z Murawską i Dalke. Czuł, że jest im to winien. Mieli przecież pojechać i przeszukać gabinet Bacewicza. Poza tym nadal nie był pewny, czy może ufać przyjacielowi. Miał nadzieję, że tak, ale trzeba dmuchać na zimne. Choć Zygmunt sam pewnie i tak zdecyduje, że trzeba sprawdzić skrytkę, więc sekrety na nic się zdadzą.

Dokończyli przesłuchanie i wyszli przed komendę. Fatyga od razu zapalił. Zagadał o sejfie, ale Hala miał wrażenie, że przyjaciel chce pomówić o czymś zupełnie innym. Siłą powstrzymywał się, żeby nie zapytać, po co Fatyga go tu sprowadził. Lepiej było poczekać, aż tamten sam zacznie mówić.

Trzasnęły drzwi. Obaj się odwrócili, kiedy na dwór wypadł dyżurny.

– Pani Bacewicz nie żyje – oznajmił z przejęciem.

ROZDZIAŁ 53

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Michalina spojrzała w stronę Piggy. Koleżanka odpowiedziała zdezorientowaną miną. Murawska chyba pierwszy raz widziała ją tak zagubioną. Czyżby Oliwia oskarżała swojego rzekomego n a r z e c z o n eg o o zamordowanie Magdaleny Bacewicz?

– Kochanka nie była ci już w smak? Dlatego ją rzuciłeś? Chciałeś szybkiego ślubu ze mną, żeby zgarnąć fortunkę? – zapytała celebrytka, potwierdzając przemyślenia policjantki. – A teraz mama nie żyje, morderco!

Tylko że to przecież nie mogło być prawdą. Magdalena Bacewicz trafiła do szpitala razem z Iwoną oraz poturbowanym przez Józefa Brunonem Janeckim. Wprawdzie to właśnie Wach miał zawieźć Magdalenę do Świętej Anny, ale gdyby nie żyła, przecież już by o tym wiedzieli.

Tylko czy na pewno? Czy ktoś z komendy w ogóle zadzwonił do Świętej Anny? Może młody polityk nie dowiózł tam swojej kochanki. Przecież pracownicy szpitala nie wiedzieliby nawet, że mają dzwonić w tej sprawie na policję. Wszyscy byli skupieni na starszej pani Bacewicz, bo to ona potrzebowała natychmiastowej pomocy, oraz na Janeckim, który też wyglądał na poturbowanego. To ich zabrały karetki. Magdalena była wprawdzie nieco skołowana po tym, jak syn zamknął ją w sypialni, ale chyba nie miała większych obrażeń. Może jednak nie trafiła do szpitala, a Wach, zamiast jej pomóc, zabił ją. Tylko skąd wiedziałaby o tym Oliwia?!

Zaraz! Nagle Murawska przypomniała sobie wszystkie plotki, o których mówiła jej mama. O ustawianiu spraw kryminalnych tak, żeby wyglądało, że celebrytka szybko je rozwiązuje. W tym momencie policjantka dostrzegła, że jeden z aparatów stojących w rogu pokoju ma zapaloną czerwoną lampkę. Zaklęła w duchu. Już wchodząc tu, zastanawiała się, czy będzie tu jakaś ukryta kamera. Okazało się, że chyba naprawdę tak było! Że też nie zauważyła tego światełka wcześniej!

– Policja zaskoczona – oznajmiła z satysfakcją Oliwia. – Nie dziwi mnie to, zważywszy na waszą nieudolność.

Piggy sięgnęła do kieszeni. Michalina błagała ją w duchu, żeby nie wyjmowała stamtąd żadnych kart, bo stanie się to kolejną pożywką dla Oliwii. Jednak koleżanka oczywiście dumnie uniosła kartonik. Rysunek był wyjątkowo złowieszczy.

– Wisielec – oznajmiła.

Teraz to Oliwia wydawała się zaskoczona. Zrobiła tak komiczną minę, że Jakub Wach wybuchnął śmiechem.

– Jak tu weszłyśmy, to zauważyłam, że nas pani nagrywa – wyjaśniła Piggy. – Dlatego pomalowałam usta. Trzeba dobrze wyglądać na wizji.

– Chyba coś ci nie wyszło, moja droga – oznajmił polityk. Nie wiedział zapewne, co się dzieje, ale po raz kolejny umiał natychmiast dostosować się do sytuacji.

Twarz celebrytki wykrzywiła się brzydko.

– O, żebyś wiedziała, że nagrywam! – sarknęła w stronę Dalke. – Bo tu stoi morderca! Mam nawet list od samobójczyni.

Oliwia podeszła do toaletki i wyciągnęła z teczki kartkę. Murawska zauważyła, że pod spodem są zdjęcia. To była Magdalena z wisielczym sznurem na szyi. A więc sekretarka nie przyniosła nowego scenariusza, tylko fotografie.

– Przecież od razu widać, że to fejk – zaśmiał się Wach z wyraźną ulgą. – Mogłyście się z Magdaleną lepiej postarać. Jeśli mam być szczery, to to przedstawienie jest wręcz żenujące.

Oliwia uśmiechnęła się chłodno. Widać było jednak, że wszystko poszło dokładnie według jej planu. Murawska poczuła do niej wstręt. Cała ta szopka była po prostu ohydna. Policjantka podeszła i wzięła jedno ze zdjęć. Nie wiedziała, jak Piggy to odkryła i wyciągnęła odpowiednią kartę, ale trafiła w dziesiątkę. A jeśli korzystała z dowodów innych niż magia, to była naprawdę dobra w te klocki. Murawska niczego się nie domyśliła.

Na fotografiach Magdalena miała wisielczą linę wokół szyi i zbolałą twarz. Widać było jednak gołym okiem, że żyje. Jeśli Oliwia w taki

sposób produkowała dowody we wszystkich rzekomo rozwiązanych przez siebie sprawach, to aż dziw, że to jeszcze nie wyszło na jaw.

– Może i żenujące, ale moja ekipa jest bardzo dobra w montażu – syknęła celebrytka – i to, co teraz nagrałam, wystarczy mi do następnego materiału. O nieudolności policji oraz o tym, że jesteś szemranym typem. Twoi wyborcy staną się twoimi byłymi wyborcami.

– Żartujesz? – zaśmiał się znów Wach. – Przecież ludzie będą wiedzieli, że twoja matka żyje. Zamierzasz ją ukrywać czy naprawdę zabić? Jesteś chora, dziewczyno.

– Ludzie nigdy nie sprawdzają takich rzeczy – odparowała Oliwia lekceważąco. – Moja mama cię kocha, ale dobrze wie, jaki jesteś. Dlatego mi pomogła. I nie chodzi tylko o to, że ją rzuciłeś. Wie, że zaraz zwiejesz do Kaczmarskich.

Murawska miała nadzieję, że nikt nie zauważył, że otworzyła szerzej oczy. Kaczmarscy! Mecenas Czarnecki zwrócił ich uwagę na to, że rodzice Henryka mogli odgrywać jakąś rolę w tej sprawie. Wyglądało na to, że miał rację! Miała ochotę zarzucić polityka pytaniami. Uznała jednak, że najpierw trzeba pozwolić tej rozmowie biec naturalnym rytmem. Zarówno Wach, jak i Oliwia próbowali trzymać emocje na wodzy, ale mimo wszystko w środku pewnie zjadały ich nerwy. Może któreś coś chlapnie.

– Zerwałem z nią, więc Magdalena zgodziła się udawać trupa, żeby mnie pogrążyć? Czy wy obie powariowałyście? Nie chcę mieć nic wspólnego ani z tobą, ani z nią. Jesteście obie chore. Jaka matka, taka córka. Jeśli opublikujesz cokolwiek, co będzie zawierało mój wizerunek, to bądź pewna, że pójdę z tym do prawników.

– A może to ty zamordowałeś tatę, co? Wtedy faktycznie będziesz potrzebował prawnika. Wiem, jak chciałeś, żeby go już nie było.

– Nie obchodzą mnie pieniądze – bronił się Wach.

– O tak, wiem, wiem – warknęła Oliwia. – Obchodzi cię za to władza. Chcesz mieć władzę i to cię pcha do przodu. Od pomocnika w klinice należącej do oszusta po szefa partii. Wiem, że rozmawiałeś z Kaczmarskim, żeby założyć nową partię. Zabezpieczałeś się na wypadek, gdyby tata nie wyniósł cię na piedestał. Miałeś być antysystemowcem, czyż nie? Nową siłą na arenie politycznej.

– Chciał pan założyć partię z rodzicami Henryka Kaczmarskiego?

Murawska z trudem powstrzymywała ekscytację, ale nie mogła nie zapytać. Zakładanie nowej partii może być powiązaniem, którego szukali? Tadeusz Bacewicz od lat pociągał za polityczne sznurki, choć formalnie nie należał do żadnego ugrupowania. Najwyraźniej Kaczmarscy planowali założyć swoje. Ostatnie wybory wyraźnie pokazały, że ludzie chcą świeżej krwi. Zwłaszcza ci młodzi. Może dlatego próbowali zwerbować kogoś takiego jak Wach. Byłby wręcz idealny na tę posadę. Dla niego to też mogło być nie lada gratką. W wielkiej partii, którą wspierał Bacewicz, młody polityk pewnie zniknąłby w tłumie. A tak mógł zostać liderem.

– Z rodzicami Henryka? Znasz jego matkę?! – Wach spojrzał na Oliwię, ignorując policjantki. – Ta kobieta nie ma pojęcia o polityce!

– Pan Kaczmarski za to ma wręcz doskonałe pojęcie – odparła Oliwia.

– Nie chciałem zakładać z nim żadnej partii. Rozmawiałem z nim tylko o pozyskaniu środków. To było za zgodą pana Tadeusza. I myślę, że twój ojciec był bliżej ze mną niż z tobą, suko. Pewnie dlatego chcesz mnie pogrążyć. Z zazdrości, co? Bo ani ty, ani twój szalony braciszek ćpun nie spełniliście nadziei, które pan Tadeusz w was pokładał. Musiał szukać człowieka z zewnątrz. Znalazł mnie i nie możesz tego znieść, prawda? Puszczalska lalunia. Wiesz, jak zawiodłaś ojca. Gdyby nawet ktoś go nie zabił, to myślę, że szybko by umarł. Nie z powodu choroby. Tylko ze zgryzoty, że ma takie dzieci.

Nagle stało się coś zupełnie nieoczekiwanego. Z twarzy Oliwii jakby spadła maska i celebrytka zaczęła płakać. Głośno i niepohamowanie. Było w tym tyle żalu, że chciało się do niej podejść i chociaż poklepać ją po ramieniu. Nawet wściekły jeszcze przed dosłownie sekundą Wach wydawał się gotowy to zrobić.

Nagle pomieszczenie wypełnił głos Maty rapującego o patointeligencji. Tekst może i całkiem nieźle wpisywał się w tę sytuację, ale Murawskiej i tak zrobiło się głupio. Będzie musiała w końcu zmienić dzwonek.

Wyciągnęła komórkę z kieszeni. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja o połączeniu od Darka Naglera. Odebrała szybko.

– Gdzie jesteście?! – rzucił dyżurny bez przywitania. – Mamy trupa, potrzebuję was na miejscu w Piasecznie.

ROZDZIAŁ 54

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala starał się nie myśleć, ile zarazków lata w powietrzu na szpitalnym korytarzu. Nawet jeśli niczego nie będzie dotykał, i tak były tu wszędzie. Pocieszała go jedynie myśl, że nie byli na oddziale zakaźnym ani w izbie przyjęć, tylko na kardiologii. Zawsze to choć odrobinę lepiej. Starał się oddychać płytko, żeby jak najmniej drobnoustrojów dostało się do jego płuc. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że to nic nie daje. Nic jednak nie potrafił na to poradzić.

– Serce niestety było słabe. Lata palenia robią swoje. No i oczywiście wiek – poinformował ich lekarz, przerywając ponure rozważania Hali. – Nie udało nam się uratować pani Iwony, mimo że robiliśmy wszystko, co się dało. Wstrząs kardiogenny to najczęstsze powikłanie po zawale. I właśnie to się stało w tym przypadku.

Dwaj prokuratorzy pokiwali głowami. Przyjechali do szpitala Świętej Anny, kiedy okazało się, że matka Tadeusza Bacewicza zmarła w wyniku komplikacji po wczorajszym zawale. Ciekawe, czy udałoby się zastosować artykuł 155 Kodeksu karnego, rozważał Hala. Józef Bacewicz swoim wczorajszym zachowaniem prawdopodobnie doprowadził babkę do zawału i ta teraz nie żyła. Za nieumyślne spowodowanie śmierci kodeks przewidywał od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności. Szczerze mówiąc, prokurator chętnie doprowadziłby do skazania młodego Bacewicza.

– No niestety – podsumował krótko Zygmunt Fatyga.

Podróż spod komendy do szpitala trwała zaledwie kilka minut, więc cokolwiek przyjaciel zamierzał Hali powiedzieć, nadal pozostawało tajemnicą. Przy lekarzu oczywiście nie mogli o tym pomówić. Co gorsza, dwaj mężczyźni najwyraźniej dobrze się znali. Porzucili temat Iwony Bacewicz i zaczęli prowadzić niezobowiązującą rozmowę o jakimś wspólnym wyjściu. Tymczasem Grzegorz czuł, że zaczyna mu się robić słabo od zbyt płytkiego oddechu.

– Wyjdę na zewnątrz.

– Dobrze. Zaraz dołączę – obiecał Fatyga.

Hala ruszył do wyjścia. Starał się nie biec, żeby nie robić z siebie pośmiewiska. Otworzył jakieś drzwi z myślą, że musi dobrze zdezynfekować ręce. Zrobi to bardzo dokładnie. Jeszcze tylko chwila i znajdzie się na dworze. Będzie bezpieczny.

Prawie wypadł na zewnątrz. Powstrzymało go jednak błyśnięcie flesza. Przed szpitalem zgromadziło się kilku dziennikarzy, którzy czekali, by porozmawiać z kimkolwiek z rodziny Bacewiczów. Niedobrze by było, gdyby sfotografowali tu Halę. To dałoby im pożywkę do rozmaitych spekulacji i nagłaśniania materiału udostępnionego wcześniej przez Oliwię. Grzegorz wycofał się z powrotem do szpitala. Trzeba będzie wyjść tyłem, żeby ich ominąć.

Wyciągnął legitymację prokuratora i pokazał ją pielęgniarce, która wychodziła właśnie z jakiegoś korytarza.

– Może mi pani pokazać jakieś wyjście, żebym nie wpadł na tych tam? – poprosił.

Od razu zrozumiała, że miał na myśli dziennikarzy koczujących pod wejściem. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

– Pan to od tych, co przywieziono ich wczoraj w nocy, co? – zapytała. – Pan Bruno Janecki powiedział, że podobno był pan jak prawdziwy bohater!

Hala zmarszczył brwi. No proszę. Lekarz Bacewicza najwyraźniej roztaczał swój czar również tu i już zjednywał sobie pielęgniarki. O ile wczoraj nie udawał nieprzytomnego podczas obezwładniania Józefa Bacewicza, nie mógł wiedzieć, jak zachowywał się Hala. Mimo to prokuratorowi zrobiło się miło, że został doceniony. Może i on ulegał magii szarlatana.

Żeby otrząsnąć się z uroku, pomyślał o anonimowych listach, które być może właśnie Janecki zostawiał mu za wycieraczką samochodu. Na to też oczywiście są paragrafy. Na przykład artykuł 190a Kodeksu karnego mówi o uporczywym nękaniu i przewiduje za to od pół roku do ośmiu lat. Zawsze można było też pokombinować z artykułem 224 o wymuszaniu czynności urzędowych na funkcjonariuszu. Według artykułu 115 Kodeksu karnego Hala był funkcjonariuszem publicznym.

A anonimy wprawdzie nie mówiły wprost, że ma zaniechać czynności, ale może właśnie o to ostatecznie chodziło. Nie o pieniądze.

Nagle Grzegorzowi przyszło coś do głowy. Ustalili z policjantkami, że trzeba pomówić ze wszystkimi, którzy byli obecni w willi podczas ataku Józefa, a skoro Hala już znalazł się w szpitalu, mógł od razu pomówić z Janeckim. Fatyga zagadał się z lekarzem, a więc się nie zorientuje.

– W którym pokoju jest pan Janecki? – zapytał, siląc się na neutralny ton. – Zamieniłbym z nim jeszcze kilka zdań.

Zdawał sobie sprawę, że wykorzystuje pielęgniarkę. Słów jednak nie dało się już cofnąć, a ona prowadziła go dalej.

– A jak tam pani Magdalena Bacewicz? – zagadnął, kiedy szedł za siostrą przez oddział.

Wiedział, że próby zagłuszania wyrzutów sumienia rozmową nie zdadzą się na wiele, ale i tak chciał uspokoić nieco emocje.

– O, wszystko w porządku. Nie ma jej tu, jeśli i z nią chciałby pan pomówić. Wypisała się już wcześniej. Na własne życzenie.

Prokurator pokiwał głową. Nie było w tym nic dziwnego. Na miejscu żony milionera również szybko opuściłby szpital.

– Pan Janecki też zbiera się do wyjścia – wyjaśniła pielęgniarka.

Trudno było powiedzieć, czy wspominała o tym, żeby zasugerować, że prokurator powinien poczekać z przesłuchaniem, czy po prostu go informowała.

– To jesteśmy.

Pokój, który zajmował lekarz Bacewicza, nie był przez nikogo pilnowany. W sumie nic dziwnego, przecież Janecki był ofiarą wczorajszego ataku, nie jego sprawcą. Weszli. Na widok Hali Janecki się uśmiechnął.

– O, witam! Nie spodziewałem się pana prokuratora. I jak? Mierzył pan *sleep score*?

Hala zerknął na swoją towarzyszkę. Pielęgniarka chyba nie zamierzała wychodzić.

– Mogłaby pani zostawić nas na chwilę samych? – zapytał więc. Zabrzmiało to trochę obcesowo, ale nie miał innego pomysłu.

– Jasne – zreflektowała się. – Poczekam na zewnątrz, żeby pana zaprowadzić do wyjścia. Tylko proszę nie za długo, bo mam pracę.

– Oczywiście. Dziękuję.

Poczekał, aż kobieta wyjdzie, i podszedł do Janeckiego. Mężczyzna miał już na sobie normalne ubranie. Prokurator zorientował się, że chyba pierwszy raz widzi go bez śnieżnobiałego kitla. Pomyślał znów o sejfie i wczorajszej bójce. Czy lekarz szedł do pokoju milionera, żeby zabrać stamtąd zakrwawiony kitel, który wcześniej tam ukrył? Miałby najłatwiej ze wszystkich podejrzanych. Z pokoju mógł wyjść w zwyczajnym stroju. Lekarski uniform uchroniłby ubranie przed zabrudzeniem podczas zabójstwa i późniejszego markowania ataku szału.

– Dlaczego zostawiał mi pan na samochodzie anonimy? – zapytał prokurator. Do sejfu jeszcze przejdą. Trzeba zacząć od początku.

W twarzy Janeckiego zobaczył zdziwienie. Wydawało się autentyczne.

– Niczego nie zostawiałem na pańskim samochodzie.

Hala odetchnął głębiej, mimo że strach przed drobnoustrojami nie zelżał. Trzeba się wziąć w garść i pomyśleć. Pomiędzy słowami kryło się jakieś znaczenie, które prokuratorowi na razie umykało. *Niczego nie zostawiałem na pańskim samochodzie*, powiedział Janecki. Nie: *jakie anonimy?!* Albo coś takiego. To zabrzmiało, jakby nie zaprzeczał, że w ogóle zostawiał listy.

I nagle Hala wszystko zrozumiał.

ROZDZIAŁ 55

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Pędziły Puławską samochodem mamy. Gdyby Wiesia wiedziała, jak przekraczają prędkość, pewnie złapałaby się za głowę. Ona zawsze jeździła przepisowo. Nie miały jednak innego wyjścia. Musiały wrócić do Piaseczna na trupa. Nie mogły pokazać się w prywatnym aucie, skoro pobrały przedtem hyundaia. Najpierw więc musiały przesiąść się do radiowozu zostawionego pod Auchan. Zamiany trzeba było dokonać jak najszybciej.

Michalina przecięła skrzyżowanie z Karczunkowską w momencie, kiedy światło zmieniało się z żółtego na czerwone. Zawsze nazywała to g ł ę b ok i m żółtym. Ktoś zatrąbił. Miały szczęście, bo nie było policji. Oczywiście pokazałyby odznaki i zostałyby puszczone, ale tłumaczenie zajęłoby jakiś czas. A czasu nie miały.

Zerknęła na Piggy. Koleżanka dłubała w paznokciach. Najwyraźniej zupełnie nie przejmowała się ani łamaniem przepisów, ani tym, że tak szybko jadą. Michalina zmieniła pas i wskoczyła pomiędzy spore volvo i drobne mini starego typu. Potem musiała wyprzedzić autobus.

– Nieźle to rozegrałaś z tą kartą Wisielca – pochwaliła. – To zrobiło na wszystkich wrażenie. Jak wydedukowałaś, że…

– Nie wydedukowałam – przerwała jej Piggy. – Mówiłam ci, że to czasem się sprawdza. Teoria strun wiele tłumaczy. Magia też.

Michalina nie była pewna, czy koleżanka mówi poważnie. Z Piggy nigdy nic nie wiadomo. Policjantka postanowiła więc skupić się na jeździe. Tym bardziej że na skrzyżowaniu z Geodetów musiała ostro zahamować. Czerwone było już naprawdę m o c n o czerwone. Gdyby doszło do wypadku, musiałaby się gęsto tłumaczyć.

– Myślę, że to była pomyłka – oznajmiła ni z gruszki, ni z pietruszki Piggy.

– Wiesz, chyba są pewni, że ona nie żyje. Nie ma funkcji życiowych – zaśmiała się Murawska. – Raczej już się z powrotem nie pojawią. To nie

jest *Świt żywych trupów*. Tylko Zalesie.

Znaleziono kolejnego trupa. To była Magdalena Bacewicz. A przecież dosłownie przed chwilą policjantki były świadkami maskarady, którą Oliwia zorganizowała wraz z nią. Matka i córka sfingowały samobójstwo. Wszystko po to, żeby zrealizować materiał na youtube'owy kanał celebrytki i ukarać Jakuba Wacha. Już samo to było dziwne, bo chciały się na nim zemścić, że porzucił Magdalenę. A przecież Oliwia powinna chyba być zła na oboje, skoro jej ojciec został zdradzony? Choć z drugiej strony wydawało się, że nie pała do Tadeusza szczególnym uczuciem. Powiedziała nawet, że był bezwzględny.

Tylko że teraz okazywało się, że Magdalena Bacewicz naprawdę się powiesiła! Na razie polecenia z komendy były takie, żeby nie informować rodziny. Policjantki miały najpierw rozejrzeć się na miejscu znalezienia ciała, a potem zdecydować, co dalej. Był tam już patrol, dojechał też technik ze swoją świtą i medyk sądowy, doktor Zagórski. Brakowało tylko ich i kogoś z prokuratury.

Hala napisał wcześniej wiadomość, że musiał odjechać ze względu na Fatygę. Może więc przyjadą obaj prokuratorzy?

– Myślisz, że chciały zrobić ten d o w c i p i to się wyrwało spod kontroli? – zapytała Murawska. – O takiej pomyłce mówisz?

Światła się zmieniły i policjantka wcisnęła gaz do dechy. Stary jeep mamy nie był przystosowany do ulicznych wyścigów, mimo to ruszył całkiem żwawo. Policjantka wjechała na ślimak, którym można było dostać się na parking centrum handlowego.

– Te zdjęcia, które one zrobiły… – zaczęła. Musiała przyhamować, bo wiadukt wił się jak serpentyna w górach. – To naprawdę wyglądało dość nieudolnie. Wach miał rację. Od razu było widać, że Magdalena żyje.

Tylko że teraz Magdalena n i e ż y ł a, pomyślała znów policjantka. Na parkingu musiała zwolnić, ale były już prawie u celu. Chwilę później znalazły się obok nieoznakowanego radiowozu. Nie była pewna, czy to dobrze, że zostawiły Oliwię Bacewicz i Jakuba Wacha samych.

– Chodź – rzuciła.

Piggy przesiadła się do policyjnego auta. Nadal dłubała w paznokciach.

– Powiesz, co ci chodzi po głowie? Uważasz, że Oliwia i Magdalena popełniły jakiś błąd w swoim planie? I to się zakończyło tragicznie? Przez pomyłkę?

– Nie, w przypadku Magdaleny Bacewicz to było morderstwo – odparła spokojnie Piggy. – Pomyłka to była z tymi anonimami, które dostawał Grześ. Głupio, że się od razu nie zorientowałam. Chyba powinnam zrezygnować z członkostwa w Mensie. Przecież to całkiem jasne. Każdy powinien to zauważyć.

ROZDZIAŁ 56

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

N*iczego nie zostawiałem na pańskim samochodzie*, powiedział przed chwilą Bruno Janecki. I nagle prokurator wszystko zrozumiał. To musiała być pomyłka. Janecki uważał, że zostawia listy Henrykowi. Traf chciał, że obaj przeżyli coś strasznego w 2012 roku i Hala myślał, że wiadomości są skierowane do niego. Enigmatyczna treść pozwalała na dowolną interpretację. A że samochody były identyczne, szantażysta się pomylił. Chciał zostawić je na tym należącym do Kaczmarskiego i Łucji. Oczywiście auto prokuratora było znacznie czystsze niż to młodzieży, ale Janecki nie zwrócił uwagi na coś takiego. Hala stawiał ostatnio samochód na zewnątrz i dlatego lekarzowi Tadeusza Bacewicza mogło się wydawać, że jest tylko jeden biały mercedes.

– Dobrze, że nic mi się nie stało i wystarczyła obserwacja przez noc – powiedział Janecki, próbując wyraźnie zmienić temat. – Prowadzę klinikę, ale sam nie chcę być pacjentem. Ani u siebie, ani tym bardziej gdzie indziej. Przeraża mnie to. Dobrze, że zaraz stąd wychodzę.

– Nie zostawiał pan niczego na m o i m samochodzie, ale anonimy pan zostawiał, prawda? – zapytał Hala twardo.

Po minie Janeckiego prokurator od razu zobaczył, że trafił w dziesiątkę. Dał mu chwilę na rozważenie sytuacji. Naciskanie mogłoby sprawić, że lekarz Bacewicza zacząłby zaprzeczać.

– Tak – przyznał w końcu mężczyzna. – Wiem, że to idiotyczne. Podrzucałem je Henrykowi na jego samochód. Nie wiem, dlaczego pan mówi, że na pański. Kiedyś przyuważyłem, jak jeździ białym mercem. Adres znalazłem po jego zarejestrowanej działalności gospodarczej. Są ogólnodostępne.

Hala uznał, że nie będzie tłumaczył. Nie chciał tracić czasu. Czuł, że jest na ważnym tropie. Anonimy były skierowane do Henryka i dotyczyły wydarzeń z 2012, a więc pewnie śmierci jego dziecka. Dziennikarka również dostawała przesyłki. Ciekawe, czy także od lekarza swojego ojca.

– Szantażował pan również Oliwię?

– Tak – przyznał z westchnieniem Janecki. – Próbowałem wyciągnąć pieniądze od obojga. Wiem, że nie powinienem posuwać się do tak nieczystych zagrań, ale jestem tak blisko stworzenia najlepszego leku w historii. Potrzebuję każdej sumy. Może dzięki mnie cierpienie się skończy. Wyobraża pan sobie? Nie będzie raka! Wszystko jest dozwolone, jeśli ma się taką misję.

Na przykład zatrucie terenów wokół zakładu produkującego te c u d o w n e leki, pomyślał cierpko prokurator. Teraz jednak nie zamierzał poruszać tej kwestii. Może trzeba będzie wrócić do tego potem. Na razie chciał skupić się na śledztwie, które prowadzili. Skoro Janecki szantażował tę dwójkę, wykorzystując śmierć dziecka, to pewnie wiedział o tej sprawie coś więcej. To było prawdopodobne, w końcu wydarzyło się przecież w jego klinice.

– Dziecko nie umarło tak, jak to oficjalnie podano, prawda? – zapytał, nie spuszczając wzroku z Janeckiego. Chciał zobaczyć w jego oczach prawdę.

Lekarz spuścił wzrok i wpatrywał się w podłogę. To wystarczyło za odpowiedź, ale prokurator i tak chciał to usłyszeć.

– Uważa pan, że trzynaście lat temu Henryk i Oliwia zabili swoje dziecko? – zapytał powoli.

Janecki zaśmiał się smutno. Nadal nic nie mówił.

– Oliwia na pewno nie skrzywdziła tego dziecka – powiedział w końcu. – Ale ją też szantażowałem, bo uznałem, że może uda mi się zdobyć od niej pieniądze. Na pewno nie chciałaby, żeby szeptano, że jest dzieciobójczynią. Ale się przeliczyłem. Myślałem, że owinąłem ją sobie wokół palca. Przygotowałem najpierw sugestie dotyczące dzieci. Wyprawkę i rysunek. Przebrałem się za kuriera i dostarczyłem to do recepcji telewizji, żeby mieć pewność, że to dostanie, a potem już skontaktowałem się z nią bezpośrednio. Takie dziecinne rzeczy wyzwalają emocje i sprawiają, że ludzie są bezbronni. I na taką wyglądała. Miała mi dać pieniądze w dzień urodzin ojca. Wyszedłem na ganek, żeby nikt nie zobaczył, jak to robimy. Państwo się zastanawiali, kto tam stał. A tam stałem ja. Przepraszam, że się nie przyznałem, ale nie chciałem, żeby mnie państwo podejrzewali. W każdym razie Oliwia nie

dała mi tych pieniędzy. Nadeszła Iwona Bacewicz i musiałem się wycofać, a potem nie było okazji. A teraz to pewnie i tak przepadło. Natomiast im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem pewien, że ona i tak by mi tych pieniędzy nie dała. Zbyt twarda z niej sztuka.

A więc kolejna sprawa się wyjaśniła. Podkomisarz Dalke na pewno się ucieszy, jak Hala jej powie. On sam nie mógł się jednak zdobyć na spokój. Jeszcze nie.

– Mówi pan, że Oliwia na pewno nie zabiła tego dziecka. A Henryk?

– Widziałem go wtedy wieczorem w klinice – odparł zamiast odpowiedzi lekarz.

– Wtedy, kiedy umarło dziecko?

– Tak. W ciągu dnia przyjechał odwiedzić Oliwię i dziecko, ale myślałem, że już pojechał. Wyszedłem na wieczorny obchód i zobaczyłem, jak się wycofywał, jakby chyłkiem. On naprawdę nie chciał mieć tego dziecka, więc tym bardziej mógł wyglądać na winnego. To oczywiście może nic nie znaczyć. Ale może też znaczyć bardzo, bardzo wiele.

– Co się stało potem?

– Oliwia znalazła dziecko, jak przyszła je rano nakarmić. Miało już dwa miesiące i zaczynaliśmy od jakiegoś czasu ją z nim rozdzielać. Na prośbę Tadeusza Bacewicza, żeby przygotować ją na oddanie chłopca do adopcji. Nikt nie przypuszczał, że może się coś stać. Co jakiś czas zaglądał tam ktoś z personelu. Więc musiało do tego dojść pomiędzy ostatnim sprawdzaniem a tym, jak weszła. Była w rozpaczy. Zadzwoniliśmy oczywiście do Tadeusza. On powiedział mi, że chce uniknąć skandalu. Przecież od początku o to chodziło. Mieli się po cichu pozbyć tego dziecka. A ono nie żyło i mógł być jeszcze większy skandal, bo adopcję można przeprowadzić tajnie i nikt by nic nie wiedział, a trup dziecka… Przedtem Tadeusz… no cóż, ratował mnie z różnych niefortunnych sytuacji w moim zakładzie produkcyjnym, więc kiedy poprosił, żebym pomógł mu uniknąć skandalu, uznałem, że jestem mu to winien. Miałem swoje dojścia, jestem lekarzem. To było łatwe. Po prostu bez większego sprawdzania jako przyczynę zgonu wpisano nagłą śmierć łóżeczkową i sprawę zamknięto bez zbędnego nagłaśniania.

– Widział pan ciało dziecka?

– Oczywiście. I uprzedzę pańskie pytanie. To naprawdę wyglądało na nagłą śmierć łóżeczkową. To była moja pierwsza myśl, jak Oliwia wszczęła alarm.

Trzeba będzie pomówić o tym z doktorem Zagórskim, ale Hala uznał, że ma przed sobą lekarza, więc równie dobrze może już teraz zasięgnąć opinii. Jeśli Janecki skłamie, to i tak się wyda podczas rozmowy z medykiem sądowym.

– Można było upozorować taką śmierć?

ROZDZIAŁ 57

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Kiedy dotarły na miejsce, ciało jeszcze wisiało na drzewie. Technik i medyk czekali chyba tylko na nie. Magdalena Bacewicz powiesiła się niedaleko Świętej Anny. W lasku tuż obok przejazdu kolejowego. Jeśli wracałaby ze szpitala piechotą, to miejsce byłoby po drodze do willi w alei Kasztanów. Tą drogą Murawska przyjechała na rowerze na spotkanie z synem pierwszej nocy.

– To jest morderstwo – oznajmiła Piggy, podchodząc do medyka sądowego.

Dziś doktor Zagórski miał intensywnie fioletowe okulary z grubymi oprawkami. Jego blada twarz zrobiła się prawie zupełnie biała, kiedy usłyszał pewny ton policjantki. Murawska musiała się jednak z koleżanką zgodzić. Jeśli nie doszło do jakiegoś nieszczęśliwego wypadku podczas fingowania samobójstwa, by dokuczyć Wachowi, powieszenie się zupełnie nie miało sensu. Najpierw Magdalena wzięłaby udział w inscenizacji, a potem zabiłaby się naprawdę? To nie było prawdopodobne.

– Może jestem tu niepotrzebny – powiedział medyk z urazą. – Mamy tu przecież mądrą panią policjantkę, która przeczytała książki i wie lepiej.

– Tak, może pan jechać. Załatwimy to same – odparła Piggy, zanim Murawska zdążyła ją powstrzymać. – Poradzę sobie z tym bez problemu, a pan pewnie ma dużo innej roboty. Ja tu wszystko obejrzę, a potem ludzie z zakładu zabiorą ciało. Pan może jutro zrobić sekcję i spisać protokół, jeśli pan chce.

Technik parsknął śmiechem, choć udawał, że się zakrztusił. Mimo okoliczności Murawska też nie mogła powstrzymać wesołości. Dla osób postronnych pewnie byłoby to dziwne. Na grubej gałęzi drzewa wisiało ciało Magdaleny, a oni śmiali się w najlepsze. Ale mina medyka była doprawdy bezcenna.

– Może gdyby dotarcie tu na miejsce nie zajęło paniom tyle czasu, mógłbym już zacząć i poinformować o moich wstępnych obserwacjach – odparł z godnością Zagórski.

– I tak wypowiedziałby się pan dopiero po sekcji, prawda?

Piggy pytała takim tonem, jakby nie zdawała sobie sprawy, że lekarz próbował im dopiec. Zachowała się, jakby to była zwyczajna rozmowa. Murawska nie była pewna, czy to celowa poza, czy koleżanka, mimo swojej inteligencji, ma może trudności ze zrozumieniem norm społecznych.

– Tak, bo jestem profesjonalistą i nie rzucam słów na wiatr. W takich okolicznościach jak tu można wiele przeoczyć.

Dalke zignorowała go i podeszła do wisielca. Przyjrzała się szyi denatki.

– Sznur wygląda jak ten, który był na zdjęciach – rzuciła do Murawskiej. – Może nawet to dokładnie ten sam. Tylko jakby… krótszy.

Murawska niestety nie pamiętała, jaką długość miała lina na zdjęciach. Piggy przyjrzała się dokładnie końcówce sznura. Mruknęła coś do siebie.

– Nie wiemy o czymś? – zapytał technik.

Dziś miał na sobie koszulkę z napisem *System of a Down* umieszczonym na jakimś wzgórzu. Policjantce skojarzył się od razu z wielkim znakiem *Hollywood*. Być może właśnie o to chodziło. Nie była pewna.

– Długa historia – zbyła go.

– No to widzę, że i ja nie jestem potrzebny? – zadrwił kryminalistyk. Nie wyglądało jednak, żeby poczuł się szczególnie urażony. – Może trzeba odwołać również prokuratora?

– Nie, po prostu to naprawdę długa historia. – Murawska przybrała najbardziej ugodowy ton, na jaki mogła się zdobyć. Nie chciało jej się na razie wszystkiego tłumaczyć. – Kto ją znalazł?

Miała ochotę zapytać, który prokurator przyjedzie na miejsce, ale uznała, że po prostu poczeka. Na pewno któryś z nich zaraz przyjedzie. A zacząć już warto.

– Człowiek, który spacerował z psem – wyjaśnił jeden z mundurowych. – Ten tam.

Skinął głową w kierunku mężczyzny głaszczącego czekoladowego labradora.

– Rozpytaliście?

– Tak. Szedł z psem i pomiędzy drzewami zobaczył postać, która okazała się trupem. Zadzwonił pod numer alarmowy i tyle.

– Jakiś monitoring? – zapytała bez większych nadziei policjantka.

Mundurowi pokręcili głowami.

– Dałem już znać do komendy, że widzę tu… – zaczął lekarz.

– Morderstwo – dokończyła za niego uparcie Piggy.

Darek Nagler powiedział Murawskiej, że mają przyjechać na miejsce i zdecydować, co robić dalej. Nie wspomniał wprawdzie o morderstwie, ale być może doktor Zagórski zasugerował mu od razu, że sprawa może być bardziej skomplikowana, niż wydaje się na pierwszy rzut oka.

– Niech pani spojrzy na jej szyję – powiedział Zagórski do Michaliny, uparcie ignorując teraz Piggy. – Co pani widzi?

– Ktoś ją najpierw udusił, a potem tu zawiesił, żebyśmy myśleli, że się zabiła – obwieściła Dalke, zanim Murawska zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Czyli morderstwo. Ile razy mogę powtarzać?

Michalina również podeszła do ciała wiszącego na linie. Faktycznie to mógł być sznur ze zdjęć, które przygotowała dla Wacha Oliwia Bacewicz. Dokładnie taki, jakiego można by się spodziewać u wisielca. Aż teatralnie idealny, z dokładnie zawiązanym węzłem, który wystarczyło tylko zacisnąć.

Zabójca użył więc rekwizytu, który Magdalena miała pod ręką. Czy to oznaczało, że ta osoba podjęła decyzję spontanicznie? W przeciwnym razie ten ktoś musiałby wiedzieć, że żona Bacewicza będzie miała przy sobie sznur. Oliwia wiedziała, że matka go ma, ale celebrytka miała alibi. Była w budynku telewizji, nie w Zalesiu.

Ale zaraz, ktoś przywiózł jej zdjęcia. A więc ktoś jeszcze był w to zaangażowany. Ktoś, kto pomagał Oliwii to zorganizować. Może więc właśnie ten ktoś zabił Magdalenę?

ROZDZIAŁ 58

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Cóż, żeby upozorować nagłą śmierć łóżeczkową, wystarczyłoby chłopczyka poddusić – wyjaśnił Hali Janecki. – U takiego małego dziecka trudniej o widoczne ślady. Wnikliwa sekcja może by to wykazała, ale tak… Tylko że muszę podkreślić, że wcale nie twierdzę, że to dziecko zostało zamordowane. Przeciwnie, jestem pewny, że to była nagła śmierć łóżeczkowa, ale ponieważ to koncept bardzo tajemniczy, może wywoływać podejrzenia i domysły. Na tym bazowałem, wymyślając mój szantaż. A ponieważ widziałem tamtej nocy Henryka, to uznałem, że on również nie będzie chciał uchodzić za dzieciobójcę i pomyśli, jak ja, że może wyglądać, jak by to zrobił. No ale on w ogóle nie zareagował na anonimy, a nie miałem do niego bezpośredniego kontaktu, żeby podbić sprawę. Początkowo sugerowałem mu, że się skontaktuję. Potem dowiedziałem się, że on ma być na urodzinach Bacewicza, i postanowiłem, że pomówię z nim na żywo. Wezmę go na bok i przekonam, że ma zapłacić. Podjechałem do niego wcześniej i zostawiłem list.

Dziś u Bacewicza, pomyślał Hala z irytacją. Podpisanie płyty z monitoringiem nie było celową dekonspiracją. Janecki po prostu nie zdawał sobie sprawy, że Grzegorz widział treść ostatniego listu. Zapewne określenie *Dziś u Bacewicza* lekarz miał świeżo w pamięci, bo użył go wcześniej tamtego dnia. Pewnie automatycznie zrobił to znowu, bo pasowało jako podpis na nośniku.

Rozmawiali jeszcze chwilę, ale Hala nie dowiedział się wiele więcej. Kiedy wyszedł na korytarz, pielęgniarki już nie było. Nie był pewny, w którą stronę ma iść, żeby wyjść na tyłach szpitala, uznał więc, że wróci do głównych drzwi z przodu. Trudno, niech dziennikarze zrobią mu zdjęcia. Nie mogą mu przecież udowodnić, że miesza się w sprawę mimo urlopu. Inna rzecz, że nawet gdyby tak napisali w swoich artykułach, zaprosił go tu Fatyga. Hala sam się nie pchał.

Grzegorzowi udało się wrócić do głównego holu, kiedy akurat nadchodził Zygmunt. Przyjaciel miał rozwiane włosy, jakby przed

chwilą biegał po łące, a nie rozmawiał ze znajomym lekarzem o zawale Iwony Bacewicz. Najwyraźniej w międzyczasie stało się coś, co wytrąciło go z równowagi.

Kilka osób czekających na swoją kolej na jakieś badania spojrzało na nich z zaciekawieniem. Hala wciągnął więc Fatygę do korytarza, z którego przed chwilą wyszedł. Drzwi oznaczone były napisem *Tylko dla personelu* i choć nie były zamknięte, to jednak sam ten fakt sprawiał, że właściwie nikt się tam nie zapuszczał. Będą mogli zamienić kilka zdań na osobności.

– Co się stało? – zapytał Hala.

– Dostałem telefon z komendy, że Magdalena Bacewicz nie żyje. Muszę tam jechać. Jest już grupa z policji.

– Magdalena? Ale jak to się stało?!

Po czole Zygmunta spłynęła strużka potu. Nie odpowiedział. Grzegorz czekał, milczenie się przedłużało. Dosłownie przed momentem prokurator uznał, że nie powinien podejrzewać Fatygi. Teraz wątpliwości wróciły. Przyjaciel był wyraźnie zdenerwowany. Śmierć obcej osoby nie powinna wyprowadzić go tak z równowagi. Za długo nosił prokuratorską togę. Chyba że to nie była obca osoba. Hala widział go niedawno przed budynkiem telewizji. Przyjechał do narzeczonej. Jeśli była nią Oliwia, w takim razie Magdalena nie była dla niego kimś obojętnym.

– Zygmuncie, przyjaźnimy się od lat. Widzę, że coś się dzieje. Mnie możesz powiedzieć.

Wydawało się, że Fatyga nie przerwie milczenia. W końcu jednak odetchnął głębiej.

– Sam wiesz, jak to jest robić głupie rzeczy z miłości, prawda? – zapytał. – Dlatego zaprosiłem cię na to przesłuchanie. Myślałem, że potem rozmowa wyjdzie naturalnie. Chciałem ci o tym opowiedzieć, poradzić się. Tylko nie sądziłem, że coś takiego się stanie. Już teraz jestem naprawdę w kropce. To zaszło za daleko.

Hala aż się wzdrygnął. Owszem, dobrze wiedział, jak to jest robić głupie rzeczy z miłości. Mężczyzna, którego kochał, okazał się zdrajcą, który sprzedał polskich żołnierzy talibom. Grzegorz nigdy by nie przypuszczał, że Marcin jest zdolny do takiej podłości. Jakby coś go

opętało. Hala poręczył za niego. Przez to zginęli ludzie. Taka właśnie głupia potrafiła być miłość.

– Po kolei – poprosił. Kiedyś Fatyga zrobił mu przysługę, wyciszając sprawę Marcina. Teraz on powinien stanąć na wysokości zadania. – Spójrzmy na to spokojnie. Pielęgniarka powiedziała mi, że Magdalena wypisała się stąd na własne życzenie.

– Tak, rano. Oliwia poprosiła ją, żeby udawała, że popełnia samobójstwo.

Fatyga nie wyjaśnił, że dziennikarka jest jego dziewczyną, jakby to było oczywiste. Może domyślił się, że Hala już wie.

– Po co udawały samobójstwo?! – zapytał prokurator zupełnie zaskoczony.

– Chciały ukarać Wacha. Wach rzucił Magdalenę, ona powiedziała o tym Oliwii, Oliwia doszła do wniosku, że to dlatego, że będzie chciał ją namówić do ślubu, żeby dostać pieniądze, i choć nie pochwalała związku matki, to chciała upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Ukarać Wacha za Magdalenę i nagrać materiał – wyjaśnił Zygmunt pokrótce. – Ona… cóż… wiele zrobi dla materiału. Czasem wydaje mi się, że jest ze mną tylko po to, żebym dostarczał jej… W każdym razie ja pomogłem to zorganizować. Przyjechałem tu rano, jak Magdalena wyszła ze szpitala. Przywiozłem linę. Kupiłem ją wcześniej w sklepie budowlanym. Zrobiliśmy zdjęcia. Magdalena napisała fałszywy list. W międzyczasie spotkałem się z tymi twoimi policjantkami i odesłałem je do działań. Potem wydrukowałem zdjęcia i zawiozłem ten list Oliwii do telewizji. A teraz dzwonią z komendy, że Magdalena naprawdę się powiesiła. Albo ktoś ją powiesił… Rozumiesz?! Na sznurze, który ja jej przywiozłem, żeby zrobić tę mistyfikację!

Ostatnie zdanie Fatyga niemal wykrzyczał. Drzwi dobrze tłumiły odgłosy z drugiego korytarza, ale trzeba było zachować ostrożność.

– Spokojnie – poprosił Hala. – Już spokojnie.

Zygmunt sprawiał wrażenie osoby, która z trudem powstrzymuje płacz. Prokurator miał ochotę przytulić przyjaciela, ale nienawidził dotykać ludzi. Tylko z Marcinem było inaczej. A po jego zdradzie niechęć do jakiegokolwiek kontaktu eskalowała i eskalowała. Jednak Hala nie

powinien teraz myśleć o sobie. Powinien skupić się na Zygmuncie. Przyjaciel był zupełnie roztrzęsiony.

Grzegorz przywołał wspomnienia sprzed trzynastu lat. On sam był wtedy w podobnym stanie i Fatyga obiecał mu, że wszystkim się zajmie. Marcin zdradził, ale on też zginął w tej akcji. Śmierć żołnierzy uznano za nieudaną próbę obrony przed wrogiem. Zygmunt potwierdził, że jego śledztwo nic nie wykryło. I koniec. Zrobił to, żeby Hala nie miał problemów i żeby pamięć Marcina nie była skalana piętnem zdrajcy. Przynajmniej oficjalnie, w dokumentacji.

– Jak mam być spokojny? – szeptał Zygmunt zupełnie roztrzęsiony. – Teraz mam jechać na miejsce i udawać, że nic się nie stało? Dotykałem tego sznura. Technik na pewno coś znajdzie. Poza tym moje ślady mogą być na jej ubraniu. Kto mi uwierzy, że tylko robiliśmy inscenizację i jak odjeżdżałem, to ona żyła? Przecież to brzmi niedorzecznie.

To akurat był fakt.

– Spokojnie – powiedział Hala mimo wszystko. – Zostawiłeś ją i odjechałeś, tak?

– Tak. No i te zdjęcia. Matko, czy to się da prześledzić? Sprawdzą mój komputer albo chmurę, albo coś… i zobaczą te jej zdjęcia jako trupa… Ale ona wtedy jeszcze żyła. Przysięgam! A przedtem kupiłem ten cholerny sznur! Ktoś w sklepie pewnie mnie pamięta, bo byłem jednym z pierwszych klientów. Jestem w dupie!

– Pamiętaj o immunitecie.

Zasady prokuratorskiego immunitetu określał artykuł 135 prawa o prokuraturze. Mówił on, że prokurator nie może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej ani tymczasowo aresztowany bez zezwolenia sądu dyscyplinarnego. Bez zgody przełożonego dyscyplinarnego nie może też być zatrzymany. Można to zrobić tylko, jeśli takiego prokuratora przyłapano by na gorącym uczynku. A to Zygmunta w tym wypadku nie dotyczyło. Nawet jeśli to zrobił, nikt nie widział go przy ciele. Jeśli więc śledczy ustalą, że Fatyga jest związany ze sprawą, najpierw będą musieli powiadomić prokuratora regionalnego. To on będzie zobowiązany podjąć dalsze działania.

Tylko co z tego? Hala aż się wzdrygnął, myśląc o tym. Immunitet był niczym plaster, który w końcu zostanie oderwany. Bo nawet jeśli policja

nie będzie mogła aresztować Fatygi od razu, zapewne prokuratura zezwoli na to niedługo potem.

– Spokojnie – powtórzył. Również po to, żeby uspokoić samego siebie. – Krok po kroku. Gdzie ją zostawiłeś po tym, jak zrobiliście zdjęcia?

Nie chciał wierzyć, że przyjaciel zabił matkę swojej dziewczyny. Ale Fatyga sam przed chwilą powiedział, że z miłości robi się różne głupstwa. Czy faktycznie chodziło tylko o zdjęcia, czy Oliwia posunęła się dalej i kazała mu pozbyć się matki? Czy Zygmunt by zabił, bo tak chciała narzeczona? Chyba aż tak jej nie kochał?

Oliwia mogła wmieszać Fatygę nie tylko w sprawę śmierci matki, ale również w morderstwo ojca. Zygmunt poprosił o zamianę dyżurów, czyż nie? To mógł być przypadek, ale również element planu. Krążyły plotki, że Tadeusz Bacewicz wynajął kogoś do wszczęcia pożaru w domu letnim w Lipowie i w ten sposób pozbył się rodziców. Co, jeśli niedaleko pada jabłko od jabłoni i teraz to Oliwia chciała pozbyć się swoich rodziców? Tylko jaki miałaby motyw?

– Zostawiłem Magdalenę w domu. Znaczy w ich willi. Przedtem wyłączyła monitoring, żeby nikt nie mógł się do mnie przyczepić. Więc teraz nie ma nagrań z tego, co się działo. Nie widać, że mnie żegnała. O własnych siłach. Potem albo sama wyszła, albo ktoś ją zabrał z domu. Ale skoro monitoring jest wyłączony, to nie będziemy wiedzieć. A na sznurze są moje ślady. I na niej. Wszędzie!!!

– Magdalena mówiła coś, co mogło sugerować chęć samobójstwa? – zapytał Hala szybko, żeby nie pozwolić przyjacielowi popadać w dalszą histerię. – Albo o jakichś dalszych planach na ten dzień?

Fatyga wyglądał, jakby miał zaprzeczyć, potem jednak zmarszczył czoło. Chyba jednak coś sobie przypomniał.

ROZDZIAŁ 59

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Bruzda wisielcza się nie zgadza – powiedziała Piggy. – Gdyby Magdalena Bacewicz powiesiła się sama, byłaby skośna, a tak jest pozioma. Jeśli mamy szczęście, ofiara pewnie się broniła. Może uda się zdobyć naskórek sprawcy spod jej paznokci. Poza tym nie załatwiła się pod siebie. Gdyby sama się tu powiesiła, to pewnie by się tak stało.

Murawska znów usłyszała ciche parsknięcie technika.

– No cóż – powiedział lekarz sądowy. Jego ton był tak chłodny, że policjantka miała wrażenie, że już przyszła zima. – Jutro z samego rana wykonam sekcję, żeby potwierdzić to, co możemy zobaczyć już tu na miejscu. Obejrzę ciało pod kątem wybroczyn krwawych w oczach, jamie ustnej, przyjrzę się dokładnie mięśniom szyi. Oczywiście także kości gnykowej i…

– Będzie nam tu pan robił wykład z medycyny? – zapytała Piggy. Miała niewinny wyraz twarzy i ton osoby autentycznie zainteresowanej. – Fajnie, może dowiem się czegoś nowego. Bo na razie to ciągle tylko te rzeczy z książek.

– Myślę, że jeśli pan też już zrobił wszystko, to można zabierać ciało – odparł wściekle lekarz sądowy, kiwając w stronę technika. – Zapraszam jutro na sekcję. A gdzie prokurator prowadzący?

No właśnie, jak na razie nie przyjechał jeszcze żaden prokurator. Przy takiej sprawie ktoś z prokuratury już powinien być na miejscu. Michalina wyjęła telefon z kieszeni i napisała wiadomość do Hali. Zapewne nie on dostał tę sprawę, tylko Fatyga, ale może coś wie?

– Ja oczywiście zabezpieczę jeszcze linę – powiedział technik. – Jeśli to faktycznie zabójstwo, to może będziemy mieć szczęście i znajdę odbitki linii papilarnych. Ale na cud bym nie liczył, to naturalny sznur. Jego powierzchnia utrudnia znalezienie wyraźnych wzorów.

– Możliwe, że tu na końcu go przecięto? – zapytała Dalke. – Wydaje mi się, że na zdjęciach był dłuższy.

– Jasne. Ale chyba niewiele nam to daje, bo takie sznury są przecinane w sklepie i sprzedawane na metry. Głowy nie dam. W każdym razie sprawdzę to. Ale za to patrzcie tu, mamy telefon. Możliwe, że wypadł jej z kieszeni.

Faktycznie kawałek dalej leżała komórka. To był nowy iPhone, więc istniało spore prawdopodobieństwo, że należał do żony milionera. Na pewno był drogi.

– Jak się go odblokowuje? – zapytała Murawska.

– W tych nowszych modelach jest Face ID, czyli odblokowuje się go twarzą.

Wszyscy spojrzeli na martwe oblicze Magdaleny. Zaczynało przypominać woskową maskę. Doskonałe odwzorowanie ludzkiej twarzy, ale od razu widać, że coś jest nie tak. Robiło to bardzo nieprzyjemne wrażenie. Skóra przy ustach i nosie wydawała się już trochę zsiniała, ale może dlatego, że wśród drzew zrobiło się ciemniej. Pogoda się zmieniała. Przedtem było pięknie, a teraz, jakby z powodu śmierci kobiety, niebo przybrało żałobną barwę. Przy powiekach i żuchwie pewnie dałoby się już wyczuć pierwsze oznaki stężenia pośmiertnego. Michalina miała nadzieję, że nikt nie wpadnie na pomysł odmykania oczu zamordowanej, żeby odblokować telefon.

Nagle przyszło jej coś do głowy.

– Ma zamknięte oczy. To chyba kolejny sygnał, że sama się nie zabiła?

– Faktycznie, gdyby sama się powiesiła, raczej byłyby otwarte lub półprzymknięte – przyznał medyk łaskawszym tonem. Może dlatego, że zwracał się do Michaliny.

– Mówię przecież, że to morderstwo. W każdym razie odblokowanie iPhone’a wymaga tak zwanego aktywnego patrzenia w kamerę – wyjaśniła Piggy. – Chyba że Magdalena wyłączyła to ustawienie, ale raczej nie sądzę. Chyba nikt tego nie wyłącza. Pokażcie no ten telefon.

Koleżanka włożyła rękawiczki i wzięła komórkę od technika. Kliknęła jakiś przycisk i na ekranie pojawiła się prośba o wpisanie kodu.

– Tak myślałam. Telefon od razu prosi o kod. Czyli możliwe, że nasz sprawca próbował go odblokować. Po kilku próbach Face ID z automatu nie działa i zawsze pojawia się prośba o podanie tych liczb.

– Ale chyba pojawia się też po prostu, bo telefon nie rozpoznaje twojej twarzy – nie zgodził się technik. – Na komendzie chłopaki się tym zajmą. Na pewno go jakoś odblokują, skoro udało im się z komórką Bacewicza. No i oczywiście pobiorę paluchy. Może chociaż ten ktoś zrobił błąd i dotknął ekranu.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Nagle milczenie przerwało coś, czego chyba nikt się w tym momencie nie spodziewał. Komórka zamordowanej kobiety zaczęła dzwonić.

ROZDZIAŁ 60

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala zabrał Fatygę swoim samochodem. Do przejechania mieli raptem kilometr, może nawet mniej. Mogliby wybrać się na piechotę, ale widział, że kolega jest zupełnie roztrzęsiony.

– Jak o tym myślę, to wydaje mi się, że Magdalena chyba była czymś przejęta – powiedział Zygmunt, kiedy Hala zapytał go o samopoczucie ofiary i czy mówiła o jakichś planach.

– Co na to wskazywało? – dopytywał się prokurator.

Czasem trzeba było milczeć, a czasem odwrotnie, zadawać jak najwięcej pytań. Kiedy przesłuchiwana osoba przypomina sobie jeden szczegół, bywa, że przychodzą do niej następne. W ten sposób można zebrać całkiem dużo danych. Oczywiście świadkom nie zawsze można wierzyć. Nie tylko dlatego, że niektórzy rzeczywiście intencjonalnie kłamią. Pamięć ma to do siebie, że jest podatna na wpływy. Czasem nawet dobór słów przesłuchującego może zmienić to, jak świadkowie odtwarzają daną sytuację. Śledczy muszą więc zawsze brać pod uwagę to, że pamięć nie jest nagraniem wideo, które można dokładnie odtworzyć.

– Trudno mi powiedzieć. Aż tak dobrze jej nie znałem, ale wydawało mi się, że myślami jest gdzie indziej.

– Nie chodziło o to, że robiliście coś… no powiedzmy niestandardowego?

– Nie, ona nie miała problemu z tą mistyfikacją. Wręcz chętnie to robiła. Ale powiedziała coś takiego… Jak ona to ujęła? Mówiła, że nikomu nie może ufać. Nawet tym, którym zawsze ufała. Że ludzie jej nie doceniają, a ona wiele widzi.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Hala rozważał to, co powiedział właśnie Fatyga. Kiedy patrzyło się na unieruchomioną botoksem i wypełnioną kwasem hialuronowym twarz żony Bacewicza, faktycznie raczej zwracało się uwagę na jej wygląd, nie intelekt. Być może

rzeczywiście jej nie docenili. Może uznała, że weźmie sprawy w swoje ręce, i rozzłościła tym sprawcę? Hala starał się przypomnieć sobie, co wdowa mówiła, kiedy rozmawiali z nią pierwszego dnia, ale miał pustkę w głowie. Może policjantki coś zapamiętały.

Hala przyhamował na skrzyżowaniu, żeby przekonać się, czy nic nie jedzie z lewej. Tak naprawdę chciał zyskać na czasie. Przecież dosłownie za minutę będą otoczeni policją. Nie da się kontynuować rozmowy. Postanowił uderzyć z grubej rury, kiedy przyjaciel się niczego nie spodziewa.

– Czego mi nie mówisz, Zygmuncie? – zapytał ostro, jakby przesłuchiwał.

– Wszystko powiedziałem – zapewnił Fatyga.

Hala wyczuwał w tych słowach fałsz. Jakby dopiero teraz uderzył w jakąś czułą nutę. Prokurator myślał gorączkowo, jak powinien dalej poprowadzić rozmowę. Co ukrywał Zygmunt?

– Dlaczego nie przyjechałeś wtedy na urodziny Bacewicza? Miałeś tam być, prawda? Dlatego się ze mną zamieniłeś. Przecież powinieneś był się tam znaleźć, wspierać ukochaną…

– Oliwia nie potrzebuje mojego wsparcia – mruknął Fatyga. – To nie jest ten typ kobiety.

Dało się w tych słowach wyczuć delikatny posmak goryczy, ale wrócił też spokój. Zygmunt nie bał się o tym mówić. Ulotny moment sprzed chwili minął. Hala wiedział już, że skierował rozmowę w złą stronę.

– Miałem do niej dojechać, ale napisała mi, co się dzieje, i ustaliliśmy, że nie przyjadę, żeby nie komplikować sprawy. Nie powinienem się przecież tym zajmować, bo jesteśmy parą. Pomyślałem wtedy, że dobrze się stało, że traf chciał, że się zamieniliśmy.

Traf chciał, pomyślał Hala. Akurat. Ty chciałeś, nie żaden traf. Wydawało się, że akurat w tej kwestii Fatyga nic nie ukrywa. Prokurator dałby jednak uciąć sobie głowę, że przed chwilą miał szansę dojść do sedna sprawy. Niestety wybrał zły korytarz w labiryncie. A teraz było już za późno.

– Poza tym Oliwia w ogóle nie była pewna, czy długo wytrzyma na tych urodzinach. Jej ojciec ostatnio przeżywał jakieś nawrócenie.

– Słyszałem o tym.

– Rozmawiał z nią o jej dziecku. Ona urodziła w…

– Znam sprawę – uciął Hala.

Chciał się dowiedzieć jak najwięcej, a byli już właściwie na miejscu. Kilkanaście metrów dalej, za mostem nad torami kolejowymi, zaparkowano radiowozy. Zaraz tam będą. Nie było czasu na długie opowieści.

– No więc Bacewicz przyznał się, że zlecił zabójstwo dziecka, bo wiedział, że ona nie odda synka do adopcji. To się ciągnęło za długo.

Hala poczuł, że serce znów zaczyna bić mu szybciej. A więc to jednak nie była nagła śmierć łóżeczkowa. Oliwia miała doskonały motyw, żeby zabić ojca. Zemsta za zabójstwo dziecka. Nawet jeśli ojciec tylko je zlecił, a nie dokonał go własnymi rękoma, na pewno był w jej oczach winny.

– Tadeusz Bacewicz wyznał jej, kto zabił dziecko?

– Nie, ale zasugerował, że wkrótce to zrobi. Może nawet w dzień swoich urodzin.

Prokurator pomyślał o przerwanym połączeniu do Oliwii. Rozważali różne możliwości. Bacewicz prawdopodobnie chciał doprowadzić kogoś ze swojej rodziny do wrzenia. Tak żeby ten ktoś zabił go i zakończył cierpienia spowodowane chorobą. Na początku śledztwa podkomisarz Dalke zwróciła uwagę na to, że milioner niejako pozbył się swojego prawnika z pokoju, wysyłając go po jedzenie. Trochę jakby kogoś oczekiwał i nie planował, że spotkanie potrwa długo. Może zaprosił do siebie zabójcę dziecka i przy tej osobie wybrał numer Oliwii, żeby zdradzić córce tożsamość sprawcy? Wtedy ten ktoś chciałby go oczywiście powstrzymać, żeby sprawa się nie wydała. Kodeks karny w artykule 101 przewiduje przedawnienie zbrodni zabójstwa po czterdziestu latach. Minęło dopiero trzynaście. Morderca nadal więc mógłby odpowiadać za swój czyn. Hala czuł, że jest blisko prawdy. Ekscytowało go to, ale i przerażało. Przecież najprawdopodobniej tą osobą był jego przyszły zięć. Pasował do profilu idealnie.

Odruchowo wcisnął gaz. Akurat w tym momencie z głównej drogi wyjechał samochód. Kierowca zatrąbił. Prokurator zahamował. Serce biło mu tak szybko, że był już całkiem pewien, że dostanie zawału jak

Iwona Bacewicz. Odetchnął głębiej i wjechał w aleję Kalin. Nie było już wyjścia. Nie mogli stać na środku skrzyżowania. Musieli dołączyć do ekipy pracującej przy ciele Magdaleny.

– Kto mógł to zrobić? – zapytał, zjeżdżając na chodnik. – Jakiś człowiek od brudnej roboty?

Użył nieco zabawnych słów Marii Podgórskiej z Lipowa, żeby rozładować napięcie. Desperacko chciał usłyszeć od Fatygi, że tak. To zrobił jakiś płatny zabójca, którego bogacze w rodzaju Bacewicza mogą wynająć ot tak. Ale Zygmunt tylko spojrzał na niego ostro, jakby odgadł, że Hala próbuje oczyścić z zarzutów Henryka.

Grzegorz zatrzymał mercedesa pomiędzy radiowozami, karetką i vanem techników kryminalistycznych. Przyjechał już także samochód z zakładu pogrzebowego. Miał zabrać ciało Magdaleny Bacewicz, kiedy prowadzący sprawę prokurator da zielone światło. Fatyga też go zauważył. To on formalnie miał tu zawiadywać. Widać było, że próbuje się wziąć w garść.

– Chodźmy – powiedział. – I tak jesteśmy spóźnieni.

Ruszyli w kierunku grupy skupionej w gęstwinie. Najwyraźniej tam wisiało ciało żony milionera. Hala znał ten teren. Można było się tu dostać od alei Kalin, ale również od polnej drogi wśród drzew, która nazywała się Cisowa. Dalej była rzeczka, znów lasek i aleja Kasztanów. Zapewne od tamtej strony byłoby nawet bliżej. Ekipa zatrzymała się tu, bo pewnie myśleli, że Magdalena przybyła od strony szpitala. Gdyby tak było, faktycznie właśnie tędy by szła. Ale Hala wiedział od Fatygi, że przyjaciel rozstał się z panią Bacewicz w domu. A więc musiała znaleźć się wśród drzew, idąc od drugiej strony.

To mogło mieć znaczenie praktyczne. Jeśli ktoś przytransportował jej ciało i upozorował samobójstwo, podjechał od zalesionej strony. Wówczas byłby niewidoczny z głównej drogi i mógł bez problemu zrobić swoje. Hala będzie musiał podzielić się tym spostrzeżeniem z Murawską i Dalke. To może okazać się istotne.

Policjantki były już na miejscu. Skinął im głową.

– Chyba mamy przełom – powiedziała Michalina na jego widok. Jej twarz aż się rozpromieniła.

VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 5

„W Murawskiej widzę trochę siebie. Kobietę pełną sprzeczności. A przede wszystkim matkę, która nie była nigdy gotowa na dziecko. Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, moją pierwszą myślą było usunąć… a jednak gdzieś głęboko czaiło się przekonanie, że nie powinnam. I ono wcale nie wynikało z mojej miłości… raczej z powinności… Potem starałam się przekonać wszystkich, że kocham to dziecko i dlatego nie chcę go oddać, ale ja go nie kochałam. W ogóle nic nie czułam. Tylko powinność… Bo tak trzeba… A może nie każda kobieta powinna być matką? Nie wszystkie jesteśmy do tego stworzone.

Kiedy rozpytywałam o Murawską, dowiedziałam się też o jej synu. Mój informator opisywał ich relacje i poczułam, że może jesteśmy trochę podobne. Chcemy być sobą, ale czujemy presję, żeby być dobrą matką…

To znaczy ja c z u ł a m, bo przecież mojego dziecka już nie ma. Gdyby ktoś wiedział, że w gruncie rzeczy mi ulżyło, jak Konrad umarł, pomyślałby, że jestem potworem. Jestem czy nie? Sama nie wiem.

[pauza]

Miałam w sobie jakąś sprzeczność od samego początku. Chęć trwania w tym, co było, zanim dziecko się urodziło. Podejrzewam, że obie z Murawską nie chciałyśmy dziecka, ale wiedziałyśmy, że matka nie powinna czuć takich rzeczy. Chyba dlatego walczyłam z ojcem tak długo, że w końcu miał dosyć. Siedziałam w klinice Janeckiego ile? Dwa, trzy miesiące?

[pauza]

Kogo oszukuję? Doskonale wiem, ile tam siedziałam. Dwa miesiące i jedenaście dni. Wtedy Konrad…

[pauza]

Odszedł. Konrad odszedł. Byłam zaskakująco zdruzgotana, ale czułam też ulgę. Mam poczucie, że Murawska też chętnie pozbyłaby się syna, ale nie miała takich możliwości jak ja. Policjantka, która chce robić karierę, a jednocześnie wie, że powinna martwić się o dziecko. Wieczny

dysonans. Ja czy dziecko? Nie wypada wybierać siebie, a jednak… Jestem pewna, że Murawska chciała zostać na etacie w Warszawie. Na jej miejscu bym chciała. A wróciła do Piaseczna. Kłopoty jej syna to świetny materiał. Zwłaszcza jeśli połączy się to z tym, co przygotowałam. Była taka mała, kiedy wkroczono na miejsce zbrodni. Miała jeszcze narzędzie w rękach…

Tak czy inaczej, wybieram się teraz z kimś się rozprawić. Z kimś, kto na to zasługuje jak nikt inny. Myślę, że pójdzie dobrze… A jednak nagrywam tego vloga. Chyba wcale nie z myślą, że wrzucę to na kanał. Bardziej jako taki… sama nie wiem. Coś na wszelki wypadek? Środek ostrożności, gdyby jednak poszło źle? Doprawdy jestem zabawna”.

CZĘŚĆ 6

ROZDZIAŁ 61

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Stali z powrotem pod willą Bacewiczów. Ciało Magdaleny zostało już zabrane. Medyk także odjechał, ale ekipa z komendy nadal miała pełne ręce roboty. Technicy zapakowali sprzęt do swojego vana i przejechali na aleję Kasztanów. Za nimi ruszyły radiowozy z mundurowymi. Murawska, Piggy i Hala również się tam udali. Trzeba było po raz kolejny przeszukać dom Bacewiczów. Być może tam została zamordowana Magdalena, a jej ciało dopiero potem przewieziono do lasku, gdzie miała sprawiać wrażenie samobójczyni.

Niestety na miejscu pojawili się również dziennikarze. Hala wspomniał, że czaili się przedtem przy Świętej Annie. Najwyraźniej zwietrzyli trop. Trzeba więc było uważać, jakie informacje trafiają do prasy. Tym bardziej że w międzyczasie na aleję Kasztanów dotarli Oliwia, Jakub Wach i Bruno Janecki, który wyszedł już ze szpitala. Bliscy Bacewicza nie wykazywali na szczęście chęci do rozmowy z reporterami. Wydawali się autentycznie poruszeni tym, co się stało. Czekali teraz w salonie. Murawska zmarszczyła brwi na myśl o tym, jak bardzo uszczuplone jest ich grono. Po śmierci Tadeusza Iwona Bacewicz dostała zawału, Józef został zatrzymany, a Magdalena zamordowana.

Policjantka zastanawiała się, jak Oliwia i Wach będą się zachowywać, kiedy oboje tu przyjadą, jednak na razie był spokój. Może dlatego, że siedzieli w salonie z Janeckim. O dziwo, to szarlatan wziął na siebie łagodzenie nastrojów.

Michalina starała się skupić, ale martwiła się, że nie dostała żadnych wiadomości ani od mamy, ani od Sebastiana. Ciekawe, czy Wiesi udało się dojechać autobusem pod Auchan, żeby odebrać samochód. Jeśli chodzi o telefon od syna, to chyba marzenie ściętej głowy, westchnęła w duchu policjantka.

Śledczy wyszli na zewnątrz. We trójkę czekali przy bramie na przyjazd Roberta Czarneckiego. Nie chcieli, żeby mecenasa dopadli dziennikarze. Drugi z prokuratorów, Zygmunt Fatyga, pojawił się przy ciele Magdaleny Bacewicz, potem jednak wymówił się złym samopoczuciem

i poprosił Grzegorza, żeby to on zastąpił go w dalszych działaniach. Sytuacja była bez precedensu, bo przecież Halę odsunięto od śledztwa. Teraz kolega nagle go przywracał. Grzegorz przyjął oczywiście propozycję bardzo skwapliwie. Michalina ani trochę się mu nie dziwiła. Gdyby była na jego miejscu, także natychmiast porzuciłaby przymusowy urlop.

Widziała Fatygę wprawdzie tylko raz, dziś rano, i nie znała jego naturalnego sposobu bycia, ale obok ciała Magdaleny sprawiał wrażenie wyjątkowo spiętego. Grzegorz zdawał się nim opiekować, choć i on był nieswój.

Wkrótce trochę się wyjaśniło. W oczekiwaniu na mecenasa Czarneckiego opowiedziały Hali o tym, co zdziałały od momentu, kiedy się rozdzielili. Prokurator zrewanżował się kilkoma rewelacjami ze swojej strony. Michalina widziała, że opowiada im o swoim przyjacielu i Oliwii z ciężkim sercem. Może czuł wyrzuty sumienia, że zdradza zaufanie Fatygi. Jasne było jednak, że najbardziej ciąży Grzegorzowi nawracające podejrzenie, że Henryk może być jednak w to wszystko jakoś wplątany.

– Podoba mi się twoja sugestia co do motywu – odezwała się do prokuratora Piggy. – Rzeczywiście ktoś mógł próbować nie dopuścić, żeby wydał się jego lub jej udział w śmierci tego dziecka w dwa tysiące dwunastym. Pozostaje dowiedzieć się, kto odwiedził Tadeusza Bacewicza, kiedy prawnik wyszedł z pokoju po jedzenie. To może być właśnie ta osoba.

Wezwali tu Czarneckiego, bo to on zadzwonił na telefon Magdaleny, kiedy policjantki zastanawiały się, jak odblokować komórkę denatki. Połączenie można było odebrać bez Face ID i wpisywania kodu, ale i tak zdecydowali się poczekać. Przeciąganie palcem po ekranie mogło rozmazać ewentualne ślady sprawcy. Dlatego policjantka oddzwoniła do prawnika ze swojego telefonu. Okazało się, że niedługo przed śmiercią Magdalena skontaktowała się z Czarneckim i poprosiła o sprawdzenie pewnych informacji.

Mecenas przyjechał sporym terenowym pikapem. Znów ubrany był w garnitur. Murawska patrzyła teraz na niego z większym uznaniem, bo strój do jogi pokazywał muskularne ciało. Podobało jej się, że on i jego

żona w tym wieku nadal ćwiczą. Murawska też zamierzała trzymać formę najdłużej, jak się da.

– Co to za zgromadzenie? – zapytał prawnik, patrząc na dziennikarzy.

W międzyczasie zjawiło się ich jeszcze więcej. Przyjechali nie tylko pojedynczy reporterzy, ale też wozy transmisyjne największych stacji. W gruncie rzeczy śledczy się tego spodziewali. Przecież chodziło o Tadeusza Bacewicza, a Oliwia miała milionowe zasięgi. I tak dość długo udawało się utrzymywać sprawę we względnej ciszy.

– Prosilibyśmy, żeby nie rozmawiał pan z prasą.

– Oczywiście. – Czarnecki pokręcił głową. – To jakieś szaleństwo.

Weszli do hallu. Murawska odetchnęła z ulgą, kiedy wrzawa ucichła.

– Prześledźmy wszystkie zdarzenia od początku – zaproponował Hala. – Potem sprawdzimy sejf i na koniec pójdziemy do Bacewiczów.

– Oczywiście. No więc Magdalena zadzwoniła dziś do mnie i oznajmiła, że wypisała się ze szpitala – wyjaśnił Robert Czarnecki. – Zapytałem oczywiście o jej samopoczucie po wczorajszych zdarzeniach. Zbyła to jako nieważne. Wydawało mi się, że jest czymś wzburzona. Wspomniała mi o jakiejś mistyfikacji i udawaniu samobójstwa. Pytała, czy grożą za to konsekwencje prawne. Ale powiem szczerze, że niewiele z tego rozumiałem.

– My wiemy, o co chodzi – powiedziała Piggy. – Co dalej?

Czarnecki czekał chyba na jakieś wyjaśnienia. Wszyscy byli już jednak na tyle zmęczeni, że nikt nie kwapił się, żeby opowiadać o tym, co zaplanowały Oliwia i jej matka. Zresztą chcieli usłyszeć to, co miał do powiedzenia prawnik.

– Magdalena przeskakiwała z tematu na temat. Zrozumiałem tylko, że robiła to z córką, żeby dopiec Jakubowi Wachowi, bo rzucił Magdalenę.

– To się zgadza – przyznał Hala. – Czy Magdalena dzwoniła do pana z domu?

Fatyga powiedział Hali, że odwiózł żonę Bacewicza do willi i właśnie tu przygotowali zdjęcia. Trzeba więc było ustalić, czy kobieta wyszła potem z domu, czy nie. Niestety kamery monitoringu były wyłączone. Nie mogli więc jednoznacznie rozstrzygnąć tej kwestii.

– Tak mi się wydaje. Choć przyznam, że wówczas nie zwracałem na to uwagi. Bardziej skupiłem się na zadaniu, które mi wyznaczyła. Pamiętają państwo naszą wcześniejszą rozmowę? O Kaczmarskich?

– Oczywiście – odpowiedział Hala.

– Otóż Magdalena poprosiła mnie, żebym dyskretnie sprawdził powiązania pana Wacha z nimi.

Murawska zerknęła w stronę Piggy. Ta skinęła głową. Kilka godzin wcześniej Oliwia oskarżyła Wacha, że ten chce założyć konkurencyjną partię razem z rodzicami Henryka. Być może powiedziała o tym także matce, kiedy przygotowywały inscenizację. Wach zaprzeczył. Tłumaczył, że próbował tylko pozyskać od Kaczmarskich fundusze. Ciekawe, czy Czarnecki znalazł coś więcej.

– Magdalena nalegała, żebym zrobił to jak najszybciej i dał jej znać, jak tylko znajdę jakiekolwiek powiązanie. Nawet najmniejsze. Potraktowałem to dosłownie, bo odniosłem wrażenie, że ona tego właśnie oczekuje. Dlatego oddzwoniłem. Chociaż właściwie nie zdążyłem znaleźć nic szczególnie istotnego.

– Ale jednak coś pan znalazł? – zapytała policjantka.

Ze swojego miejsca widziała przez okno gąszcz po drugiej stronie drogi. Drzewa tańczyły na wczesnojesiennym wietrze, ale dzisiejsza noc była ciepła. Prawie letnia. Mimo to policjantka zadrżała. Czy już zawsze las będzie jej się kojarzył z tym, jak koledzy jej syna na nią napadli?

– Chodziło mi po głowie, że widziałem ich gdzieś razem.

– Wacha i Kaczmarskich?

– Tak. Przejrzałem zdjęcia i okazało się, że miałem rację. To była impreza charytatywna. Byłem na niej na polecenie Tadeusza Bacewicza. Wacha się tam wtedy nie spodziewałem. Może dlatego to zapamiętałem. No i był tam ktoś jeszcze…

Prawnik wyciągnął komórkę i otworzył galerię. Był sprawny fizycznie, ale telefonem posługiwał się jak starsza osoba. Murawska czekała niecierpliwe, aż wybierze fotografię.

– To oczywiście może nic nie znaczyć – podkreślił. – Ot, spotkanie towarzyskie.

Hala, Murawska i Dalke spojrzeli na zdjęcie. Policjantka usłyszała, jak prokurator wciąga powietrze. Nie chodziło zapewne o samego Wacha, tylko o osobę, która stała obok niego i rozmawiała z Kaczmarskimi. Na zdjęciu uchwycono tylko moment w czasie, ale i tak odnosiło się wrażenie, że to ludzie, którzy dobrze się dogadują.

Wach faktycznie rozmawiał z Kaczmarskimi. Obok zaś stał Henryk. Mężczyzna, który odziedziczył cały majątek Tadeusza Bacewicza. Narzeczony córki prokuratora.

ROZDZIAŁ 62

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala postanowił nie panikować. To, że mecenas Czarnecki znalazł zdjęcie, na którym Wach rozmawiał z Kaczmarskimi, a Henryk stał obok, zupełnie nic nie znaczyło. Nie świadczyło o winie ani jednego, ani drugiego mężczyzny, ani nawet samych Kaczmarskich. Gryzło go natomiast to, że Henryk najwyraźniej utrzymywał jednak kontakt z rodzicami. Oczywiście prokurator nie mógł mieć mu tego za złe, ale dlaczego chłopak to ukrywał? Z drugiej strony, może to było tylko przypadkowe spotkanie? To, że akurat uchwycono je na zdjęciu, nie oznacza, że było takich więcej.

– Zna pan kod do sejfu w gabinecie pana Bacewicza? – zapytał, żeby zmienić temat. Miał nadzieję, że policjantki mu to wybaczą.

Podobno każdy w tym domu znał kombinację i skrytka była rodzajem żartu Bacewicza z typowych pokoi bogatych biznesmenów, jednak prokuratora gryzło, że nie sprawdzili tego miejsca od razu. Tylko skąd mogli wiedzieć?

– Tak. To nadal kombinacja nadawana fabrycznie. Chyba że coś w międzyczasie się zmieniło.

– Nie podoba mi się, że nikt nie wspomniał o sejfie – mruknęła Murawska, kiedy wchodzili do pokoju.

W środku pracowali jeszcze technicy. Niemniej wyglądało już na to, że kończą.

– Szczerze mówiąc, chyba nie mogą państwo nikogo o to winić – powiedział Robert Czarnecki ni to przepraszająco, ni to z lekkim wyrzutem. – Ja również nie pomyślałem o tym miejscu. Nie rozmawiało się o tym sejfie na co dzień. Tak jak nie rozmawia się o fotelu w salonie czy stole w kuchni. Po prostu był.

Podkomisarz Dalke podeszła do szafy gotowa spróbować ją przepchnąć.

– Ogarnęliście już paluchy i tak dalej? – zapytała techników.

– Jasne. Ale nie ruszaliśmy mebla, bo czekaliśmy na was.

– Dobrze – pochwaliła policjantka. – Chcę zobaczyć, ile siły potrzeba, żeby przesunąć szafę.

– Chyba niewiele – włączyła się Murawska.

Szafa zrobiona została z cienkiej sklejki. Dokupiono ją, żeby chory mógł przechowywać w niej ubrania. Reszta mebli w tym domu była z ciężkiego drewna.

Dalke pchnęła i mebel przesunął się bez problemu, ukazując wbudowany w ścianę sejf. Wokół niego widać było delikatne obramowanie w miejscu, gdzie kiedyś wisiał zasłaniający go obraz.

– W środku nadal są ubrania? – upewnił się prokurator. – Sprawca musiał działać szybko. Raczej nie miał czasu ich wyciągać, żeby mebel był lżejszy.

– Tak. Obejrzeliśmy wnętrze, ale włożyłem rzeczy z powrotem. To jakby szafa w pigułce. Trochę tego, trochę tamtego – wyjaśnił technik. – Pewnie nie przyniesiono tu wszystkich ubrań z góry. Tylko te, których Bacewicz używał na bieżąco.

– Otwierać? – zapytał mecenas Czarnecki uroczyście.

Szef techników pokręcił głową.

– Muszę najpierw zdjąć z tej powierzchni odbitki linii papilarnych. Chociaż skoro wszyscy mieli dostęp do tego sejfu, to chyba wiele nam to nie da.

– Wprawdzie raczej nikt tu zbyt często nie zaglądał, ale to nie obroniłoby się w sądzie – zgodził się mecenas Czarnecki. – Każda z osób, które mieszkają w tym domu, mogłaby powiedzieć, że dotykała tego wcześniej. I nie dałoby się udowodnić, że nie.

Hala się z nim zgadzał, jednak mimo wszystko lepiej zabezpieczyć ślady. Przyglądali się, jak technik nanosi proszek daktyloskopijny i zbiera odbitki linii papilarnych. Dziś miał na sobie koszulkę z zespołem, który prokurator także bardzo lubił. System of a Down nagrał świetną piosenkę *Lonely Day*. Grzegorz słuchał jej wielokrotnie po śmierci Marcina.

Jego myśli znów powędrowały do tamtego okresu. Zygmunt Fatyga również przyjaźnił się z partnerem Hali. Często wybierali się razem do kina albo uprawiali sport. Można powiedzieć, że Marcin podziwiał przyjaciela Grzegorza. Szczególnie za jego opanowanie. Dziś Fatyga zupełnie stracił głowę. Kiedy poszli obejrzeć ciało Magdaleny, wziął się w garść, potem znów dał się ponieść nerwom. Hala zaproponował, żeby kolega pojechał do domu. Zygmunt był na tyle rozbity, że się na to zgodził. Choć teoretycznie to on powinien tu teraz być. Prokurator rejonowy nie będzie zachwycony, kiedy się dowie. A już zwłaszcza że dziennikarze na pewno zrobili Hali kilka zdjęć.

No i na miejscu była Oliwia Bacewicz.

– Niech pan mimo wszystko to włoży – poprosił technik i rzucił mecenasowi Czarneckiemu parę rękawiczek.

Prawnik zastosował się do polecenia i znów stanął przed sejfem. Zgromadzili się wokół niego w pełnym napięcia oczekiwaniu. Czy w środku będzie zakrwawione ubranie? To byłby dowód ważniejszy nawet niż narzędzie zbrodni. Po ubraniu mogliby przecież stwierdzić, kto zabił.

Mecenas wybrał kod do sejfu. Trzasnął zamek i drzwiczki się otworzyły.

ROZDZIAŁ 63

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Murawska przeklinała w duchu, kiedy żegnali się z Czarneckim. Wszyscy, łącznie z mecenasem, byli zawiedzeni. Sejf okazał się pusty. Technicy znaleźli śladowe ilości krwi, ale na tej podstawie nie można było wiele stwierdzić. Skrytka wydawała się tak obiecującym tropem, że aż ciężko było przyjąć do wiadomości, że prawdopodobnie do niczego im się nie przyda. Albo się pomylili i od początku nic tu nie było, albo morderca ich ubiegł.

– Krew może oznaczać, że w środku znajdowało się narzędzie zbrodni, ale równie dobrze Bacewicz mógł się kiedyś delikatnie zranić i zostawił ślad, jak coś tu odkładał – podsumowała.

Nie można było wykluczyć, że w środku ukryto ubranie i narzędzie zbrodni. Morderca mógł zwinąć je tak, że najbardziej zakrwawione fragmenty nie dotykały wnętrza sejfu. Śledczy nie mieli nic. Za to mieli coraz więcej dziennikarzy gromadzących się przed willą.

– Ja cały czas myślę o Janeckim – powiedział Hala. – On miał na sobie taki czyściutki kitel. Jakby włożył nowy. Gryzło mnie to od początku. Jeśli podczas morderstwa miał na sobie inny, to naprawdę miałby najłatwiej z nich wszystkich. Wystarczyłoby go zdjąć, schować i wyjść stąd w swoim ubraniu. Potem mógłby pójść do siebie, nałożyć nowy kitel. Ten, w którym był, kiedy przyjechaliśmy.

– Z drugiej strony nie możemy się na nim fiksować – powiedziała Murawska, grając rolę adwokata diabła. Lepiej, żeby w grupie śledczych ktoś zachowywał inny punkt widzenia. – Rany zostały zadane w większości po śmierci milionera. Krwi nie musiało być dużo. A wszyscy zeznają, że byli w swoich pokojach. A więc ta jedna osoba mogła wyjść, nawet cała zakrwawiona, i pójść do siebie.

– Ale wtedy znaleźlibyśmy zakrwawione ubranie w którymś z pokoi – odparła spokojnie Piggy. – Albo nasza ekipa jest naprawdę kiepska, albo go tam nie było. A to może oznaczać, że było tu, a sprawca zabrał je na przykład dziś, kiedy przyszedł zabić Magdalenę.

– Może żona mojego klienta znalazła to ubranie? – włączył się do rozmowy mecenas Czarnecki. – Ona na pewno znała kombinację do sejfu. Potem może skonfrontowała się z tą osobą. Bo przecież po ubraniu mogła rozpoznać, kto to.

– Tak, tak – mruknęła Dalke zamyślona.

Co za szkoda, że Magdalena wyłączyła monitoring, przebiegło Murawskiej przez myśl. Mogliby na przykład potwierdzić słowa prokuratora Fatygi. Hala ufał przyjacielowi, ale czy naprawdę mogli mieć pewność, że Zygmunt zostawił tu żonę milionera żywą? Równie dobrze to on mógł ją zabić i zawieźć samochodem boczną gruntową drogą aż do miejsca, gdzie została potem odkryta przez spacerowicza z czekoladowym labradorem.

Jeśli zaś Fatyga mówił prawdę, to ktoś inny musiał zjawić się w domu już po jego wizycie. Czarneckiemu wydawało się, że żona Bacewicza dzwoniła do niego z willi, a więc to tu prawdopodobnie spotkała ją śmierć. Najwyraźniej została uduszona. Sprawca wybrał ten rodzaj śmierci, bo pewnie pasowało mu to do jego własnej inscenizacji. Mógł się spodziewać, że policja pomyśli, że to było prawdziwe samobójstwo.

To było dość grubymi nićmi szyte. Albo się na tym nie znał, albo to znów miało na celu wprowadzenie chaosu. Jak podrzucony nóż z ostrzem, które nie pasowało do ran. Policjantka miała nadzieję, że jeśli tak, to morderca się przeliczy i zacznie popełniać błędy.

Myślała o nim w rodzaju męskim. Do tej pory nie mogli w pełni wykluczyć, że sprawcą jest kobieta, ale teraz wyglądało na to, że chyba nadszedł ten moment. Tadeusz Bacewicz był słaby i właściwie każdy mógł go zabić, natomiast Magdalena była w sile wieku. Uduszenie jej byłoby trudniejsze. A potem jeszcze trzeba było przenieść ciało i zawiesić je na drzewie.

Inna sprawa, że jedyną kobietą wśród podejrzanych była teraz już tylko Oliwia. Celebrytka zaś miała alibi na czas śmierci matki. Oczywiście byli jeszcze Kaczmarscy. Ale Murawska mimo wszystko wątpiła, żeby pani Kaczmarska działała sama. Nie tylko dlatego, że Wach wypowiadał się o niej lekceważąco. Nie było jej na nagraniu z monitoringu w dniu śmierci Tadeusza Bacewicza, a więc gdyby za wszystkim stała ona i jej mąż, na pewno nie zabiła własnymi rękami.

– Jeśli sprawca zabrał te rzeczy dopiero teraz – rozmyślała dalej Piggy – to znaczy, że nie miał możliwości zrobić tego wcześniej.

Murawska skinęła głową podekscytowana. To była celna uwaga.

– Ale czy to nie oznacza, że musielibyśmy wykluczyć wszystkich Bacewiczów? – zapytała, próbując powściągnąć entuzjazm. – Przecież oni mogli to usunąć, jak już wyszliśmy z domu.

– Powiedziałam: j e ś l i sprawca zabrał te rzeczy dziś, Michasiu – zgasiła ją Piggy. – Nie zaglądaliśmy tu, a skoro tak, ktoś mógł to wziąć jeszcze pierwszej nocy, od razu po wyjściu naszej ekipy. Dlatego wspomniałam, że chyba nie jesteśmy za dobrzy w te klocki.

Policjantka zaklęła. Piggy miała rację. Popełniali za dużo błędów! Murawska tak się wściekała na Oliwię za krytykę organów ścigania, tymczasem musiała przyznać, że przynajmniej w tym przypadku celebrytka mogła mieć rację. Powinni zamknąć ten dom na cztery spusty, a nie polegać na pewności, że absolutnie wszystko zostało sprawdzone. Była na siebie wściekła. Gdyby nie rozpraszały jej sprawy prywatne, być może zwróciłaby na to uwagę.

Normalnie nie przeoczyłaby czegoś takiego. Z drugiej strony przez to, że zawsze całkowicie oddawała się pracy, jej relacja z synem była taka, a nie inna. Chyba dopiero teraz to w pełni zrozumiała. Skupiała się w stu procentach na robocie i odnosiła sukcesy na polu zawodowym. To oznaczało jednak, że nie poświęcała uwagi dziecku. Jak znaleźć złoty środek, kiedy jest się samotną matką? Czy to w ogóle możliwe?

– W takim razie to chyba wskazywałoby na Kaczmarskich? – zastanawiał się mecenas Czarnecki. – Oni na pewno nie mogliby tu wejść, gdyby nikogo nie było w domu. Ktoś musiałby ich wpuścić. Może zrobiła to Magdalena. Niech państwo sprawdzą billingi. Mogła do nich dzwonić przed albo po rozmowie ze mną.

– Tylko że nie było ich na monitoringu – wtrącił się Hala.

– Albo sprawca próbował zabrać te rzeczy wczoraj – rozważała Piggy, jakby nie słyszała, co mówią pozostali, tylko kontynuowała swoją myśl. – Tylko mu się nie udało.

– Co masz na myśli? – zapytała Murawska.

– No była tu awanturka, prawda? – przypomniała koleżanka. – Właśnie tu w gabinecie.

Oczywiście! Atak Józefa na Janeckiego, a potem interwencja Wacha w obronie lekarza.

– Józef Bacewicz twierdził, że wszedł do gabinetu, bo szukał testamentu – przypomniał Hala. – Ale mógł kłamać. Albo nie on kłamał. Faktycznie mógł szukać ostatniej woli i uważał, że Janecki wszedł tu też po ten dokument, a tak naprawdę lekarz przyszedł zabrać kitel.

– Ty ciągle z tym kitlem – zaśmiała się Murawska, choć i ona nie ufała szarlatanowi obiecującemu cudowne leki.

No i nie chodziło tylko o to. Jeśli założyć, że Magdalena zginęła, bo wiedziała coś o śmierci męża, to Wacha można było wykluczyć, miał alibi. Policjantka sama go widziała w garderobie Oliwii. Z osób, które były tu podczas awantury, pozostawał więc tylko Janecki.

– Nadal czegoś nie widzimy – zadecydowała Piggy. – Czegoś oczywistego. Ale czuję, że jestem blisko i sprawca powinien się bać.

ROZDZIAŁ 64

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Policjantki nie mówiły tego wprost, ale Hala wyczuwał, że nie do końca ufają słowom Zygmunta Fatygi. Drugi z prokuratorów prawdopodobnie był ostatnią osobą, która widziała Magdalenę żywą. Co więcej, był zaangażowany w tę dziwną inscenizację z samobójstwem i dotykał sznura. Hala zdawał sobie sprawę, że przestrach przyjaciela i historia, którą opowiedział, mogły być zasłoną dymną.

Mimo wszystko miał poczucie, że Zygmunt nie skłamał. Tylko aby dowieść jego niewinności, trzeba było znaleźć prawdziwego sprawcę. Wtedy jego kartoteka byłaby czysta. Należało więc działać, i to bez wytchnienia.

Pożegnali mecenasa Czarneckiego, jeszcze raz instruując go, żeby nie rozmawiał z prasą. Potem udali się do salonu, gdzie czekali pozostali bliscy milionera.

– Czy ktoś z państwa był tu dziś i widział się z Magdaleną? – zapytała Murawska, kiedy dołączyli do Jakuba, Oliwii i Janeckiego.

Właściwie wiadomo było, że cała trójka zaprzeczy, ale trzeba było to odfajkować. Pokręcili głowami w niemal pełnej synchronizacji. Hala chyba pierwszy raz widział Oliwię tak zgnębioną. Wach również wydawał się przytłoczony. Tylko Janecki jak zwykle promiennie się uśmiechał.

– Czy ja mógłbym odpowiadać jako pierwszy? – zapytał. – Bo powinienem udać się o tej porze na posiłek. Już państwu mówiłem, jak ważny jest sen. A żeby mieć dobry sen, muszę jeść o odpowiednich porach. Poza tym muszę dorzucić składników do mojej kiszonki. Przez wczorajsze zawirowania całe jej przygotowanie mogło pójść na marne. A ona ma tyle składników odżywczych…

– Och, dajże spokój. Ojca już nie ma i to zgniłe świństwo zostanie wyrzucone – warknęła Oliwia. – Czuję się okropnie i nie chcę tracić energii na twoje szarlatańskie.

– To nie są…

– Nie myślałam, że kiedykolwiek to powiem, ale Jakub nie mógł zabić mamy – przerwała lekarzowi. – Tak, chciałam cię pogrążyć, ale byłeś dziś ze mną. Nie zdążyłbyś tego zrobić. Masz szczęście. Niechcący wyświadczyłam ci przysługę i masz alibi.

– Myślę, że powinniśmy na razie zakopać topór wojenny i skupić się na tym, co tu się stało – powiedział ugodowo Wach. – Mnie naprawdę zależało na panu Tadeuszu. On był pierwszą osobą, która we mnie uwierzyła. Jestem z małej miejscowości. Nigdy nie przypuszczałem, że będę robił taką karierę. Oprócz mnie chyba tylko ten twój chłopak się stamtąd wyrwał. Obaj odnosimy tu sukcesy, tyle że on nie gra czysto.

Hala zamarł. C h ł o p a k O l i w i i. Dziennikarka spotykała się przecież z Fatygą. Prokurator uświadomił sobie nagle, że nie wie, skąd przyjaciel pochodzi. Wiedział, że spoza Warszawy, ale Zygmunt chyba nigdy nie wymieniał nazwy miejscowości. A może kiedyś to zrobił, ale Hala nie zwrócił na to uwagi. Czy to możliwe, że Fatyga pochodził właśnie z okolic Brodnicy? Grzegorz zastanawiał się gorączkowo, czy to ma jakiś związek ze sprawą. Mogło nie znaczyć nic. Jednak sugerowało, że Fatyga znał tę rodzinę wcześniej. Może nawet dlatego zaczął się spotykać z Oliwią. Bo jak inaczej by się poznali? Tu w Piasecznie chyba nie obracali się w tych samych kręgach.

– Tak czy inaczej, to pan Tadeusz we mnie uwierzył i czuję, że jestem zobowiązany, żeby znaleźć sprawcę i go ukarać – kontynuował Wach. – A skoro ani ja, ani Oliwia nie mogliśmy tego zrobić, zostaje pan.

Polityk wskazał Janeckiego. Chyba po raz pierwszy z twarzy lekarza zniknął uśmiech.

– Mówisz, że tylko Tadeusz w ciebie uwierzył? A kto cię najpierw zatrudnił w klinice, gdzie mogłeś go poznać? – wyparował wściekle. – To już zapomniałeś? I teraz oskarżasz mnie? Ja byłem całą noc w szpitalu. Po ataku Józefa. Wyszedłem dopiero przed chwilą, więc i ja nie mogłem zabić Magdaleny.

To była niestety prawda. Janecki był w szpitalu. Hala sam go tam widział. Pielęgniarka nie wspominała, żeby wychodził. A więc i on miał alibi. A Fatyga nie miał, pomyślał niechętnie prokurator. Albo Henryk…

– Przepraszam, możecie na chwilę przyjść?

Grzegorz odwrócił się natychmiast. W drzwiach salonu stał szef techników. Wymienili spojrzenia. Hala był pewny, że starszy aspirant Jędrzej Obuch znalazł coś ważnego.

ROZDZIAŁ 65

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Słuchajcie, myślę, że coś mamy – powiedział technik, kiedy wyszli za nim na korytarz. – Trochę przez przypadek.

– Co? – zapytała Murawska. Naprawdę potrzebowali teraz jakiegoś przełomu.

– Chłopaki jeszcze raz przeczesują dom. Tak jak kazaliście. Była mowa o tym, że Magdalena Bacewicz wyłączyła monitoring, ale i tak oddelegowałem jednego z młodych, żeby zajrzał do komputera. On ostatnio zgrywał te pliki, więc już wiedział, jak się w tym poruszać.

– I? – zapytał Hala.

– Chodźcie zobaczyć.

– Nie możesz po prostu powiedzieć? – zapytała rzeczowo Piggy. – Coś mi wpadło do głowy i…

– Mówiliście o tym, że ktoś był tu po wyłączeniu monitoringu. Okazało się, że ktoś tu był, z a n i m Magdalena Bacewicz wyłączyła kamery – przerwał jej szef techników. – Chyba lepiej, żebyście sami to zobaczyli, bo ja nie wiem, kim są ci ludzie.

Poszli za policjantem do pomieszczenia technicznego na tyłach domu. Znali je już z poprzedniego przeglądania nagrań w towarzystwie Janeckiego. Tym razem przy komputerze siedział młody funkcjonariusz. Mógł być niewiele starszy niż syn Murawskiej. Te dzieciaki komputery miały we krwi.

– Chciałem to zgrać, żeby przejrzeć na komendzie – wyjaśnił. – Ale pomyślałem, że chociaż zerknę, bo kto wie… No i miałem rację! Zaraz państwu pokażę kluczowe momenty.

Chłopak wyglądał na dumnego z siebie. W sumie miał powody. Najpierw pokazał im, jak Magdalena Bacewicz podchodzi do bramy. Najwyraźniej więc przyszła do domu ze szpitala na piechotę. To by się zgadzało z wersją, którą przedstawił prokuratorowi jego przyjaciel. Żona

milionera wróciła do willi, gdzie mieli zrobić zdjęcia do inscenizacji Oliwii. Plan by taki, że Magdalena wyłączy monitoring, żeby nie nagrało się, że prokurator Fatyga bierze w tym udział. Tylko pod takim warunkiem zgodził się w tym uczestniczyć. A więc on zjawił się, jak kamery już nie działały. Natomiast mogli obejrzeć sam powrót Magdaleny.

– No i teraz ona wchodzi do domu, chwilę nic się nie dzieje i nagle… Zobaczcie.

Młody policjant przewinął trochę nagranie, a potem znów je włączył. Najpierw widzieli tylko podjazd za ogrodzeniem willi. Jak wtedy, kiedy pierwszego dnia zobaczyli Henryka Kaczmarskiego i nadjeżdżającą chwilę później Oliwię. Tym razem w kadrze również pojawił się samochód. To był ciemny land rover lub może range rover. Policjantka nigdy nie umiała rozróżnić tych dwóch marek. Hala na pewno wiedział, który jest który. Nie zdążyła jednak go zapytać, bo zobaczyli, że samochód się zatrzymuje. Niemal jednocześnie otworzyły się drzwi po dwóch stronach. Wysiedli kobieta i mężczyzna. Murawska od razu ich rozpoznała. Widziała ich na fotografii, którą pokazywał im Robert Czarnecki.

– Kaczmarscy – szepnął Hala.

Jego ton był trudny do rozszyfrowania. Policjantka zgadywała, że prokurator znów obawia się, że Henryk jest w to zamieszany. Sam albo poprzez rodziców.

– Teraz podchodzą do furtki i dzwonią – komentował młody policjant, jakby pozostali śledczy nie widzieli tego samego na ekranie.

Kaczmarscy czekali przy domofonie. W końcu furtka się otworzyła i stanęła w niej Magdalena Bacewicz. Dziwnie było patrzeć na kobietę, którą nie tak dawno odcinali z drzewa.

– Stoi w tej bramce, jakby mówiła: *You shall not pass* – podsumował technik z uśmiechem. – Jak we *Władcy Pierścieni*.

Michalina odniosła takie samo wrażenie. Uprzejmość nakazywałaby odsunięcie się i wpuszczenie gości do środka. Tylko że najwyraźniej Kaczmarscy nie byli tu mile widziani. Milcząca wymiana zdań trwała zaledwie chwilę. Potem rodzice Henryka wycofali się do swojego samochodu i odjechali, a Magdalena Bacewicz wróciła do willi.

– No i zaraz wszystko gaśnie. Najwyraźniej Magdalena wyłącza monitoring. Tak jak mówiliście. Nie wiemy, co było dalej, ale byli tu ci ludzie.

I to nie jacyś tam ludzie. To były osoby, które przewijały się już w śledztwie od jakiegoś czasu.

– Dobra robota – pochwaliła Murawska.

Miała wprawdzie dopiero trzydzieści pięć lat, ale w policyjnym świecie była już starym gliniarzem. Takie młodziki jak ten chłopak czekały na dobre słowo z ust kogoś takiego jak ona. Dobrze pamiętała, jak sama się kiedyś czuła, kiedy stary wyga ją skomplementował. Od tamtego czasu starała się pamiętać, że dla innych to też może być ważne. W tej robocie łatwo się wypalić, trzeba pielęgnować ogień żarzący się w sercach policyjnych adeptów.

A więc Kaczmarscy tu byli. Jeśli Zygmunt Fatyga nie kłamał, zjawił się niedługo po tym, jak Magdalena wyłączyła kamery CCTV. Czyli przyjechał po rodzicach Henryka. I wspomniał Hali, że kobieta wydawała się czymś poruszona. Może tym, o czym rozmawiała z Kaczmarskimi? Tym bardziej że niedługo potem zadzwoniła do mecenasa Czarneckiego i o nich wypytywała. Gdyby tylko wiedzieli, o czym żona milionera rozmawiała z rodzicami Henryka. Szkoda, że ta kamera nie nagrywa dźwięku.

Nagle Murawska zrozumiała, że po raz kolejny zapomina, jak wiele talentów ma Piggy.

– Dałabyś radę odczytać cokolwiek z ruchu ust?

Pan Kaczmarski stał tyłem do kamery i swoją osobą zasłaniał żonę. Jej twarzy również nie było więc widać. Ale wargi Magdaleny kamera nagrała doskonale. Przynajmniej tyle.

– Już myślałam, że nie zapytasz – odparła Dalke.

ROZDZIAŁ 66

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Pojechali do Konstancina samochodem Hali. Żałował, że to tak blisko. Chętnie wybrałby jakąś okrężną trasę, żeby mieć czas się uspokoić. Pierwsze spotkanie z rodzicami przyszłego zięcia wyobrażał sobie zgoła inaczej. Tymczasem teraz musiał pojechać do nich służbowo.

– Jesteś pewna tego, co odczytałaś z jej ust? – zapytał Kaję Dalke.

Niestety Kaczmarscy stali w taki sposób, że ich twarze były na nagraniach niewidoczne. Sprawdzili obraz z dwóch kamer – jak wcześniej, kiedy razem z Janeckim obserwowali poczynania Henryka i Oliwii. Rodzice narzeczonego Łucji ustawili się tak, że nawzajem się zasłaniali. Jedna kamera widziała plecy mężczyzny, a druga kobiety. A ponieważ byli podobnego wzrostu, ich głowy znajdowały się akurat w obiektywie, zasłaniając oblicze małżonka. W rezultacie Dalke mogła odczytać tylko to, co prawdopodobnie powiedziała do Kaczmarskich Magdalena. Dlatego nie pozostawało nic innego, jak pojechać do rodziców Henryka i zapytać ich wprost o tę rozmowę.

Jakub Wach znał ich adres, nie trzeba go było ustalać albo, co gorsza, dzwonić do Henryka lub Łucji. Zostawili więc w willi techników i mundurowych, a sami wybrali się do Konstancina.

– Jestem pewna, że Magdalena powiedziała: *Nie potrzeba. Poradzę sobie*, a potem jeszcze: *Dobrze. Dziękuję*.

Te słowa mogły dotyczyć czegokolwiek, ale mogły również stanowić punkt wyjścia do przesłuchania Kaczmarskich. Dalke sięgnęła do przepastnej kieszeni swojej pokrytej cekinami bluzy i wyjęła kartę. Hala dopiero się zorientował, jak dawno nie posługiwała się tarotem. To była odmiana!

– Siódemka Mieczy – oznajmiła, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Co to znaczy?

– O, to jest naprawdę bardzo ciekawe. Potwierdza to, na co wpadłam wcześniej – odparła policjantka. – W sumie chyba powinniśmy zawrócić

i pojechać gdzie indziej.

– Piggy, dajże spokój – włączyła się Murawska. – Jesteśmy praktycznie na miejscu.

Wjechali na ulicę Wesołą. Rzeczywiście znajdowali się prawie pod domem Kaczmarskich. Już z daleka widać było, że w środku są zapalone światła. Dobrze, a więc ich zastali. Hala poczuł, jak jego mięśnie się spinają. Denerwował się. Nie ze względu na śledztwo, tylko dlatego, że ci ludzie mieli wkrótce stać się jego rodziną. Musi się wziąć w garść. Jest prokuratorem. Przyjechał tu służbowo. Niejako więc jest górą.

Chciał zaparkować przed ogrodzeniem, ale wtedy kuta brama wjazdowa zaczęła się otwierać. Najwyraźniej ktoś zobaczył przez okno, że podjechali, i wpuszczał ich do środka.

– No nie spodziewałam się, że pójdzie aż tak łatwo – skomentowała Murawska. W jej głosie pobrzmiewała nutka podejrzliwości. Jakby uważała, że jednak czeka ich coś złego.

Drzwi domu otworzyły się i na ganek wyszła wysoka kobieta w kaszmirowym swetrze i wyprasowanych w kant spodniach chinosach. Na nogach miała płaskie pantofle. Włosy ułożyła w idealnie proste pasma. Obrazu dopełniały kolczyki z pereł i apaszka. Pani Kaczmarska wyglądała jak żywcem wyjęta z jakiegoś magazynu dla angielskiej arystokracji. Była przy tym bardzo naturalna. Najwyraźniej zawsze zachowywała taką elegancję.

– Och, myślałam, że to Henryk i Łucja! – zawołała zaskoczona.

Czyli kolejna pomyłka przez to, że Hala i młodzi jeździli takimi samymi samochodami. Nie to jednak go uderzyło. Pani Kaczmarska myślała, że to Henryk i Łucja, a więc oboje musieli bywać tu wcześniej. Ileż to razy w ostatnich dniach prokurator poczuł się zdradzony? Najwyraźniej teraz mógł dołożyć do tej kolekcji kolejny przypadek, kiedy ktoś nie powiedział mu wszystkiego. Łucja słowem się nie zająknęła, że poznała rodziców narzeczonego.

– Podkomisarz Michalina Murawska.

– Ja też jestem podkomisarzem i jesteśmy przyjaciółkami. Tylko ja się nazywam Kaja Dalke. A to jest Grześ Hala z prokuratury w Piasecznie.

– Och – powiedziała tylko pani Kaczmarska.

W jej oczach zobaczył jednak zrozumienie. Wiedziała, kim był. Postanowił na razie nie poruszać tej kwestii. Zresztą przyjechali tu w związku ze sprawą, a nie ślubem Henryka i Łucji.

– Możemy na chwilę wejść? – zapytał.

– Oczywiście. Czy coś się stało?

Teraz wyglądała na zaniepokojoną. To było zrozumiałe. Kiedy na twoim progu zjawiają się prokurator i dwie policjantki, raczej na pewno dzieje się coś niedobrego. Gospodyni wprowadziła ich do przestronnego hallu. Na eleganckim posłaniu leżał tam wypielęgnowany chart afgański. Nie zwrócił na nich szczególnej uwagi. Tylko krótkie machnięcie ogonem świadczyło, że w ogóle zauważył ich obecność. Stanowiło to wielki kontrast z gorącym przywitaniem, jakie zgotowały im psy Murawskich podczas nocnej wizyty u rodziców Michaliny. W rezydencji Kaczmarskich nawet futrzani członkowie rodziny byli dystyngowani.

– Ładnie – podsumowała Dalke, rozglądając się po idealnie udekorowanym wnętrzu.

Widać było, że nic nie jest tu dziełem przypadku. Każdy element został pewnie uważnie wybrany przez architekta wnętrz, a potem skonsultowany z właścicielami. Matka Henryka uśmiechnęła się w podziękowaniu. Wyraźnie udawała też, że nie zauważa krzykliwego ubrania podkomisarz Dalke.

– A nie zaproponuje nam pani nic do picia? – zapytała policjantka. – Cały dzień jesteśmy na nogach i mnie suszy. Już nie mówiąc o tym, że jestem okropnie głodna.

– Zaraz poproszę Zofię, żeby coś pani przyniosła.

Kaczmarska podeszła do komody i zdjęła ze srebrnej tacki dzwoneczek. Poruszyła nim delikatnie. Prawie od razu pojawiła się elegancko ubrana młoda kobieta. Wymieniły spojrzenia i tamta odeszła. Miały widocznie jakiś swój kod, a może dziewczyna czaiła się gdzieś blisko i słuchała, jakie są życzenia gości.

– Czy coś się stało? – zapytała znowu pani Kaczmarska.

Zatrzymała się przy kredensie, demonstrując chyba, że nie zamierza wpuścić ich dalej. Przypominało to postawę Magdaleny Bacewicz na

filmie z monitoringu. Matka Henryka nie mówiła wprost, że nie są tu mile widziani: sugerowała jednak, że nie zostaną tu dłużej.

Zapanowało ciężkie milczenie. Dalke zaczęła lustrować wiszące na ścianach obrazy. Tymczasem do hallu wróciła elegancka pomocnica. Przyniosła wodę w szklanej karafce. Niewprawnemu oku wydałaby się pewnie zwyczajna, ale Hala wiedział, że to naczynie Château Baccarat. Warta zapewne dobre kilkaset euro.

Dalke wypiła wodę z łapczywością osoby, która spędziła dzień na pustyni. Siorbała przy tym głośno, ale na twarzy pani Kaczmarskiej nie pojawił się nawet najmniejszy grymas. Była pewnie zbyt dobrze wychowana, żeby wypominać gościowi, nawet temu niechcianemu, złe maniery.

– Czy zastaliśmy pani męża? – zapytała Murawska.

– Nie, jest na spotkaniu koła łowieckiego.

– O tej porze? – zdziwił się Hala.

Zrobiło się już późno. Jednak nie to było najistotniejsze. Nóż z ząbkami mógł być narzędziem myśliwego. Czyżby więc zbliżali się do rozwiązania?

– Tak. Może wyraziłam się nieprecyzyjnie. Mąż spotyka się dziś z kolegami z koła. Są w restauracji w centrum Konstancina. Czy coś się stało mojemu mężowi?

Po raz pierwszy głos jej zadrżał. Hali zrobiło się jej żal. Do tej pory pamiętał, jak dowiedział się o śmierci Marcina. To było, jeszcze zanim Zygmunt Fatyga powiedział mu o zdradzie. Najgorsza chwila, jaką można sobie wyobrazić. Grzegorz miał wrażenie, jakby świat się zatrzymał. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Kaczmarskiej też mogły przewinąć się przed oczami najbardziej przerażające obrazy. Chciał jej tego oszczędzić.

– Przyjeżdżamy w innej sprawie – powiedział więc szybko. Może nawet lepiej, że rozmawiają tylko z nią. Będą mogli potem porównać wersje. – Dziś była pani z mężem u Magdaleny Bacewicz.

Obserwował jej reakcję, ale matka Henryka nie wyglądała na przestraszoną, że została na czymś przyłapana. Jej twarz zachowała całkowitą neutralność.

– Tak. To okropne, co spotkało jej męża. Chcieliśmy okazać jej wsparcie. Zaproponować jakąś pomoc, jeśli trzeba.

Zdaniem podkomisarz Dalke Magdalena powiedziała: *Nie potrzeba, poradzę sobie*. A potem: *Dobrze. Dziękuję*. Nie można było mieć oczywiście stuprocentowej pewności, ale Hala miał poczucie, że to pasuje do tego, co powiedziała im Kaczmarska. Potrzebna pomoc? *Nie potrzeba, poradzę sobie*. Wymiana zdań na nagraniu trwała krótko. Może więc Kaczmarscy powiedzieli później coś w rodzaju: proszę dzwonić, gdyby było potrzeba. *Dobrze. Dziękuję*. Najbardziej prozaiczne wytłumaczenie. Ale też najbardziej uspokajające. Przynajmniej dla Hali. Propozycja pomocy dobrze o tej dwójce świadczyła. Tylko że po raz kolejny nadzieja na spodziewany postęp w sprawie zawiodła. Ta kobieta raczej nie kłamała, a oni byli w ślepej uliczce.

– Nie rozmawiali państwo o niczym innym? – dopytywała się Murawska.

– Nie. Byliśmy tam bardzo krótko. Nie chcieliśmy się narzucać. Nie w takim momencie.

– Magdalena Bacewicz nie żyje – wypaliła Dalke.

Pani Kaczmarska była zupełnie zaskoczona.

– Co?! – wykrzyknęła. Na chwilę chyba zapomniała o dobrych manierach. – Przecież dopiero co ją widzieliśmy. Była cała i zdrowa!

– No a jednak nie żyje – odparła spokojnie policjantka.

– Ale co się stało?!

– Została zamordowana – oznajmiła Dalke.

Hala spojrzał w stronę Murawskiej. Michalina zmarszczyła brwi. Nie ustalili najważniejszego, jakie fakty ujawnią. W sumie to Fatyga odpowiadał za śledztwo i to on powinien zdecydować. Hala wyrzucał sobie, że do niego nie zadzwonił, zanim tu przyjechali.

Nagle na twarzy Kaczmarskiej wymalowało się najpierw zrozumienie, a potem przerażenie.

– Państwo chyba nas nie podejrzewają?!

– Chcieli państwo założyć partię razem z Jakubem Wachem? – kontynuowała przesłuchanie podkomisarz Dalke.

Hala postanowił się nie odzywać. Najwyraźniej koleżanka miała jakiś plan. On zupełnie nie, postanowił więc zdać się na nią.

– Mąż miał taki pomysł, ale pan Wach nie był zainteresowany. Chciał tylko zgromadzić fundusze na swoją działalność. Miał ich sporo od Tadeusza Bacewicza, ale chyba próbował zabezpieczyć się na wypadek jego śmierci. Państwo zapewne wiedzą – kobieta zerknęła na Halę – że ostatecznie wszystko odziedziczył mój syn. Skierowaliśmy pana Wacha do człowieka od brudnej roboty, który naprawdę dobrze się rozeznaje w pozyskiwaniu funduszy. Tyle mogliśmy zrobić, żeby mu pomóc. Mąż nie chciał finansować konkurencji z własnej kieszeni. To chyba zrozumiałe. Ale szanował pana Wacha i uznał, że to nie zaszkodzi.

– Człowieka od brudnej roboty? – zapytał Hala bardzo powoli. To określenie pojawiło się w tej sprawie po raz kolejny i prokurator wątpił, żeby to był przypadek.

Kaczmarska roześmiała się.

– Och, przepraszam. Wiem, że to zabrzmiało dość melodramatycznie. Ale tak się na niego żartobliwie mówi wśród naszych znajomych. Przyznam, że czuję się trochę niezręcznie, że o nim wspominam, ale nie jestem głupia. Choć wiele osób mnie za taką ma. Państwo przyjechali tu, bo ja i mąż możemy być podejrzani. My tego nie zrobiliśmy. Wolę więc od razu udzielić wszelkich informacji i mieć to za sobą. Proszę pamiętać, że współpracuję.

– Co to za człowiek od brudnej roboty? – chciał wiedzieć prokurator.

– To właśnie nasza Siódemka Mieczy – wtrąciła się podkomisarz Dalke. – Mówiłam, że trzeba zawrócić z tego Konstancina.

ROZDZIAŁ 67

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Drogi panie Hala – powiedziała Kaczmarska, ignorując słowa Piggy. Murawska wychwyciła w jej głosie nieoczekiwaną życzliwość. – Mówię to państwu nieoficjalnie i tylko ze względu na to, że mój syn kocha pańską córkę. Na pewno nie potwierdzę tego, co państwo zaraz usłyszą, na żadnym przesłuchaniu. Chyba że mąż się zgodzi.

– Może pani po prostu powiedzieć, że człowiekiem od brudnej roboty jest Zygmunt Fatyga – podsunęła Dalke.

Chart afgański uniósł głowę i spojrzał w stronę swojej pani, jakby i on chciał poznać odpowiedź. Ale może po prostu wyczuł emocje, które zaczynały ich wszystkich ogarniać. Murawska spojrzała na Halę. Prokurator podszedł do karafki z wodą i nalał sobie trochę. Wyraźnie chciał się uspokoić.

– Tak, mówię o Zygmuncie Fatydze – przyznała Kaczmarska. – Pracuje w tutejszej prokuraturze, ale zajmuje się również doradzaniem osobom, które mają pieniądze i chcą mieć ich jeszcze więcej. Słono sobie za to liczy, ale ma do tego talent. No i znajomości. Nie cofa się przed łamaniem prawa, jeśli to jest konieczne, żeby pomóc klientowi. Czasem to małe rzeczy, a czasem takie sytuacje jak z panem Marcinem Sikorskim, pańskim…

Kaczmarska nie dokończyła. Murawska nie spuszczała oczu z Hali. Widziała, że zamarł. Nic jednak nie powiedział.

– Słyszałam kiedyś, jak Fatyga opowiada o tej historii – podjęła Kaczmarska. – Zazwyczaj jestem traktowana jako dodatek do mojego męża, więc nikt nie zwraca na mnie szczególnej uwagi. Dlatego sporo słyszę.

W jej słowach dało się wyczuć wyraźną gorycz. Może więc miała satysfakcję, że wyjawia policji te sekrety bez pytania małżonka o zgodę.

– Fatyga powiedział, że wrobił kiedyś pewnego żołnierza w coś, co Zygmunt załatwiał dla innego klienta. Dobrze się złożyło, bo ten żołnierz

zginął w zasadzce i sprawa była dzięki temu czysta. Potem wmówił partnerowi tego człowieka, że to żołnierz był winien zdrady. Przygotował tę pułapkę zawczasu, prosząc o poręczenie za tego żołnierza. Żeby potem tamten człowiek myślał, że musi siedzieć cicho, bo to, co się stało, to jego wina. Że przez niego nie zostało wdrożone postępowanie. A tego postępowania nigdy miało nie być. Bo to była wina Fatygi, dlatego musiał to tuszować, a tak naprawdę ten żołnierz nic złego nie zrobił.

Hala próbował nalać sobie jeszcze trochę wody, ale ręka za bardzo mu drżała. Murawska chciała mu pomóc, ale w tym momencie prokurator upuścił karafkę. Szkło rozprysło się na wszystkie strony.

– Ten Marcin Sikorski był niewinny – dokończyła gospodyni, ignorując zupełnie to, co się stało. – A tym drugim człowiekiem, jego partnerem, był pan. Pomyślałam, że powinien pan to wiedzieć, skoro już się poznaliśmy. Nie czułabym się dobrze, gdybym coś takiego ukrywała przed ojcem ukochanej mojego syna. Już i tak za bardzo się z mężem mieszaliśmy w życie Henryka, żeby teraz ukrywać cokolwiek i ryzykować, że znów kogoś zranimy. Odsunął się od nas i tylko z powodu testamentu Bacewicza znów się z nami skontaktował. Chciał wiedzieć, jak rozporządzać majątkiem. Henryka do Fatygi nie skierowałam. Ja też mam swoje sposoby. Choć mój mąż ma mnie tylko za grzeczną żonę, studiowałam kiedyś na SGH. Trochę się na tym znam. Tak czy inaczej, jeśli szukają państwo niebezpiecznych osób w towarzystwie Magdaleny Bacewicz, powinniście zwrócić uwagę na Fatygę. Zdaje się, że on obecnie spotyka się z Oliwią. Nie twierdzę, że Zygmunt jest mordercą, ale wiem, że na pewno ani ja, ani mój mąż nie zabiliśmy Magdaleny. A kiedy dziś odjeżdżaliśmy spod domu Bacewiczów, minęliśmy się samochodem z Zygmuntem i dlatego też o nim mówię. Co było potem, nie wiem, ale to już chyba państwa robota.

WKRÓTCE

Brama cmentarza znajdowała się kawałek dalej, ale o tej porze pewnie była jeszcze zamknięta. Murawska uznała więc, że szybciej będzie przeprawić się przez płot. Była niewysoka, ale silna. Chwyciła się i podciągnęła. Straciła równowagę i upadła po drugiej stronie. Pozwoliła ciału się rozluźnić. Toczyła się przez chwilę niemal bezwładnie, żeby złagodzić uderzenie. Zaraz jednak się spięła, żeby zatrzymać ruch. Inaczej uderzyłaby głową w jakiś nagrobek. Zerwała się dosłownie w ostatniej chwili.

Dała sobie kilka sekund, żeby wyrównać oddech, i rzuciła się pomiędzy groby. Przypominało to bieg przez makabryczne płotki. Przeskoczyła nad jakimś grobowcem. Nogą trafiła na inny. Odbiła się, żeby nie stracić znów równowagi. Nie była przesądna, ale nawet jej bieganie po mogiłach wydawało się nie w porządku. Nie było jednak wyjścia.

Nogi paliły z wysiłku, ale i tak ponagliła samą siebie. Na razie nie słyszała żadnych strzałów. Może więc to był fałszywy alarm i wszystko szło według pierwotnego planu. Nie zamierzała ryzykować. Pędziła dalej slalomem, starając się nie pozwolić, żeby jakiekolwiek wątpliwości spowolniły jej rytm. Dzień zrobił się piękny, ale na twarzy i tak czuła chłodniejsze powiewy wiatru. Ale to nawet dobrze, łagodziły uczucie gorąca wywołane emocjami i ruchem.

W końcu dopadła płotu z drugiej strony. Zrobiony był z gotowych prefabrykowanych betonowych elementów.

Zza ogrodzenia dosłyszała nagle szamotaninę i jęki.

ROZDZIAŁ 68

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Skoro Zalesie Górne leży na południe od Zalesia Dolnego, to powinny nazywać się na odwrót – stwierdziła podkomisarz Dalke. – Bo przecież jedziemy w dół mapy, nie w górę.

Hala doceniał jej próbę rozładowania atmosfery, ale jemu niewiele to pomogło. Nie wstydził się łez sprzed chwili. Czuł się rozbity. Jechał niczym automat. To, co powiedziała pani Kaczmarska, zupełnie nim wstrząsnęło. Przez te wszystkie lata czuł, że w tej oficjalnej wersji wydarzeń coś nie gra. Marcin był dobrym i prawym człowiekiem, zdrada zupełnie do niego nie pasowała. I chyba najgorsze w tym wszystkim było właśnie to, że Hala w niego zwątpił. To, co zrobił Fatyga, było okrutne. A przecież Grzegorz miał Zygmunta za przyjaciela.

– Trzeba było zawrócić z tego Konstancina. Mówiłam, że na coś wpadłam, i pokazałam wam też kartę.

– Może gdybyś od razu powiedziała, o co ci chodzi, tobyśmy zawrócili – mruknęła Murawska. – Ale ty chyba lubisz być tajemnicza, co?

– Jak byliśmy pod domem Kaczmarskich, to kazałaś mi dać spokój. No to dałam spokój. Musisz się zdecydować. Jedno albo drugie.

Rozmowa policjantek dochodziła do Hali jak przez mgłę. Wjechali do Zalesia Górnego i byli już niedaleko ulicy Akacjowej. Nie zawiadomili grupy z komendy ani prokuratury, bo Hala chciał dać Fatydze jeszcze jedną szansę. Może to wszystko jest nieporozumieniem. Niestety rozum podpowiadał, że jest na to mała szansa. Jeśli chodzi o śmierć Magdaleny Bacewicz, p r z y j a c i e l mógł tylko udawać, że nie ma z nią nic wspólnego. Przekonywać, że się boi, że policja znajdzie na sznurze jego ślady, mimo że jest niewinny. Podczas gdy tak naprawdę właśnie on był winny.

Nagle Halę uderzyło coś jeszcze w zachowaniu prokuratora. Najpierw załamanie Fatygi, potem nagła poprawa nastroju, kiedy zjawili się przy ciele, i znów załamanie, kiedy mieli jechać do rezydencji Bacewiczów.

To mogła być gra. Może Zygmunt tylko szukał pretekstu, żeby uciec, i dlatego przekazał nadzór nad śledztwem Grzegorzowi?

– Ale chyba mogłaś nam powiedzieć, że podejrzewasz Fatygę – upierała się Murawska.

– A nie wszyscy go podejrzewaliśmy? Przecież też słyszeliście, jak o nim powiedział Wach do Oliwii. *Twój chłopak nie gra czysto*. To od razu skojarzyło mi się z *człowiekiem od brudnej roboty*. Plus Wach twierdził, że Fatyga pochodzi od nas, a ciocia Marysia Podgórska użyła tego samego określenia. Ja nie kojarzę, żeby Fatyga był z Lipowa, ale nie znam wszystkich z okolicy. Może być z którejś z sąsiednich wsi.

– Jesteśmy – mruknął Hala.

Dom Fatygi stał przy niewielkiej bocznej uliczce, na samym skraju willowej miejscowości Zalesie Górne. Po jednej stronie Akacjowej były domy, po drugiej las. Podobnie jak przy alei Kasztanów w Zalesiu Dolnym. Tylko tu drzew było więcej.

Hala pomyślał, że już wcześniej powinien był zwrócić uwagę na fakt, że dom przyjaciela jest naprawdę wspaniały. Aż nazbyt wspaniały, jak na prokuratorską pensję. Jeśli wierzyć pani Kaczmarskiej, Fatyga doradzał bogatym ludziom, jak ominąć pewne przepisy i stać się jeszcze bogatszymi. Sądząc po pięknym domu, sowicie go za to wynagradzano.

Grzegorz poczuł obrzydzenie. Jako prokuratorzy mieli łapać przestępców, a nie nimi być. Bo przecież do tego są powołani. Być może nie zawsze, ale Fatyga łamał prawo. Jak chociażby w sprawie Marcina. Co gorsza, przyjaciel wmówił Hali, że to jego partner był zdrajcą. Po to tylko, żeby Grzegorz sam czuł się winny i zdradzony i w tym nie grzebał. A wmówienie mu, że Fatyga zaprzestał dochodzenia, bo poręczył za Marcina sam Hala, było wręcz pokerową zagrywką. Prokurator nie tylko miał złamane serce, ale czuł się jak idiota.

Zaparkowali przed ogrodzeniem. W jednym z pomieszczeń widać było światło. Okna nie zasłonięto i w oddali majaczyła męska sylwetka. Fatyga kiwnął się nieznacznie. Może próbował dostrzec, kto podjechał, bez podchodzenia do okna.

Halę opanowały złe przeczucia. Niedobrze, że nie zawiadomili nikogo z komendy i przyjechali tu sami. A skoro Fatyga ich zauważył, stracili element zaskoczenia.

– Wydaje mi się, że Zygmunt kiedyś wspomniał, że ma broń – szepnął Grzegorz. Że też nie pomyślał o tym wcześniej. Mogło się zrobić niebezpiecznie. – Może powinniśmy…

– Poradzimy sobie – zdecydowała Murawska. – Zajmijcie go tu z przodu, a ja spróbuję podkraść się od tyłu. Na wypadek gdyby próbował czegoś głupiego. Na pewno są tam jakieś drzwi od tarasu.

– Tak, są – przyznał niechętnie Hala. – Drzwi są na przestrzał. Z tej strony kuchnia otwarta na salon i z drugiej taras.

Fatyga nie ruszył się z miejsca, ale mógł trzymać pistolet, już kiedy podjechali.

– Dobrze. Jeśli są zamknięte, będę strzelać w szybę.

Zanim prokurator zdążył coś powiedzieć, Michalina wysiadła z samochodu. Zostawiła drzwi otwarte. Pewnie żeby odgłosem ich zatrzaskiwania nie zdradzić, że ktoś opuścił pojazd. Uliczkę oświetlały latarnie, ale dawały nieco przyćmione światło. Była szansa, że Fatyga nie zobaczył, jak Murawska wysiadała.

– Chodźmy – zadecydował Hala. Jeśli mieli sprawić, żeby przyjaciel nie zauważył Michaliny, on i Kaja musieli skupić na sobie jego uwagę.

– Ale… – zaczęła podkomisarz Dalke.

Prokurator ją zignorował. Wysiadł z samochodu i trzasnął głośno drzwiami. Kątem oka zobaczył, że Michalina sprawnie przeskakuje przez ogrodzenie. Zazdrościł jej tego wytrenowania. Była niziutka, ale gibka i silna. Poruszała się niemal bezszelestnie.

Podszedł do bramki i nacisnął dzwonek. W tym czasie policjantka dobiegła już do ściany budynku i przemieszczała się wzdłuż niej na tył domu. Sylwetka w oknie nadal znajdowała się w tym samym miejscu. Żadnej reakcji na dzwonek. Hala nacisnął go więc raz jeszcze.

Nagle poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia. Niemal podskoczył. Odwrócił się, ale to była tylko podkomisarz Dalke. Patrzyła na niego wymownie, a w pulchnej dłoni zaciskała kartę.

ROZDZIAŁ 69

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Murawska przesuwała się wzdłuż ściany na tył domu. Oczy przyzwyczaiły jej się już do ciemności. Dobrze. Wyciągnęła klamkę i przeładowała. Było sporo przepisów regulujących użycie broni. Paradoks polegał na tym, że nawet jeśli było uzasadnione, gęsto się trzeba było z niego tłumaczyć. Ona nie zamierzała się tym teraz przejmować.

Walther przyjemnie ciążył w dłoni. Mimo to na samo wspomnienie w jej głowie pojawiło się tysiące obrazów. Zawiodła syna, zawiodła rodziców. Może miała jakieś dziwaczne pochodzenie, a może jako dziecko zrobiła coś strasznego. Na pewno zaś zrobiła wiele głupich rzeczy, kiedy była już dorosła.

Siłą odpędziła niechciane myśli. Może i zawiodła, ale to nie był moment na bicie się w pierś. Teraz trzeba skupić się na robocie. Wyjrzała ostrożnie zza rogu budynku. Tak! Widziała już salon. Tu też nie było zasłon, więc od razu dostrzegła mężczyznę. Stał, ale w jego pozie było coś dziwnego. Dopiero po chwili zorientowała się, na co patrzy.

W i s i e l e c.

Wciągnęła głęboko powietrze. Odetchnęła kilka razy, żeby się uspokoić. Schowała broń i podeszła do okna. Chciała się upewnić. Ciało poruszało się delikatnie na sznurze. Kiedy patrzyło się z daleka, mogło to tworzyć złudzenie, jakby Fatyga próbował spojrzeć to z lewej, to z prawej strony.

Rozejrzała się, ale nie zauważyła nic, co sugerowałoby, że ktoś się włamał. Żadnego wybitego okna. Drzwi balkonowe były zamknięte. Postanowiła wrócić do pozostałych i powiedzieć im, co zobaczyła. Razem zdecydują, co dalej.

Kiedy wyszła zza budynku, Hala i Piggy żywo dyskutowali. Koleżanka miała w ręku kartę. W świetle latarni Michalina dostrzegła na niej Wisielca. Niesamowita zbieżność. Choć oczywiście może Piggy znów szybciej niż oni zorientowała się, na co właściwie patrzą. Michalina

odwróciła się, żeby jeszcze raz spojrzeć na sylwetkę majaczącą w oknie. Kiedy wiedziała już, że mężczyzna nie żyje, to było widoczne jak na dłoni.

– Tak – potwierdziła szybko. – Powiesił się.

– Cholera – powiedział Hala.

Murawska chyba pierwszy raz słyszała, żeby prokurator powiedział cokolwiek zbliżonego do przekleństwa.

– No! – rzuciła Piggy z uznaniem. – Trzeba dawać upust emocjom, bo inaczej można nabawić się niestrawności.

Przez chwilę stali w milczeniu przerywanym tylko przez szum drzew.

– Myślicie, że to wyrzuty sumienia? To on zabił to dziecko w dwa tysiące dwunastym roku? – zapytał Hala w końcu. – Że te plotki od Marii Podgórskiej były prawdziwe i to on podpalił dom Bacewiczów na polecenie Tadeusza? Kiedy z nim rozmawiałem, użyłem określenia człowiek od brudnej roboty… Może myślał, że go rozgryzłem… Że tak sugeruję… Ja… Ale to dziecko?

Prokurator nie musiał tłumaczyć, dlaczego pyta akurat o ten aspekt sprawy. Śmierć Tadeusza i Magdaleny Bacewiczów była oczywiście straszna, inne przewiny Fatygi też, ale zabicie dziecka było czymś naprawdę nie do zaakceptowania.

– Zacznijmy od tego, że moim zdaniem Fatyga nie zabił Tadeusza Bacewicza – powiedziała Piggy. – Pomijając ewentualne motywy, to nie widzieliśmy go na nagraniu z monitoringu, co nie? Ani nie znaleźliśmy go ukrytego w willi. Ktoś przeglądał wcześniejsze nagrania z dnia morderstwa, prawda?

– Tak – powiedziała Murawska. Ekipa z komendy pracowała pełną parą. – Nie było go tam, więc chyba masz rację. Nie mógł tego zrobić.

– Ale dziś mógł zabić Magdalenę – wtrącił się prokurator.

– Mógł – przyznała Piggy. – Ale raczej nie zabił Tadeusza, a od tego zaczęliśmy. Jeśli chodzi o dziecko, to nie wiemy, czy jest winny, czy nie. Teraz trzeba by się przekonać, czy zabił się sam, czy ktoś mu pomógł. Jak Magdalenie.

– Musimy wezwać grupę z komendy – powiedział Hala.

– Gdybyśmy weszli do środka, ja mogłabym… – zaczęła Dalke.

W tym momencie rozdzwonił się telefon prokuratora. To była jakaś piosenka metalowa. Murawska nie słuchała takiej muzyki, ale podobał jej się gitarowy riff.

– Dzwoni technik – poinformował je Grzegorz, zerkając na ekran. Przeciągnął palcem, żeby odebrać. – Halo?

Prokurator nie włączył trybu głośnomówiącego, policjantka nie mogła więc słyszeć, co mówi kryminalistyk. Po twarzy Hali widziała jednak, że wydarzyło się coś ważnego.

– Znaleźli narzędzie zbrodni – oznajmił Grzegorz, rozłączając się. – Znaleźli ząbkowany nóż.

ROZDZIAŁ 70

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Obawiam się, że za pierwszym razem nie sprawdziliśmy jeszcze jednego miejsca w tym domu – powiedział przepraszająco szef techników, prowadząc ich korytarzem willi Bacewiczów. – Zleciłem wtedy przeszukanie kuchni młodszym chłopakom, ale dajcie im żyć. Biorę winę na siebie. Powinienem był to nadzorować.

Hala poczuł wyrzuty sumienia. On powinien to nadzorować! Przecież był prokuratorem i odpowiadał za przebieg postępowania. Jednak pierwszej nocy za bardzo przejmował się anonimami, które podrzucano mu za wycieraczkę samochodu. A okazało się ostatecznie, że to była pomyłka. Gdyby wtedy od początku był uważniejszy, być może nie przeoczyliby kluczowego dowodu.

Przyjechali na aleję Kasztanów od razu po telefonie starszego aspiranta Jędrzeja Obucha. Technicy nie próżnowali i nadal pracowali w willi w Zalesiu Dolnym, kiedy trójka śledczych wybrała się do Kaczmarskich, a potem do Fatygi.

Na myśl o przyjacielu Hala aż się wzdrygnął. Ciągle miał przed oczami majaczącą w oddali sylwetkę. Kiedy wiedziało się już, że to wisielec, nie dało się wziąć go za stojącego mężczyznę. Grzegorz zadzwonił na komendę, żeby na Akacjową wysłano drugą grupę i oczywiście doktora Zagórskiego. Jutro potrzebne będą dwie sekcje zamiast jednej.

Hala, Murawska i Dalke udali się z powrotem do rezydencji Bacewiczów. Tym razem cała trójka miała poczucie, że nastąpił przełom, i nawet podkomisarz Dalke dała się przekonać, żeby zrezygnować z pomysłu włamywania się do domu Fatygi, by przeprowadzić własne oględziny zwłok. Grzegorz miał dziwne poczucie, że policjantka zna już odpowiedź na ich zagadkę i czeka tylko na potwierdzenie swoich domysłów.

Technik wprowadził ich do przestronnej kuchni. Była pięknie urządzona. Szafki pomalowano na biało, blat był kamienny. Sprzęty AGD utrzymano w stylu retro. Oczywiście bardzo drogim. Tylko jedna

rzecz nie pasowała do całości. Na szafce naprzeciwko drzwi ustawiono coś w rodzaju akwarium. Już od wejścia czuć było stamtąd nieprzyjemny zapach. Obok przycupnęła dwójka wyraźnie skruszonych młodych policjantów.

– Słynna kiszonka Janeckiego? – zapytała Dalke.

– Nie wiem, co to jest, ale wygląda jak gówno – odparł technik.

– Dlatego za pierwszym razem tam nie zajrzeliśmy – przyznał jeden z młodych funkcjonariuszy. – Przepraszam.

Hala nie patrzył ani na niego, ani na wielkie szklane naczynie z podejrzaną zawartością. Tylko na to, co leżało obok na blacie. N ó ż.

– Cóż, teraz to sprawdziliśmy. I mamy prawdopodobnie narzędzie zbrodni. Myślę, że zostanie wzięte pod uwagę, że udało nam się to ostatecznie odkryć.

W głosie technika pobrzmiewała wyraźna sugestia, że nie chce, żeby młodych spotkały konsekwencje przeoczenia tak ważnego dowodu. Na ich twarzach wymalowała się ulga, że ktoś staje po ich stronie. Hala wiedział jednak, że technik nie jest wcale taki bezinteresowny. On również mógł na tym ucierpieć. Jednak najbardziej ci, którzy odpowiedzialni byli za prowadzenie śledztwa – Hala, Murawska i Dalke. A więc nikomu z nich nie było zatem na rękę, żeby niedopatrzenie wyszło na jaw.

– Narzędzie zbrodni – odezwała się niemal wesoło podkomisarz Dalke – mogło zostać podrzucone do tej mikstury w międzyczasie. W tej sytuacji nie możemy tego wykluczyć.

Trudno było powiedzieć, czy koleżanka próbuje zasugerować nową o f i c j a l n ą w e r s j ę tej kłopotliwej sytuacji, czy naprawdę rozważa taką możliwość. Technik i jego podopieczni uchwycili się wyraźnie tej pierwszej możliwości. Hala i Murawska wymienili spojrzenia. Żadne z nich nie zamierzało interweniować. Najważniejsze, że oni wiedzieli, jak było – i mogli to wziąć pod uwagę w swoich rozważaniach. Nie trzeba umieszczać w protokole informacji, że przedtem tego miejsca nie sprawdzono… Grzegorz zastanawiał się, ile w międzyczasie złamał reguł. Chyba więcej niż przez cały okres swojej pracy w todze z czerwonym żabotem.

– Janecki ciągle mówi o tej kiszonce – przypomniała Murawska. – Trzeba z nim porozmawiać. Mógł ukryć tu ten nóż w nadziei, że nikt poza nim tu nie zajrzy.

– Spoko – uśmiechnęła się Piggy – ale chyba jest jasne, że to nie on zabił? Nie widzicie?

ROZDZIAŁ 71

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Już spałem – poskarżył się Bruno Janecki, kiedy przyprowadzono go do kuchni. Faktycznie wyglądał na zaspanego. – Kilkakrotnie mówiłem, że bardzo zależy mi, żeby utrzymać mój perfekcyjny *sleep score*, a państwo mnie budzą.

– Znaleźliśmy coś bardzo ciekawego w pańskiej… – Murawska nie była pewna, jak właściwe opisać to, co znajdowało się w akwarium – m i e s z a n c e.

Skinęła głową w stronę zabezpieczonego noża. Oczy lekarza zrobiły się wielkie jak spodki.

– Co? Ja nic o tym nie wiem.

– W tej kwestii akurat pan kłamie – włączyła się do rozmowy Piggy. – O tu, Dwójka Mieczy, czyli przemilczenie prawdy. Najwyraźniej więc tylko pan udaje, że nie wie. A przez to utrudnia nam dochodzenie. Grzesiu, chyba jest na to jakiś paragraf?

– W artykule dwieście trzydziestym trzecim Kodeksu karnego ustawodawca przewiduje za fałszywe zeznania od pół roku do ośmiu lat.

– Ale ja nie zeznaję fałszywie!

– Zatajanie prawdy również jest ujęte w tym artykule na tych samych zasadach – uściślił Hala.

Murawska pamiętała jednak, że warunkiem obowiązywania tego artykułu jest, żeby śledczy uprzedzili o odpowiedzialności karnej i odebrali od zeznającego przyrzeczenie. W ferworze o tym zapomnieli, ale chyba Janecki się w tym nie zorientował. Wyglądało, jakby ze sobą walczył. W końcu skapitulował.

– Poznaję ten nóż – przyznał niechętnie. – Tadeusz położył go przy swoim łóżku. Na stoliku nocnym. W dzień urodzin.

– W jakim celu? – zapytała Murawska, choć spodziewała się, jaka będzie odpowiedź. Kilkakrotnie słyszeli już o tym, że milioner chciał

umrzeć. *Suicide by cop*. Tylko że w tym wypadku bardziej pasowałoby *by family*.

– On chyba chciał, żeby go zabito – wydusił lekarz, potwierdzając tę tezę. – To było okropne, bo włożyliśmy naprawdę mnóstwo pracy, żeby wyciągnąć go z choroby. Gdybym miał jeszcze czas… Może ze dwa, trzy tygodnie. Może bym wpadł na rozwiązanie. Musi być jakiś sposób na raka. Niemożliwe, że nie ma! Po prostu niemożliwe!

Jego twarz pokryła się niezdrowym rumieńcem. Maria Podgórska z Lipowa powiedziała im, że Janecki chyba naprawdę wierzy w to, co robi. I choć chce dobrze, to paradoksalnie może przez to być niebezpieczny. A to dlatego, że chce osiągnąć cel za wszelką cenę. Teraz policjantka była skłonna w to uwierzyć. Mówił jak nawiedzony.

– Koledzy z komendy pytali wszystkich państwa o nóż – przypomniała.

– Tak. Pytali.

– Dlaczego więc nic pan wtedy nie powiedział o tym, że nóż leżał na stoliku nocnym?

– Bałem się – odparł defensywnie Janecki. – Bałem się, że będę podejrzany. Bałem się!

– Już wiemy, że się pan bał – zapewniła Piggy. – Nie ma potrzeby powtarzać kolejny raz. Wszyscy słyszymy.

Jak zwykle z Dalke ciężko było stwierdzić, czy to ironia, czy nie. Biorąc pod uwagę historię jej rodziny, mogła to mówić bez żadnych podtekstów.

– Inni też wiedzieli o nożu? – dopytywał Hala.

– Nie wiem. Ale mogli nie wiedzieć. Fakt faktem, że ja wchodziłem do pokoju najczęściej.

Murawska była rozczarowana. Lekarz nie wspomniał o Oliwii. Chętnie przyłapałaby dziennikarkę na jakimś kłamstwie. Kobieta zdawała się poruszona śmiercią matki i pewnie lepiej by było odpuścić te animozje, ale Michalina nie umiała. Po prostu nie trawiła celebrytki. Kto wie, co jeszcze szykowała. Tym bardziej że zdawała się przyglądać policjantce z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

– Czy mógłbym odpowiedzieć na te pytania rano? – w głosie Janeckiego pojawiła się nutka desperacji. – Nawet na komendzie, w areszcie, gdziekolwiek. Ale muszę się wyspać. To naprawdę ważne dla regeneracji organizmu. Mogą mnie państwo aresztować. Byle mógłbym spać, w celi czy gdziekolwiek. I tak mój *sleep score* będzie zaniżony. Proszę mnie nie katować!

Murawska miała dość jego melodramatyzmu. Chciała odpowiedzieć ostrzej, kiedy poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu.

– Możemy chwilę porozmawiać? – zapytała Piggy. – Na zewnątrz.

Wyszli we trójkę z kuchni, zostawiając obrażonego Janeckiego z technikami i mundurowym. Murawska cały czas nadstawiała uszu, czy nie będzie potrzebna jakaś interwencja. To by ją rozruszało. Zaczynała czuć się zmęczona.

– Pewnie zaraz mi powiecie, że powinnam dać spokój – szepnęła konspiracyjnie Dalke, kiedy stanęli w końcu korytarza. – Ale zastanówcie się. Nie wzięliśmy pod uwagę oczywistego podejrzanego.

– Kogo? – zapytał Hala.

– Bacewicz prosi swojego prawnika, żeby ten przyniósł mu jedzenie, tak? – zapytała zamiast odpowiedzi koleżanka. – Potem mecenas Czarnecki wraca do pokoju i znajduje szefa zabitego. To się zgadza?

– Tak – odparł prokurator powoli.

Zerknął w stronę Murawskiej. Ona też nie do końca wiedziała, o co chodzi. Piggy wyciągnęła kartę z kieszeni.

– No to chyba mamy naszą Siódemkę Mieczy, nie uważacie? – zapytała. – Tylko nie tę siódemkę, którą sprawdzaliśmy wcześniej. Fatyga to niejedyny człowiek, który mówi nieprawdę i jest przebiegły.

– Był – wtrącił ponuro Hala.

– Mamy jeszcze jedną osobę, która swój intelekt wykorzystuje w niedobry sposób – mówiła dalej Piggy, ignorując prokuratora. – Zobaczcie. Mecenas wychodzi do kuchni i wraca, a Bacewicz nie żyje.

– I?! – zapytała Murawska poirytowana tym kluczeniem.

– Przynajmniej tak t w i e r d z i Czarnecki.

Koleżanka wyraźnie podkreśliła przedostatnie słowo. Wtedy Michalina poczuła, że wreszcie układanka zaczyna tworzyć całość.

– Uważasz, że mecenas kłamie – stwierdziła.

– Tak. Bo jeśli mówiłby prawdę, to jak ten ząbkowany nóż znalazłby się w mazi Janeckiego? Przecież sprawca musiałby się z mecenasem minąć, idąc do kuchni, żeby ukryć nóż.

– Ale sama mówiłaś, że nie możemy wykluczyć, że ktoś wrzucił ten ząbkowany nóż potem. Może na przykład, kiedy nasza ekipa przeszukiwała dom, i ta osoba nie mogła stąd wyjść i się go pozbyć.

Najwyraźniej teraz to Hala grał rolę adwokata diabła, ale i w jego twarzy Michalina widziała zrozumienie. Byli teraz jak psy gończe, które złapały w końcu świeży trop i zaraz mają schwytać ofiarę. To był jej ulubiony moment w pracy śledczego.

– Tak, pełna zgoda. Ale nie zapominajmy, że w sypialni leżał nóż bez ząbków. Podrzucony pewnie, żeby nas zmylić. I w tym Czarnecki przedobrzył. Mógł po prostu pozbyć się noża z ząbkami. Bo jeśli idziemy za jego wersją, to on był w kuchni i wrócił tu z jedzeniem, żeby natknąć się na ciało. To jak sprawca mógłby podrzucić nóż bez ząbków? Nie miałby jak zabrać go z kuchni.

– Sprawca mógł mieć go ze sobą od początku – nie zgodził się prokurator. – Mógł z nim przyjść, żeby zabić Bacewicza, a potem zobaczył drugi nóż i użył ząbkowanego.

– Ale dlaczego nie użyłby swojego? – zapytała powoli Murawska. – Po co miałby korzystać z ząbkowanego, skoro miał swój.

To były ostatnie puzzle, ale nadal nie umieli ich chyba wstawić w odpowiednie miejsca.

– Okoliczności go do tego zmusiły? – zastanawiała się głośno policjantka, kiedy żadne z nich jej nie odpowiedziało. – Bacewicz wybił mu go z ręki i musiał sięgnąć po ząbkowany?

Wprawdzie technicy nie znaleźli śladów na nożu bez ząbków, został dokładnie wytarty, ale i tak bezsensem byłoby zostawiać własny nóż.

– Garnitur – oznajmił nagle Hala zupełnie bez związku. – Garnitur!

– To znaczy? – zapytała policjantka zniecierpliwiona.

Teraz to Hala miał wypieki na twarzy.

– Pamiętam, że zwróciłem uwagę, że Czarnecki miał na sobie niedopasowany do swojej figury garnitur. Myślałem, że po prostu nie umie się dobrze ubrać i nie chodzi do krawca, żeby zrobił poprawki. Ja… no cóż, lubię modę. W każdym razie może włożył garnitur wyjęty z tej prowizorycznej szafy Bacewicza, bo swój zaplamił krwią. Ten brudny ukrył w sejfie w nadziei, że nikt nie zauważy zamiany. Potem poszedł do kuchni, niby po jedzenie, wrzucił ząbkowany nóż do mieszanki Janeckiego i wrócił ze zwykłym, który miał nas zmylić. A na koniec udawał, że znalazł ciało.

– No właśnie – powiedziała z uśmiechem Piggy. – Też tak to widzę. Nie zdołałby wrócić tu i zabrać rzeczy, chyba że by go wpuścili. Wprawdzie znał kod do sejfu, ale kluczy do domu chyba nie ma. Uważam, że zrobił kolejny błąd, bo mógł tu przyjechać pod jakimś pretekstem. Chociażby omówienia testamentu. Ale może się bał ryzykować. No ale ostatecznie mamy go.

Prokurator nagle spochmurniał.

– Tylko że to są nasze domysły. W sądzie każdy obrońca je obali. Nawet jeśli to prawda.

– Kurwa – rzuciła Michalina. – Musimy coś na niego znaleźć. No i, słuchajcie, jeszcze jedno mi się tu nie zgadza.

ROZDZIAŁ 72

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Po co Czarnecki miałby wrzucić nóż do tej brei? – zapytała Murawska. – Skoro według waszej teorii zamordował Magdalenę, bo chciał zabrać garnitur. Czemu nie zabrał też przy okazji noża?

– Moja teoria jest taka, że Magdalena zadzwoniła do niego, bo być może miała wątpliwości. Może rozpoznała garnitur męża i chciała o to zapytać – wyjaśniła Dalke. – Pamiętacie, jak zareagowała, kiedy weszliśmy z nim do salonu pierwszego dnia?

Hala nie pamiętał, ale był pewien, że Dalke ma rację.

– Czarnecki postanowił się jej pozbyć, żeby go nie wydała, i przy okazji zabrał garnitur, bo go tu wpuściła – mówiła dalej podkomisarz. – Być może zostawił nóż, bo nie chciał grzebać w tym czymś. A może uważał, że jeśli znajdziemy narzędzie zbrodni w kiszonce, to będziemy podejrzewali Janeckiego.

– Ale przecież potem sam zadzwonił… – zaczął prokurator.

– No właśnie. Czarnecki jest sprytny. Wiedział, że sprawdzimy połączenia i będzie musiał się tłumaczyć. Tak jak sprawdzaliśmy połączenie Tadeusza z Oliwią. Dlatego moim zdaniem wymyślił tę legendę z prośbą Magdaleny o sprawdzanie Kaczmarskich. I myślę, że to jego o d d z w o n i e n i e to był kolejny sposób na zmylenie nas. Co de facto mu się udało. Ale ciągle popełniał błędy, jak nie wytykając i my. Wydawało mu się, że jest taki dobry w te klocki, ale gdyby narzędzie zbrodni schował razem z ubraniem i dziś zabrał, to nie mielibyśmy kluczowego tropu. A nóż stał się brakującym elementem, który sprawia, że nareszcie można dokończyć układanie puzzli.

– Tylko że nie możemy go dokończyć – nie zgodził się prokurator. Była jeszcze kwestia, którą poruszył przed chwilą. – Moim zdaniem sąd na pewno tego nie uzna. To są tylko domysły. Może i wygrałaś pojedynek umysłów, Kaju, ale na razie nie mamy nic konkretnego na potwierdzenie tego.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Trójka śledczych rozmyślała. Z kuchni słychać było rozmowy techników i głośne narzekanie Janeckiego, że musi iść spać. Na górze było cicho. Wach i Oliwia chyba się położyli albo siedzieli w swoich pokojach. Oboje mieli mieszkania w mieście, ale zdecydowali się zostać na miejscu. Tylko Janecki nie miał gdzie iść. Chyba że wróciłby do kliniki na Pojezierzu Brodnickim.

Nagle Hali wpadło coś do głowy.

– Janecki powiedział mi, że tamtej nocy trzynaście lat temu widział Henryka. Mówię o nocy, kiedy prawdopodobnie ktoś zabił to dziecko. Zadzwonię do mojego przyszłego zięcia i zapytam, czy widział tam tego dnia mecenasa Czarneckiego. A wy idźcie zapytać o to Janeckiego. Będziemy mieć przynajmniej jakiś punkt zaczepienia. Mam poczucie, że to jest istotne. Ta sprawa wraca i wraca. I zobaczcie, mamy to króciutkie, sekundowe połączenie do Oliwii. A może to jest najważniejszy element całej układanki. Motyw!

Prokuratorowi cały czas nie dawał spokoju telefon Tadeusza do Oliwii. Przerwane połączenie. Akurat do niej. Wołanie o pomoc, przypadek czy może coś zupełnie innego… Być może Bacewicz, który próbował naprawić swoje przewiny, chciał z nią porozmawiać właśnie o nocy sprzed trzynastu lat. A przecież Czarnecki wspomniał, że zrobiłby dla swojego klienta wszystko – po tym, jak tamten uratował jego syna. Czy traktował to dosłownie? Bo jeśli tak, być może zabił dziecko Oliwii, bo Tadeusz tak kazał. A teraz chciał uciszyć szefa, żeby stara zbrodnia nie wyszła na jaw. To byłby naprawdę doskonały motyw.

Policjantki pokiwały głowami i ruszyły do kuchni. Hala wyciągnął telefon. Uznał jednak, że tej rozmowy nie może przeprowadzić na korytarzu tego przeklętego domu. Chciał być w swoim bezpiecznym miejscu. Dlatego wyszedł na dwór i skierował się do samochodu. Zaparkował na terenie posesji, żeby dziennikarze nie mieli dostępu do jego auta. Teraz zostały już ostatnie niedobitki przedstawicieli prasy. O tej porze większości z nich nie chciało się już tu koczować.

Odetchnął głębiej. Powietrze pachniało wilgocią i liśćmi. W ciągu dnia mogło być babie lato, ale w nocy zaczynała królować jesień. Otworzył mercedesa i wsiadł. Przemył ręce płynem dezynfekującym. Był gotów. Będzie, co ma być. Zrobiła się druga w nocy, ale jego córka z reguły

o tej porze jeszcze nie spała. Dlatego wybrał jej numer. Będzie musiała obudzić swojego narzeczonego.

Włączył tryb głośnomówiący, żeby nie przykładać telefonu do twarzy. Po całym dniu na pewno było na nim mnóstwo zarazków. W domu miał specjalne urządzenie do dezynfekcji, ale może powinien chociaż przetrzeć go chusteczką nasączoną płynem.

– Wszystko w porządku, tato? – zapytała córka bez przywitania.

Miała nieoczekiwanie zaspany głos. Czyżby trafił akurat na ten jeden dzień, kiedy położyła się wcześniej? Zastanawiał się, co powiedzieć. Powinien przejść do rzeczy, ale wróciło głupie poczucie żalu, że Łucja nie wyjawiła mu, że spotkała Kaczmarskich.

– Poznałaś rodziców Henryka – ni to powiedział, ni zapytał prokurator.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. Potem dało się słyszeć długie westchnienie.

– Tato, jest środek nocy, chciałam się wyspać, a ty akurat teraz pytasz o takie rzeczy? To nie mogło poczekać do rana?

Zastanawiał się, co odpowiedzieć. Przyjąć lekki ton czy pokazać, że jest urażony, a może nawet podejrzliwy?

– Myślałem, że twój chłopak nie ma z rodzicami kontaktu – wydusił w końcu. Starał się, żeby nie zabrzmiało to oskarżycielsko, ale niestety jego ton był ostrzejszy, niż planował.

– Bo nie miał. Musisz zrozumieć jedno. On za nimi tęsknił. A jak odziedziczył te pieniądze, to miał pretekst, żeby zagadać. Łatwiej jest zadzwonić po latach i mieć temat do rozmowy, niż zjawić się tak po prostu. Wtedy trzeba by wyjaśniać. A tak można zacząć dyskusję o inwestycjach. Może też chciał im pokazać, że ma pieniądze bez ich pomocy. Nie wiem. Ale byliśmy tam tylko raz. Jak wtedy wyjechaliśmy, a ciebie okradli. Przepraszam, że tak wyszło.

Hali zrobiło się wstyd.

– Nie musisz mnie przepraszać, córeczko.

– Widzę, że to cię zraniło, dlatego przepraszam. Nie było za bardzo czasu, żeby spokojnie porozmawiać. Albo ty gdzieś jeździłeś, albo

Henryk był obok i nie chciałam przy nim mówić. To jego rodzinne sprawy. Wiesz, jakie te rzeczy mogą być skomplikowane.

Prokurator przełknął ślinę. O tak, wiedział doskonale. Od kiedy rodzice dowiedzieli się, że bierze rozwód, żeby związać się z Marcinem, zupełnie się odsunęli. Nie potrafili zaakceptować, że poszedł za swoją naturą. Mimo że nie robił nic złego, był dorosły i po prostu chciał być sobą. Nawet była żona go wspierała i po początkowym szoku stała się wierną przyjaciółką. Rodzice zaś spotykali się z nim tylko dlatego, że w ich środowisku wypadało utrzymywać kulturalne kontakty. A on tak bardzo pragnął, żeby okazali mu choć odrobinę uczucia.

Sytuacja Henryka była oczywiście inna, ale nietrudno zrozumieć, że chłopak chciał pomówić z matką. Łucja miała rację, czasem łatwiej nawiązać kontakt pod jakimś pretekstem. Wtedy wszystko się zeruje, można zacząć od początku. Wprawdzie potem warto wrócić do tematu, ale pewnie wygodniej zrobić to, gdy relacja znów się umocni.

– Słuchaj, muszę pomówić z Henrykiem.

– Teraz?

– Tak.

– On śpi. Wiesz, że kładzie się wcześnie.

– To ważne.

– Nadal go podejrzewasz?

– Może mieć istotne informacje w naszej sprawie. Mamy innego podejrzanego i muszę sprawdzić, czy nasza najnowsza teoria ma rację bytu.

Łucja milczała przez chwilę.

– Dobrze, zaraz go obudzę – zdecydowała w końcu.

Hala czekał, przypatrując się ciemności pomiędzy drzewami. Pierwszej nocy Henryk wyszedł właśnie stamtąd. Dlaczego po prostu nie podjechał pod dom? Przecież był zaproszony, i to przez samego solenizanta, a czaił się jak… Jak ktoś w i n n y. Uspokój się, zganił się prokurator. Będziesz go wiecznie podejrzewał?

– Halo?

Henryk był jeszcze bardziej zaspany niż Łucja. Nie należał do nocnych marków. Prokurator miał pytać, czy Henryk widział mecenasa Czarneckiego w noc śmierci malutkiego Konrada w 2012 roku. Ale na usta cisnęło mu się inne pytanie.

– Ty to zrobiłeś, Henryku, prawda?

ROZDZIAŁ 73

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Czy ja mogę pójść spać? – pytał znów Janecki, kiedy policjantki weszły do kuchni.

Technicy kończyli przeszukiwać pomieszczenie. Nie zwracali na niego najmniejszej uwagi. Kiedy pracowało się w firmie, człowiek ciągle stykał się z narzekającymi obywatelami. Tymi niewinnymi i tymi winnymi. Można powiedzieć, że większość była nastawiona roszczeniowo. Teraz jednak można było to wykorzystać. Mieli kartę przetargową, jakiej jeszcze nigdy nie wykorzystywała. *Sleep score*.

– Pójdzie pan spać, ale musimy uzyskać od pana jeszcze kilka odpowiedzi – powiedziała Murawska.

– My już będziemy się zbierać – oznajmił szef techników.

Skinęła głową. Było naprawdę późno. Murawskiej zupełnie nie chciało się spać, ale rozumiała, że oni mogą mieć inne potrzeby. Doktor Zagórski przypominał wampira z fizjonomii, ona ze zwyczajów. Kochała noc, adrenalinę i wszystko, co z tym związane.

– Czy tej nocy, kiedy zginęło dziecko Oliwii i Henryka, widziałeś na miejscu mecenasa Czarneckiego? – zapytała, kiedy już zostali sami.

Lekarz Bacewicza starał się chyba zachować neutralny wyraz twarzy, ale Murawska bardziej wyczuła, niż zauważyła, że kąciki ust na chwilę mu opadły. Wargi jakby lekko zadrżały. Policjantka miała wrażenie, że jej zmysły wreszcie się wyostrzają. Jakby budziła się z jakiegoś snu. Może i była kiepską matką, ale na pewno była świetną policjantką.

– A więc tak – zdecydowała Piggy, która najwyraźniej też zwróciła uwagę na te sygnały. – O tym też z a p o m n i a ł nam pan powiedzieć, panie Bruno? Prawda? Zupełnie jak o nożu.

Twarz mężczyzny wykrzywiła się.

– A żeby pani wiedziała! – warknął. – Bo panie nie rozumieją…

– Czegóż to nie rozumiemy? – zapytała spokojnie Murawska.

– Bałem się.

– Ma pan sporo lęków – skonstatowała Piggy.

– Tak, jeszcze mi życie miłe! Tylko z nożem to się bałem, że mogę być podejrzany, jeśli zacznę o nim opowiadać. Że nikt mi nie uwierzy, że Tadeusz sam go umieścił na nocnym stoliku i czekał, aż go ktoś zabije. A co do Czarneckiego… To niebezpieczny człowiek. Gotowy na wszystko dla Tadeusza. Ludzie opętani ideą są najgorsi.

Policjantka nie mogła powstrzymać uśmiechu. O Janeckim można było powiedzieć dokładnie to samo. Człowiek opętany ideą.

– Ja wiem, że gdyby Tadeusz poprosił, Czarnecki zabiłby to dziecko. Nie wiem, czy to zrobił, podkreślam. Tamtej nocy widziałem Henryka. Mówiłem to prokuratorowi w szpitalu. Ale Czarnecki też tam był tego dnia. Załatwiał jakieś sprawy prawne dla Tadeusza. Widziałem go wczesnym popołudniem, ale potem już nie. Nie mogę jednak wykluczyć, że był tam również w nocy.

Murawska uśmiechnęła się do siebie. A więc ich podejrzany miał sposobność zamordowania tego dziecka.

– I pańskim zdaniem byłby w stanie zabić synka Oliwii i Henryka?

– Gdyby poprosił o to Tadeusz Bacewicz, to tak. Ale nie chcę, żeby Czarnecki się dowiedział, że ja tak o nim mówię – zastrzegł się lekarz. – Ja się tego człowieka boję. I on mnie nienawidzi. Bo w swojej głupocie myśli, zresztą tak samo jak pozostali, że ja chciałem Tadeusza wykorzystać. Ja go chciałem wyleczyć. Dlaczego nikt nie rozumie, że mam czyste intencje?!

– Doskonałe wystąpienie – pochwaliła Piggy, klaszcząc teatralnie w pulchne dłonie. – Teraz może już pan iść spać.

Janecki nie czekał, tylko ruszył do drzwi. Zatrzymał się jednak w pół kroku, bo stanęła w nich Oliwia Bacewicz.

ROZDZIAŁ 74

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala minął się z technikami na podjeździe. Skinęli mu tylko głowami na pożegnanie. Wszyscy wyglądali na zmęczonych. Nic dziwnego. Prokurator również najchętniej położyłby się spać. Czuł się wyczerpany.

Rozmowa z Henrykiem wiele go kosztowała. Głównie dlatego, że nadal nie potrafił w pełni przyszłemu zięciowi zaufać. Wydawało mu się, że już go nie podejrzewa, a potem wątpliwości wracały. Dlatego zapytał znów wprost, a narzeczony Łucji po raz kolejny zaprzeczył.

– Ktoś cię widział, jak się chyłkiem wycofujesz…

– Chyłkiem? Ja… faktycznie byłem tam w nocy. Ale nic nie zrobiłem. Chciałem chyba spróbować pokochać Konradka, ale nie potrafiłem. Myślałem, że może jak posiedzę tam z nim, to nagle to poczuję. Było mi głupio. Wychodziłem i usłyszałem kogoś, więc uciekłem. Chyba Janeckiego. Robił obchód czy coś takiego.

To się zgadzało z zeznaniem lekarza. Prokurator z całych siły próbował zapomnieć o wątpliwościach. Teraz trzeba było zapytać o najważniejsze. Może to go uspokoi.

– A czy tamtej nocy widziałeś może w klinice prawnika Tadeusza Bacewicza, mecenasa Czarneckiego?

– Tak. Kręcił się tam. A dlaczego pytasz?

Prokurator czuł, że serce bije mu coraz szybciej. To, że Henryk widział Czarneckiego, nie oznaczało jeszcze, że mecenas jest winny, ale stwarzało taką możliwość.

Wyjaśnił ogólnikowo, dlaczego go to interesuje, skończył rozmowę i wysiadł z samochodu. Musiał pomówić z koleżankami. Już kiedy wchodził do willi, usłyszał z głębi korytarza nieco przyciszone damskie głosy. Z zaskoczeniem stwierdził, że jeden z nich należy do Oliwii Bacewicz. Najwyraźniej była w kuchni razem z Murawską i Dalke.

– O, Grzesiu, dobrze, że jesteś – przywitała go z uśmiechem podkomisarz. – Mamy ciekawe wieści od Oliwii.

Hala zerknął na Murawską. Stała z założonymi rękami, najwyraźniej nadal nieprzychylnie nastawiona do dziennikarki. Prokurator odwrócił się do córki Tadeusza. Ze zmytym makijażem wyglądała zupełnie inaczej. Młodziej i jednocześnie starzej. Jak ktoś przytłoczony ciężarem doświadczenia. Wydawała się bezbronna. Trudno było w niej rozpoznać osobę, która nagrała o nim filmik, ujawniając tę część jego życia, która najbardziej bolała. A może i dobrze się stało, że to zrobiła? Pewnie chciała mu zaszkodzić, ale przy okazji w końcu dowiedział się prawdy. Marcin nikogo nie zdradził. To Fatyga zrobił z niego kozła ofiarnego.

– Dużo o tym wszystkim myślałam i w końcu postanowiłam, że zejdę i porozmawiam z państwem – wyjaśniła Oliwia.

Miała na sobie luźne bawełniane spodnie Burberry, których używała chyba jako piżamy. Charakterystyczna kratka wyglądała na jej figurze idealnie.

– Pomyślałam o tym, co powiedziała mi rano mama. Jak… no cóż, jak ustalałam z nią szczegóły zdjęć do inscenizacji. Mama się zgodziła, bo była rozżalona na Jakuba. Ale wspomniała mi też o czymś, co wydało mi się wtedy nieistotne. Byłam tak skupiona na Wachu, że to zignorowałam. Ale teraz wydaje mi się to ważne. A naprawdę chcę ukarania sprawcy. Nawet jeśli to oznacza zwarcie szyków z wami.

Murawska cicho prychnęła, ale się nie odezwała.

– Mama powiedziała, że Czarnecki wziął garnitur ojca i ona musi to wyjaśnić – podjęła dziennikarka. – Wtedy uznałam, że jest trochę wytrącona z równowagi i gada głupoty. Że coś jej się pomieszało. Albo już planuje pogrzeb i kto jak się ubierze. W ogóle nie zwracałam na to uwagi. Nawet potem, jak państwo tu przyjechali, aby zajrzeć do tego starego sejfu.

Dziennikarka zaśmiała się smutno. Przez chwilę milczała. Hala postanowił dać jej czas.

– Ojciec zamontował go dla żartu. Pamiętam, jak się z tego wszyscy śmialiśmy. Sejf za obrazem, jak z jakiegoś gangsterskiego filmu. Ale przyszło mi teraz do głowy coś innego. Z tego, co mówiła mama, można wyciągnąć następujące wnioski: Czarnecki wziął garnitur ojca i mama

chciała to wyjaśnić, bo coś ją zaniepokoiło. A dlaczego? Próbowałam sobie przypomnieć, w co każdy był ubrany na te cholerne urodziny. Wtedy nie zwróciłam uwagi na ubrania. Mojego ojca właśnie zamordowano. Nie umiałam sobie przypomnieć. Ale teraz zastanawiam się, czy może Czarnecki zabił mojego ojca i wziął garnitur z jego szafy?

Hala spojrzał na policjantki. Dziennikarka doszła do takich samych wniosków jak oni.

– Może mama go tu zaprosiła, żeby wyjaśnić z nim tę kwestię, a on ją zabił, żeby to nie wyszło na jaw? – pytała dalej Oliwia.

– Jeden zero dla nas – oznajmiła Murawska z wyraźną satysfakcją.

– Nie rozumiem.

– Podobno rozwiązuje pani zagadki szybciej od policji. A jednak to my strzeliliśmy gola szybciej. To obecnie nasza główna hipoteza.

Prokurator nie był zachwycony, że policjantka mówi o tym tak otwarcie, ale rozumiał ją. Niech ma odrobinę satysfakcji.

Oliwia znów zaśmiała się smutno.

– W ciągu kilku dni straciłam ojca, matkę, babcię, a nawet chłopaka. Szczerze mówiąc, nie mam już ochoty na drobne rozgrywki. Za to chcę przeprowadzić jedną, taką o s t a t e c z n ą – jej oczy wyraźnie rozbłysły. – Tylko że do tego potrzebuję waszej pomocy. Wchodzicie w to?

VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 6

„W każdym razie mam nadzieję, że rozprawienie się z mordercą moich rodziców sprawi, że ja sama odżyję. Nie miałam dobrej relacji z ojcem. Jestem prawie pewna, że zlecił zabójstwo mojego dziecka… jak mogłabym go kochać? A jednak, z perspektywy czasu, żyło mi się… wygodnie…

Nienawidzę go… Nienawidziłam go, bo to niejako mnie rozgrzeszało. A przecież żyło mi się wygodnie… Zrobił to dla mnie, a potem wziął na siebie odpowiedzialność. Jak mu się z tym żyło? Zwłaszcza przy jego wierze i przekonaniach? Dopiero teraz się nad tym zastanawiam. Chyba przez jakąś spóźnioną wdzięczność dla ojca chcę ukarać człowieka, który prawdopodobnie go zabił.

Dosłownie za chwilę wychodzę. Spotkam się z Murawską, Halą i Dalke. Pojedziemy na miejsce razem. A po wszystkim? Myślę, że będę musiała porozmawiać z Murawską o tym, kto i jak zabił jej rodziców, i o tym, że jej k o l e ż a n k a nie jest tu przypadkiem.

Ciekawe, jak na to zareaguje… Chociaż… Może o Dalke jeszcze jej nie powiem. Lepiej zachować asa w rękawie”.

CZĘŚĆ 7

ROZDZIAŁ 75

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Dzień dopiero się budził, a oni zakończyli poprzedni po drugiej nad ranem. Dziś czekała ich sekcja zwłok Magdaleny Bacewicz i pewnie także Zygmunta Fatygi, do tego dłuższe przesłuchanie Brunona Janeckiego, Jakuba Wacha i Oliwii Bacewicz. Dlatego właśnie – mimo zmęczenia – zamierzali działać tak wcześnie.

Spotkali się na skrzyżowaniu alei Kasztanów, Brzóz i Kalin, niedaleko willi Bacewiczów, przy pomniku upamiętniającym mieszkańców dzielnicy zamordowanych podczas drugiej wojny światowej. Nie mogli przecież stać pod komendą lub prokuraturą. Zamierzali działać na własną rękę. Kiedy celebrytka zdradziła im swój plan, początkowo każde z nich pokręciło głową. Jednak Oliwia nalegała, żeby to przemyśleli.

Poszli więc do samochodu prokuratora, żeby przedyskutować jej propozycję.

– Ja bym w to weszła – powiedziała Piggy, kiedy tylko zamknęli się w środku, a mercedes prokuratora wygłosił swoje zwyczajowe powitanie. – Mecenas Czarnecki to zbyt wytrawny gracz, żeby miał pęknąć w oficjalnej rozmowie. A sam mówiłeś, Grzesiu, że mamy tylko domysły. Zgadzam się z Oliwią, że trzeba go podejść sposobem.

Michalina uwielbiała adrenalinę i normalnie byłaby pierwsza, żeby zaangażować się w każdy zwariowany plan. Nawet kosztem złamania zasad. Ale to była Oliwia. Już kilka razy wycięła im nieprzyjemne numery. Celebrytka zdawała się zupełnie odmieniona, ale czy to nie była kolejna gra? Tak bardzo krytykowała swojego ojca, a sama zdawała się nie mniej bezwzględna niż on.

– Nie ufam jej – oznajmiła więc policjantka. – Może nas nagrać i oskarżyć o to, że przekraczamy uprawnienia. I będzie miała gotowy materiał. Więc ja jestem na nie.

Dalke pokiwała głową i odwróciła się do prokuratora.

– Czyli na razie remis – powiedziała. – A skoro jesteśmy drużyną, to od ciebie, Grzesiu, zależy decyzja. No i ty miałbyś odegrać najważniejszą rolę, więc tak czy inaczej decyzja jest twoja.

Hala zmarszczył czoło. Wyglądał na przemęczonego. Nic nie odpowiedział.

– Czy ten paragraf, o którym wspomniała Oliwia, naprawdę istnieje? – zapytała Murawska. – Gdybyśmy nawet się zgodzili, a ona nie wykręciłaby żadnego numeru, to czy moglibyśmy zdobyte w ten sposób dowody wykorzystać przeciwko Czarneckiemu w sądzie?

Sama słyszała w swoim głosie zapowiedź tego, że i ona w końcu się złamie i zgodzi na plan celebrytki. Korciło ją, żeby zaryzykować. Nawet jeśli oznaczało to zaufanie tej harpii.

– Teoretycznie tak. To artykuł sto sześćdziesiąty ósmy „a” Kodeksu postępowania karnego – powiedział Hala cicho. – Mówi o dopuszczeniu dowodów uzyskanych z naruszeniem prawa karnego. Trochę chroni nas także artykuł pierwszy Kodeksu karnego. W drugim paragrafie mowa jest o małej szkodliwości czynu. Jeśli Robert Czarnecki okaże się mordercą, to nasze działanie pewnie nie zostanie uznane za szkodliwe.

Czekały w milczeniu na decyzję prokuratora. Murawska usiadła z tyłu, ale w lusterku wstecznym widziała cienie przebiegające po jego twarzy. Jakby toczył wewnętrzną walkę.

– Jestem gotowy spróbować – oznajmił w końcu.

Dlatego właśnie zgromadzili się dziś rano niedaleko willi Bacewiczów. Dzień jeszcze nie wstał na dobre i Michalinę opanowało surrealistyczne wrażenie, jakby w ogóle się stąd od wczoraj nie ruszyła. Jakby nie była w nocy w domu rodziców.

Kiedy przyszła, mama już spała. Tata wyszedł z sypialni się przywitać. Jednak policjantka była zbyt zmęczona, żeby zadawać pytania o swoją przeszłość. Poza tym nie była pewna, czy mama powiedziała tacie o ich rozmowie na korytarzu telewizji. Policjantka nie chciała Władka zaskakiwać. Potem pewnie nie mógłby spać. Chciała mu tego oszczędzić. Ale rozmowy nie odpuści. Już sobie to postanowiła. Napisała też do Sebastiana, ale oczywiście nie odpowiedział. Pocieszało ją tylko, że na WhatsAppie pojawiły się dwa ptaszki. A więc wiadomość doszła. Przynajmniej tyle. Jest gdzieś, żyje i ma włączony telefon.

W końcu aleją Kasztanów nadeszła Oliwia. Ubrana była na sportowo. Na jej nieumalowanej twarzy widać było determinację. W sumie nic dziwnego, jeśli prawdą okaże się, że Czarnecki zamordował jej dziecko, a potem także rodziców, będzie mogła pomścić ich wszystkich za jednym razem.

– Dyktafon – powiedziała bez przywitania, podając Hali maleńki przedmiot.

Prokurator przyjął go bez słowa i ukrył w kieszeni swojej znoszonej kurtki.

– Tylko jeśli zauważę, że ty coś nagrywasz… – Murawska nie dokończyła. Pozwoliła, żeby niewypowiedziana groźba zawisła w powietrzu.

Oliwia przyjrzała jej się z lekkim rozbawieniem.

– Nagrałam tylko vloga dla siebie samej. Pewnie go nie zamieszczę. Jeszcze zobaczę. Ale tego nie możesz mi zakazać.

Murawska uznała, że póki celebrytka nie nagrywa jej samej podczas akcji, chyba faktycznie nie ma o co kruszyć kopii. Oliwia zawsze mogła sfilmować się w domu albo w telewizji, opowiadając o tym wszystkim. Policjantka poczuła niepokój, mimo że zgodziła się na plan. Właśnie na tym polegał problem. Dalke i Hala zdawali się Oliwii wierzyć, ale ona ciągle miała z tyłu głowy pytanie, czy nie pakują się w prawdziwe kłopoty. Zlustrowała kobietę od stóp do głów. Nie zauważyła żadnej kamery. Zastanawiała się, czy nie powinna jej przeszukać. Dziennikarka dała maleńki dyktafon Hali, ale kto wie, może miała w kieszeni drugi? Po chwili uznała, że się tylko ośmieszy. Obecnie urządzenia szpiegujące bywały maleńkie. Jeśli Oliwia chciała ich nagrywać, na pewno umiała to ukryć. Bez specjalnych wykrywaczy się nie obejdzie. Policjantka znajdzie tylko puste kieszenie.

Walczyła przez chwilę ze sobą. Intuicja podpowiadała jej, że pakują się w kłopoty. Nawet sama myśl o wykrywaczach ją zaniepokoiła. Co, jeśli Czarnecki miał coś takiego i znajdzie dyktafon Hali? Michalina zerknęła w stronę Piggy. Była taka mądra, a o tym nie pomyślała? Z drugiej strony mecenas nie powinien się domyślić, że go podejrzewają i że przygotowali prowokację.

Murawska odetchnęła głębiej. Starała się powtarzać sobie, że jej niepokój jest wprawdzie naturalny, ale niepotrzebny. Jakoś to pójdzie, przecież bardzo chciała znaleźć zabójcę. I to jak najszybciej. To przeważyło. Postanowiła dać spokój.

– Jedziemy waszym samochodem – zarządziła celebrytka, kiwając głową w stronę mercedesa zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

– Myślę, że powinniśmy pojechać dwoma – nie zgodziła się Michalina.

Doświadczenie podpowiadało jej, że obie grupy powinny być mobilne. Założyła, że Oliwia przyjedzie tu swoim samochodem. Piggy mogła być genialna, ale nie miała prawa jazdy! Może i znała się na wielu rzeczach, ale na pewno nie na wszystkim. Murawska powinna…

– A macie jakiś samochód? – zakpiła Oliwia, wyrywając ją z rozważań. – Bo mój Czarnecki mógłby rozpoznać.

Ani Murawska, ani Piggy nie miały auta. Można było od biedy pójść po samochód mamy, odegrał już przecież rolę w sprawie, ale zajęłoby to trochę czasu. Michalina spojrzała na prokuratora. Wzruszył ramionami. Znów nic nie powiedział. Był jeszcze poważniejszy niż zazwyczaj. Najwyraźniej skupiał się przed akcją. Policjantka wątpiła, żeby kiedykolwiek wcześniej w czymś takim uczestniczył. Zrobiło jej się go szkoda. Pewnie był przerażony.

Z drugiej strony może zgodził się, bo chciał pomścić kogoś, kogo kochał. Sam Czarnecki wprawdzie tu nie zawinił, ale Fatygi już przecież nie było. Jednak rozumiała, że gdzieś podświadomie Hala mógł szukać w tym szalonym przedsięwzięciu wyzwolenia od przeszłości.

Miała tylko nadzieję, że nie robią głupoty. Uśmiechnęła się do siebie. I pomyśleć, że to właśnie ona myślała o takich sprawach. Zazwyczaj była pierwsza do ryzykowania. Musiała jednak przyznać, że polubiła tę dwójkę. Nie chciała, żeby Hali i Dalke coś się stało. Co innego ryzykować swoje bezpieczeństwo, a co innego pozostałych. A jednak, gdyby udało im się przyskrzynić Czarneckiego… to byłaby naprawdę wielka sprawa. Tak bardzo tego potrzebowała. Sukces pomógłby zbudować jej swoją markę w nowej jednostce.

Jedną z podstawowych umiejętności, jaką trzeba posiąść, kiedy podejmuje się pracę w mundurze, jest skupianie się na tu i teraz. Nie można uczestniczyć w akcji i zastanawiać się nad kłótnią z mężem czy

żoną. Postanowiła więc odciąć się od wątpliwości. Powiedziała im, że w to wchodzi, a więc trzeba w to wejść. I to w pełnym skupieniu, jeśli plan miał mieć szanse powodzenia.

– Janecki i Wach nie widzieli, że wychodziłaś? – upewniła się tylko.

Nawet jeśli Oliwia ich nie zdradzi, następca Tadeusza Bacewicza albo jego lekarz mogli to jakoś wykorzystać. Zwłaszcza ten drugi. Przecież już posunął się do szantaży.

– Oczywiście, że nie. Obaj śpią. I dlatego też lepiej, żeby mój samochód został w garażu. Pomyślą, że poszłam biegać, albo coś takiego. Ale jak będziemy tak tu stać, to ryzykujemy, że któryś z nich wyjdzie. Obaj również rano ćwiczą.

– Jedziemy – zadecydował Hala.

Odezwał się po raz pierwszy, od kiedy się tu tego ranka spotkali. Głos miał zachrypnięty.

– Jesteś dzielny, Grzesiu – powiedziała Piggy i przytuliła prokuratora mocno.

Hala miał komicznie zaskoczoną minę. Murawska z trudem powstrzymała wesołość. Dalke poklepała jeszcze kolegę po boku i ruszyła do samochodu. Jednak tym razem nie była pierwsza. Oliwia zajęła miejsce z przodu, nie pytając pozostałych, jak siadają. Policjantki zajęły więc kanapę z tyłu. Murawska słyszała, jak amulety i naszyjniki Piggy pobrzękują cicho. Wolałaby, żeby koleżanka przestała już nosić to przebranie. Ale Dalke chyba tak lepiej się czuła. Przecież przed innymi nadal udawała.

Ruszyli. Czarneccy powiedzieli im ostatnio, że lubią wcześnie wstawać. Jeśli tak, powinni być już na nogach. Murawska odetchnęła głębiej. Czuła, że adrenalina zaczyna krążyć w żyłach. Skoro inni nie mają wątpliwości, uznała, że pozwoli sobie na to, co kocha najbardziej – da się ponieść sytuacji.

Plan był prosty. Takie są najlepsze. A jeśli to zawiedzie, Murawska już miała swoje sposoby.

ROZDZIAŁ 76

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Dojechali do Góry Kalwarii. Hala wysadził policjantki i dziennikarkę na ulicy Grójeckiej. Musiał podjechać pod dom prawnika sam, żeby nie wzbudzić jego podejrzeń. Według planu Oliwii legenda była taka, że prokurator przyjechał do Czarneckiego po radę. Kiedy dziennikarka tłumaczyła im, jak to sobie obmyśliła, Grzegorzowi wydawało się, że zamysł jest dobry. Teraz zaczynał mieć wątpliwości. Nie chciał się jednak do tego przyznać. Za wiele razy w życiu uznawany był za tchórza. Poza tym był pewien, że Marcin by się nie wycofał.

Zostało mu do przejechania raptem kilkaset metrów. Czas zdawał się ciągnąć w nieskończoność, a maleńki dyktafon, który dała mu Oliwia, ciążył niemiłosiernie w wewnętrznej kieszeni niezawodnego barboura.

Kiedy Hala w końcu zatrzymał się pod furtką klasycznego domu prawnika i jego żony, pomyślał, że właściwie powinien zadzwonić i upewnić się, czy Czarnecki jest w domu. Ale może jego towarzyszki uznały, że w ten sposób dałby mecenasowi czas na nabranie podejrzeń.

Jedno nie pozostawiało wątpliwości. W filmach żaden bohater nie przeżywał pewnie takich katuszy. Hala nie nadawał się na szpiega. Kochał siedzieć w aktach i rozmyślać nad rozwiązaniem spraw. Działanie w terenie nie było dla niego. Kogo on oszukiwał?

Wyciągnął telefon i wybrał numer Murawskiej.

– Wszystko okej? – zapytała policjantka.

Zrobiło mu się głupio, że chciał się wycofać. Słyszał w jej głosie pełną gotowość. Dlaczego on miałby nie poradzić sobie z wyzwaniem? Marcin by go dopingował. Tylko czy na pewno, przebiegło Hali przez myśl. Może powiedziałby: Grzegorz, w co ty się ładujesz?! Partner zawsze był bardzo opiekuńczy.

– Ekhm… Tak, tylko pomyślałem, że pozostaniemy na łączu i będziecie słyszały, co się u mnie dzieje – skłamał.

Widział kiedyś coś takiego w jakimś filmie. Gdyby to była prawdziwa policyjna akcja, miałby przy sobie odpowiedni sprzęt, ale działali na własną rękę. Domowe sposoby musiały wystarczyć.

– Dobry pomysł – pochwaliła policjantka. – Wyłączę mój mikrofon, żeby u ciebie nic nie było słychać. Tylko pamiętaj, żadnych udziwnień. Wchodzisz, próbujesz skłonić Czarneckiego do rozmowy. Nagrywa się i wychodzisz. Wracasz do nas. Jakby co, wkraczamy w kilka minut. Jeśli się uda, nie domykaj furtki. Ja co prawda wejdę i tak przez płot, ale…

Hala słyszał głos Piggy, przekonującej, że ona na pewno też pokona ogrodzenie. Wbrew sobie się uśmiechnął. Nie wyobrażał jej sobie w takich okolicznościach. Z drugiej strony jeszcze wczoraj nie wyobrażał sobie siebie w roli… Jamesa Bonda.

– Jasne. Bez odbioru.

Już kiedy to powiedział, poczuł się głupio. Niemal oczekiwał, że po drugiej stronie linii usłyszy śmiechy kobiet. Ale odpowiedziała mu cisza. Murawska zapewne wyłączyła mikrofon, tak jak obiecywała. Upewnił się, że połączenie nie zostało przerwane, i włożył telefon do kieszeni kurtki. Miała rację. Wejdzie do środka, porozmawia z Czarneckim i wyjdzie. To wszystko.

Miał grać skorumpowanego prokuratora. Kogoś takiego jak Fatyga. Chodziło o to, żeby przekonać mecenasa, że Hala boi się, że po samobójstwie kolegi jego przestępstwa zostaną wykryte. Miał w ten sposób spróbować zbudować więź z Czarneckim. Być może jedno spotkanie nie wystarczy, żeby podejrzany od razu się przyznał. Wtedy może trzeba będzie spróbować kolejny i kolejny raz. Może już oficjalnie. Od czegoś trzeba było jednak zacząć.

Wysiadł z samochodu i podszedł do furtki. Odetchnął głębiej. Zauważył, że Murawska czasem tak robiła. Skoro działało u niej, może i jego uspokoi. Nic ci nie grozi, przekonywał sam siebie. To tylko krótka rozmowa. Nawiązanie kontaktu, a nie pojedynek z zabójcą. Nie mieli przecież nawet całkowitej pewności, że mecenas jest sprawcą.

Nacisnął dzwonek. A więc stało się. Nie mógł już się wycofać. Drzwi domu otworzyły się i na próg wyszedł Robert Czarnecki. Uśmiechnął się na widok Hali. Prokurator przybrał zmartwiony wyraz twarzy. W tej sytuacji nie było to trudne. N a p r a wd ę s i ę m a r t w i ł.

– Pan Hala? Nie spodziewałbym się pana o tak wczesnej porze. Coś się stało?

– Tak, cóż… przepraszam bardzo. Trochę się wydarzyło, a wspomniał pan, że wcześnie wstaje i… No chciałem coś przedyskutować, zanim dzień oficjalnie się zacznie. Ekhm… mogę mieć kłopoty i nie wiem, czy nie będę potrzebował prawnika. Jestem prokuratorem, nie adwokatem, poza tym bronienie samego siebie nie jest najlepszym pomysłem. Ja… Pomyślałem o panu.

Czarnecki przyjrzał mu się uważnie. Hala czuł, że się poci. Czy był wystarczająco przekonujący?

– Rozumiem, że to delikatna sprawa? – zapytał w końcu mężczyzna.

Prokurator pozwolił, żeby pytanie zawisło w powietrzu. Miał nadzieję, że to wystarczy za odpowiedź. Czasem niedopowiedzenia są najlepsze. Druga strona uzupełnia je własnymi oczekiwaniami.

Mecenas jeszcze raz mu się przyjrzał.

– Wie pan co, o delikatnych sprawach najlepiej rozmawia się na powietrzu – oznajmił. – Proszę poczekać. Wezmę kluczyki i pojedziemy w spokojne miejsce. Czasem się tam wybieram z klientami w takich sytuacjach.

Czarnecki zniknął w domu. Hala zaklął w duchu. Nie taki był plan. Mieli rozmawiać tu na miejscu. Wtedy policjantki i dziennikarka mogłyby wkroczyć, gdyby coś się działo. Dlaczego nikt nie przewidział takiego obrotu spraw? Oliwia Bacewicz twierdziła, że się na tym zna. Policjantki przecież pracowały w firmie od lat. Wszyscy kolejny raz zachowali się jak żółtodzioby! A on najbardziej! Powinien mieć więcej oleju w głowie.

Teraz jednak nie mógł tak po prostu się nie zgodzić, prawda? Jak by to wytłumaczył podejrzanemu? Hala naprawdę nigdy nie przeklinał. Niemniej teraz nasuwało mu się jedno słowo: kurwa!

ROZDZIAŁ 77

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Kurwa – warknęła Murawska.

Miłość do adrenaliny i niezaspokojona ambicja przeważyły nad policyjnym instynktem i oczywiście pojawił się problem. Gdyby miały drugi samochód, pojechałyby za Halą i Czarneckim. A tak zostawało tylko połączenie i dyktafon w kieszeni prokuratora.

– Spokojnie – mruknęła celebrytka, odgadując zapewne, o czym myśli policjantka. – Nic mu nie będzie.

– Nic mu nie będzie? – syknęła Michalina. – To jest twoje zabezpieczenie?

Mogły zrobić cokolwiek. Zaopatrzyć go w najprostszy nadajnik GPS. Wtedy wiedziałyby chociaż, gdzie Czarnecki zabiera Grzegorza. Zachowały się jak nowicjuszki. Kurwa, kurwa, kurwa. Planowały, że rozmowa odbędzie się w domu podejrzanego. Ale powinny przygotować się też na inne okoliczności! Murawska spała dziś tylko dwie godziny i chyba to sprawiło, że nie przyszło jej to wcześniej do głowy. Kurwa!

– Schowajmy się tam – zaproponowała Oliwia. Nadal była całkowicie spokojna. – Nie wiadomo, czy nie wyjadą tędy prosto na nas.

Wskazała krzaki po drugiej stronie ulicy Grójeckiej. Dobrze, że było tak wcześnie i przechodnie nie widzieli trzech kobiet, kryjących się pomiędzy żółknącymi liśćmi. Jednak żaden samochód nie wyjechał z ulicy 11 Listopada. Telefon Murawskiej ustawiony był na tryb głośnomówiący, dało się słyszeć, że mężczyźni wsiedli już do auta i ruszyli. Musieli więc wybrać wyjazd od drugiej strony.

Wyszły z powrotem na chodnik i skupiły się wokół telefonu. Słyszały, jak prokurator próbuje zacząć rozmowę, ale Czarnecki uciął ją szybko.

– Porozmawiamy na miejscu – powiedział.

Potem słyszały już tylko przytłumiony odgłos silnika i radio.

– Pokażcie swój telefon – poprosiła Murawska. – Trzeba sprawdzić mapę.

Nie miała pojęcia, gdzie prawnik Bacewicza zabiera Halę, ale chciała przynajmniej rozważyć możliwości. Oby prokurator wpadł na to, żeby jakoś dawać im znać, gdzie jadą. Żeby mogły zrobić cokolwiek, gdyby działo się coś niepokojącego.

Próbowała się pocieszać, że na razie nic nie wskazywało na to, żeby Grzegorzowi groziło niebezpieczeństwo. Ale kto wie? Jeśli Czarnecki faktycznie był winny, mógł być też podejrzliwy. A jeśli tak, mogło zrobić się niebezpiecznie.

– Ja… – zaczęła Piggy.

Oliwia uciszyła ją ruchem ręki. Wyciągnęła telefon i otworzyła aplikację z mapą. Z ulicy 11 Listopada można było wyjechać nie tylko w Grójecką, ale też w drugą stronę, w Wojska Polskiego.

– *To rondo jest chyba nowe?* – zagadnął Hala gdzieś po drugiej stronie linii.

Dobrze, pochwaliła go w duchu Murawska. Wypadło to naturalnie, a przynajmniej wiedziały, w którą stronę dalej pojechali. Czarnecki coś odpowiedział, ale ponieważ wcześniej włączył radio, jego słowa zostały prawie całkowicie zagłuszone. Nie szkodzi. Na mapie widać było, że jeśli pojechało się Wojska Polskiego na północ, trafiało się na rondo.

– Są dwa ronda – szepnęła Oliwia. Po raz pierwszy w jej głosie pobrzmiewało napięcie.

Faktycznie, jeśli pojechało się na południe, także mijało się rondo. O które w takim razie chodziło? Hala i Czarnecki jechali w stronę centrum Góry Kalwarii czy na południe poza miasto?

– Na południe – zdecydowała Piggy. Ona też grzebała w swoim telefonie.

Racja, uznała Murawska. Hala raczej nie powiedziałby, że rondo jest nowe, gdyby chodziło o to w mieście. To na południu znajduje się przy obwodnicy. Nie znała Góry Kalwarii, ale wydawało jej się, że obwodnicy kiedyś nie było, a więc i rondo zbudowano dopiero niedawno.

– Ale… – zaczęła znów mówić Dalke.

– *McDonald już otwarty?* – zdziwił się Hala z głośnika telefonu, nie pozwalając jej dokończyć.

Murawska odetchnęła z ulgą. Dobrze odgadły. Czarnecki wiózł Halę gdzieś na południe, bo na mapie widziały, że jeśli przejechało się przez rondo i przecięło obwodnicę, przejeżdżało się właśnie obok restauracji z fast foodem.

Oliwia powiększyła mapę. Dalej było kolejne rondo. Można było z niego zjechać na drogę 79 lub 739.

– No i gdzie teraz pojedziecie? – mruknęła Murawska pod nosem.

– Czy ja mogę wreszcie coś powiedzieć? – zapytała Piggy.

Mówiła naprawdę głośno i Murawska nerwowo sprawdziła, czy mikrofon nadal jest wyłączony. Całe szczęście był. Dobrze, bo inaczej z kieszeni prokuratora słychać by było ich głosy. Chociaż przy hałasie w samochodzie mecenasa pewnie byłyby zbyt ciche, żeby je rozróżnić. Mimo to położyła palec na ustach, żeby koleżanka uważała.

– *Jedziemy do zamku?* – odezwał się Hala. – *Nigdy tam nie byłem.*

Czarnecki znów coś odpowiedział, ale nie dało się zrozumieć jego słów. Oliwia przesunęła palcem mapę i zobaczyły, że dosłownie kawałek dalej znajduje się zamek książąt mazowieckich w Czersku.

Przysłuchiwały się dalej szumom po drugiej stronie linii. Nagle wszystko ucichło. Na ekranie pojawiła się tapeta, a więc połączenie zostało przerwane. Policjantka zaklęła głośno. Na szczęście wiedziały, gdzie Czarnecki zabiera Halę. Do zamku w Czersku!

ROZDZIAŁ 78

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Niby nic wielkiego się nie działo, ale Hala czuł narastający niepokój. Czarnecki jeździł wysoko zawieszonym fordem raptorem. To był pikap z zamykaną paką. Już samo to otwierało możliwości. Nadal nie mieli pewności, gdzie zginęła Magdalena, ale jeśli stało się to w willi Bacewiczów, jej ciało trzeba było przewieźć na miejsce, gdzie ostatecznie zawisła. To wprawdzie niedaleko, ale zdecydowanie łatwiej było to zrobić tego typu pojazdem. Wystarczyło położyć kobietę z tyłu na pace. Bez problemu by się zmieściła i nikt by jej nie zobaczył. Ciało Hali przeszył dreszcz. Cóż za makabryczną reklamę wymyślił dla tego samochodu. Terenowy raptor bez problemu przedostałby się gruntowymi drogami z trupem na pace. Mecenas mógł potem wykorzystać linę, którą Magdalena miała w domu, i od razu zainscenizować jej powieszenie.

To były oczywiście tylko poszlaki, ale w tym momencie w głowie Hali wszystko to zaczęło urastać do rangi absolutnej pewności. Czuł, że coraz bardziej się poci. Zupełnie nie nadawał się do akcji w terenie. Zupełnie!

Przed chwilą przejechali przez rondo. Starał się co jakiś czas mówić głośno o czymś, co mogło sugerować, dokąd się wybierają. Oby policjantki i dziennikarka to słyszały. Miał wielką ochotę włożyć rękę do kieszeni, żeby sprawdzić, czy komórka nadal tam jest. Jak pierwszej nocy, kiedy przyjechał na miejsce zbrodni z anonimowym listem. Nie powinien tego robić. To mogłoby skierować uwagę Czarneckiego na telefon.

– Jedziemy do zamku? – zapytał jakby nigdy nic. Obok ronda ustawiono bowiem brązowy znak z rysunkiem przedstawiającym warownię. – Nigdy tam nie byłem.

– Do miejsca, gdzie można spokojnie porozmawiać. Zobaczy pan – odpowiedział Czarnecki.

Zabrzmiało to nie tylko enigmatycznie, ale i dziwnie złowieszczo. Hala nie mógł już się powstrzymać i sięgnął do kieszeni. Dotknął ekranu. Zaraz cofnął rękę. Co on robi?! Przecież nawet jeśli telefon był

zablokowany, w trakcie połączenia można było je niechcący rozłączyć bez odblokowywania ekranu. Miał nadzieję, że nie popełnił tego idiotycznego błędu.

Po prawej stronie mijali teraz las albo dużą zalesioną działkę. Złote liście błyszczały w porannym słońcu. Lubił ten moment, choć zwiastował zimę. Minęli skrzyżowanie i zieloną tablicę informującą, że kończy się Góra Kalwaria i rozpoczyna Czersk. Drzewa rosły teraz po obu stronach jezdni.

Nieoczekiwanie Czarnecki skręcił na pobocze.

– Jesteśmy? – zdziwił się prokurator.

– Nie, ale warto tu zostawić telefon. Zawsze lepiej się dyskutuje, kiedy nikt nie przeszkadza. Ja swojego w ogóle nie wziąłem. Widzi pan tę ławkę? Pod nią jest zamontowana skrzynka. Może pan tam zostawić komórkę, odbierzemy ją po wszystkim. Kod do otwarcia to tysiąc czterysta dziesięć. Jak bitwa pod Grunwaldem. Większość osób to pamięta. Oczywiście nikt postronny się nie domyśli. Moi klienci nigdy nie stracili tu telefonów. A zawsze praktykujemy taką metodę podwyższenia dyskrecji. Mam na myśli sytuacje, kiedy dyskutuje się o delikatnych sprawach.

Czarnecki uśmiechnął się zachęcająco. Hala myślał gorączkowo, co zrobić. Uznał, że nie ma wyjścia. Nadal nic nie zapowiadało, żeby mecenas miał wobec niego jakieś złe intencje. Wręcz przeciwnie, traktował go jak klienta. Może ludzie, którzy robią szemrane interesy, naprawdę mają hopla na punkcie bezpieczeństwa. Nie może, n a p e w n o mają.

– Niech pan mi go da, ja włożę. Będzie szybciej – zaproponował nagle Czarnecki.

Prokurator przełknął ślinę i sięgnął do kieszeni. Ekran był czarny. Rozłączył go, kiedy głupio włożył rękę do kieszeni? Czarnecki wyskoczył z samochodu i faktycznie umieścił komórkę w jakiejś skrzynce. Gdyby Hala o niej nie wiedział, na pewno by jej nie zauważył. Wszystko przebiegało sprawnie. Najwyraźniej więc nie odbywało się po raz pierwszy. Uspokoiło go to. Zapewne to była typowa praktyka mecenasa.

– Pan wybaczy moją ostrożność – powiedział zdecydowanie luźniejszym tonem Czarnecki. – Przezorny zawsze ubezpieczony. A już jesteśmy prawie na miejscu.

Zjechali z powrotem na jezdnię. Wkrótce wyjechali spomiędzy drzew. Mieli teraz przed sobą kolejne skrzyżowanie. Czarnecki nie włączył kierunkowskazu, ale i tak gwałtownie skręcił. Hala musiał przytrzymać się uchwytu w drzwiach.

– Gdzie jedziemy? – zapytał. Próbował maskować powracającą nerwowość, ale ton go zdradzał. – Nie wybieramy się do zamku?

– Nie, jedziemy tam, gdzie można spokojnie porozmawiać. Już mówiłem. Przecież pan powiedział, że przychodzi z delikatną sprawą. Jestem profesjonalistą i od początku pana polubiłem. Chcę zapewnić najlepszą jakość usług. A w moim domu, rozumie pan, jest żona. Nie chcę jej mieszać w żadne takie sprawy. Agniesia to naprawdę dobra dusza.

Wjechali w dość wąską asfaltową drogę. Od razu po skręcie po prawej można było zjechać na coś w rodzaju piaskowego parkingu. Dosłownie kilkaset metrów dalej pośród drzew minęli płot.

– Cmentarz?

Dzień już wstawał, ale znicze na grobach i tak robiły niesamowite wrażenie. Hala miał tylko nadzieję, że to nie jest zły omen. Włożył rękę do kieszeni. Chciał się uspokoić dotykiem telefonu. Z tego wszystkiego wyleciało mu z głowy, że dosłownie kilka minut temu musiał go oddać.

Ze zdziwieniem stwierdził, że kieszeń nie jest pusta.

ROZDZIAŁ 79

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Połączenie przerwane – powiedziała Murawska, choć Piggy i Oliwia wiedziały to równie dobrze jak ona. – Ale przynajmniej wiemy, że kierują się do zamku w Czersku. Myślę, że w tym momencie powinnyśmy porzucić igranie z losem i zadzwonić na komendę po wsparcie.

W głębi policyjnego serca Murawska od początku wiedziała, że to był idiotyczny pomysł. Popełniły błąd, wysyłając Halę samego z człowiekiem, którego podejrzewali o bycie mordercą. I to być może wielokrotnym. Oliwia wprawdzie niczego nie nagrywała i wydawało się, że zachowuje się w porządku, ale kto wie, czy zaraz nie wywinie jakiegoś numeru. To był jej pomysł, żeby nie zabierać drugiego samochodu. Błąd czy celowe działanie?

Murawska uznała, że koniec z wariactwami i od teraz trzeba postępować zgodnie ze sztuką. Wybrała numer Darka Naglera. Miała nadzieję, że dyżurny jest już na komendzie. A jeśli nawet nie, poprosi kogoś, kto tam jest, żeby rozpoczął działanie. Jeśli on wyszedłby z tą inicjatywą, może uda się to załatwić szybciej i bez zbędnych pytań. Może jest jeszcze szansa, że nie wpakują się w kabałę.

– Halo? Miśka? Gdzie ty jesteś? Przecież jest sparing!

Znów zaklęła w duchu. Zapomniała o dzisiejszym treningu krav magi! No nic, miała poważniejsze problemy.

– Słuchaj, Daruś, nie mogę teraz tłumaczyć, ale potrzebujemy, żeby ktoś z naszych pojechał do zamku w Czersku. Najszybciej, jak się da. Chyba pod naszą komendę podlega komisariat w Górze Kalwarii, co? Może ktoś od nich.

– No jasne. Ale…

– Nie ma teraz czasu, żeby tłumaczyć. Wyślij kogoś do tego pieprzonego zamku, okej? Prokurator Hala może być w niebezpieczeństwie.

– Chłopaki mają cię skądś zgarnąć? – zapytał Darek rzeczowo.

Murawską korciło, żeby o to poprosić, ale zerknęła na ubraną w cekiny Piggy i Oliwię. Przede wszystkim Oliwię. Całe środowisko policyjne jej nienawidziło. Jeśli przyjedzie tu patrol i ją zobaczy, dopiero będzie się trzeba natłumaczyć.

– Nie, niech jadą jak najszybciej do zamku. Ktokolwiek jest w terenie.

– A ja mam cię skądś zgarnąć?

Rozważała to, kiedy poczuła, że Piggy ciągnie ją za rękaw. Rozmawiała z Darkiem na głośnomówiącym, więc koleżanka wszystko słyszała. Wyciągnęła teraz z kieszeni jedną ze swoich kart. To była Cesarzowa. Policjantka spojrzała na Dalke pytająco. Koleżanka poruszała wymownie kartonikiem, jakby wyrysowana tam postać była jasną odpowiedzią.

– Miśka? – zapytał Darek.

Piggy pokręciła głową.

– Nie, nie trzeba – odpowiedziała więc Murawska. Dalke najwyraźniej miała jakiś pomysł.

ROZDZIAŁ 80

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Minęli cmentarz i Robert Czarnecki skręcił w prawo, w polną drogę biegnącą wzdłuż lasu. Hala czuł, że pot spływa mu po plecach. Spokojnie, powinien wziąć się w garść. Marcin wiedziałby, co robić. Najpierw pewnie by na niego nakrzyczał, ale potem powiedziałby coś w stylu: skoro już się w to wpakowaliśmy, trzeba się z tego wyplątać. Panikowanie nie ma sensu.

– To jakiś skrót? – zapytał prokurator.

Oddalali się od zamieszkanych terenów. Polna droga prowadziła wzdłuż ściany drzew. Po lewej zaś było olbrzymie, zdawałoby się bezkresne, pole. Na Mazowszu jest płasko. W oddali dało się więc dostrzec jakieś zabudowania. Za daleko. Gdyby nawet Hala krzyczał, na pewno nikt by go nie usłyszał. Czyli to rozwiązanie odpadało.

Spokojnie, powtarzał sobie w duchu. Jeśli porzuci panikę, to przecież widać, że tak naprawdę nic się nie dzieje! Czarnecki nie wyglądał, jakby przejrzał podstęp. Czyli wszystko idzie zgodnie z planem. Grzegorz musi pamiętać, że ma do wykonania misję. Trochę rozpraszało go, że w kieszeni ma coś, czego się nie spodziewał. Cudzy przedmiot, który może być pokryty zarazkami. Ale i na to nie było teraz czasu.

– No to jesteśmy – poinformował Czarnecki.

Zaparkował forda w zakolu utworzonym przez las. Faktycznie miejsce okazało się bardzo dyskretne. Byli praktycznie niewidoczni z trzech stron. A szansa, że ktoś dostrzeże ich z zabudowania za wielkim polem, była niewielka. Nawet jeśli ktoś zwróci uwagę na terenowego pikapa, pomyśli pewnie, że to samochód Służby Leśnej albo biegacza zapaleńca, który stwierdził, że znajdzie tu najlepsze ścieżki na trening.

– Przejdźmy się i porozmawiajmy na spokojnie – zaproponował mecenas.

Wysiedli. W powietrzu unosił się przyjemny zapach lasu. Lato znów mieszało się z jesienią. Jeden z najpiękniejszych okresów w roku. Cóż za

ironia, jeśli miałby tu dziś zginąć.

– Ma pan minę, jakby szedł na stracenie – zażartował Czarnecki. – Sprawa chyba rzeczywiście jest poważna? Proszę mi wszystko opowiedzieć. Od tej chwili jestem pańskim adwokatem, więc obowiązuje mnie tajemnica. Prawo o adwokaturze, artykuł szósty, jak pan dobrze wie.

– A artykuł sto osiemdziesiąty Kodeksu postępowania karnego? – Hala nie mógł się powstrzymać, żeby nie zapytać.

– Ma pan na myśli paragraf drugi? – zapytał Czarnecki.

Wskazał palcem ścieżkę, której prokurator wcześniej nie dostrzegł. Kryła się pomiędzy zaroślami. Ruszyli w tamtą stronę spacerowym tempem. Dzięki wymianie paragrafów Grzegorz zaczynał odzyskiwać pewność siebie i przekonanie, że Czarnecki raczej nic nie podejrzewa. Myślał po prostu, że ma do czynienia z kolejnym klientem, który będzie chciał ukrywać swoje przewinienia.

– Proszę się nie martwić. Ja najbardziej sobie cenię Kodeks etyki adwokackiej – zapewnił Czarnecki. – Zwłaszcza paragraf dziewiętnasty. Chyba widział pan, jak bardzo uważny jestem w zachowywaniu tajemnicy. Chociażby takie telefony. To niebezpieczne urządzenia. Można je namierzyć. Można prowadzić za ich pomocą podsłuch. Proszę zwrócić uwagę, że czasem nawet, jak pan rozmawia… powiedzmy o zasłonach okiennych, to potem wyświetlają się panu reklamy stor, plis i żaluzji. Pomyślał pan o tym? Wolę dmuchać na zimne. Może mi pan zaufać.

Przez chwilę szli w milczeniu. Hala czuł się coraz spokojniejszy. Po części przez delikatny szum drzew i piękno natury wokoło, po części przez słowa Czarneckiego. Prawnik najwyraźniej próbował przekonać nowego klienta o własnej niezawodności. Mecenas najwyraźniej złapał haczyk. Nie robiłby tego, gdyby cokolwiek podejrzewał. Czas zacząć przedstawienie.

– Wczoraj mój kolega z prokuratury się powiesił. Nazywał się Zygmunt Fatyga. Zostawił list…

Ekipa z komendy znalazła kartkę obok ciała. Wyglądała na autentyczną. Hala dobrze odgadł, że przyjaciel wziął jego niewinne słowa o brudnej robocie za sugestię, że został przejrzany. Przedtem grał

na emocjach Hali, bo wydawało mu się, że czegoś się dowie albo uda mu się pokierować śledztwem i jeszcze uratować sytuację. Dlatego zaprosił Grzegorza na przesłuchanie Józefa. Potem uznał, że się nie udało i nie ma innego wyjścia niż wszystko zakończyć.

Fatyga obawiał się konsekwencji, a najbardziej aresztu. Prokurator w więzieniu na pewno nie miałby łatwego życia, ale pomiędzy wierszami widać było, że Fatyga bardziej boi się swoich wpływowych klientów. Niektórzy z nich być może mieli kontakty, które umożliwiłyby im ostateczne uciszenie wcześniejszego pomocnika. Zwłaszcza jeśli mieli wiele do stracenia. Zygmunt wolał odejść na własnych zasadach.

– Uważa się, że Fatyga pomagał ludziom nielegalnie się bogacić i może nawet mieszał się w gorsze rzeczy – opowiadał dalej Hala. – Chociażby kwestie wojskowe. Byliśmy bardzo blisko. A w dwa tysiące dwunastym byłem z nim zamieszany w… ekhm… pewną sprawę.

Ustalili z Murawską, Dalke i Oliwią Bacewicz, że prokurator będzie się trzymał półprawd. Nie od dziś wiadomo, że najlepsze są te kłamstwa, które przynajmniej częściowo bazują na prawdzie. Wtedy łatwiej zapamiętać wymyśloną legendę. Hala znał to dotychczas tylko z teorii. Nigdy nie przypuszczał, że znajdzie się w sytuacji, kiedy będzie musiał wykorzystać to w praktyce.

Przełknął ślinę, próbując opanować wściekłość, która nieoczekiwanie go ogarnęła. Dziwne, że nie poczuł tego wcześniej. Chyba dopiero teraz doszło do niego, jak bardzo skrzywdził go Fatyga. Może i dobrze, że targały nim teraz takie emocje. Grzegorz już się nie bał. Marcina mu to nie zwróci, ale może uda się znaleźć dowody na kogoś, kto zabił kilka innych osób. Nie wet za wet, ale zawsze coś dobrego.

– Jak rozumiem, pan również zajmował się nie do końca legalną działalnością? – dopytywał Czarnecki.

– Tak.

– I boi się pan, że skoro wpadł Fatyga, pana też wezmą pod lupę? – zapytał Czarnecki.

– Dokładnie tak. Uznałem, że pan obraca się w podobnym środowisku i być może spotkał się pan z takimi przypadkami.

Pierwsza próba. Czy przynęta okaże się skuteczna? Miejmy nadzieję, że ukryty w wewnętrznej kieszeni dyktafon działa i że jest wystarczająco

czuły, żeby nagrywać także na dworze. Przecież ta rozmowa miała odbywać się w pomieszczeniu.

Czarnecki nie odpowiedział. Szli przez chwilę w milczeniu. Co jakiś czas dochodzili do miejsc, gdzie z ich dróżką łączyła się inna. Skręcali tak często, że Hala stracił orientację, gdzie został samochód. Próbował obserwować, po której stronie rośnie mech na drzewach. Pamiętał ze szkoły, że powinien znajdować się tylko po jednej. Od północy? Tu mech piął się po drzewach z każdej strony. To tyle, jeśli chodzi o umiejętności przetrwania w głuszy, którymi dysponował Hala.

Znów skręcili. Ścieżka robiła się coraz węższa. Czarnecki przepuścił prokuratora przodem. Ciszę przerywał jedynie okazjonalny śpiew ptaków i szelest liści. No i ich własne kroki.

– Widzi pan, zastanawiam się nad czymś – odezwał się wreszcie mecenas. Zbliżył się do Hali tak, że prokurator czuł niemal jego oddech na szyi. – Bo ja znałem Fatygę i jego interesy. Słyszałem też od niego o panu. W zupełnie innym kontekście niż współpraca, o jakiej pan mówi. Nie miał o panu zbyt wysokiego mniemania. Wręcz uważał, że jest pan łatwowierny. Niezbyt wierzę, żeby chciał z panem współpracować. I tak się zastanawiam, kiedy tak sobie tu spacerujemy, czy może przyjechał pan dziś do mnie, bo chciał mnie pan zapytać nie o swoje r z e k o m e sprawy, tylko o to, czy to ja zabiłem Tadeusza Bacewicza. Mam rację?

ROZDZIAŁ 81

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Piggy niemal ciągnęła Michalinę ulicą 11 Listopada w stronę domu Czarneckich. Nie tłumaczyła, o co chodzi, ale Murawska postanowiła poddać się sytuacji. I tak nie mogły zrobić więcej, niż zrobiły. Biec do tego zamku? Za daleko. Oby jak najszybciej dojechał tam jakiś patrol!

Oliwia szła obok w milczeniu. Na jej twarzy pojawił się wyraz zaciętości.

– Co chcecie zrobić? – zapytała.

– Cesarzowa – przypomniała Piggy, kiwając głową w stronę domu. Najwyraźniej chodziło jej o żonę Czarneckiego.

– Mamy wejść do nich do domu? – oburzyła się Oliwia. – Przecież to zdekonspiruje całą operację.

Stanęły pod bramą. Murawska podeszła do mercedesa Hali i upewniła się, czy jest zamknięty. Oczywiście był. Prokurator nie zapomniałby o czymś takim. Nie był jak Piggy. Zresztą i tak by go nie odpaliły. Nie znała się na samochodach jak Łucja. Nie była nawet pewna, czy te nowoczesne auta można uruchomić kabelkami, jak to się robiło ze starszymi modelami. Przecież teraz wszystko było nafaszerowane elektroniką. Może działało na jakiejś innej zasadzie. Nie mogły więc użyć mercedesa, żeby pojechać do Czerska.

– Cóż… nie zaszkodzi sprawdzić, czy żona Czarneckiego coś wie – mruknęła.

– Jak niby jej to wytłumaczymy? – warknęła celebrytka. – Nic się przecież nie dzieje. Wszystko idzie zgodnie z planem. Nie panikujcie.

Murawska obróciła się w jej stronę.

– Zgodnie z planem? – zapytała bardzo powoli. – Bo mnie się wydaje, że…

– Nie po to jest nam potrzebna – przerwała jej Piggy.

– Co?

– Żona Czarneckiego nie jest nam potrzebna, żeby ją wypytywać.

– To po co? – zdziwiła się Michalina.

– No jak to? Skonfiskujemy jej samochód. Na pewno mają dwa.

Murawska uznała, że w całym tym szaleństwie to nie był najgorszy pomysł. Zadzwoniły do furtki. Drzwi otworzyły się i na dwór wyjrzała Agnieszka Czarnecka. Miała na sobie lnianą podomkę w kremowym odcieniu. Rozpuściła włosy. Opadały na jej wyćwiczone ramiona długimi falami. Wyglądały naprawdę pięknie.

– Dzień dobry! – przywitała się. – Panie policjantki? Czy coś się stało? Mąż przed chwilą wyszedł z panem prokuratorem. O, i pani Oliwia?

– Dzień dobry, pani Agnieszko. – Na ustach celebrytki pojawił się czarujący uśmiech. Zniknęło zmęczenie i zniechęcenie. Była profesjonalistką. – Musimy do nich dołączyć, a zepsuł nam się samochód. Czy ma pani auto?

Pani Czarnecka jakby się wahała. Murawska obawiała się, że kobieta zacznie zadawać pytania, po co tu przyjechały, ale Oliwia posłała jej kolejny uśmiech. Wątpliwości się rozwiały. Widać mierzyła ludzi własną miarą. Była dobra i porządna, nie przyszło jej do głowy, że policjantki i córka mężczyzny, który uratował kiedyś jej syna, mogą coś knuć. Obecność Bacewiczówny zdecydowanie działała na plus.

– Zaraz pójdę po kluczyki. Proszę momencik poczekać.

Zniknęła w domu. Po chwili drzwi garażu się otworzyły i na podjazd wyjechało zielone mini. Jedno z tych nowych, większych. Czarnecka uchyliła szybę.

– Czy coś grozi mojemu mężowi? – zapytała przez okno. Najwyraźniej zamierzała z nimi jechać. – Brał kluczyki, ale zajrzał też do tej swojej szafki… Wiem, że trzyma tam broń. Chociaż on myśli, że ja nie wiem, że ma pozwolenie. A skoro ją zabrał, to chyba coś poważnego?

Murawska poczuła, że mięśnie jej tężeją. Czarnecki zabrał pistolet, a więc jednak wizyta Hali o poranku wydała mu się podejrzana. Czas było odrzucić ewentualne wątpliwości. Nawet lepiej, żeby Agnieszka z nimi pojechała. Będą ją miały pod kontrolą. Inaczej mogłaby zawiadomić męża, że nadjeżdża pomoc dla Hali. O ile już tego nie

zrobiła, przemknęło policjantce przez myśl. Na razie jednak nic tego nie zapowiadało.

– Obawiam się, że może tak być – powiedziała więc, wchodząc w rolę. – Pani mąż może być w niebezpieczeństwie. Już wysłałyśmy radiowóz na miejsce, gdzie, jak uważamy, oni mogą być, ale musimy tam pojechać.

– Jedźmy!

Wsiadły do samochodu. Tym razem to Piggy wepchnęła się na przód. Murawska i Oliwia zajęły tylną kanapę. Policjantka przytuliła się do drzwi, żeby być jak najdalej od celebrytki.

– O, tu też jest automatyczna skrzynia – skomentowała Dalke. – Z taką chyba łatwiej jest jeździć. Zamierzam zrobić prawo jazdy. Wie pani?

– Wspaniale – odparła Agnieszka Czarnecka z roztargnieniem. – Ale gdzie ja mam jechać?

– Do zamku w Czersku – rzuciła natychmiast Murawska.

Piggy wyjęła telefon i zaczęła coś sprawdzać. Pewnie na temat samochodów.

Pani Czarnecka skręciła w prawo i pojechała tak samo jak wcześniej jej mąż. Nie w kierunku ulicy Grójeckiej, tylko w Wojska Polskiego. A potem znów w prawo i zaraz zapewne zobaczą rondo obok boiska.

W tym momencie zadzwonił telefon Michaliny. To był Darek.

– Masz coś? – zapytała.

– Patrol był akurat w okolicy zamku i podjechali tam. Nie wydaje się, żeby cokolwiek się tam działo. Ja wyszedłem z treningu i jestem już w bazie, żeby pomagać to monitorować.

Odetchnęła z ulgą. Inni dyżurni na pewno też byli w porządku, ale Naglerowi ufała bez zastrzeżeń. Cieszyła się, że jest na miejscu. Na pewno będzie łatwiej jakoś to wszystko odkręcić.

– Nikogo w tym zamku nie było. O tej porze jest zamknięte. Miśka, powiedz mi, czego oni mają szukać. Bo tak to kręcimy się w kółko.

Agnieszka Czarnecka wydawała się skupiona na jeździe, ale czuć było, że słucha w napięciu. Co najlepiej w takiej sytuacji odpowiedzieć?

– Mamy u z a s a d n i o n e powody – podkreśliła Murawska w nadziei, że Darek zrozumie, że nie może teraz więcej tłumaczyć – żeby przypuszczać, że prokurator Grzegorz Hala i mecenas Robert Czarnecki są w niebezpieczeństwie. Miałyśmy kontakt z prokuratorem ostatni raz, kiedy skręcili na drogę prowadzącą do zamku. Założyłyśmy, że tam jedzie. Niech mundurowi sprawdzą, czy ich dwóch jednak gdzieś tam nie ma. Może na terenie samego zamku, w środku, na którejś wieży?

Agnieszka Czarnecka sapnęła głośno i przyspieszyła, mimo że właśnie były na rondzie. Opony mini zapiszczały.

– No i jeszcze załatw lokalizowanie telefonu. – Policjantka podyktowała Darkowi numer Hali, mimo że pewnie go znał. Poprosiła też żonę mecenasa o podanie numeru męża. Tak było szybciej niż szukać w zapiskach.

Lokalizowanie telefonów można było z reguły załatwić w miarę szybko. Zwłaszcza jeśli sprawa została uznana za pilną. Murawska miała nadzieję, że Darek to załatwi. Bo jeśli Hala i Czarnecki nie byli w zamku, to gdzie? Przecież chyba niemożliwe, że patrolowcy ich przeoczyli? Nigdy nie była w Czersku. Nie sądziła jednak, żeby to był wielki zamek w rodzaju Malborka. Pewnie raczej ruiny. Ale może młodzi funkcjonariusze nie potraktowali tego zadania poważnie? Pewnie kończyli nockę i chcieli jechać do domu.

– Dobrze. Zrobi się. Tym bardziej że nie sądzę, żeby prokurator miał coś przeciwko, jeśli jest w niebezpieczeństwie – rzucił Darek i się rozłączył.

Takie błyskawiczne działania podejmowane były w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia. W mniej pilnych przypadkach procedury trwały dłużej. Na przyspieszenie działań potrzebna była zgoda prokuratora lub sądu. Jednak wyglądało na to, że Darkowi uda się zastosować tryb operacyjny lub ratunkowy.

Jeśli okaże się, że się pomyliła i Hali nic nie grozi, trudno. Wolała się z tego tłumaczyć niż dopuścić, żeby koledze coś się stało. Czuła, że go polubiła. A to, że najwyraźniej próbował pomagać jej synowi, podniosło Grzegorza w jej oczach. Do przyjaźni jeszcze daleko, ale zrobili kilka pierwszych kroków w tym kierunku.

Nie podobało jej się, że połączenie się tak nagle przerwało. Rozmowa zdawała się przebiegać normalnie, więc chyba Czarnecki się nie zorientował, że jest słuchany. Może więc w takim razie komórka Hali się rozładowała? To by była najgorsza możliwość. Bo w tym wypadku lokalizowanie jej będzie utrudnione. Ale chyba nie niemożliwe? Można na przykład odczytać ostatnie logowanie tak jak wtedy, kiedy szuka się wyłączonego telefonu. Mogliby chociaż zawęzić obszar poszukiwań. Jeśli Hala ma włączony GPS, to chyba tym bardziej powinno się udać… Oby nie było za późno.

ROZDZIAŁ 82

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala chciał się odwrócić, ale Czarnecki zacmokał z niesmakiem.

– O, nie, nie. Idziemy naprzód.

Prokurator usłyszał, jak coś za jego plecami szczęknęło. To był bardzo charakterystyczny dźwięk. Wcale nie musiał patrzeć, żeby wiedzieć, że prawnik przeładował broń. O dziwo, prokurator, zamiast bać się bardziej, poczuł, że jego ciało spina się w gotowości. Czekało tylko na sygnał z mózgu, jakie działania podjąć. Szkoda tylko, że Hala zupełnie nie wiedział, co robić.

Gdyby był Murawską, zapewne odwróciłby się i powalił przeciwnika. Nawet takiego mającego broń. On poradził sobie wprawdzie z Sebastianem, ale syn policjantki był zdecydowanie mniej doświadczonym przeciwnikiem niż Czarnecki. Marcin nauczył kiedyś Grzegorza kilku sztuczek, ale to było dawno. Jeśli spróbowałby i okazałyby się nieskuteczne, prawnik po prostu strzeli i będzie po wszystkim.

Tak więc walka odpadała. Przynajmniej na razie. Co pozostawało? Hala pomyślał o podkomisarz Dalke. Koleżanka zdawała się zatraconą w tarocie wróżbitką, ale nie raz pokazała, że ma przenikliwy umysł. Chyba krzykliwe ubranie i karty były tylko przykrywką, żeby ludzie ją ignorowali. Wtedy mogła ich zaskoczyć. Może zastosować właśnie taką metodę? Wyda się niegroźny, trochę głupi, niesprawny. A potem…

No właśnie, co potem? Dokąd właściwie szli? Ile czasu mu zostało? I d o c z e g o? Hali przychodziły do głowy same nieprzyjemne myśli.

– Wie pan, co jest zabawne? – zagadnął Czarnecki, popychając prokuratora do przodu. – To miejsce, gdzie zaparkowaliśmy, znam, bo miałem tam z żoną pierwszą randkę. Pracowała wtedy na zamku w Czersku, a ja przyszedłem zwiedzać. Miłość od pierwszego wejrzenia. Poczekałem, aż skończy pracę, i poszliśmy na spacer. Stąd to blisko, może z półtora kilometra. Jakieś dwadzieścia minut szybkim marszem.

Potem czasem tu jeszcze przychodziliśmy. Wie pan, moja żona to najważniejsza dla mnie osoba.

– Wyobrażam sobie – powiedział Hala ugodowo. Skoro nie miał pojęcia, co robić, to warto zyskać na czasie i porozmawiać. Może uśpić czujność Czarneckiego, żeby… No właśnie, ż e b y c o ?!

Mężczyzna za plecami prokuratora zaśmiał się cicho.

– Wie pan, może próbuję się trochę rozgrzeszyć – przyznał. – Bo ja to wszystko robiłem dla niej. Poszedłem na studia w dość późnym wieku, bo chciałem zapewnić naszej rodzinie byt. Niedługo po aplikacji złapałem fuchę u Bacewicza. Początkowo to były zwyczajne sprawy prawne. Później mieliśmy kłopoty, bo nasz syn zachorował na raka i trzeba go było leczyć. Udało się tylko dzięki pieniądzom od mojego szefa. Gdyby nasz syn umarł, moja Agnieszka też by odeszła. Kocha go nad życie. Udało się syna ocalić i wiedziałem, że będę Tadeuszowi dozgonnie wdzięczny. Powiedziałem mu to. Że zrobię dla niego wszystko, jeśli będzie trzeba. No i potem okazało się, że trzeba.

– Pan się pozbył tego dziecka w dwa tysiące dwunastym, prawda? – zapytał Hala cicho. Cokolwiek się wydarzy, może chociaż uda mu się wyciągnąć z tej gnidy zeznania i je nagrać. – Wiem, że pan tam wtedy był.

– Tak, zrobiłem to. Nie jestem z tego dumny. Ale dzięki Tadeuszowi mój syn żył i zamierzałem oddać przysługę. Jestem bardzo słowny.

Hala poczuł, jak po całym ciele przebiegają mu ciarki. Czarnecki powiedział to wprost, a więc sprawa jasna. A skoro tak, mecenas zamierza zabić prokuratora. Inaczej nigdy by się nie przyznał.

Grzegorz spróbował się zatrzymać i odwrócić. Chciał spojrzeć w oczy prawnika, wygarnąć, co o tym myśli. Ale Czarnecki mu nie pozwolił. Znów pchnął go do przodu. Nawet przez kurtkę prokurator czuł dotyk lufy.

– Kiedy się na to patrzy z perspektywy czasu, widzi się, że z czasem robi się z takich rzeczy równia pochyła. Najpierw to, potem jeszcze kilka innych sytuacji, kiedy trzeba było ostrzej zadziałać, żeby pozbyć się przeciwników. Przy tej okazji współpracowałem kilka razy z Zygmuntem Fatygą. Dlatego pański podstęp mnie rozbawił. Zygmunt miał o panu kiepskie zdanie. Uważał, że jest pan łatwy do pokierowania.

Te słowa naprawdę zabolały. Hala nie miał zbyt wielu przyjaciół. Przez lata myślał, że właściwie jednego – Fatygę. Tymczasem on cały czas uważał Grzegorza za głupca, którego można wykorzystać.

– No ale zaraz będziemy na miejscu – oznajmił Czarnecki.

– Czyli? – zapytał Hala przez zaciśnięte zęby.

Nadal nie miał planu, co robić. A złość, zamiast napędzać, przeszkadzała. Spróbował się uspokoić. Jeśli chce przeżyć, musi się zastanowić. Pomyślał o przedmiocie, który wyczuł w kieszeni. To były klucze, chyba do mieszkania. Nie należały do niego i nie wiedział, skąd się tam wzięły. Dwa niewielkie klucze i breloczek nie były chyba najlepszą bronią, ale jedyną, jaką teraz dysponował. Może mógłby ich użyć, żeby na przykład zaatakować oczy przeciwnika?

– Tadeusz ma tu takiego jednego człowieka. Na cmentarzu – wyjaśnił mecenas. – Ten pan pomaga nam pozbywać się dowodów, jeśli jest taka potrzeba. Wie pan, najlepiej ukryć ciało, chowając je pod trumną z innym ciałem. Nikt tam nie szuka. Nie jest to potrzebne często, ale zdarza się. Bacewicz to nie był złoty człowiek. No i ja też nie jestem. Pewnie swój trafia na swego.

A więc te wszystkie zakrętasy, które robili, miały konkretny cel. Wracali przez las w stronę cmentarza, który mijali, kiedy jechali asfaltową drogą. Najwyraźniej więc Czarnecki zamierzał zrobić z Halą to samo, co wcześniej z jakimiś innymi osobami, których się pozbywał. Prokurator miał nadzieję, że jeśli do tego dojdzie, to ktoś go kiedyś znajdzie. Chociażby ze względu na dyktafon Oliwii. Może przy okazji zostaną rozwiązane inne sprawy. Oczywiście, o ile mecenas nie przeszuka jego ubrań, zanim go zakopie.

– Teraz pana zabiję, ale pana ciało zostawię pod płotem. Zakryte. Dopiero wieczorem zajmiemy się resztą.

Mecenas mówił takim tonem, jakby omawiał z Halą plan na zwyczajny dzień, a nie jego śmierć. Prokurator odetchnął głębiej. Może mecenas z niego w ten sposób drwił? Chciał go jeszcze bardziej pogrążyć i ukarać za to, że został rozszyfrowany? Tym bardziej trzeba dowiedzieć się jak najwięcej. Niech śledczy mają dowody na wszystkie morderstwa.

– Zabił pan Tadeusza Bacewicza, bo on przeżywał nawrócenie moralne i chciał rozliczyć się ze zbrodni, które razem macie na sumieniu?

Czarnecki zaśmiał się smutno. Przez chwilę szedł w ciszy, potem odchrząknął.

– Tak. Tadeusz całe życie żył z frazesami na ustach, a na koniec naprawdę uwierzył. Pewnie tak jest, kiedy próbuje się uniknąć piekła. Widzi pan, i znów chodziło o moją żonę. Ona myśli, że jestem dobrym człowiekiem, bo sama jest uosobieniem dobra. Poznał ją pan, więc pan wie. Nie mogłem dopuścić, żeby się dowiedziała, jak jest naprawdę. A zwłaszcza o tym, że zabiłem tamto dziecko. Nasz syn cudem przeżył, a ja zabijam jakieś dziecko? Nie, to by było za wiele. Znienawidziłaby mnie. A ja nie mogę bez niej żyć. Zrobię zatem wszystko, żeby się nie dowiedziała. A zaczęło się od tego, że Tadeusz zaprosił mnie, żeby przedstawić rodzinie testament. Nie miałem w planach zabójstwa. Przyjechałem tam do pracy. Nie kłamałem wam w tej sprawie ani w tym, że kazał mi mówić tylko o jednej wersji testamentu. Prawdą jest, że oboje z żoną baliśmy się, że on celowo igra z ogniem, czyli swoją rodziną. Nie przypuszczałem tylko, że ze mną również będzie tak igrał i to właśnie mnie skłoni do popełnienia zbrodni. Naprawdę mam mu to za złe. Myślałem, że jesteśmy po tym wszystkim jak bracia.

Hala odgonił natrętne myśli o Zygmuncie Fatydze. On też miał być przecież jak brat. I choć rozmawiał z zabójcą, musiał sam przed sobą przyznać, że trochę go rozumie.

– Tadeusz Bacewicz próbował zadzwonić do Oliwii, żeby wyznać jej prawdę? – zapytał. – A pan chciał temu zapobiec?

– Tak. Zanim wybrał numer, poinformował mnie, że dzwoni do niej i powie jej, że to ja zabiłem. Oczywiście nie mogłem dopuścić, żeby się dowiedziała, bo zniszczyłaby mnie. Nagrałaby materiały, nagłośniłaby to… Byłbym skończony. A wtedy dowiedziałaby się też moja żona. Na stoliku leżał nóż. Wcześniej go nie widziałem, więc musiał zostać tam położony tego dnia. Jedno czy dwa uderzenia i Tadeusz nie żył. Był wrakiem. Rozłączyłem rozmowę. Potem dołożyłem jeszcze trochę uderzeń, żeby wyglądało to na atak szału. Miałem szczęście, bo tylko marynarka i koszula mi się ubrudziły. Wtedy wpadłem na to, żeby pożyczyć sobie garnitur z szafy szefa.

Czyli wszystkie ich domysły się sprawdziły.

– I schował pan swój w sejfie – dokończył Hala.

– Tak. Potem domyśliła się tego Magdalena. To znaczy rozpoznała ubranie męża. – Zaśmiał się cicho. – Powinienem był to przewidzieć. Między nimi od dawna nie było dobrze. Choć myślę, że jej romans był za przyzwoleniem Tadeusza. Nigdy nie zgodziłby się na rozwód, ale chciał, żeby coś z życia miała, kiedy on już nie mógł jej tego dać. W każdym razie żona zna ubrania męża lepiej niż on sam. Czyż nie?

W przypadku Hali tak nie było. Zawsze kochał modę i ubierał zarówno swoją żonę, jak i potem Marcina.

– A czemu nie schował pan do sejfu również noża?

– Uznałem, że wystarczy go porządnie wyczyścić z moich odcisków i wrzucić do tej brei w kuchni, a jak go znajdziecie, podejrzanym stanie się Janecki. Zawsze lepiej mieć podejrzanego, bo policja się tym zadowala i dalej nie szuka. Im szybsze zamknięcie śledztwa, tym lepiej. Trochę was przeceniłem, bo nie znaleźliście tamtego ostrza.

Hala poczuł wyrzuty sumienia. Nie tylko morderca popełniał błędy, oni niestety też.

– A ten drugi nóż?

– Wziąłem go z kuchni, żeby trochę namącić. Miałem nadzieję, że będą na nim odciski kogoś z rodziny i będzie kolejny podejrzany. A nawet jak nie, to przynajmniej trochę wam utrudnię dochodzenie. Będziecie się zastanawiać nad nieistotnym szczegółem. Potem udałem, że znalazłem ciało. To był najlepszy moment, bo akurat wszyscy przygotowywali się do kolacji na górze w swoich pokojach. Nikt więc nie miał alibi. Każdy był sam i mógł zejść na dół, żeby zabić Tadeusza. A jak już zaczęliście grzebać, podrzucałem wam różne tropy, żeby was zmylić, na przykład Kaczmarskich.

– A śmierć Magdaleny?

– Zadzwoniła do mnie z pytaniami o garnitur, zasiałem w niej ziarno niepewności, że niepotrzebnie mnie podejrzewa. Zaproponowałem, że przyjadę i porozmawiamy. Wszystko wyjaśnię. Zanim mi powiedziała, o co jej naprawdę chodzi, paplała o idiotycznej inscenizacji z Oliwią. To mi poddało pomysł, jak ją zabić. Miałem na wszelki wypadek nóż, ale postanowiłem wykorzystać sznur. Udusiłem ją w willi. Końcówkę odciąłem na wypadek, gdyby były na niej moje ślady. Wrzuciłem Magdalenę na pakę i powiesiłem wśród drzew na tej części sznura, gdzie

była gotowa pętla. Pamiętałem nawet, żeby podrzucić jej cholerny telefon. W tych czasach nikt nie wychodzi z domu bez telefonu, czyż nie? Nawet jeśli idzie się zabić. Uznałem, że jeśli komórka nie będzie leżeć gdzieś obok, moglibyście uznać to za podejrzane.

– Próbował go pan odblokować, żeby wykasować swoje połączenie?

– W pierwszej chwili tak, ale potem pomyślałem, że to bez sensu. Wystarczyłoby, że poprosicie o billingi, i brak mojego numeru w spisie połączeń w jej telefonie wydałby się naprawdę podejrzany. Lepiej było udawać, że zadzwoniła do mnie z prośbą. A ja potem oddzwaniam. Nawet nie musiałem się martwić monitoringiem, bo sama go wyłączyła. Przy okazji zabrałem ubranie z sejfu. Wcześniej nie było możliwości. A to był najsłabszy element mojego planu. Liczyłem jednak, że nikt o sejfie nie pomyśli. Ryzykowałem, ale spieszyłem się i nie miałem lepszego planu. I w sumie tu też zawiedliście. Powinniście byli zaglądać także za meble.

Kolejny punkt dla Czarneckiego. Hala był naprawdę zły, że doszło do tych przeoczeń. Jeśli wyjdzie jakimś cudem cało z tej historii, zapamięta kilka nauczek na przyszłość.

– Nie jestem potworem – przekonywał Czarnecki. – Zamknąłem jej nawet oczy. Zostawić ciało z otwartymi? Nie wypada. No to chyba zrobiłem dobry uczynek również teraz?

Hala czuł, że się gotuje z wściekłości. Mecenas mówił tak, jakby zamknięcie oczu mogło wymazać całą winę.

– Jaki dobry uczynek? – wycedził przez zęby.

Czarnecki zaśmiał się głośniej.

– Zaspokoiłem pańską ciekawość i może pan w spokoju umierać – wyjaśnił prawnik. – Poza tym proszę nie udawać, pan to nagrywa, prawda?

Po ciele Hali znów przebiegły ciarki. Nie odpowiedział.

– Przecież to oczywiste. Po co zorganizował pan te podchody, jeśli nie żeby nagrywać? Pański przyjazd od razu wydał mi się dziwny. A jak pan zaczął mówić o Fatydze, to już byłem pewny.

Nagle Hala dostrzegł swoją szansę.

– Policjanci słuchają mnie na żywo – zablefował.

Miał Czarneckiego za sobą i nie mógł zobaczyć jego twarzy.

– Rozważałem to – przyznał po chwili prawnik. – Ale postanowiłem zaryzykować. Gdybym miał cię skanować pod kątem podsłuchów, od razu byś się zorientował, że cię podejrzewam. Dlatego użyłem tylko naszej skrzynki. Gdyby się kazało ludziom wyrzucać telefony przez okno, od razu myśleliby, że coś jest nie tak. Mam więc kilka takich miejsc. Czasem ktoś je niszczy, ale z reguły ludzie uznają, że to do czegoś służy. Zostawiają to w spokoju. Potem zabieram telefony i wyrzucam. Skrzynkę likwiduję raz na jakiś czas, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

Mecenas zaśmiał się głośno.

– Ale mówię tak, jakbym z tego korzystał nagminne. Jeszcze poczujesz się jednym z wielu, nikim szczególnym. Było tylko kilka sytuacji.

Tylko kilka sytuacji, pomyślał Hala ponuro. T y l k o.

– To, co o tobie wiem, zasugerowało mi, że mogłeś się zachłysnąć nagłą odwagą i zapomnieć o rozumie – podjął mecenas. – Stawiam na to, że masz tylko urządzenie nagrywające. A telefonu się pozbyliśmy, czyli nas nie namierzą. Więc nic mi nie grozi.

Prokurator zauważył, że Czarnecki porzucił formę grzecznościową i przeszedł na ty. Hala miał wrażenie, że wreszcie udało mu się uderzyć w czuły punkt. Mężczyzna popełniał błędy, choć miał się za doświadczonego.

Wszyscy przestępcy popełniali błędy. Mniejsze lub większe, rolą śledczych było ich wytropienie. W tym wypadku się udało. A to, że Czarnecki pozbył się telefonu, ale nie sprawdził podstawowej rzeczy, jaką jest podsłuch, pokazywało, że on też może być w emocjach. A to dawało Grzegorzowi szansę na przetrwanie.

Przez chwilę szli w milczeniu. Hala miał wrażenie, że słyszy silniki samochodów. A więc byli już blisko cmentarza. Zaraz za nim była przecież droga. Do tej pory śmierć mimo wszystko wydawała się nierzeczywista. Teraz poczuł, że maleńkie włoski na karku mu się jeżą. Był jak zwierzę zapędzone w kozi róg.

Nawet jeśli Czarnecki popełniał błędy, co z tego? Hala będzie martwy. Wystrzał tak blisko cmentarza, nawet z użyciem tłumika, powinien być usłyszany. Tylko co z tego? Hala będzie martwy. Ciało czekające w krzakach na pochowanie wieczorem może zostać odkryte. Tylko co z tego? Hala będzie martwy!

Dotarli prawie do muru okalającego z tyłu cmentarz. Dzieliła ich od niego tylko wąska linia drzew i krzewów. Krzyczeć? Hala miał na to wielką ochotę. Jednak jeśliby to zrobił, od razu by zginął. Jak Bacewicz, który próbował zadzwonić do Oliwii. A Grzegorz ciągle łudził się, że uda mu się coś wymyślić. Spróbował włożyć rękę do kieszeni i wydobyć te dziwne klucze.

– O, nie, nie. Wyjmij tę rękę – rozkazał Czarnecki. – Kupiłem ostatnio nowe naboje. Będzie okazja wypróbować. A teraz najważniejsze, wolisz patrzeć czy nie? Nie chciałbym powodować u ciebie niepotrzebnego dyskomfortu. Naprawdę nie jestem złym człowiekiem. Już mówiłem.

W pierwszej chwili Hala nie zrozumiał.

– Wolisz, żebym strzelał w tył głowy czy z przodu? – wyjaśnił cierpliwie mecenas. – Tak jak wspomniałem, nie chciałbym powodować dyskomfortu, jeśli to nie jest konieczne.

– Nie uważa pan, że zabicie mnie wiąże się z dyskomfortem? – zapytał sarkastycznie prokurator.

Tamten mógł porzucić kurtuazję, jednak Hala nie zamierzał. Jeśli ma umierać, to zamierza to zrobić w swoim stylu. Ktoś, kto nosi kurtki Barbour, nie jest na ty z przestępcami. Na pewno zaś nie powinien panikować. To nie pomoże.

Spróbował wyrównać oddech, rozglądając się jednocześnie za jakąkolwiek prowizoryczną bronią. Klucze odpadały, bo to wymagałoby sięgnięcia do kieszeni, a wtedy Czarnecki pewnie od razu by strzelił. Już raz Grzegorza ostrzegł. Zresztą nie stanowiły one dobrego narzędzia do walki. Trzeba wykorzystać coś innego.

Lustrował otoczenie wokół siebie. Wszędzie pełno patyków, ale chyba żaden z nich nie mógłby posłużyć jako pałka. Pomyślał o Murawskiej. Atakowała łokciami, kolanami, pięścią. Może powinien zrobić to samo? Tylko najpierw musi zejść z linii strzału. Na jakiej wysokości jest teraz pistolet? Chyba gdzieś w połowie jego ciała?

Jest tylko jedna szansa. I on zamierzał ją wykorzystać.

ROZDZIAŁ 83

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Pędziły drogą 739 w stronę Czerska. Policjanci z patrolu nie znaleźli Hali i Czarneckiego w zamku i na razie nie było wiadomo, gdzie może znajdować się ta dwójka. Przynajmniej póki Darek nie oddzwoni z wiadomościami od operatora sieci.

– Dawno tu nie byłam – odezwała się nerwowo Agnieszka Czarnecka. – Kawałek dalej poszliśmy z mężem na pierwszą randkę. Co ciekawe, to obok cmentarza. Zawsze się z tego śmialiśmy. Mimo wszystko lubiłam tę okolicę, a potem jakoś już nie chciał tu ze mną przyjeżdżać.

– To będzie zaraz w prawo? – zapytała Piggy nadal wpatrzona w komórkę.

– Tak.

– Proszę tam skręcić – zakomenderowała Dalke. – Są właśnie za cmentarzem. Zatrzymajmy się gdzieś przy wejściu.

– Skąd wiesz, że tu są?! – zapytała Murawska zaskoczona.

Wyjechały spomiędzy drzew i Agnieszka skręciła z głównej drogi w prawo.

– Wrzuciłam Grzesiowi moje klucze do kieszeni. Jak byliśmy pod pomnikiem. Mam brelok z AirTagiem. Cały czas ich lokalizowałam. Co prawda w instrukcji napisali, że nie powinno się go używać do śledzenia ludzi, ale nic innego na szybko nie wymyśliłam. Przepraszam.

Michalina bardzo się starała nie trzepnąć koleżanki.

– Nie mogłaś powiedzieć wcześniej?!

– No cóż, przecież miałam dać sobie spokój. W sumie i tak jechałyśmy w dobrą stronę. A zawiadomienie komendy było dobrym pomysłem. Uznałam więc, że poinformuję was w odpowiednim momencie.

Murawska chciała coś odpowiedzieć, ale żona Czarneckiego zahamowała już pod cmentarzem. Nie było czasu na dyskusje.

– Gdzie dokładnie są? – zapytała więc szybko policjantka.

Piggy pokazała ekran telefonu. Wyglądało na to, że AirTag *Klucze do domu* rzeczywiście jest w lesie za cmentarzem. Brama znajdowała się trochę dalej, ale o tej porze pewnie była jeszcze zamknięta. Policjantka uznała więc, że szybciej będzie przeprawić się przez płot. Mięśnie wprawdzie bolały ją po pobiciu i wdrapywaniu się na ogrodzenie Fatygi, ale wiedziała, że da radę. Zawsze dawała.

Była niewysoka, ale silna. Chwyciła się i podciągnęła. Straciła lekko równowagę i upadła po drugiej stronie. Pozwoliła ciału się rozluźnić. Toczyła się przez chwilę niemal bezwładnie, żeby złagodzić uderzenie. Zaraz jednak się spięła, żeby zatrzymać ruch. Inaczej uderzyłaby głową w jakiś nagrobek. Zerwała się dosłownie w ostatniej chwili.

Dała sobie kilka sekund, żeby wyrównać oddech, i rzuciła się pomiędzy groby. Przypominało to bieg przez makabryczne płotki. Agnieszka wspomniała, że jej mąż być może ma pistolet. W magazynku broni krótkiej było średnio kilkanaście naboi. Jeśli mieliby szczęście, Czarnecki posiadał colta, gdzie jest ich tylko siedem. Nadal jednak wystarczająco, żeby zabić i Halę, i je wszystkie.

Przeskoczyła nad jakimś grobowcem. Nogą trafiła na inny. Odbiła się, żeby nie stracić znów równowagi. Nie była przesądna, ale nawet jej bieganie po mogiłach wydawało się nie w porządku. Nie było jednak wyjścia.

Nogi paliły z wysiłku, ale i tak ponagliła samą siebie. Na razie nie słyszała żadnych strzałów. Może więc to był fałszywy alarm i wszystko szło według pierwotnego planu – Hala nawiązywał relację z podejrzanym. Nie zamierzała jednak ryzykować. Pędziła dalej slalomem, starając się nie pozwolić, żeby jakiekolwiek wątpliwości spowolniły jej rytm. Dzień wstawał piękny, ale na twarzy czuła chłodniejsze powiewy wiatru. Ale to nawet dobrze, łagodziły uczucie gorąca wywołane emocjami i ruchem.

W końcu dopadła płotu z drugiej strony. Zrobiony był z gotowych prefabrykowanych betonowych elementów.

Zza ogrodzenia dosłyszała nagle szamotaninę i jęki.

ROZDZIAŁ 84

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Hala rzucił się na kolana i błyskawicznie obrócił w stronę idącego za nim prześladowcy. Szarpnął przeciwnika za nogi. Całe szczęście Czarnecki był naprawdę blisko i nie spodziewał się ataku. Nagły chwyt wytrącił go z równowagi. Upadł na pokarbowaną korzeniami powierzchnię ścieżki.

Niestety nie wypuścił pistoletu z ręki. Zaczęli się szamotać. Prokurator próbował przytrzymać jego rękę, ale Czarnecki był naprawdę wysportowany. Hala poczuł znów dotyk lufy na ciele. W tym momencie ogarnęło go wrażenie, że życie przemyka mu przed oczami. Dokładnie tak, jak mówi się w książkach czy filmach.

Może sekunda, może dwie, a było tam wszystko. Niechęć rodziców do tego, kim naprawdę był. Ciągłe próby, żeby ich zadowolić. Do tego stopnia, że w końcu wziął ślub z kobietą. Narodziny Łucji, a potem związek z Marcinem. Wreszcie wszystko, czego prokurator dowiedział się ostatnio. I tajemnica, którą krył w garażu… Podkomisarz Dalke pytała, dlaczego nie wjeżdża. Jeśli Hala umrze, wszyscy się dowiedzą.

Mimo wszystko myśl o koleżance dodała mu siły. Musi się postarać. Chociażby po to, żeby zobaczyć, czy w przyszłości ma szansę na prawdziwą przyjaźń.

Spróbował chwycić nadgarstek Czarneckiego i skierować broń w inną stronę. Byle nie zostać trafionym. Trzeba chronić głowę, klatkę piersiową i brzuch, ale też tętnice. Nie chciał się wykrwawić.

Odciągnął nadgarstek przeciwnika w bok. Co by teraz zrobiła Michalina? Lubiła kopniaki w krocze, ale tu na ziemi trudno byłoby to zrobić. Hala miał jednak pewną przewagę nad przeciwnikiem. To on znajdował się na Czarneckim! A więc nie tylko przygniatał wroga swoim ciężarem, ale też mógł zaatakować głową. Nigdy tego nie robił, ale wiele razy widział to w filmach. Bliski dystans pozwalał na wypróbowanie tego w praktyce. Miał nadzieję, że sam siebie nie znokautuje.

Zamachnął się i uderzył czołem w nos przeciwnika.

Ciało pod nim znieruchomiało. Robert Czarnecki przestał się wić. Po prostu leżał. Hala zamarł. Czyżby go zabił jednym uderzeniem? Zamiast radości czuł przerażenie. Powinien wstać i sprawdzić funkcje życiowe?

Wokół śpiewały ptaki i szumiał delikatny wiatr. Babie lato. Nikt pewnie nie zgadłby, że za płotem cmentarza prokurator Grzegorz Hala leży na mężczyźnie, który próbował go zastrzelić, a którego najwyraźniej sam ostatecznie zabił.

Chyba nie można tak leżeć w nieskończoność…

Zaczął się podnosić na nogi. Robert Czarnecki leżał na ziemi jak szmaciana lalka. Nos miał rozbity. Krwawił. Hala poczuł, że coś tu jest nie w porządku. Trup chyba nie powinien krwawić? Przecież krążenie zostaje zatrzymane. Może to grawitacja? Ale chyba wtedy upływ krwi byłby powolny? Jak przez mgłę pamiętał, że rozmawiali o tym przy zwłokach Bacewicza.

Nagle Czarnecki otworzył oczy i wtedy Hala zrozumiał, że prawnik go przechytrzył. Tylko udawał, że uderzenie go zabiło, żeby zdezorientować Grzegorza. Mecenas wiedział, że wtedy będzie mógł bez przeszkód oddać strzał.

Hala zamknął oczy. Było już po wszystkim. Z tej odległości Czarnecki nie mógł chybić.

ROZDZIAŁ 85

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Policjantka słyszała jakąś szamotaninę, ale nagle zapadła cisza. Przerywał ją tylko delikatny szum drzew i nieśmiały jesienny śpiew ptaków. Nie był tak intensywny jak latem. Nadal jednak wśród gałęzi znalazło się kilku niestrudzonych solistów.

Nasłuchiwała. Nic. Podciągnęła się ostrożnie na płocie, żeby wybadać, co się dzieje po drugiej stronie. Mięśnie paliły ją nieprzyjemnie. Opadła z powrotem.

– Kurwa – szepnęła do siebie z irytacją.

Musi wykrzesać z siebie wcześniejszą siłę. Ta przeciągająca się cisza jest bardzo niepokojąca. Podciągnęła się raz jeszcze i przesadziła ogrodzenie. Wylądowała wśród krzaków i drzew. Ze swojego miejsca zobaczyła, że przybyła za późno! Wprawdzie Hala stał na ścieżce o własnych siłach, a Robert Czarnecki leżał, jednak to mecenas celował do prokuratora z pistoletu. O ile dobrze widziała, to był glock 33 trzeciej generacji, a więc miał standardowo dziewięć naboi w magazynku. Mniej, niż się spodziewała, ale co z tego? Kurwa, nic! Nadal było ich dziewięć. Nie słyszała, żeby strzelał. Magazynek musiał być pełny.

Mimo to rzuciła się w stronę mężczyzn. Jak w zwolnionym tempie widziała, że Czarnecki ją dostrzegł i przesuwa broń w jej kierunku. Najpewniej uważał, że policjantka stanowi większe zagrożenie niż Hala. Dobrze ocenił ryzyko. Sięgnęła już po swojego wysłużonego walthera.

Starała się nie patrzeć, jak palec mordercy przesuwa się powoli i wciska spust.

Koncentrowała się na tym, że to ona musi oddać strzał. Celny. Nie było wyjścia.

– Stój, bo strzelam! – wrzasnęła automatycznie wyuczoną formułę.

Kto wystrzeli pierwszy?

Kto będzie lepiej celował?

Rozległ się huk.

T y l k o j e d e n.

ROZDZIAŁ 86

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Adrenalina sprawiła, że Hala miał wrażenie, że świat zwalnia, a on sam porusza się bardzo szybko. Mieli niesamowite szczęście. Pistolet Czarneckiego z jakiegoś powodu nie wypalił. W tym samym momencie kula wystrzelona przez Murawską trafiła mordercę w rękę i glock upadł na ścieżkę.

Zabójca krwawił, ale nie zamierzał poddać się bez walki. Wrzeszcząc wściekle z bólu, wyciągnął drugą rękę po pistolet. Prokurator rzucił się w tamtą stronę. Jeden nabój mógł być niewypałem, ale kolejny zapewne wystrzeli.

Hala upadł na wijące się ciało przeciwnika. Trochę krwi bryznęło mu na twarz. Liczyło się tylko, żeby przeżyć. Uderzył wściekle w ranną rękę Czarneckiego. Mężczyzna zawył z bólu.

Grzegorz poczuł wreszcie metal. Czarnecki również sięgał w tamtą stronę. Hala stoczył się z jego ciała i kopnął z całej siły. Zupełnie tak, jak wcześniej zrobiła to Murawska. Przeciwnik zwinął się wpół na ziemi.

Prokurator zacisnął palce na rękojeści porzuconej broni. Jak przez mgłę słyszał, że Murawska coś krzyczy. Kątem oka zobaczył, że policjantka dopada Czarneckiego w parterze.

Hala nie patrzył już w tamtą stronę.

Krew mordercy spływała mu po twarzy.

Cholerne zarazki, przebiegło mu przez myśl.

EPILOG

ROZDZIAŁ 87

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Wyszli we czwórkę z komendy. Murawska odetchnęła głębiej ciepłym jesiennym powietrzem. Pachniało przyjemnie. Zapowiadał się piękny wieczór. Chodnikiem szło kilku przechodniów najwyraźniej rozkoszujących się aurą, nieświadomych, że Murawska, Dalke, Hala i Oliwia Bacewicz tyle dzisiaj przeszli.

Michalina pracowała w firmie już tak długo, a nigdy jeszcze nie musiała u ż y w a ć broni. Zdarzało jej się wykorzystać walthera do zatrzymania pojazdu uciekającego przestępcy, ale pierwszy raz zraniła człowieka. Nie była pewna, co w związku z tym czuje. Automatycznie wykonywała wszystkie czynności, które potem są w takich sytuacjach wymagane.

Po unieszkodliwieniu Czarneckiego musiała natychmiast udzielić mu pierwszej pomocy. W międzyczasie nadbiegły Piggy, Oliwia i żona prawnika. Agnieszka rzuciła się w jego stronę, ale celebrytka niespodziewanie d y n a m i c z n i e ją powstrzymała. Dalke zawiadomiła pogotowie i komendę. Potem nastąpiły długie wyjaśnienia. Nawet jeśli użycie broni jest całkowicie uzasadnione, nikt nigdy nie odpuszcza takich procedur. Murawska wiedziała, że działała prawidłowo i użycie broni było uzasadnione. Jednak skoro działała w obronie Hali, istniało małe prawdopodobieństwo, że prokuratura będzie robić problemy. Wiedziała to, ale i tak czuła się po tym wszystkim wypompowana.

Mieli szczęście. Policjantka zadziałała wprawdzie błyskawicznie, ale może i to by nie wystarczyło, gdyby klamka Czarneckiego wypaliła. Glocki należą do najmniej zawodnych pistoletów, ale z tego, co mówił Darek Nagler, specjaliści sprawdzili już tę jednostkę i prawdopodobnie zawiniła amunicja. Chyba pierwszy raz Murawska tak bardzo cieszyła się z wady fabrycznej.

– To był naprawdę długi dzień – podsumowała Piggy, kiedy schodzili po schodach.

Michalina zdobyła się tylko na skinienie głową. Chciała odpocząć. Kula właściwie tylko drasnęła Czarneckiego, za co Murawska była na siebie zła. Powinna była postarać się bardziej. Drugiego strzału nie mogła już oddać. Grzegorz rzucił się po broń mordercy i istniało ryzyko, że go trafi. Zrobiła więc to, w czym była najlepsza. Walczyła wręcz.

– Może wpadniecie do mnie? – zaproponowała Dalke. – Mieszkam najbliżej. Odsapniemy trochę. Emocje opadną.

– Ja będę się już zbierała – oznajmiła Oliwia Bacewicz.

Murawska zerknęła w jej stronę. Celebrytka cały dzień kręciła się blisko śledczych. Michalina ciągle była czymś zajęta, ale słyszała, że Oliwia nieoczekiwanie chętnie współpracowała. Składała zeznania i zachowywała się przyzwoicie. Nie wyglądało nawet na to, że coś nagrywa. Choć oczywiście pliki z dyktafonu, który dała prokuratorowi, zostały zabezpieczone. Wydawało się, że satysfakcję rzeczywiście sprawia jej sama możliwość uczestniczenia w schwytaniu i doprowadzeniu do ukarania zabójcy. Jednak policjantka nie zdziwiłaby się, gdyby jeszcze ich czymś zaskoczyła. Mimo wszystko jej nie ufała.

– Cieszę się, że nam się udało – dodała Oliwia. – Czułam się dziś jak na początku mojej kariery, kiedy jeszcze nie robiłam tego dla zasięgów, tylko dlatego, że tak czułam. Dzięki wam odżyłam.

– Pięknie – ucieszyła się Piggy, uśmiechając się po swojemu dobrodusznie.

Celebrytka wyglądała, jakby ze sobą walczyła. W końcu powiedziała:

– Michalino, czy mogę z tobą chwilę porozmawiać?

Na to Murawska naprawdę nie miała ochoty.

– Ze mną? – mruknęła. – Może później.

Oliwia pochyliła się w jej stronę.

– Radziłabym poświęcić mi chwilę – szepnęła. – Chodzi o materiał, który na ciebie zebrałam.

ROZDZIAŁ 88

PROKURATOR GRZEGORZ HALA

Zaraz wracam – rzuciła Murawska.

Hala i Dalke patrzyli, jak Michalina i Oliwia oddalają się, potem rozmawiają przyciszonymi głosami. S e k r e t y. Prokurator miał ich dosyć. Tak, to był naprawdę długi dzień. Ze względu na okoliczności zatrzymania Czarneckiego w sekcji zwłok Magdaleny Bacewicz i Zygmunta Fatygi wziął udział inny prokurator. Hala potrzebny był na miejscu.

Całe szczęście prokurator regionalny miał tyle na głowie, że nie wnikał za bardzo w to, że doprowadzili do zatrzymania mordercy w dość niekonwencjonalny sposób. Artykuł 243 Kodeksu postępowania karnego przewidywał wprawdzie tak zwane ujęcie obywatelskie. Każdy mógł takiego dokonać. Również funkcjonariusz poza godzinami pracy. Pod pewnymi warunkami. Trzeba ująć sprawcę na gorącym uczynku lub po pościgu podjętym bezpośrednio po popełnieniu przestępstwa.

Jeśli sąd przymknie oko na fakt, że przedtem posłużyli się delikatną prowokacją i chcieli przechytrzyć Czarneckiego, w sumie to właśnie zrobiła Murawska. Zatrzymała mecenasa podczas ataku na prokuratora Halę. Zważywszy na to, że mecenas okazał się wielokrotnym mordercą, wątpliwe było, żeby sędzia tego nie akceptował. Można interpretować to bowiem tak, że w momencie zatrzymania Michalina Murawska formalnie była już na służbie i dokonała zatrzymania policyjnego opisanego w artykule 244 tego samego kodeksu.

Na tym etapie nikt też nie winił Murawskiej za użycie broni. Istniały mocne przesłanki do zrobienia tego. Morderca na pewno zabiłby Halę, gdyby policjantka go nie powstrzymała. Czarnecki znalazł sobie wprawdzie doskonałego obrońcę, ale Grzegorz wątpił, żeby udało mu się z tego wykpić albo zaszkodzić policjantce. Prokurator nie zamierzał na to pozwolić.

A może mecenas Czarnecki wcale nie będzie walczył? Wydawał się zrezygnowany. Zwłaszcza kiedy zza płotu cmentarza dało się słyszeć

głos jego żony. Agnieszka Czarnecka utrzymywała, że nie wiedziała o przestępstwach męża. Mówiła tak niewinnym głosem, że prokurator skłonny był jej uwierzyć. Ale być może tylko grała, by nie być pociągnięta do odpowiedzialności. Na przykład z artykułu 240 Kodeksu karnego, który za niepowiadomienie o przestępstwie przewiduje karę pozbawienia wolności do lat trzech. Oczywiście ona również zostanie jeszcze dokładniej przesłuchana. Robert Czarnecki także.

Na razie Halę najbardziej martwiło, że miał na sobie krew mordercy. Wszelkie płyny ustrojowe zawierały przecież miliony potencjalnie niebezpiecznych zarazków. Wyszorował i zdezynfekował twarz. Udało mu się nawet wymknąć do pobliskiego sklepu, gdzie kupił pastę do zębów, szczoteczkę i płyn do płukania ust. Zamknął się potem w łazience i szorował tak, że dziąsła prawie zaczęły mu krwawić. Wiedział, że to bez sensu i że być może właśnie tym szkodzi sobie bardziej, bo drobnoustroje będą mogły łatwiej przeniknąć do ciała. Pocieszało go tylko to, że krew Czarneckiego chyba nie dostała mu się do ust.

– Ciekawe, o czym rozmawiają – mruknął do Dalke, żeby już o tym nie myśleć.

On też powinien porozmawiać z policjantką. Wyjaśnić, że jej syn wyznał mu, że dopiero szuka swojej orientacji. Że był szykanowany w szkole i starał się wkręcić w towarzystwo tak zwanych s i l n y c h c h ł o p a k ó w , żeby nikt go nie atakował i nie kwestionował jego męskości. Jego zachowanie było więc jakby obroną. Oczywiście Hala tego nie pochwalał, ale do pewnego stopnia rozumiał. Chłopak bał się zmierzyć z tym wszystkim i szukał drogi na skróty.

Prokurator chciał wyznać Murawskiej, że sam miał takie trudności i dlatego Sebastiana rozumie. Z tego powodu nie gniewa się też za kradzież. Chciał jej powiedzieć, że warto rozmawiać, zanim sprawy zajdą zbyt daleko. Nie tylko dlatego, żeby Sebastian nie wpadł w kłopoty z prawem, ale żeby mógł pójść swoją drogą z czołem podniesionym wysoko do góry. Nawet jeśli po drodze jakiś chłopak złamie mu serce. Bo czy jest coś cenniejszego niż możliwość bycia sobą?

Tylko że nie mógł tego wszystkiego Michalinie powiedzieć, bo to była rozmowa, którą musi przeprowadzić matka z synem i syn z matką. Pewnie nie jedną, ale wiele. Hala nie powinien się do tego mieszać.

Znów się wzdrygnął. Miał jeszcze jedną tajemnicę, której dotychczas nie wyjawił koleżankom. Nie dotyczyła sprawy, którą się zajmowali, ani wyznania Sebastiana. Chodziło o to, co prokurator skrywał w garażu. T a j e m n i c a, której planował nikomu nie powierzać. Dzisiejsze zdarzenia sprawiły jednak, że poczuł się przytłoczony i nie chciał już dźwigać tego sam. Łucji nie chciał w to mieszać. Postanowił więc, że powie koleżankom. Przynajmniej nie zostanie z tym wszystkim sam. A jeśli Murawska i Dalke zechcą potem dokonać obywatelskiego czy też p o l i c y j n e g o zatrzymania, to trudno.

– A może zechciałybyście pojechać na chwilę do mnie? – zapytał cicho. – Jak Michalina skończy rozmawiać z Oliwią.

Podkomisarz Dalke uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Czyli zamierzasz nam powiedzieć, co jest w twoim garażu? – zapytała, jakby od początku doskonale wiedziała, co tam ukrywał.

ROZDZIAŁ 89

PODKOMISARZ MICHALINA MURAWSKA

Ja o czymś nie wiem? – zapytała Murawska, kiedy mijali skrzyżowanie Okulickiego i Puławskiej.

Wolała skupić się na kwestii garażu Hali niż na tym, co powiedziała jej przed momentem Oliwia Bacewicz. Policjantka potrzebowała czasu, żeby to przetrawić.

– To parkowanie na podjeździe zupełnie do naszego Grzesia nie pasowało – wyjaśniła Piggy. – Tłumaczył, że nie wjeżdżamy do garażu, bo przyjechaliśmy tylko na chwilę. Ale przedtem opowiadał nam o anonimach za wycieraczką. A skoro Janecki się pomylił, to samochód Łucji i Henryka musiał być w garażu w ich części bliźniaka. Dlatego auto Grzesia musiało stać na zewnątrz. A przecież tak dba o swojego merca. Czyli nie wjeżdżał do środka już od jakiegoś czasu. A to do niego nie pasuje. Czyli coś musi się w tym kryć.

– Rozgryzłaś mnie – zaśmiał się Hala, ale Michalina czuła, że jego wesołość jest raczej udawana i podszyta sporymi emocjami. Lękiem?

A może tylko tak to odbierała, bo sama miała wrażenie, że uczucia kłębiące się w niej zaraz ją od środka rozsadzą. Oliwia wzięła ją na stronę i powiedziała, że zaczęła zbierać na jej temat materiały. Murawska przez cały czas się tego obawiała. Jednak nie spodziewała się, co celebrytka odkryje. Myślała, że będzie chodziło o jakąś starą sprawę, może problemy syna. Ale to było coś zupełnie innego.

– Co powiedziała ci Oliwia? – zapytała Piggy.

Koleżanka znów siedziała z przodu, więc musiała się odwrócić, żeby spojrzeć na Michalinę. Jej pulchna twarz rozszerzyła się w uśmiechu, ale policjantka i tak miała wrażenie, że Dalke prześwietla ją na wylot.

Murawska wiedziała już, jak naprawdę się nazywa i co spotkało jej biologicznych rodziców. Oliwia obiecała, że opowie jej więcej, jak się zobaczą. Zarzekała się też, że nie opublikuje materiału, jeśli policjantka się nie zgodzi. Czy Michalina mogła jej wierzyć?

Naprawdę nazywała się Li Mei. Obracała to miano w głowie, jakby nagle miało stać się znajome. Całe życie była Michaliną Murawską. Li Mei wydawało jej się więc zupełnie obce. A jednak jeśli wierzyć ustaleniom celebrytki, należało do niej i, co więcej, jej nieprzyjemne déjà vu z sekcji zwłok miało makabryczne wyjaśnienie. Naprawdę coś takiego jako dziecko widziała. A nawet gorzej…

Chciała jeszcze pomówić z rodzicami. Potwierdzić to, co ustaliła kobieta, którą przez tak długi czas uważała za swoją nemezis. To, że dziś razem złapały mordercę, przecież jeszcze nie znaczyło, że topór wojenny jest zakopany na dobre.

– Nic takiego – mruknęła więc.

N i c t a k i e g o. Jak wiele można zmieścić w dwóch słowach, które pozornie znaczą coś dokładnie odwrotnego. Niby Oliwia nie powiedziała wiele, a jednak to, co powiedziała, zmieniało wszystko. *Nic takiego* sugeruje, że nie chce się o tym rozmawiać, a jednak zostawia furtkę, żeby ktoś mógł zapytać o więcej. Bo często jeśli ktoś mówi, że nic się nie dzieje, jednak czeka, żeby ktoś pomógł.

Murawska pogrążyła się w zadumie. O swoim pochodzeniu, o synu, o swoich wyborach i pracy. W końcu dojechali pod bliźniak, w którym mieszkał Hala, i trzeba było wysiąść. Prokurator niemal wyskoczył z samochodu, zostawiając je same. Najwyraźniej spieszno mu było pokazać im, co takiego trzyma w garażu.

– Li Mei to piękne nazwisko i imię – pochwaliła Piggy. – Li to wprawdzie trochę jak Kowalska. Z miliard ludzi się tak nazywa. Ale Mei to cudowne imię. Znaczy bodajże piękno. Pasuje do ciebie, Michasiu.

– Skąd… skąd wiesz?!

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale jestem CODA – odparła Piggy z jednym z tych swoich niewinnych uśmiechów. – Szeptałyście, ale ja też mogłam uczestniczyć w rozmowie, tylko z daleka. A teraz chodź, zobaczymy, co przeskrobał nasz Grzesiu.

Piggy wysiadła z mercedesa, zostawiając policjantkę w samochodzie samą. Michalina odetchnęła głębiej. Li Mei. No dobrze. Przyjdzie czas, że stawi temu czoła. Teraz czekał na nie garaż. Zrobiła się wokół tego taka tajemnica, że spodziewała się tam co najmniej trupa.

– Wejdźmy przez dom – powiedział Hala cicho, kiedy obie do niego dołączyły.

Z przedpokoju można było od razu przejść do garażu. Zapalił światło. Na honorowym miejscu stał stary mercedes. Był pięknie odnowiony. Zapewne jakiś kultowy model. Murawska nie znała się na tyle, żeby rozpoznać jaki. Jak na razie nic zaskakującego. Prokurator nie wjeżdżał do garażu, bo miał tam inny samochód.

Hala wyciągnął kluczyki z jakiejś skrytki i podszedł do bagażnika. Zajrzały tam obie.

– Co ty zrobiłeś? – zapytała Murawska.

Tym razem nie musiała udawać. Była autentycznie zaskoczona.

OD AUTORKI

Drogie Czytelniczki i Czytelnicy, jak zawsze to Wam należą się największe podziękowania, że towarzyszycie mi przy opowiadaniu kolejnej historii! Więcej, tworzycie ją razem ze mną, dodając swoje doświadczenia, wyobraźnię i interpretację. Niejako więc stworzyliśmy razem tę kolejną książkę! Mam nadzieję, że polubiliście nowe bohaterki i bohaterów. Ja tak! Czuję, że może wybierzemy się za jakiś czas na kolejne spotkanie z Murawską, Dalke i Halą. Mam nadzieję, że dołączycie!

Serdecznie dziękuję mojej Rodzinie za nieustające wsparcie. Bez Was pisanie byłoby niemożliwe. Olbrzymią pomocą są dla mnie również moje Przyjaciółki i Przyjaciele (wiecie, że to o Was!). Ta książka nie mogłaby również powstać bez ekipy wydawnictwa Prószyński Media, a także osób spoza wydawnictwa, które wpływają na jej ostateczny kształt – mojej redaktorki i korektora. Dziękuję!

Dziękuję także wszystkim Osobom, które pomagały mi w kwestiach merytorycznych – związanych ze służbą w policji, sprawami prawnymi i innymi. Dziękuję także prawdziwym Policjantkom i Policjantom, a także Prokuratorom służącym na opisanych tu przeze mnie terenach. To, z czym funkcjonariusze muszą mierzyć się na co dzień, jest daleko trudniejsze niż to, co wymyślam w książkach. A to dlatego, że jest prawdziwe… Najokropniejsze nawet zbrodnie z książek to nic w porównaniu ze „zwykłymi” zdarzeniami z codziennej służby, bo tam łzy i krew to nie fikcja.

Moje olbrzymie podziękowanie kieruję również do innych Osób związanych z literaturą – recenzentów, blogerów, dziennikarzy, podcasterów, dzięki którym moje opowieści mogą trafiać do szerszej grupy Odbiorców. Jeśli książka się Wam podobała, Wy też podzielcie się opinią na jej temat – w mediach społecznościowych albo na stronach sklepów. Będę bardzo wdzięczna za dobre słowo!

Jak zwykle muszę podkreślić, że wszystkie wydarzenia opisane w tej książce są fikcją, a podobieństwo do żyjących osób jest przypadkowe. Bohaterów umieszczałam często w prawdziwych lokalizacjach, miejscach, firmach czy instytucjach, jednak, rzecz jasna, te podmioty w żaden sposób nie są związane z opisanymi tu postaciami

i zdarzeniami. Zrobione jest to jedynie na potrzeby fikcji literackiej. Zdarzyło mi się także pozmyślać (taka jest rola pisarki!) – zmieniłam wygląd niektórych miejsc, czasem niektóre procedury policyjne, te związane z medycyną sądową czy prawem. Ponieważ ta książka nie jest dokumentem, nadrzędną sprawą było dla mnie tworzenie intrygi.

Raz jeszcze z całego serca dziękuję wszystkim, którzy towarzyszą mi w mojej literackiej drodze. Do zobaczenia następnym razem.

Kasia Puzyńska

Spis treści

- PROLOG
- CZĘŚĆ 1
  - ROZDZIAŁ 1
  - ROZDZIAŁ 2
  - ROZDZIAŁ 3
  - ROZDZIAŁ 4
  - ROZDZIAŁ 5
  - ROZDZIAŁ 6
  - WKRÓTCE
  - ROZDZIAŁ 7
  - ROZDZIAŁ 8
  - ROZDZIAŁ 9
  - ROZDZIAŁ 10
  - ROZDZIAŁ 11
  - VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT
  - NAGRANIA 1
- CZĘŚĆ 2
  - ROZDZIAŁ 12
  - ROZDZIAŁ 13
  - ROZDZIAŁ 14
  - ROZDZIAŁ 15
  - ROZDZIAŁ 16
  - ROZDZIAŁ 17
  - WKRÓTCE
  - ROZDZIAŁ 18
  - ROZDZIAŁ 19
  - ROZDZIAŁ 20
  - ROZDZIAŁ 21
  - ROZDZIAŁ 22
  - ROZDZIAŁ 23

VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 2
CZĘŚĆ 3
ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
WKRÓTCE
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 3
CZĘŚĆ 4
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
WKRÓTCE
ROZDZIAŁ 40
ROZDZIAŁ 41
ROZDZIAŁ 42
VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT NAGRANIA 4
CZĘŚĆ 5
ROZDZIAŁ 43
ROZDZIAŁ 44
ROZDZIAŁ 45
ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47
ROZDZIAŁ 48
ROZDZIAŁ 49
ROZDZIAŁ 50
ROZDZIAŁ 51
WKRÓTCE
ROZDZIAŁ 52
ROZDZIAŁ 53
ROZDZIAŁ 54
ROZDZIAŁ 55
ROZDZIAŁ 56
ROZDZIAŁ 57
ROZDZIAŁ 58
ROZDZIAŁ 59
ROZDZIAŁ 60
VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT
NAGRANIA 5
CZĘŚĆ 6
ROZDZIAŁ 61
ROZDZIAŁ 62
ROZDZIAŁ 63
ROZDZIAŁ 64
ROZDZIAŁ 65
ROZDZIAŁ 66
ROZDZIAŁ 67
WKRÓTCE
ROZDZIAŁ 68
ROZDZIAŁ 69
ROZDZIAŁ 70
ROZDZIAŁ 71
ROZDZIAŁ 72
ROZDZIAŁ 73
ROZDZIAŁ 74

VLOG OLIWII BACEWICZ – FRAGMENT
NAGRANIA 6
CZĘŚĆ 7
ROZDZIAŁ 75
ROZDZIAŁ 76
ROZDZIAŁ 77
ROZDZIAŁ 78
ROZDZIAŁ 79
ROZDZIAŁ 80
ROZDZIAŁ 81
ROZDZIAŁ 82
ROZDZIAŁ 83
ROZDZIAŁ 84
ROZDZIAŁ 85
ROZDZIAŁ 86
EPILOG
ROZDZIAŁ 87
ROZDZIAŁ 88
ROZDZIAŁ 89
OD AUTORKI